



JAMES DASHNER

**REGUŁA
MYŚLI**

II część cyklu

DOKTRYNA ŚMIERTELNOŚCI

O książce

Cykl DOKTRYNA ŚMIERTELNOŚCI

II część

DLA FANÓW CYFROWYCH RZECZYWISTOŚCI

Gdzie kończy się gra, a zaczyna prawdziwe życie?

Co jest Jawą, a co Snem?

Kto człowiekiem, a kto tworem?

To, czego Michael dowiaduje się na końcu Ścieżki, wywraca do góry nogami całą jego wiedzę o własnym życiu. A prawda budzi w nim grozę. **Michael jest tworem.**

Następnego dnia budzi się w obcym mieszkaniu, w ciele nieznanego nastolatka. Nie wie jeszcze, że to, co wydarzyło się na Ścieżce, jest tylko pierwszym etapem wielkiego planu twórcy Doktryny Śmiertelności, cyberterrorysty Kaine'a. **Planu zaludnienia Ziemi tworam.**

Tylko dwóm osobom Michael bezgranicznie ufa – Sarze i Brysonowi. I tylko do nich może się zwrócić o pomoc. **Bo w żadnym ze światów nie może już czuć się bezpiecznie.**

JAMES DASHNER

REGUŁA MYŚLI

Z angielskiego przełożyła

ANNA DOBRZAŃSKA



Wydanie elektroniczne

Tego autora

W SIECI UMYŚLÓW
REGUŁA MYŚLI

Tytuł oryginału:
THE RULE OF THOUGHTS
Copyright © James Dashner 2014
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2016

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2016

Redakcja: Monika Strzelczyk

Zdjęcia na okładce: AndreyOnTheMove/Shutterstock, hikrcn/Shutterstock

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c.

ISBN 978-83-7985-313-7

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS ANDRZEJ KURYŁOWICZ S.C.

Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa

www.wydawnictwoalbatros.com

facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Przygotowanie wydania elektronicznego: Magdalena Wojtas, [88em](#)

Spis treści

[Rozdział 1. Obcy w domu](#)

[Rozdział 2. Duży zły świat](#)

[Rozdział 3. Usterka](#)

[Rozdział 4. Smuga koloru](#)

[Rozdział 5. Kuchenny bałagan](#)

[Rozdział 6. Błysk światła](#)

[Rozdział 7. Skok do kodu](#)

[Rozdział 8. Odkrywcy](#)

[Rozdział 9. Łatwa decyzja](#)

[Rozdział 10. Stare urządzenie](#)

[Rozdział 11. Mroczna osłona](#)

[Rozdział 12. Spękane cegły](#)

[Rozdział 13. Taniec radości](#)

[Rozdział 14. Poziome drzwi](#)

[Rozdział 15. Każda drobinka](#)

[Rozdział 16. Niekończąca się drabina](#)

[Rozdział 17. Bączek](#)

[Rozdział 18. Kod lancy](#)

[Rozdział 19. Przeciśnięci](#)

[Rozdział 20. Podłożyć i uzbroić](#)

[Rozdział 21. Przestępca](#)

[Rozdział 22. Dwoje gości](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

*Dla #DashnerArmy
Jesteśmy w tym razem*

Obcy w domu

1

Michael nie był sobą.

Leżał w łóżku obcego człowieka i gapił się w sufit, który wczoraj pierwszy raz zobaczył na oczy. Był zdezorientowany i przez całą noc walczył z nudnościami, od czasu do czasu zapadając w niespokojny sen wypełniony koszmarami. Jego życie rozsypało się w drobny mak; zdrowie psychiczne zaczynało szwankować. Otoczenie – obcy pokój i łóżko, które nie było jego łóżkiem – bezlitośnie przypominało mu o przerażającym nowym życiu. Czuł się tak, jakby w jego żyłach zamiast krwi krążył strach. A do tego jego rodzina. Co się z nimi stało? Za każdym razem, gdy ich sobie wyobrażał, coraz bardziej podupadał na duchu.

Pierwsze oznaki nadchodzącego świtu – ponure, blade światło – sprawiły, że opuszczone żaluzje emanowały upiornym blaskiem. Stojąca przy łóżku nerwoskrzynia była mroczna i milcząca jak wykopana z grobu trumna. Prawie to sobie wyobrażał: gnijące, spękane drewno i wypadające z niego ludzkie szczątki. Nie wiedział, jak patrzeć na otaczające go przedmioty. Prawdziwe przedmioty. Nie rozumiał nawet znaczenia słowa „prawdziwe”. Zupełnie jakby cała wiedza na temat świata została wyszarpięta mu spod nóg niczym dywanik.

Jego mózg nie był w stanie tego ogarnąć.

Jego... mózg.

Omiał nie parsknął śmiechem, który w ostatniej chwili uwiązał mu w gardle.

Michael miał prawdziwy – fizyczny – mózg od zaledwie dwunastu godzin. Niespełna dzień. Na myśl o tym ścisnęło go w dołku.

Czy to mogła być prawda?

Wszystko, co wiedział, było wynikiem sztucznej inteligencji. Wyprodukowanych danych i wspomnień. Zaprogramowanej technologii. Życia, które zostało stworzone. Mógł wymieniać bez końca, a każdy opis byłby gorszy od poprzedniego. Nie było w nim nic – absolutnie nic – prawdziwego, a jednak VirtNet i Doktryna Śmiertelności przeniosły go tutaj i uczyniły prawdziwym człowiekiem. Żywym, oddychającym organizmem. Skradzionym życiem. Po to, by stał się czymś, czego nawet nie rozumiał. Jego światopogląd legł w gruzach. Całkowicie.

Głównie dlatego, że nie był pewien, czy w to wszystko wierzy. Z tego, co wiedział, mógł trafić do innego programu, na inny poziom *Głębi życia*. Skąd miał wiedzieć, co jest prawdziwe, a co nie? Ta niepewność doprowadzi go na skraj szaleństwa.

Obrócił się i krzyknął w poduszkę. Jego głowa – skradziona, obca głowa – bolała od tysięcy myśli, które rozsadyły ją od środka, a każda z nich próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Dopraszała się, by ją przetworzył i zrozumiał. Ból nie różnił się od tego, który czuł, będąc tworem. To jeszcze bardziej mąciło mu w głowie. Nie mógł pogodzić się z myślą, że jeszcze wczoraj był programem, długim ciągiem liczb. To nie miało sensu. Nie widział w tym nic zabawnego, a ból w głowie nasilił się i spłynął aż do piersi.

Michael znowu krzyknął, to jednak nie pomogło. W końcu zmusił się, żeby opuścić nogi na podłogę i usiąść na łóżku. Stopy dotknęły zimnych drewnianych desek, po raz kolejny przypominając mu, że jest w zupełnie obcym miejscu. Gruby, miękki dywan w jego dawnym mieszkaniu czynił je bardziej

przytulnym, cieplejszym i bezpieczniejszym. Nie zimnym i obcym. Chciał porozmawiać z Helgą, swoją gosponią. Tęsknił za rodzicami.

Myśli o nich go dobijały. Unikał ich, starał się upchnąć je między tysiące innych myśli, nie dawały się jednak przepędzić. Stawały okoniem i domagały się uwagi.

Helga. Rodzice.

Jeśli to, co powiedział Kaine, było prawdą, byli równie sztuczni, jak zaprogramowane paznokcie Michaela. Jak jego wspomnienia. Nigdy się nie dowie, które z nich zostały wprogramowane do jego sztucznej inteligencji, a których rzeczywiście doświadczył w kodzie *Głębi życia*. Nie wiedział nawet, jak długo istnieje i ile naprawdę ma lat. Mógł mieć dwa miesiące, trzy lata albo sto.

Wyobraził sobie, że rodzice i Helga są sztuczni; że odeszli, nie żyją albo w ogóle nie istnieli. To wszystko nie miało sensu.

Ból wpełznął do piersi, zagnieździł się w sercu i chłopak poczuł wszechogarniający smutek. Opadł na łóżko, obrócił się i ukrył twarz w poduszce. Pierwszy raz w życiu rozplakał się jak prawdziwy człowiek. Tylko że te łzy niczym się nie różniły od tych, które znał z poprzedniego życia.

2

Chwila minęła szybciej, niż się spodziewał. I kiedy myślał, że rozpacz pochłonie go bez reszty, uczucie go opuściło, dając mu odrobinę wytchnienia. Może stało się tak z powodu łez. Będąc tworem, rzadko płakał. Prawdopodobnie nie uronił łzy, odkąd był dzieckiem. Nie należał do ludzi, którzy łatwo się wzruszali. Teraz tego żałował, bo płacz pomaga złagodzić ból.

Po raz kolejny spróbował wstać z łóżka, i tym razem mu się udało. Postawił stopy na twardej, chłodnej podłodze i poczuł, że panuje nad emocjami. Nadszedł czas zrobić to, do czego nie mógł się zmusić ubiegłej nocy – ustalić, kim, u diabła, się

stał. Ponieważ nikt nie przybiegł, kiedy krzyczał w poduszkę, wiedział, że jest sam.

Zaczął chodzić po mieszkaniu, włączając światła i podnosząc żaluzje, żeby wpuścić do środka promienie porannego słońca. Chciał dokładnie obejrzeć to dziwne miejsce, które stało się jego domem, i zdecydować, czy może – i czy powinien – je zatrzymać.

Miasto za oknami nie było tym, które widział z okien swojego starego mieszkania. Ale przynajmniej było miastem; czymś, co pewną swojskością przynosiło odrobinę pocieszenia. Rzędy budynków, samochody mknące siatką ulic i zamazujący wszystko, wszechobecny smog. Na smętnym, mdławoniebieskim niebie nie było ani jednej chmurki.

Michael rozpoczął poszukiwania.

W sypialniach nie znalazł niczego szczególnego. Ubrania, meble, obrazy wyświetlane na ścianekranach. Przez chwilę stał wpatrzony w ogromny ekran na ścianie głównej sypialni, obserwując zdjęcia rodziny – matki, ojca, ich syna i córki – które zmieniając się, wypełniały przestrzeń. Prawie nie pamiętał, jak teraz wygląda i dziwnie się czuł, widząc tego chłopca w rozmaitych sytuacjach, które nie miały dla niego żadnego znaczenia: portret rodziny na tle strumienia i potężnych, starych dębów w piękny, słoneczny dzień. Dzieci były małe; chłopiec siedział na kolanach ojca. Kolejny portret, zrobiony niedawno w studio na cętkowanym szarym tle. Michael długo przyglądał się w lustrze swojej nowej twarzy i było coś upiornego w tym, że ta sama twarz spoglądała teraz na niego ze ściany pokoju.

Wśród fotografii były też inne, bardziej swobodne. Chłopiec biorący zamach kijem na meczu baseballowym. Dziewczynka bawiąca się na podłodze srebrzystymi klockami i uśmiechająca się do fotografa. Rodzina na pikniku. W basenie. W restauracji. Podczas zabawy.

Michael w końcu odwrócił wzrok. Z bólem patrzył na tę szczęśliwą rodzinę, zwłaszcza że być może utracił ją na

zawsze. Z ponurą miną przeszedł do następnego pokoju, który należał do dziewczynki. Jej ścianekran nie wyświetlał rodzinnych zdjęć, tylko fotografie ulubionych zespołów i gwiazd filmowych – Michael znał je wszystkie z *Lustra życia*. Na stoliku nocnym, obok różowego łóżka, stała staromodna ramka z prawdziwym zdjęciem. Dziewczynka i jej brat – on – szczerzyli się głupawo do obiektywu. Wyglądała na dwa lata starszą od brata.

Zdjęcia sprawiły, że Michael poczuł się jeszcze gorzej, zaczął więc przetrząsać zawartość szuflad w poszukiwaniu wskazówek, kim byli ci ludzie. Niewiele znalazł, ustalił jednak, że nazywali się Porter, a dziewczyna miała na imię Emileah – dziwnie pisane.

W końcu zdobył się na odwagę i wrócił do pokoju chłopaka. Swojego pokoju. Ze zmiętą pościelą, trumną i zimną, twardą podłogą. To tam znalazł to, czego szukał i czego tak bardzo się bał – swoje imię. Imię chłopca, któremu ukradł życie. Zapisano je na kartce urodzinowej stojącej na komodzie.

Jackson.

Jackson Porter.

Kartkę zdobyły rysowane odręcznie, urocze serduszka. Słodkie. W środku dziewczyna imieniem Gabriela zapewniała Jacksona o swej dozgonnej miłości i groziła, że skrzywdzi jego intymne części ciała, jeśli on pozwoli, by ktokolwiek to przeczytał. Komentarz, oczywiście, opatrzone uśmiechniętą buźką. Na dole kartki, tuż po wzmiance o jakiejś rocznicy, papier był nierówny, jakby spadła na niego łąza. Michael wyrzucił kartkę, czując wyrzuty sumienia, jak ktoś, kto zajrzał do zakazanego pomieszczenia.

Jackson Porter.

Nie mógł nic na to poradzić. Wrócił do głównej sypialni i ponownie utkwiał wzrok w ścianekranie. Tyle że teraz budził on w nim zupełnie nowe odczucia. Z jakiegoś powodu poznanie imienia chłopaka wszystko zmieniło. Na chwilę

przestał myśleć o sobie. Widział twarz i ciało, które należało teraz do niego, w różnych sytuacjach – jak biegało, śmiało się, polewało węzem ogrodowym siostrę, jadło. Chłopak wydawał się taki szczęśliwy.

I nagle zniknął.

Jego życie zostało skradzione. Odebrane jego rodzicom i dziewczynie.

Życie, które miało imię.

Jackson Porter. Dziwne, ale Michael czuł się nie tyle winny, co smutny. W końcu to nie był jego wybór, nie on o tym zdecydował. Nigdy dotąd żadne uczucie nie wypełniało go tak jak rozpacz, którą czuł w tej chwili.

Oderwał wzrok od ekranu i kontynuował przeszukiwanie mieszkania.

3

Michael przetrząsał zawartość kolejnych szuflad, aż doszedł do wniosku, że nie znajdzie niczego więcej. Może odpowiedzi, których potrzebował, nie było w tym mieszkaniu. Najwyższy czas zrobić coś, co powinno znaleźć się na samym szczycie jego listy, ale było ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę.

Musiał wrócić do sieci.

Wczoraj, tuż po tym, jak obudził się w swoim nowym ciele, sprawdził wiadomości. Zrobił to tylko dlatego, że takie były instrukcje Kaine'a. Zalogował się do prawie pustego ekranu, na którym widniała jedna złowieszcza wiadomość od samego Kaine'a, wyjaśniająca, co tak naprawdę się stało. Mimo to Michael miał nadzieję, że Kaine tylko tymczasowo przejął kontrolę nad internetową tożsamością Jacksona Portera i że do tej pory zwrócił ją chłopakowi. Wystarczy, że wciśnie przycisk na uchoporcie i dowie się na temat tego Jacksona więcej, niżby chciał.

Dziwne, ale z jakiegoś powodu wydawało się to nie w porządku. Michael wielokrotnie włamywał się do VirtNetu i nigdy nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Tym

razem jednak było inaczej. Tu nie chodziło o hakowanie czy kodowanie. Wystarczyło kliknąć albo dotknąć ekranu. Ukradł czyjeś życie i kradzież wirtualnego życia tej osoby wydawała mu się nadużyciem.

Przemyślał to i doszedł do wniosku, że nie ma wyboru. Jackson Porter – istota tego, co czyniło go człowiekiem – mógł zniknąć na zawsze. Skoro Michael chciał iść do przodu, musiał się z tym pogodzić. A jeśli Jackson nie odszedł na dobre, jeśli istniał sposób, żeby odzyskał własne ciało, Michael nie pozna go, dopóki nie wróci do gry.

Znalazł fotel – zwyczajny, nudny mebel, niepodobny do mięciutkiego niczym obłok siedziska, które pamiętał z poprzedniego życia – usiadł przy oknie i opuścił rolety, żeby ograniczyć dopływ światła. Po raz ostatni zerknął przez listewki na widoczne w dole tętniące życiem miasto. Poniekąd zazdrościł tym ludziom, którzy nie mieli pojęcia, że jakiś szalony program komputerowy jest w stanie ukraść ich ciała. Że coś jest nie tak.

Zamknął oczy, wziął głęboki oddech i znów je otworzył. Podniósł rękę i nacisnął uchoport. Z powierzchni urządzenia wystrzelił snop bladego światła, tworząc ekran, który zawisł kilkanaście centymetrów od jego twarzy.

Było dokładnie tak, jak się spodziewał. Internetowe życie Jacksona Portera zostało mu zwrócone, a na powierzchni lśniącego ekranu ukazały się liczne ikony – od serwisów społecznościowych i gier aż po materiały szkolne. Michael poczuł ulgę, ale się zawahał. Nie miał pojęcia, co robić. Udawać Jacksona? Uciec do świata i próbować ukryć się przed Kaine'em? Poszukać kogoś ze Służb VirtNetu? Nie wiedział, od czego zacząć. Jednak bez względu na to, co postanowi, będzie potrzebował informacji. Mnóstwa informacji. I jeśli to możliwe, musi je zdobyć, zanim ktokolwiek wróci do domu.

I tu znowu pojawiała się pytanie: gdzie są rodzice Jacksona? Gdzie jest jego siostra? Michael miał złe

przeczcucie, że Kaine się ich pozbył, tak jak przysięgał, że pozbył się jego rodziców.

Przejrzawszy pospiesznie kilka serwisów społecznościowych, które okazały się bezużyteczne, znalazł skrzynkę pocztową i przewinał znalezione w niej wiadomości. Kilka pochodziło od dziewczyny Jacksona, Gabrieli; trzy z nich wysłano dziś rano. Michael niechętnie otworzył ostatnią.

Jax,

poślizgnąłeś się pod prysznicem i uderzyłeś się w głowę? Zasnąłeś w kałuży mydlin i ślinisz się przez sen? Oczywiście, nawet wtedy bylibyś słodki i cudowny. Tęsknię za tobą. Pospieszysz się? Piję drugą kawę, a palant przy sąsiednim stoliku coraz bardziej się spoufala. Koleś sprzedaje papiery wartościowe, firmy albo ludzkie organy; coś w tym stylu. Proszę, przyjdź i uratuj mnie. Może nawet dostaniesz całusa o smaku kawy.

Pospiesz się!

Gabriela

Do wiadomości dołączone było zdjęcie, niewyraźny obraz dziewczyny, która jak domyślał się Michael, była Gabrielą – ciemna cera, ciemne włosy, ładna. Na zdjęciu wydymała usta i udawała, że ociera z policzka niewidzialną łzę. Brązowe oczy patrzyły na niego z udawanym smutkiem. Michael z ciężkim sercem zamknął wiadomość i zaczął przeglądać kolejne.

4

Nie musiał długo szukać.

Pewne rzeczy stały się jasne, gdy znalazł wysłaną rano wiadomość od ojca Jacksona:

Jax,

mam nadzieję, że wszystko w porządku, kolego. Pewnie się obudziłeś i jesteś już na nogach, tak? Tak? TAK? :)

Jesteśmy cali i zdrowi. Puerto Rico jest piękne. Przykro nam, że nie mogłeś z nami pojechać. Ale wiem, że w tygodniu czekają cię ważne rzeczy, więc myślami będziemy z tobą.

Informuj nas na bieżąco i ostrożnie korzystaj z naszych kont. Upewnij się, że chronisz hasła! (To prośba od mamy).

Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Czy Gabby nadal odwiedza swojego tatę? Pozdrów ją od nas. Już za tobą tęsknimy.

Tata

A więc Jackson Porter miał się dobrze, kiedy jego rodzina wyjeżdżała na wakacje. Nie był warzywem w stanie śmierci mózgowej, jak wielu innych graczy na całym świecie. Michael zastanawiał się, czy to wszystko nie było jakimś testem. Czy Kaine udoskonalił Doktrynę Śmiertelności, zanim użył jej na nim? A może Michael był pierwszym z jego eksperymentów, który się powiódł? Tak czy inaczej, przerażała go ta myśl. Gdyby ataki ustały, nikt nie przejmowałby się VirtNetem. W tej sytuacji Kaine mógł kontynuować swoje dzieło i bez ostrzeżenia wypuścić na świat swoją armię tworów.

Tymczasem Michael miał inne zmartwienie: co zrobić z Jacksonem Porterem? Przeczytawszy wiadomość, uświadomił sobie jedno: nie było mowy, żeby podszył się pod kogoś innego. Myśl o tym, że miałby udawać Jacksona przed jego rodziną i przyjaciółmi, wydawała się niedorzeczna, zwłaszcza jeśli Gabriela zacznie mu szeptać do ucha czule słówka.

Co więc miał zrobić?

Wyłączył netekran i przygarbił się na fotelu. Musiał się stąd wydostać. Mógł zostawić liścik z jakimś wyjaśnieniem. Wiadomość złamie serce najbliższemu Jacksona Portera, ale przynajmniej będą wiedzieli, że żyje. Mógł nawet z nimi korespondować i ciągnąć dalej to kłamstwo. Lepsze to niż świadomość, że program komputerowy wyczyścił umysł ich syna i zastąpił go innym umysłem.

Pozostała jednak kwestia pieniędzy...

Coś walnęło z hukiem w drzwi wejściowe, wrywając go z zamyślenia.

Michael odwrócił się i spojrzał w stronę, z której dobiegał hałas.

Łup. Łup. Łup.

Znowu ten sam dźwięk. Głuchy łomot, jakby drewno uderzało w metal. Chwilę później znowu go usłyszał.

Zerwał się z fotela, wybiegł do przedpokoju i dalej przez kuchnię do drzwi. Dudnienie rozległo się jeszcze dwa razy; niczym taran kołysany w przód i w...

Futryna pękła z łoskotem i metalowe drzwi wpadły do środka. Michael przykucnął i osłonił głowę ramionami, gdy ciężkie skrzydło rąbnęło tuż obok o podłogę. Z duszą na ramieniu podniósł wzrok, żeby zobaczyć, kto stoi w progu.

Dwaj mężczyźni w dżinsach i burych flanelowych koszulach trzymali pod pachami coś, co przypominało staroświecki drewniany taran. Obaj wysocy i umięśnieni. Jeden miał ciemne włosy, drugi był blondynem. Nie golili się od kilku dni, a na ich twarzach malowało się napięcie i, jeśli Michael się nie mylił, zaskoczenie.

Jednymyślnie rzucili drewniany kloc na podłogę i zrobili krok do przodu.

Michael odskoczył w tył, zaczął cofać się w stronę kuchni, ale wpadł na blat, stracił równowagę i upadł. Nieznajomi stanęli nad nim i rozciągnęli usta w szyderczym uśmiechu.

– Jest sens, żebym zadawał jakiegokolwiek pytania? – wydusił.

Chciał czuć się odważny – chciał być odważny – ale świadomość tego, jak kruche jest jego ciało, spadła na niego niczym grom z jasnego nieba. W *Głębi życia* nigdy się nad tym nie zastanawiał. Tymczasem jego świat mógł się zakończyć w każdej chwili.

Mężczyźni nie odpowiedzieli; patrzyli na siebie zdezorientowani, więc postanowił się odezwać.

– Chyba jednak będę musiał – mruknął. – Kim jesteście?

Ich wzrok spoczął na nim.

– Przysłała nas Kaine – odparł ten z ciemnymi włosami. – Przez ostatnie dwa dni wiele się zmieniło. Jesteśmy tu, żeby...

wezwać cię na spotkanie. On ma wobec ciebie wielkie plany, synu.

Michael poczuł, że opuszcza go nadzieja. Liczył, że będzie miał więcej czasu. W jego głowie kłębiły się pytania, ale to, co dobyło się z jego ust, zabrzmiało po prostu głupio.

– Wystarczyło zapukać.

ROZDZIAŁ 2

Duży zły świat

1

Mężczyźni pomogli mu wstać, a blondyn nawet delikatnie otrzepał ubranie Michaela. Obaj byli jednak dziwnie milczący i cała sytuacja zaczynała być absurdalna.

– No i? – spytał. – Zamierzacie powiedzieć coś więcej? Może chociaż się dowiem, jak macie na imię? – Mówiąc to, był dziwnie opanowany, jakby cały niepokój zniknął z chwilą, gdy tamten strzepnął z jego spodni niewidzialne drobinki.

Ciemnowłosa wyprostował się i skrzyżował ramiona na piersi. Kiedy mówił, jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Ja jestem Kinto – przedstawił się i skinął głową na swojego towarzysza. – A to Douglas. Sądziliśmy, że zastaniemy cię w trumnie, w trakcie procesu przeniesienia.

– Wygląda na to, że zostaliśmy... wprowadzeni w błąd – dodał schrypniętym głosem Douglas.

– Taa – rzucił Kinto. – Na to wygląda.

Michael nadal był dezorientowany, choć nie tak bardzo jak jeszcze chwilę temu. Przynajmniej ci dwaj wiedzieli o Kainie i Doktrynie Śmiertelności.

– Czy to znaczy, że Kaine również przybrał ludzką formę? Ile tworów zrobiło to samo? – Wciąż miał otwarte usta, gdy Kinto podniósł rękę, żeby go uciszyć.

– Przestań mówić. – Twarz osiłka była śmiertelnie poważna. – Jeśli Kaine będzie chciał, żebyś się o czymś dowiedział, zadba o to.

– Otrzymałeś dar – dodał Douglas. – Życie. Na razie ciesz się i rób, co ci każe.

– Nie mam nic przeciwko – odparł Michael.

W jego wnętrzu szalała burza – błyskawice, pioruny, deszcz ze śniegiem, porywisty wiatr – ale na zewnątrz starał się zachować spokój. Ostatnio zbyt często wleczono go dokądś siłą i jeśli było to możliwe, chciał tego uniknąć. Pójdzie z tymi mężczyznami do momentu, aż nadarzy się okazja, żeby uciec, albo wpadnie na pomysł, co jeszcze mógłby zrobić.

– Nie masz nic przeciwko? – Douglasa najwyraźniej zaskoczyła jego odpowiedź.

– Nie. – Michael z trudem przełknął ślinę. Postanowił być oszczędny w słowach, przynajmniej do czasu, aż obmyśli jakiś plan działania.

Kinto wskazała ręką drzwi.

– W takim razie chodźmy. Chyba nie muszę ostrzegać, żebyś nie próbował żadnych sztuczek. Douglas pójdzie pierwszy, ty za nim, a ja na końcu. Grzecznie i spokojnie.

– Nic prostszego – rzucił szorstko jego kumpel, okraszając tę uwagę czymś w rodzaju uśmiechu. – Ty idziesz za mną, a Kinto za tobą. I wszystkie twoje marzenia się spełnią.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył do drzwi. Michael szedł za nim; Kinto zamykał pochód. Przeszli przez roztrzaskaną futrynę i znaleźli się na korytarzu. Jedynie ich kroki mąciły panującą w budynku ciszę.

Z jakiegoś powodu Michael pomyślał o *Głębi życia*, która do niedawna była jego życiowym celem, i ogarnął go smutek. Był tam przez cały czas. I oto gdzie skończył. Dopiął swego, a jak na ironię czuł, że poniósł całkowitą klęskę.

Tymczasem szedł przed siebie.

2

Michael i jego eskorta wysiedli z windy, wyszli z budynku i ruszyli tętniącymi życiem ulicami na stację metra. Kiedy pociąg mknął podziemnym tunelem, siedział wciśnięty między

dwóch osiłków i rozmyślał o Jacksonie Porterze. O jego rodzinie. A nawet o Gabrieli, jego dziewczynie.

Co stało się ze świadomością chłopaka znanego niegdyś jako Jackson? Czy dla niego był to koniec? Czy jego umysł i osobowość zostały wymazane? Skoro Michael został przeniesiony do ciała Jacksona, może Jackson również został przeniesiony.

Myślał o tym, jak rodzice i siostra chłopaka wygrzewają się w słońcu Puerto Rico, nieświadomi, że utracili syna i brata. Ogarnęło go poczucie winy. Choć nie on o tym zdecydował, odebrał Jacksonowi życie i pragnął jakoś wynagrodzić tę stratę jego najbliższym.

Odkąd wszyscy trzej wyszli z mieszkania, nie zamienili ani słowa, nie licząc burknięć, które wydawali mężczyźni, żeby poinformować go o zmianie kierunku.

Michael siedział w milczeniu, kiedy pociąg wjechał na stację i zatrzymał się. Gdy drzwi się otworzyły, patrzył nieobecny wzrokiem na pasażerów, którzy wciskali się do środka niczym zaganiane bydło. Niektórzy uśmiechali się albo przepaszali, jeśli przez przypadek na kogoś wpadli. Takich jednak było niewiele. Kobiecie, która w ostatniej chwili wsiadła do wagonu, drzwi przytrzasnęły torebkę i musiała wyszarpnąć ją siłą.

Michael zauważył, że jego myśli kierują się ku innym rzeczom. Przeniósł wzrok z kobiety na jej torebkę, a w końcu na drzwi; czuł, że jego umysł pracuje na najwyższych obrotach. Co, u licha, zamierzał zrobić? Nie znał nikogo, nie miał domu, pieniędzy ani ubrań. Nie wiedział, od czego zacząć. Może powinien pojechać z tymi dwoma na miejsce spotkania i dowiedzieć się, czego chce od niego Kaine? Potrzebował odpowiedzi, ale czy starczy mu odwagi, żeby uwikłać się w sytuację bez wyjścia?

Tęsknił za rodziną i przyjaciółmi. Przecież to niemożliwe, żeby wszyscy byli nieprawdziwi – nie chciał się z tym pogodzić.

Pociąg mknął po szynach, błyskając światłami i rozpraszając mrok tunelu. Michaela otaczali ludzie – niektórzy drzemali, inni czytali, wielu patrzyło przed siebie obojętnym wzrokiem. Kinto i Douglas siedzieli po obu jego stronach, napierając ramionami na jego barki; ich twarze były równie beznamiętne jak twarze innych pasażerów.

Nagle w głowie Michaela pojawiła się pewna myśl: jeśli agentka Weber ze Służb VirtNetu mówiła prawdę, nie był sam. Gdzieś tam w wielkim, złym świecie miał dwoje najlepszych przyjaciół, jakich człowiek może sobie wymarzyć. W przeciwieństwie do niego, nigdy nie byli tworam. Byli prawdziwi. Tak mówiła Weber.

Bryson i Sara.

3

Nagle uświadomił sobie, że boi się, co pomyślał o nim przyjaciele. Był tworem. Czy to zmieniało postać rzeczy? Stała mu przed oczami przerażająca wizja: zobaczył, jak Bryson i Sara odwracają się na pięcie i uciekają przed nim – dziwakiem, który zamieszkał w ciele prawdziwego człowieka. Który je ukradł.

Tylko czy rzeczywiście w to wierzył? Czy naprawdę myślał, że nie rozumieją?

Nie, stwierdził. Zrozumieją.

Pociąg podskakiwał i skrzypiał. Ludzie siedzieli ze wzrokiem wbitym w podłogę. Światła błysnęły, przygasty i znowu się zapaliły. Jego dwaj towarzysze milczeli.

Nie mógł z nimi pójść. Po prostu nie mógł. Owszem, potrzebował odpowiedzi. Musiał znaleźć sposób, żeby spotkać się z Kaine'em i poznać prawdę. Ale nie tak. Nie w sytuacji, kiedy ten twór dyktował warunki.

Potrzebował Brysona i Sary. Podziękował w duchu gwiazdom, że zobaczył, jak drzwi przytrzasnęły torebkę tej biednej kobiety, bo dzięki temu w jego głowie narodził się pewien pomysł.

Musiał zachować spokój. Siedział bez ruchu niczym woskowa figura i czekał na odpowiedni moment. Pociąg zaczął zwalniać i niebawem zatrzymał się na kolejnej stacji. Gdy drzwi się rozsunęły, pasażerowie ruszyli do wyjścia, potrącając się po drodze i przepychając. Jedni wsiadali, inni wysiadali. Michael przyglądał się im ze spokojem. Pasażerowie sadowili się na miejscach, aż w wagonie nie zostało ani jednego wolnego; stłoczeni łapali za uchwyty przymocowane do sufitu i rurki ciągnące się na całej długości wagonu. Gdzieś pośród zgiełku rozległ się głośny sygnał i drzwi zaczęły się zamykać.

W tym momencie Michael bez ostrzeżenia poderwał się i roztrącając ludzi, rzucił się do wyjścia. Potknął się o coś, odzyskał równowagę i zanurkował w stronę wąskiej szczeliny. W ostatniej chwili przecisnął się, ale drzwi zacisnęły się na jego prawej łydce, a gumowe uszczelki pochwytyły go i przytrzymały w miejscu. Michael runął na ziemię i obejrzał się przez ramię. Mężczyźni stali po drugiej stronie drzwi i pobłażliwie patrzyli na niego przez wąską szczelinę. Spokój na ich twarzach przeraził go bardziej, niż gdyby nagle wyrosły im kły i skrzydła.

Douglas pochylił się, chwycił go za nogę i pociągnął z niewyobrażalną siłą, podczas gdy Kinto próbował rozsunąć drzwi. Te jednak ani drgnęły. Rozległ się głośny dzwonek, a zaraz potem dał się słyszeć mechaniczny głos: „Prosimy nie blokować drzwi”.

Michael zagryzł zęby i szarpnął uwięzioną nogę, drugą kopiając pociąg w desperackiej próbie uwolnienia się. Douglas jednak z całej siły trzymał jego stopę i boleśnie ją wykręcał. Chłopak zawył z bólu i jeszcze mocniej próbował się wyrwać. Gdzieś w pociągu krzyknęła kobieta. Był to przeszywający wrzask, zagłuszający dźwięk alarmu. Nikt nie miał wątpliwości, że Douglas nie próbuje pomóc Michaelowi.

I wtedy pociąg ruszył.

Szarpnął do przodu, wlokąc Michaela po betonowym peronie. Chłopak próbował się czegoś pochwycić, ale jego ręce łapały pustkę. Powietrze przeszył kolejny alarm – grzmiący, elektroniczny brzęk – i pociąg się zatrzymał. Noga Michaela eksplodowała bólem; drzwi zacisnęły się na jego łydce niczym stalowe szczęki. Stojący po drugiej stronie Douglas nie przestawał wykręcać mu stopy, a kolejni pasażerowie uświadamiali sobie, że zamiast mu pomagać, robi chłopakowi krzywdę. Rozległy się krzyki; Michael wyteżył wzrok i zobaczył, że w pociągu doszło do przepychanki. Po chwili padł pierwszy cios. Głowa Douglasa odskoczyła w lewo, ale na jego twarzy nie odmalował się ból. Michael widział wszystko jak przez mgłę, jakby patrzył z góry na własne obolałe ciało.

Ktoś wypychał jego stopę z pociągu, zamiast ciągnąć ją do środka. Czyjaś ręka chwyciła go od spodu za łydkę, próbując ustawić uwięzioną nogę pod lepszym kątem. Kinto i przysadzisty mężczyzna wciąż się szarpali; upadli na podłogę i Douglas puścił Michaela. Chłopak dźwignął się i drugą nogą odepchnął od drzwi. Dźwięk alarmów rozdzierał powietrze. Po peronie biegli dwaj mundurowi, wyszczekując polecenia, których Michael nie był w stanie zrozumieć. Ludzie w środku krzyczeli i wskazywali go palcami.

W końcu zdołał się uwolnić i drzwi zamknęły się z cichym młaśnięciem.

Michael podciągnął nogę pod brodę i rozmasowując łydkę i kostkę, patrzył, jak pociąg odjeżdża z peronu. Alarm ucichł i stację wypełniło znajome skrzywienie. Kiedy podniósł wzrok, wagony zniknęły w tunelu. W ostatnim z nich stał Douglas i patrzył na niego przez brudne, uwalane odciskami palców okno, nie zwracając uwagi na panujący za jego plecami chaos.

Pierwszy raz wydawał się wściekły.

ROZDZIAŁ 3

Usterka

1

Michael skrzywił się i ściskając obolałą nogę, odwrócił wzrok od znikającej w oddali postaci Douglasa. Zgrzytanie przycichło, odbiło się echem od kamiennych ścian i pociąg zniknął w mroku tunelu. Gdzieś w pobliżu rozległ się odgłos kroków i dwóch funkcjonariuszy dźwignęło go z podłogi. Chłopak stanął ostrożnie, tak by nie przeciążać kończyny, i podziękował im.

Po trwającej kilka minut połajance mężczyźni pozwolili mu odejść, ostrzegłszy, by nigdy więcej nie robił takich głupot. Żaden z nich nie zauważył, że chłopak próbował uciec porywaczom i że dwóch zbirów o kamiennych twarzach chciało wciągnąć go z powrotem do pociągu. Michael odetchnął z ulgą. Nie chciał zwracać na siebie niczyjej uwagi. Otrzepta ubranie i obejrzał nogę. Bolała, ale nie była złamana. W końcu, utykając, opuścił stację i wyszedł na ulicę.

Przystanął na chwilę i rozejrzał się. Gdziekolwiek spojrzał, widział tłumy ludzi i samochody. Otaczający go świat był pełen dźwięków. Ryku klaksonów i silników, rozmów, nawoływań i śmiechu. Tuż obok przemknął radiowóz. Światło dnia oślepiło Michaela, zmieniając wszystko

w rozmazaną smugę ruchu. Chłopak nadal drżał po niedawnych przeżyciach; potrzebował czasu, żeby ochłonąć.

Przycupnął na pobliskiej ławce nie tylko dlatego, że bolała go noga. Lawina wydarzeń, które nastąpiły, odkąd przeczytał wiadomości od Gabrieli i ojca Jacksona Portera, oszczędziła mu trudu. Być może Kaine byłby w stanie odpowiedzieć na nurtujące go pytania, ale Michael nie miał wątpliwości, że uciekając, postąpił słusznie; musiał trzymać się jak najdalej od tego człowieka. Zresztą jak mógłby zaufać tworowi?

Oparłszy łokcie na kolanach, ukrył twarz w dłoniach i wziął głęboki oddech. Żeby znaleźć Brysona i Sarę – i coś do jedzenia – potrzebował czegoś, czego nie miał.

Pieniądzy.

Desperacko potrzebował pieniędzy.

W brzuchu burczało mu z głodu i słysząc to, prawie się roześmiał. Zabawne, jak jego stare „nieprawdziwe” życie przypominało to nowe. Jeśli nie chciał żebrać albo szukać jedzenia w śmietnikach, musiał napełnić kieszenie elektroniczną gotówką. Problem polegał na tym, że nie miał jej skąd wziąć. Dzieciak znany jako Michael nie istniał dla tego świata.

Ale Jackson Porter tak. Z wiadomości zostawionej przez Porterów wynikało, że wiedzieli, że ich syn będzie potrzebował pieniędzy, kiedy będą w Puerto Rico.

Michael miał wyrzuty sumienia, ale przypominał sobie, że to wszystko wina Kaine’a, nie jego. Zamknął oczy, próbując pogodzić się z tą myślą. Na próżno. Ponieważ to on istniał w prawdziwym świecie, rodzina Jacksona już nigdy nie będzie taka sama. Może mógłby udawać, postarać się, by Porterowie uwierzyli, że syn żyje, ale wybrał się w długą podróż. Byliby smutni – nie mówiąc o Gabrieli – ale przynajmniej nie rozpaczaliby po stracie dziecka.

Na razie Michael był bezpieczny i mógł korzystać z ich pieniędzy. Kiedy rodzina wróci z wakacji i odkryje, że Jackson zniknął... Tym będzie się martwić później.

Tymczasem musiał się przenieść w nieco ciemniejsze miejsce, gdzie będzie mógł wyraźnie zobaczyć netekran i spędzić trochę czasu w VirtNecie. Znalazł względnie czysty zakątek w jednej z uliczek, gdzie ruch był na tyle duży, by zniechęcić potencjalnych chuliganów, i usiadł na twardym chodniku, żeby wziąć się do pracy. Wcisnął uchoport i na wysokości jego twarzy pojawił się lśniący zielony ekran – do niedawna własność Jacksona Portera.

I nagle ogarnęło go przerażenie. A jeśli jego umiejętności programistyczne były równie nieprawdziwe jak jego życie we Śnie? Jeśli kod na Jawie był zupełnie inny? Na prawdziwej Jawie.

Nie mogąc znieść tej myśli, przystąpił do pracy i niebawem przekonał się, że jego lęki były bezpodstawne.

Przebierając palcami po klawiaturze, coraz bardziej zagłębiał się w życie Jacksona i jego rodziny, zapuszczając się w sieć w poszukiwaniu kodów i plików, których używał albo o których słyszał – programów do odszyfrowywania zapomnianych haseł, kreatorów fałszywej tożsamości, sekretnych stron dotyczących tajników cyberbezpieczeństwa wirtualnej bankowości. Wkrótce stworzył zupełnie nową postać – nową przynajmniej w wirtualnym świecie. Nazwał ją Michaeliem Petersonem.

Kaine znał jego imię. Było popularne; na świecie żyło tysiące mężczyzn o tym imieniu. Setki tysięcy. Michael nie chciał jednak używać innego – było wszystkim, co zostało mu z poprzedniego życia. Poza tym Kaine prawdopodobnie spodziewał się, że je zmieni.

Na szczęście Porterowie nie cierpieli na brak pieniędzy. Michael rozpoczął transfer, dbając o to, by wyglądało to tak, jakby gotówka została podjęta przez ich kochanego syna, Jacksona.

Wszystko szło pomyślnie, szybciej, niż się spodziewał, i ogarnęło go samozadowolenie, gdy nagle pojawiła się usterka.

Na netekranie rozbłysła jasnoniebieska ukośna kreska. Zakłócenia trwały ułamek sekundy, ale Michaelowi serce podeszło do gardła. Dobrze znał tego rodzaju usterki. Ktoś próbował się włamać do jego systemu.

Kolejna, jaśniejsza linia przecięła ekran. A chwilę potem następna.

Instynktownie zasłonił ekran rękami. Stworzył prowizoryczne firewalle, zaszyfrował swój sygnał cyfrowy – czy raczej cyfrowy sygnał Jacksona Portera – i wgrał stworzone naprędce programy, żeby zablokować intruza. Opór, jaki napotkał, świadczył jednak o tym, że ktoś, kto był po drugiej stronie, znał się na rzeczy.

Michael nie miał wątpliwości, że to Kaine.

2

Nie był w stanie dłużej odpierać jego ataków. Dwaj faceci o beznamiętnych twarzach, którzy przyszli po niego, z pewnością złożyli już sprawozdanie swojemu przełożonemu. Teraz, kiedy Michael zaczął stawiać opór, Kaine nie będzie zadowolony.

Pracował gorączkowo. Musiał zrobić jeszcze parę rzeczy, zanim się wyloguje. Dokończyć proces tworzenia nowej tożsamości, tak by miał do niej dostęp w późniejszym czasie, i zatrzeć wszelkie ślady, żeby przy jego kolejnym logowaniu Kaine nie był w stanie go namierzyć. Poza tym sfinalizować przelewy, zabezpieczyć pieniądze, aby w każdej chwili mógł z nich korzystać, i wysłać Porterom wiadomość, żeby wiedzieli, że z ich synem wszystko jest w porządku.

Przede wszystkim jednak musiał odnaleźć Brysona i Sarę. Przynajmniej jedno z nich. Albo okolicę, w której mieszkali. Po tym, jak konto Jacksona przestało być bezpieczne, Michael potrzebował chwili, zanim znowu spróbuje dostać się do sieci.

Kolejna świetlista kreska przecięła netekran; tym razem była szersza i nie zniknęła od razu, jak poprzednie. Na krótką chwilę na monitorze pojawiły się przypadkowe cyfry i litery.

Kaine – bo to musiał być on – wykorzystywał wszelkie możliwe sposoby – próbował sabotować, nie hakować. Lata doświadczenia nauczyły Michaela rozpoznawać znaki. Starał się powstrzymać atak lawiną kodów, choć nie miał pewności, czy będzie w stanie to powtórzyć.

Działął instynktownie. Nie przestawał szukać, przekopując się przez archiwa *Lustra życia*, gry, która kiedyś tak wiele dla niego znaczyła. Dane graczy, najlepsze wyniki, daty, a nawet internetowe pliki rejestru. Przed oczami stanęła mu twarz Tanyi, dziewczyny, która rzuciła się z mostu Golden Gate. Michael był tworem wynurzającym się z *Głębi życia*, żeby zagrać w grę. Ale Bryson i Sara istnieli naprawdę – tak przynajmniej mówiła agentka Weber – i gdzieś w archiwach *Lustra życia* musiał istnieć jakiś strzęp prawdziwych informacji, który Michael będzie w stanie wygrzebać, zanim Kaine zniszczy wirtualne życie biednego Jacksona Portera.

Trzy błyskawice oślepiająco białego światła przecięły netekran, wymazując ścieżkę, którą Michael wyciął w kodzie. Migające ciągi cyfr i liter sprawiły, że obraz stał się nieczytelny. Michael usunął je za pomocą ostatniego legalnego kodu. Ekran odzyskał ostrość i chłopak zaczął gorączkowo przeszukiwać archiwa *Lustra życia*, wyęzając wzrok do tego stopnia, że zaczęły mu łzawić oczy.

Ciało miał mokre od potu, słone krople wystąpiły na czoło i spływały po skroniach. Kod *Lustra życia* był skomplikowany i dobrze strzeżony. Ale Michael znał się na rzeczy – sam przecież był częścią tej gry. Rozgrzebywał zawartość systemu, szukając jakichkolwiek plików dotyczących Brysona i Sary. W wirtualnym świecie dane osobowe były świętością. Świętością!

Wyczuwał starania Kaine'a, który próbował włamać się do jego systemu. Były namacalne niczym siła ciężenia. Ignorując je, poruszał się w morzu danych i kontynuował poszukiwania.

Wreszcie! Plik gracza z punktami doświadczenia ułożonymi starannie jak pranie poskładane na łóżku. Wszystko wyglądało znajomo i odpowiadało wprowadzonym przez Michaela kryteriom. Rozpoznał tak wiele spośród rzeczy przedstawionych w kodzie – dobrze znał tego gracza.

To była Sara.

Napięcie wzrosło. Znaki na ekranie podskoczyły, zadrżały i przez chwilę pulsowały – nigdy dotąd nie widział czegoś takiego. Prawy górny róg netekranu rozjarzył się, a świetliste wyrzuszenie utworzyło coś na kształt gigantycznego pęcherza. Michael znalazł plik i zapisał go w pamięci. Sara... Odnalazł Sarę! Była prawdziwa. Poczuł ulgę i coś w rodzaju szczęścia.

I w tym momencie wszystko się posypało.

Ekran przecięły jaskrawe rozbłyski. Działając instynktownie, Michael wcisnął guzik na uchoporcie, ale wiedział, że to nic nie da. Netekran pozostał na swoim miejscu, choć stracił ostrość, a jego krawędzie wydawały się rozmazane. Cyfry i litery wirowały ledwie rozpoznawalne wśród migających świateł. Powietrze wypełniło głośne brzęczenie. Michael odchylił się, próbując uciec od pulsującego ekranu, ale uderzył głową w ścianę. To był zmasowany cyberatak.

Coś pękło, a chwilę później oślepiające światło eksplodowało po raz ostatni. Michael zamknął oczy, odwrócił się i zobaczył dryfujące w morzu czerni, lśniące drobinki. Był złany potem. Nagle brzęczenie ustało, zastąpione odległym trąbieniem klaksonów i szelestem śmieci, które wiatr toczył po ziemi.

Michael otworzył oczy. Tak jak przypuszczał, odwrócenie głowy niczego nie zmieniło – netekran nadal unosił się w powietrzu, jak gdyby opierał się o ścianę budynku. Na czarnym tle widniały białe litery:

POWINIENES BYŁ WYKONYWAĆ MOJE POLECENIA, MICHAELU.

POTRZEBUJEMY SIĘ NAWZAJEM.

Czytał wiadomość po raz trzeci, gdy słowa wtopiły się w czarne tło, a cały ekran rozbłysnął i zgasł. Michael nie musiał wciskać przycisku na uchopenie, by wiedzieć, że tym razem urządzenie zepsuło się na dobre.

ROZDZIAŁ 4

Smuga koloru

1

Mózg Michaela był zmęczony.

Zmęczenie po wysiłku umysłowym przyćmiło wszystko inne, nawet głód przyprawiający o ból żołądka. Michael nie dbał o to, że chodnik, na którym siedzi, jest brudny i szorstki. Osunął się na ziemię, złożył głowę na ramionach, podciągnął kolana pod brodę i zamknął oczy.

Zasnął w kącie uliczki, nie przejmując się tym, że ktoś może go zobaczyć, zasłuchanego w hipnotyzujące dźwięki miasta.

2

Kiedy się obudził, było już ciemno.

Przez cały czas spał w tej samej pozycji i otworzywszy oczy, kilka centymetrów od twarzy zobaczył chodnik. Powoli odwrócił głowę, przeciągnął się z jękiem, aż zatrzeszczały kości, i wyprostował się. Powoli podniósł się z ziemi. Czuł się jak osiemdziesięcioletni staruszek. Jeszcze raz się przeciągnął. Na wspomnienie cyberataku Kaine'a żołądek podszedł mu do gardła. Zaraz potem odezwał się głód – skurcze, które niczym szpony wbijały się w jego trzewia.

Potrzebował jedzenia. Mężczyzna w restauracji za rogiem był nieco zdumiony, gdy Michael zamówił trzy różne kanapki i dwie porcje frytek, ale wszystko tam wyglądało tak smakowicie... Usiadł przy stoliku i pałaszując jedzenie, beznamiętnym wzrokiem wyglądał przez okno na miejskie światła, rozmyślając o informacjach, które znalazł na temat Sary. Dziewczyna wcale nie mieszkała blisko. Dzielili ich setki

kilometrów i z jakiegoś powodu myśl o czekającej go podróży zasmuciła Michaela; dziwne, zważywszy na to, że nie czuł się związany z domem Jacksona Portera.

Tak naprawdę nie czuł się związany z żadnym miejscem. Nie miało znaczenia, dokąd się uda.

Druga kanapka go wykończyła. Jak mawiał jego ojciec – jego nieprawdziwy ojciec – oczy miał większe od żołądka. Wciąż obolały po długim śnie na betonowym łóżku, wstał i wyszedł z restauracji. Trzecią kanapkę i porcję frytek wręczył napotkanej po drodze bezdomnej kobiecie. Nie wiedzieć czemu, zazdrościł jej. Ona przynajmniej miała świat. Jego został zniszczony.

Przed wyjazdem z miasta miał jeszcze wiele do zrobienia. Zaczął układać w głowie listę zadań, kiedy usłyszał za plecami czyjś głos.

– Jax!

Głos należał do dziewczyny i Michael odwrócił się z czystej ciekawości, nie przypuszczając, że chodzi o niego. Kiedy jednak zobaczył ładną nastolatkę, która biegła chodnikiem w jego stronę, zrozumiał. To była ona. Gabriela. Rozpoznał ją z niewyraźnego zdjęcia, które wysłała razem z krótką wiadomością.

Skrzywił się i zaklął pod nosem. Odwrócił się i ruszył szybko w przeciwną stronę, nie mając pojęcia, co innego mógłby zrobić.

Dziewczyna dogoniła go, złapała za T-shirt i zmusiła, żeby się odwrócił. Zatrzymał się i blady jak ściana patrzył na nią w milczeniu.

– Co z tobą? – spytała. Na jej twarzy zakłopotanie mieszało się ze złością. – Jax, wyglądasz jak... zombie. Natychmiast powiedz mi, o co chodzi. Od dwóch dni nie dajesz znaku życia!

Michael poruszył ustami, nie dobył się z nich jednak żaden dźwięk.

Gabriela puściła jego koszulkę i cofnęła się o krok. Wyglądała na urażoną.

– Zapomniałeś, co mieliśmy robić, kiedy twoi rodzice wyjadą? Mieliśmy się bawić jak nigdy w życiu! A teraz nie odpowiadasz nawet na moje wiadomości? Nie możesz zadzwonić? Co... – Urwała, marszcząc brwi. – O co chodzi? Coś się stało?

– Eee... – wydusił Michael. – Posłuchaj, Gabrielo... – Z każdą sylabą wyglądała na coraz bardziej zdumioną.

Jeśli wcześniej miał jakiegokolwiek wątpliwości, teraz już wiedział: nie jest w stanie udawać Jacksona Portera.

– Posłuchaj, trochę się pozmieniało. Nie wytłumaczyłbym ci tego nawet za milion lat. Przykro mi. Naprawdę. Cześć.

Odwrócił się, zaczął się przeciskać między ludźmi i lawirować, aż w końcu rzucił się do ucieczki. Biegł i biegł, ani razu nie oglądając się w obawie, że zobaczy ją tuż za sobą, aż wypadł na wąską uliczkę, przekonany, że dziewczyna została daleko w tyle. Nie zawołała go. Może nawet nie próbowała, zbyt skonsternowana, by się odezwać.

Był sam.

Dysząc, osunął się na ziemię i skulił w kącie. Serce mu się krajało na myśl, co zrobił tej biednej dziewczynie, dziewczynie, której nawet nie znał.

Ale Sara... ją znał.

I musiał ją znaleźć.

3

Dwadzieścia godzin później Michael siedział w prawdziwym pociągu – jednym z lśniących pocisków, które mknęły z prędkością trzystu dwudziestu kilometrów na godzinę. Jako twór nigdy w swoim wirtualnym życiu nie podróżował czymś takim i doświadczenie to sprawiło, że pierwszy raz pomyślał o czymś, co wcześniej nie przyszło mu do głowy: w ciągu tych wszystkich lat nie wyjeżdżał nigdzie ze swoją rodziną. W każdym razie nigdzie daleko. Nigdy też nie wydawało mu się to dziwne. Takie było życie. Człowiek

pracował albo chodził do szkoły, czekając, by kolejny raz wejść do trumny i zostawić za sobą szarą rzeczywistość. Wówczas traktował to jako coś normalnego, choć podejrzewał, że wcale nie było prawdziwe. Przynajmniej nie dla wszystkich.

Choć nie potrafił tego wytłumaczyć, był urażony tym, jak bardzo zmanipulowane okazało się jego życie. Ale czy nie na tym właśnie polegało bycie programem? Nie wiedział dlaczego, po prostu go to wkurzało. Wszystko. A teraz był prawdziwym człowiekiem, z krwi i kości. Nie miał pojęcia, kiedy to się zaczęło, tak jak nie wiedział, kiedy się zakończy, ale miał świadomość, że ulega stopniowej przemianie i przejmuje kontrolę nad... „samym sobą”. Poczucie zagubienia, które towarzyszyło mu, odkąd dowiedział się, że jest tworem, osłabło i sam już nie wiedział, co o tym myśleć. Łączyło się ono z arogancją, której nie lubił. I której nie rozumiał.

Problem częściowo polegał na tym, że nie potrafił przestać myśleć o Gabrieli. Czuł do niej coś, czego nie powinien, jakby jego serce – albo raczej serce Jacksona Portera – rzeczywiście było zdolne do uczuć.

A może najzwyczajniej w świecie miał wyrzuty sumienia, że zranił tę dziewczynę. Westchnąwszy, oparł głowę o szybę i utkwiał wzrok w krajobrazie za oknami pociągu, przesuwanym się tak szybko, że trudno było rozróżnić szczegóły. Miejskie budynki, pola uprawne i lasy tworzyły rozmazaną smugę. Mijał niekończące się morze domów i blokowisk, które prędkość pociągu zmieniła w kolorowe pasma.

To był ciężki dzień. Michael spał znacznie lepiej, niż się tego spodziewał, kuląc się w ciemnej uliczce, na której ukrył się po ucieczce przed Gabrielą. Obudził się wypoczęty, podekscytowany swoim nowym życiem i myślą, że odnajdzie Sarę. Kolejne godziny upłynęły mu na gorączkowych przygotowaniach do podróży.

Posługując się oldskulową metodą, napisał na kartce krótką wiadomość do rodziny Jacksona Portera i podrzucił ją do ich mieszkania. Miał nadzieję, że charakter pisma chłopaka nie zmienił się, odkąd on zamieszkał w jego ciele, i liczył na to, że żaden z oprychów Kaine'a nie pilnuje domu. Wiadomość była zwięzła, tak by rodzice Jacksona nie nabrali podejrzeń. Poinformował ich, że są na świecie miejsca, które pragnie zobaczyć, i rzeczy, które chce zrobić. Przeprosił, że wzięł pieniądze, ale chciał, by wiedzieli, że nic mu nie jest. I wyraził nadzieję, że może jeszcze kiedyś się spotkają.

Bla, bla, bla.

Wszystko to było niedorzeczne. Wiedział, że cokolwiek napisze, Porterowie i tak zawiadomią policję i rozpoczną poszukiwania. Ale przynajmniej będą wiedzieli, że ich syn żyje. Widok wyłamanych drzwi z pewnością obudzi w nich najgorsze podejrzenia.

Podpisał list i dodał, że ich kocha. Pisał te słowa ze ściśniętym gardłem, bo miał wrażenie, jakby zwracał się do ludzi, którzy byli jego rodzicami w *Głębi życia*. Ludzi, których wciąż traktował jak rodziców. I których nigdy więcej nie zobaczy.

Po prysznicu i śniadaniu spakował walizkę znaną w szafie Jacksona i przez chwilę stał w przedpokoju. Powinien czuć się tu jak w domu, ale tak nie było. Co do wyważonych drzwi, nie wiedział, co z nimi zrobić, więc oparł je o ścianę. Kto wie, co pomyślą rodzice Jacksona? Czując smutek, który wprawiał go w jeszcze większe zakłopotanie, wyszedł z mieszkania.

W pierwszej kolejności musiał pójść na stację i upewnić się, że to, co zrobił na netekranie Jacksona, zadziałało. Odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył pieniądze na koncie Michaela Petersona. Następnie udał się do sklepu ze sprzętem dla graczy, kupił jeden z najlepszych uchoportów dostępnych na rynku i zainstalował go w miejsce zniszczonego. Wykupił bilet i zarezerwował hotel w miasteczku nieopodal miejsca,

gdzie mieszkała Sara. A teraz siedział w pociągu, jadąc do dziewczyny, która stała się jednym z dwojga jego najlepszych przyjaciół. Kiedy widział ją po raz ostatni, jej ciało topiło się w bajorze lawy. Miał nadzieję, że w prawdziwym życiu miała się znacznie lepiej.

Śmigające za oknem widoki zaczynały przyprawiać go o mdłości, odwrócił się więc i rozejrzał po twarzach pasażerów. Siedzenia zamontowano tak, by grupki podróżnych mogły siedzieć naprzeciw siebie i swobodnie rozmawiać. Uwagę Michaela przykuła jakaś kobieta pięć rzędów dalej. Od czasu do czasu ich spojrzenia się krzyżowały. Za każdym razem kobieta szybko – zbyt szybko – opuszczała wzrok, udając, że z uwagą czyta coś na netekranie.

Była starsza, około sześćdziesiątki, z ciemnymi włosami poprzetkanymi siwizną. Niezbyt szczupła, ubrana w bluzkę i spódnice. Nogi krzyżowała pruderyjnie w kostkach.

Michael nie miał wątpliwości, że patrzyła na niego przez cały czas, kiedy wyglądał przez okno. Obserwowała go.

Przeszedł go dreszcz.

4

Co kilka sekund zerkał na kobietę, czekając, aż ich spojrzenia znowu się spotkają. Ona jednak ani razu nie popatrzyła na niego, co jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu, że jest obserwowany. Ktoś, kto czuje na sobie czyjeś spojrzenie, nie oprze się pokusie, by choć na chwilę podnieść wzrok. Istniały inne powody, dla których ta podejrzanie wyglądająca starsza pani mogła go obserwować, ale w tym przypadku Michaelowi przychodził do głowy tylko jeden.

Kaine.

Czy to możliwe, że jego szpiedzy już deptali mu po piętach? Czy Kaine rzeczywiście był wszechwiedzący? W poprzednim życiu Michael znał się na oszukiwaniu i był pewien, że tworząc nową tożsamość, zatarł za sobą wszelkie ślady.

Ale teraz miał do czynienia z Kaine'em. A Kaine bił go na głowę we wszystkim. Na litość boską, koleś wpadł na pomysł, jak umieścić sztuczną inteligencję w ciele prawdziwego człowieka! Po raz kolejny Michael zaczął się zastanawiać, czy twór zwany Kaine'em stworzył Doktrynę Śmiertelności z myślą o sobie.

Równie dobrze mógł być teraz człowiekiem i chodzić po świecie w ciele przypadkowej osoby. Michael musiał się powstrzymać. Jeśli był królikiem doświadczalnym w tym eksperymencie, z pewnością minie trochę czasu, zanim Kaine zaryzykuje i sam podda się transformacji. Pytanie tylko, czy w ogóle tego chciał? Jako twór, teoretycznie, był nieśmiertelny i mógł na zawsze żyć w programie. Będąc człowiekiem, każdego dnia igrał ze śmiercią. Co więc tak naprawdę chciał osiągnąć Kaine?

Oczy Michaela zaszyły mgłą, podczas gdy jego myśli gnały jak szalone. Pokręcił głową i po raz kolejny zerknął na kobietę. Ona również na niego patrzyła, tym razem jednak, napotkawszy jego spojrzenie, nie spuściła wzroku.

Wzdrygnął się, ale nie zerwał kontaktu wzrokowego. Ona też nie. Nastolatek i starsza pani w milczeniu wymieniali spojrzenia. Mocno umalowana twarz kobiety budziła w nim niepokój; nie zdradzała żadnych emocji i nie było na niej cienia uśmiechu, złości ani niechęci. Ona patrzyła na niego, a on na nią.

W końcu nieznajoma spuściła wzrok, wcisnęła przycisk na uchopenie i wyłączyła netekran. Zebrała leżące pod siedzeniem rzeczy, wstała ze spokojem i ruszyła przejściem w przeciwną stronę. Michael patrzył, jak nie oglądając się za siebie, idzie w stronę wyjścia. Wpadł w panikę. Musiał się dowiedzieć, kim jest starsza pani, która lada chwila zniknie w kolejnym wagonie.

Poderwał się z miejsca i ruszył za nią.

Kilka razy musiał się zatrzymywać, stawać bokiem i przepuszczać innych pasażerów. Widział, jak kobieta przechodzi do następnego wagonu, nawet na chwilę nie patrząc w jego stronę. Przyspieszył kroku, omal nie przewracając staruszka, który mruknął coś o „niewychowanych dzieciakach”.

Czuł na sobie pełne dezaprobaty spojrzenia innych podróżnych, wyraźnie oburzonych jego zachowaniem, ale wcale się nimi nie przejął. Z każdą chwilą robił się coraz bardziej niecierpliwy; serce waliło mu jak szalone. Musiał odkryć, kim jest nieznajoma.

Dotarł do drzwi w momencie, gdy się otworzyły. Minęły go trzy kobiety plotkujące o ostatnim odcinku *Wirtualnych podglądaczy*. Miały pomalowane usta i upięte wysoko, tapirowane włosy. Michael musiał się powstrzymać, żeby nie odepchnąć ich na bok. Kiedy w końcu przecisnął się między nimi, starsza pani była już w drugim końcu wagonu. Widząc nielicznych stojących ludzi, jeszcze bardziej przyspieszył kroku i ruszył przejściem, jakby ktoś go gonił. Konduktor krzyknął na niego bez przekonania, żeby zwolnił, ale Michael go zignorował.

Dopał kolejnych drzwi, otworzył je i wszedł do następnego wagonu. Kobieta również przyspieszyła, ale była dopiero w połowie przejścia. Michael nawet się nie zatrzymał; liczył, że dogoni ją przy następnych drzwiach. Wówczas chwyci ją za ramię i poprosi grzecznie, ale stanowczo, żeby wyjaśniła mu, co się dzieje. I dlaczego go obserwowała?

Zanim jednak zrównał się z nią, zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. Twarz miała beznamietną. Jej spokój był irytujący, zważywszy na to, jak szybko się poruszała. Michael stanął jak wryty. Nieznajoma wyciągnęła bladą rękę i uniosła trzy palce.

Nawet przez chwilę nie zdradzając żadnych emocji, wykonała kilka pospiesznych gestów, jak gdyby chciała zwrócić jego uwagę na liczbę trzy.

Po chwili odwróciła się i jak gdyby nigdy nic przeszła do kolejnego wagonu.

Trzy.

Ale co trzy?

Michael poszedł za nią.

6

Następny wagon okazał się towarowym. Znajdowały się w nim dwa wyjścia awaryjne, sprzęt pierwszej pomocy, gaśnice i zwinięte koce ułożone na metalowych regałach ciągnących się wzdłuż ścian. Kobieta stanęła na środku, plecami do Michaela, z głową opuszczoną, jakby wpatrywała się w podłogę. Z jakiegoś powodu jej widok przypomniał mu grę z zombie, którą kiedyś tak bardzo lubił – *Martwi i głodni*. Spodziewał się, że kobieta lada chwila odwróci się i rzuci na niego jak oszalały, głodny potwór, z twarzą umazaną krwią. Ona jednak się nie ruszała. Czuł, że włosy na karku stają mu dęba.

Odchrząknął, nie chcąc przyznać, że boi się tej kobiety.

– Kim pani jest? – spytał, zadowolony, że głos mu nie drży.

Nie odpowiedziała. Nawet nie drgnęła. Stała bez ruchu, odwrócona do niego plecami.

– Dlaczego mnie pani obserwowała? I co znaczyło...

Urwał, gdy po raz kolejny powoli uniosła rękę i pokazała trzy drżące palce. Zastygła z ręką w górze, jak dziecko, które chce zadać pytanie nauczycielowi.

Michael gapił się na jej plecy i strzelające w sufit trzy palce. Zastanawiał się, co powiedzieć.

– Co liczba trzy ma ze mną wspólnego? Kim pani jest? – Tym razem jego głos nie był już taki opanowany.

Kobieta się odwróciła; ruchy miała powolne, zupełnie jakby ucieczka przed Michaeliem pozbawiła ją resztek sił. Nie podniosła głowy aż do chwili, gdy stanęła twarzą do niego. Dopiero wtedy spojrzała mu w oczy, nawet na chwilę nie opuszczając ręki.

– Niech mi pani powie, o co chodzi – zwrócił się do niej poirytowany tymi szaradami.

– Trzy – szepnęła. Głos miała tak cichy, że musiał czytać z ruchu jej warg, żeby zrozumieć, co do niego mówi. – Jestem jedną z was. Trzy.

– Trzy co? – rzucił błagalnie. – Pani też była tworem? Możemy usiąść i porozmawiać? Proszę.

– Masz trzy dni – odparła nieco głośniejsze.

– Trzy dni na co?

– Żeby zmienić zdanie.

Zanim zdążył zapytać ją o Kaine'a, nieznajoma potwierdziła jego przypuszczenia.

– Kaine nie jest już zależny od swojego programisty. Plany uległy zmianie. Potrzebuje twojej pomocy. Tak jak ty potrzebujesz jego. On... nie lubi, gdy ktoś mu się sprzeciwia.

Pierwszy raz w twarzy kobiety coś drgnęło. Uśmiechnęła się. Przy obu wyjściach tłoczyli się pasażerowie, zaglądając do wagonu przez wąskie okienka.

Michael milczał.

Kobieta przestała się uśmiechać. Jej oczy zaszkliły się i w końcu opuściła rękę. Po chwili znowu się odwróciła i stanęła twarzą do wyjścia ewakuacyjnego z boku wagonu. Pociąg szarpnął, przypominając Michaelowi, z jaką prędkością podróżują. Z pewnością nieznajoma nie zamierzała...

W ułamku sekundy znalazła się przy drzwiach i chwyciła jaskrawoczerwoną klamkę. Szarpnęła ją w dół i wewnątrz wagonu wypełnił zatykający uszy dźwięk. Otwarte drzwi tłukły o bok pociągu; gdzieś w tle przeraźliwie brzęczał alarm. Michael przypadł do podłogi, dysząc, kiedy pęd powietrza wdarł mu się do płuc. Tuż obok przemykały smugi koloru – zielenie i brązy lasów – a wiatr szarpał ubraniem kobiety.

Zrobiła krok do przodu i chwilę później już jej nie było.

Michael spoglądał w kierunku drzwi, czekając, aż coś się wydarzy, ale nic się nie stało. Nie usłyszał nawet krzyku.

Kuchenny bałagan

1

Powietrze wypełnił dźwięk alarmów, hamulce jęknęły i zazgrzytały i pociąg się zatrzymał. Michael nie puszczał metalowej półki jeszcze długo po tym, jak skład zahamował. Dygotał, czując, że krew uderza mu do głowy.

Może wciąż jeszcze nie przyzwyczał się do bycia człowiekiem. Wszystko było inne. Bardziej surowe. Prawdziwsze. I bardziej przerażające. Czuł to jak nigdy dotąd. A może tak mu się tylko wydawało pod wpływem chwili?

Przyszła policja, postawiła go na nogi i przesłuchała. Przez kilka minut myślał, że zostanie oskarżony o jakieś przestępstwo, ale nagrania z monitoringu wyraźnie pokazywały, że nie miał nic wspólnego z tym, co zrobiła starsza pani. Pytali go, dlaczego podniosła rękę, co mu powiedziała i dlaczego w ogóle z nią był. On jednak powtarzał, że nic nie wie i że poszedł za nią z ciekawości, co akurat było prawdą. Odpowiadał na ich pytania, aż w końcu pozwolili mu wrócić na miejsce. Dla nich sytuacja była jasna: kobieta była niespełna rozumu.

Roztrzęsiony Michael wrócił do swojego wagonu. Miał do przemyślenia zbyt wiele rzeczy.

Kaine nie był już zależny od swojego programisty. Potrzebował pomocy, a Michael potrzebował jego. Trzy dni. Dostał reprimendę za nieposłuszeństwo, zupełnie jakby był dzieckiem tworu. A tamta kobieta... Czy naprawdę była taka

jak Michael? Czy kiedyś też była tworem? Jej samobójcza śmierć przypomniła mu inne zdarzenie, kiedy dziewczyna imieniem Tanya rzuciła się z mostu Golden Bridge. Wieki temu.

Przerażony, otulił się ramionami i oparł głowę o szybę. Niebawem pociąg ruszył i stopniowo nabierał prędkości, aż znowu przypominał pędzący po szynach srebrny pocisk.

2

Po przyjeździe do miasta, w którym mieszkała Sara, Michael poczuł się dużo lepiej. Był tak przytłoczony wszystkim, co się wydarzyło, że siłą woli skupiał się wyłącznie na odnalezieniu przyjaciółki. Znajdzie ją, przekona, że to, co mówi, jest prawdą, i zapyta, co ma robić. Ona będzie wiedziała. Sara jest mądra. Na pewno wymyśli jakieś rozwiązanie.

Tymczasem musiał poszukać jakiegoś lokum. Zajął mu to kilka godzin. Jazda taksówką do hotelu, zameldowanie się pod fałszywym nazwiskiem, wrzucenie czegoś na ząb, ostatni rzut oka na swoją nową tożsamość i porównanie danych, które wykradł z *Lustra życia*, z mapami okolic. Przez cały czas zastanawiał się, czy powinien skontaktować się z Sarą i uprzedzić ją o swojej wizycie. Nerwowo krążył po pokoju. Z jednej strony, taka informacja złagodziłaby szok i przygotowała ją na spotkanie. Z drugiej, bał się, że z jakiegoś powodu Sara powie mu, żeby nie przyjeżdżał. Albo pomyśli, że jest świrem, i rozłączy się. Albo, co gorsza, zablokuje go.

Wciąż dochodził do tego samego wniosku: zaryzykuje i spotka się z nią osobiście. Chciał spojrzeć na nią swoimi oczami obcego człowieka, którego nigdy dotąd nie widziała. Był pewien, że tylko w ten sposób uda mu się ją przekonać. Będzie zaskoczona jego wyglądem, ale takie reakcje są czymś normalnym, gdy ludzie po raz pierwszy widzą się poza Snem. Bez względu na to, co mówili, aury, które tworzyli we Śnie, zwykle różniły się od tego, jak wyglądali w rzeczywistości.

Ale kiedy przypomni jej, przez co przeszli na Ścieżce, i opowie, jak zakończyła się jego potyczka z Kaine'em, będzie wiedziała, że to on. Kiedy go zobaczy, nie będzie miała sumienia go zablokować.

I tak oto znalazł się na werandzie pod drzwiami jej domu. Powoli zbliżał się zmierzch, powietrze było rześkie i chłodne. Sara mieszkała na przedmieściach. Widać było, że jej rodzice są zamożni – mieli własny dom, i to duży. Z werandą. Jako dzieciak wychowany w mieście, Michael myślał, że werandy istnieją jedynie w świecie wirtualnym. Ale co on tam wiedział?

Zapukał do drzwi, czując, jak z każdym uderzeniem serce bije mu coraz szybciej.

Minęło kilka sekund, które ciągnęły się w nieskończoność. Wreszcie jednak usłyszał kroki, a zaraz potem szcęk zamka. Serce podeszło mu do gardła. Miał ochotę odwrócić się i uciec, zeskoczyć ze schodów i czmychnąć za róg, zanim ktokolwiek go zobaczy. Ale właściwy moment bezpowrotnie minął. Zapadki podniosły się i drzwi stanęły otworem.

W progu ukazała się kobieta, mniej więcej pięćdziesięcioletnia, z jasnymi włosami i pospolitą, choć ładną twarzą, na której widać było pierwsze zmarszczki. Uśmiechnęła się, próbując ukryć zaciekawienie – albo raczej niepokój – co na jej werandzie robi nieznajomy chłopak.

– Dzień dobry – zaczął odrobinę za szybko. – Jestem Michael. – I nagle, nie wiedzieć czemu, poczuł w głowie pustkę; nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć. Otworzył usta i zamknął je.

– Dzień dobry, Michaelu – odparła z wahaniem. – Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić?

– Tak, to znaczy... tak – bąknął. – Przyjechałem spotkać się z Sarą. Czy to pani córka? – Skrzywił się; jak mógł powiedzieć coś tak głupiego. Odpowiedź była oczywista.

– Tak, Sara to moja córka. Czy ona cię zna? O co chodzi?

Nie był pewien, kiedy to się stało, ale uśmiech zniknął z twarzy kobiety.

Serce waliło mu jak młotem. Aura, której używał we Śnie, była jak najbardziej zbliżona do jego rzeczywistego wyglądu. Sara o tym wiedziała. Ale teraz wyglądał zupełnie inaczej. Mimo to zmiana aury nie była niczym niezwykłym. W najgorszym wypadku dziewczyna pomyśli, że kłamał na temat swojego wyglądu. Wiedział jednak, jak ją przekonać, że jest tym, za kogo się podaje.

Mama Sary najwyraźniej zaczynała się niepokoić.

– Może powinienes przyjść później – zaproponowała, starając się, by zabrzmiało to uprzejmie.

– Przepraszam – bąknął. – Przepraszam... po prostu się denerwuję. Sara jest jednym z moich najlepszych przyjaciół we Śnie... to znaczy w VirtNecie, i nigdy dotąd nie spotkaliśmy się na Jawie. Chciałem zrobić jej niespodziankę, a zamiast tego zapukałem do drzwi i wystraszyłem panią. Przepraszam. Czy mogłaby jej pani powiedzieć, że przyjechał Michael? MiketheSpike. Proszę... – Uśmiechnął się nieporadnie.

Kobieta zrobiła krok w tył i spojrzała na niego zdumionym wzrokiem. Z początku nie wróżyło to nic dobrego, ale nagle jej twarz rozpromienił szczery, ciepły uśmiech.

– Proszę – powtórzył z całą pokorą, na jaką było go stać. Chyba nieźle mi idzie bycie człowiekiem, pomyślał i znów się uśmiechnął.

– Wejdz – odezwała się mama Sary i otworzyła szerzej drzwi. – Słyszeliśmy o tobie więcej, niż mógłbyś przypuszczać, młody człowieku. Nasza córka od lat chciała cię poznać osobiście, ale nie spodziewaliśmy się takiej... niespodzianki. – Kolejny ciepły uśmiech. – Jestem Nancy.

Michael żałował, że nie ma kapelusza. Chętnie by go zdjął i obracał w dłoniach – jak na starej, czarno-białej fotografii – kiedy nieśmiało przekroczył próg domu. Spuścił wzrok

i ograniczał się do kiwania głową. Nie chciał zepsuć tej jednej jedynej szansy.

Nancy zamknęła za nim drzwi i przeszła na drugi koniec korytarza, który ciągnął się w stronę kuchni. Chłopak był prawie pewny, że słyszał, jak przekręca klucz, ale może drzwi były wyposażone w mechaniczny zamek.

– Gerardzie, możesz już wyjść! – krzyknęła Nancy. – To tylko przyjaciel Sary!

Jedne z bocznych drzwi skrzypnęły na zawiasach i otworzyły się. Na korytarz wyszedł przysadzisty, łysy, na pierwszy rzut oka gburowaty mężczyzna. W pobiełałych palcach ścisnął mały pistolet, mierząc nim prosto w Michaela.

– W takim razie usiądźmy – rzucił.

3

Michael usiadł na środku kanapy w domu rodzinnym Sary, raz za razem upominając się w duchu, że nie jest w grze i że rzucenie się na mężczyznę, obezwładnienie go i wyrwanie mu broni nie wchodzi w rachubę. Byłby to naprawdę fatalny pomysł. W tej dziwnej sytuacji Michael czuł się jak w VirtNecie. W tym przypadku jednak strzał w klatkę piersiową oznaczał śmierć, a nie irytujący koniec gry. Tymczasem skupił się na siedzeniu bez ruchu. I uśmiechaniu się.

Rodzice Sary – czy naprawdę byli jej rodzicami? – usiedli naprzeciw niego w fotelach; ojciec oparł broń na kolanie, jednak wciąż mierzył do Michaela. Wprost w jego twarz. Chłopak widział idealnie okrągły wylot lufy – ciemny korytarz, na którego końcu czekała pewna śmierć. Pierś miał ściśniętą, czuł to przy każdym oddechu.

Słodki uśmiech, którym chwilę temu uraczyła go matka Sary, zniknął.

– Czy ja... zrobiłem coś nie tak? – spytał Michael. – Gdzie jest Sara? – Mówienie pomagało; dzięki temu poczuł się odważniejszy.

– Sara niedługo wróci do domu – odparła Nancy. – Już ty się tym nie zajmuj.

– Lepiej powiedz nam, kim jesteś. – Gerard był niesamowicie opanowany jak na kogoś, kto trzyma w ręce broń. – Widzisz, ostatnio musimy być wyjątkowo ostrożni.

Wyjątkowo ostrożni? Michael wziął głęboki oddech.

– Jestem dokładnie tym, za kogo się podaję. Mam na imię Michael. Gdybym mógł na pięć minut zobaczyć się z Sarą, z łatwością bym to udowodnił. Nigdy dotąd nie spotkaliśmy się na Jawie, więc z początku mnie nie pozna. Ale przyjaźnimy się od lat. My dwoje i jeszcze jeden chłopak, Bryson.

Nancy i Gerard wymienili spojrzenia i utkwili wzrok w Michaelu.

– Brzmi podejrzanie – rzucił mężczyzna. – Przychodzili tu już tacy jak ty. – Ścisnął broń.

Dlaczego są tacy nieufni? – zastanawiał się Michael. Czy to możliwe, że Kaine przysłał tu swoich ludzi? Podniósł rękę.

– Naprawdę nie mam pojęcia, o czym państwo mówią.

Żadne z nich nie odpowiedziało.

– Proszę, czy mogę porozmawiać z Sarą? Może pan cały czas trzymać mnie na muszce. Albo mnie przeszukać. Nie mam broni w kaburze na piersi ani noży w butach. Przysięgam. Jestem tylko przyjacielem państwa córki. To wszystko.

– Jeszcze się przekonamy – odparł nieco spokojniej Gerard. Rozsiadł się w fotelu i opuścił broń.

Nancy westchnęła i wygładziła nogawki spodni.

– No, dobrze. Zobaczmy, co powie Sara, kiedy wróci do domu. Ale nie będziemy ryzykować po tym, jak... – Urwała i wbiła wzrok w podłogę.

Kaine, pomyślał Michael. Teraz nie miał już wątpliwości. Kaine zrobił coś tym ludziom. Albo Sara nie może dojść do siebie po tym, jak spłonęła na Ścieżce. Nic dziwnego, że mieli wątpliwości.

– Muszę zająć czymś umysł – mruknął Gerard. Wcisnął guzik pilota i na ścianie w drugim końcu pokoju pojawił się ekran holoprojektora. Widoczny na nim mężczyzna wskazywał na wielką mapę i opowiadał o pogodzie.

Za oknem malowniczo zapadał zmierzch.

4

– Błagam – burknął Gerard.

Michael westchnął. W ciągu ostatniej godziny mężczyzna po raz dziesiąty marudził coś pod nosem. Najwyraźniej jego ulubionym zajęciem było oglądanie Komunikatów i niezgadanie się ze wszystkim, co usłyszał. Co gorsza, nawet wówczas, gdy debatujący prezentowali zupełnie odmienne poglądy, nie zgadzał się z żadnym z nich. Jego zdaniem, wszyscy się mylili. Nie ufał nikomu ani niczemu.

W głębi korytarza rozległo się piknięcie, skrzypienie zawiasów i trzask zamykanych drzwi. Michael wstał, zanim zorientował się, co właściwie robi.

– Siadaj! – krzyknął na niego Gerard.

Nancy była nieco bardziej uprzejma.

– Proszę. Musimy być ostrożni. Jeśli rzeczywiście jesteście tym, za kogo się podajesz, wkrótce się o tym przekonamy, prawda?

Chłopak skinął głową i powoli wrócił na kanapę. Sądząc po odgłosach kroków, ktoś szedł w stronę pokoju. Żołądek podszedł mu do gardła i poczuł ucisk w piersi. Sara. Zaraz ją zobaczy.

Weszła do środka z ręką przy uchoportcie i kliknięciem wyłączyła netekran. Michaela zatkało. Była dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażał, a jednak zupełnie inna. Przypominała swoją aurę, ale różniła się od niej na tyle, by miał wrażenie, że widzi ją po raz pierwszy.

Była naprawdę wysoka; może miała na tym punkcie kompleksy, które w VirtNecie rekompensowała sobie niskim wzrostem. Jej jasne włosy sięgały tuż za uszy. Była niebrzydka, ale nie piękna. Z wyjątkiem oczu. Oczy miała

piękne. Zielone jak oczy jej aury, ale niewiarygodnie jasne i błyszczące, do tego stopnia, że wyglądały nienaturalnie. Zamierzała coś powiedzieć, ale się powstrzymała, a jej kryptonitowozielone oczy spoczęły na Michaelu. Nieznajomym, który gapił się na nią z rozdziawionymi ustami i wyglądał jak przyglup. Zaraz potem spojrzała na ojca, który siedział w fotelu z bronią w ręku.

Sara. Michael nie mógł uwierzyć, że to ona.

– O – rzuciła. – Eee, cześć. Eee... – Zerknęła na matkę i uniosła brwi.

Nancy wstała.

– Cześć, skarbie. Ten młody człowiek mówi, że jest twoim przyjacielem.

Sara, wyraźnie zdumiona, gapiła się na gościa.

– W porządku. Znamy się z... – Urwała, a na jej twarzy odmalowała się ciekawość.

Czyżby wiedziała? – zastanawiał się Michael. Miał wiele do wyjaśnienia, ale może wszystko pójdzie gładko. Bał się jednak tej rozmowy.

– To twój przyjaciel? – spytał Gerard, wodząc palcami po pistolecie. – Po ostatnim rabaniu nie zamierzam ryzykować.

Sara nie odpowiedziała i Michael szybko przerwał milczenie.

– To ja, Saro. Michael – wydukał. – Wiem, to szaleństwo, że tak nagle pojawia się w twoim domu, ale mogę wszystko wyjaśnić. Musiałem cię zobaczyć. Bałem się, że jeśli cię uprzedzę, nic z tego nie wyjdzie. Wiem, że to głupie, ale jestem tu i muszę z tobą porozmawiać. Na... osobności? – Niepotrzebnie pytał; wiedział, że jej rodzice nigdy się na to nie zgodzą.

Gerard potwierdził jego przypuszczenia.

– Cokolwiek masz do powiedzenia naszej córce, możesz powiedzieć to przy nas.

Sara w końcu odzyskała głos.

– Mamo, tato – zaczęła stanowczo – to proste. Nie ma szans, żeby ktoś podszywał się pod Michaela. Jeśli ten chłopak mówi prawdę, najdalej za trzy minuty będę wiedziała. Ale naprawdę musicie zostawić nas samych.

Michael mało nie oblał się rumieńcem, ale Sara miała rację. To, o czym zamierzali rozmawiać, przeraziłoby jej rodziców. A ona nie mogła się doczekać, aż usłyszy, co się stało po tym, jak strumień wirtualnej lawy pozbawił ją życia.

Gerard i Nancy wymienili nieufne spojrzenia.

– Mam prawie osiemnaście lat – przypomniała im córka. – Skoro teraz mi nie ufacie, to nigdy mi nie zaufacie. Jeśli to mój przyjaciel, muszę porozmawiać z nim na osobności. Jeżeli nie, to co mi robi w ciągu trzech minut? – Spojrzała na Michaela wzrokiem, który zdawał się mówić: „Popatrzcie tylko na niego; muchy by nie skrzywdził”.

Gerard wstał, podszedł do chłopaka i pochylił się nad nim nisko, już się wydawało, że na niego upadnie. Jego woda kolońska pachniała piżmem.

– Wstań – rozkazał.

Michael zrobił, co mu kazano, a mężczyzna wolną ręką obszukał go jak doświadczony policjant.

– Tato – jęknęła Sara.

Zakończył rewizję i cofnął się o krok.

– W porządku. Będziemy w kuchni. Wystarczy, że córka krzyknie, a wrócę tu, zanim zdążysz mrugnąć. – Pociągnął nosem i wziął żonę za rękę. Wychodząc, stanął w progu i obejrzał się przez ramię. Wyglądał jak ktoś, kto próbuje stłumić uśmiech. – Miło było cię poznać – dodał po chwili.

Michael odetchnął. Ojciec Sary najwyraźniej zmiękł.

Sara pospiesznie podeszła bliżej.

– Dobra – rzuciła. – Przekonaj mnie.

5

Usiedli na kanapie twarzami do siebie. Sara podciągnęła kolana pod brodę i spojrzała na Michaela z powagą. Gotował się z emocji, przede wszystkim jednak przytłaczał go

surrealizm tej sytuacji. Dziewczyna, która siedziała naprzeciw niego, była jego najlepszą przyjaciółką – jednym z dwojga przyjaciół – a mimo to widzieli się po raz pierwszy. W każdym razie pierwszy raz, odkąd Michael stał się człowiekiem.

– Hm... nie wiem, od czego zacząć – bąknął.

– Od czego chcesz – odparła, błyskając zielonymi oczami. – Muszę mieć pewność, że to ty, Michaelu.

Pokiwał głową.

– Tak, jasne. Cóż, byłem przy tobie, kiedy zginęłaś na Ścieżce. W strumieniu lawy. Chciałem wtedy umrzeć i wrócić z tobą na Jawę, ale... kazałaś mi obiecać, że dokończę to, co zacząłem. I chyba mi się udało.

– To za mało, kretynie. Kaine obserwował wszystko, co robiliśmy. Mógł powiedzieć ci, co masz mówić. Albo sam mogłeś to zobaczyć.

Michael westchnął. Nagle stracił ochotę na udowadnianie czegokolwiek, bo miał jej do powiedzenia coś, po czym będzie zbierała szczękę z podłogi. Tylko jak się do tego zabrać?

– Spotkaliśmy się w barze U Dana – zaczęła. – Oboje lubimy chipsy o smaku niebieskiego sera. Bryson ich nienawidzi. Mówi, że cuchną stopami. Albo trollem. *Lustro życia* to twoja ulubiona gra. Robiłaś wszystko, żeby zdobyć tyle punktów doświadczenia co ja, ale zawsze trochę cię wyprzedzałem. Brysona nie obchodzą punkty, przynajmniej tak mówi, kiedy jesteśmy razem. Zbudowaliśmy fort na przedmieściach. Nikt o nim nie wie. Tylko my troje.

Sara słuchała go z uśmiechem na twarzy; najwyraźniej nie zamierzała mu przerywać. Może jego starania sprawiały jej przyjemność.

– Kiedyś nie mogliśmy znaleźć Brysona, a w *Lustrze życia* czekała nas wspólna misja. Szukaliśmy go wszędzie. W końcu znaleźliśmy go w Gnieździe Gorgony, jak zabawiał się z jakąś kosmitką. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, czy była tworem, czy nie.

Sara wydała dźwięk, który mógł uchodzić za chichot.

Michael ciągnął; wspomnienia wartkim potokiem wylewały się z jego ust. Nie musiał szukać w pamięci, były tuż pod powierzchnią, zwykle przyjemne i zabawne, aż chciało się opowiadać. Opowieści o włamaniach do miejsc, których nie powinni byli odwiedzać. O tym, jak ścigali ich agenci SVN, zanim takie rzeczy stały się kwestią życia i śmierci, i to w dosłownym tych słów znaczeniu. Historie z gier – te dobre i te złe. Mówienie o nich sprawiło, że zrobiło mu się ciepło na sercu – nie tylko dlatego, że pamiętał wszystko, co dobre, ale także dlatego, że w procesie, w którym zastosowano Doktrynę Śmiertelności, nie utracił tego, co czyniło go... nim.

– Dobrze już, możesz przestać – rzuciła Sara. – Wierzę ci.

Michael był w trakcie opowieści o grze zatytułowanej *Oszustwo i zniszczenie*, ale ochoczo przerwał w pół zdania. Twarz miał ciepłą, prawie gorącą. Sara wiedziała, że to on; przestał się o to martwić już na samym początku. Ale teraz czuł się tak, jakby ktoś położył mu na sercu kawał żelaza. Musiał powiedzieć jej prawdę: że przyjaciel, którego знаła jako Michaela, został uwięziony w ciele chłopaka do niedawna znanego jako Jackson Porter.

Widoczny na ścianie holoprojektor wyświetlał kolejne wiadomości. Michael prawie o nim zapomniał w natłoku myśli, które kłębiły się w jego głowie. Przez minutę śledził wydarzenia na ekranie, aż w końcu spojrzął na Sarę. Wiedziała, że coś jest nie tak.

– Dlaczego mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz? – spytała. – I nie chodzi wyłącznie o to, co wydarzyło się na Ścieżce po tym, jak umarłam.

Michael westchnął. Teraz albo nigdy, pomyślał. Nie miał wyboru, musiał jej powiedzieć.

– Masz rację. Nie powiedziałem ci wszystkiego. Nie wiem nawet, czy mi uwierzysz. Szkoda, że nie potrafisz czytać w moich myślach.

– Dobra, wyrzucić to z siebie.

Ledwie to powiedziała, gdy huk wystrzału wstrząsnął całym domem. Usłyszeli kobiecy krzyk, a zaraz potem szcęk garnków spadających na podłogę, brzęk tłuczonego szkła i kolejny wystrzał, po którym zapadła cisza.

6

Sara zerwała się z kanapy, zanim Michael zdołał ją zatrzymać. Przecięła pokój i puściła się pędem w stronę kuchni. Niewiele myśląc, pognął za nią.

– Saro, zatrzymaj się! – wrzasnął. – Stój!

Nawet nie zwolniła. Wyobraził sobie, że ktoś czeka tam na nią z naładowaną bronią, gotów ją zabić. Próbował ją złapać, ale była za daleko. Wymknął się na korytarz i pobiegł w kierunku kuchni. Sara zastygła w bezruchu tuż za progiem. Serce podeszło mu do gardła. Spodziewał się, że lada chwila usłyszy kolejny strzał. Że cały jego świat legnie w gruzach.

Nic się jednak nie wydarzyło.

Otoczył przyjaciółkę ramionami i odciągnął w tył. I wtedy to zobaczył. Kuchnia znajdowała się w opłakanym stanie – szuflady pootwierane, garnki i patelnie powywalane z szafek, podłoga usłana skorupami potłuczonych naczyń. Tylne drzwi wisiały smętnie na jednym zawiasie, kołysząc się leniwie. Była też krew. Niewiele, ale na pewno była to krew.

Rodzice Sary zniknęli.

Dziewczyna zadrżała. Zakryła usta dłońmi, jednak nie dobył się z nich żaden dźwięk. Michael wybiegł do ogrodu na tyłach domu – dużego patio i trawnika z kilkoma drzewkami – rozejrzał się, ale dookoła nie było żywej duszy. Wrócił do domu, do Sary, i spróbował ją przytulić. Odepchnęła go jednak. Zamiast zalać się łzami, twarz miała czerwoną z wściekłości.

– Co... – zaczęła, ale nie dokończyła.

Michael również nie wiedział, co powiedzieć. Zaczął przetrząsać kuchnię w poszukiwaniu wskazówek. Na granitowej wyspie, pośród smętnych resztek talerzy, leżał pistolet ojca Sary. Zupełnie, jakby ktoś zostawił go tam

celowo, na kopercie. Koperta wydawała się taka obca – ludzie rzadko używali papieru. Chłopak był przekonany, że w środku napisano coś strasznego; po prostu to wiedział.

– Zostawili wiadomość – szepnął do Sary.

– Co? – spytała oszołomiona. – Gdzie?

Kiedy wskazał blat, chwyciła kopertę.

Mieli wrażenie, jakby zostali przeniesieni z powrotem do Snu i zanurzyli się w którejś z virtnetowych gier. Sara poruszała się w zwolnionym tempie. Sięgnęła po kopertę i zaczęła ją rozdzierać. Nawet słowa prezenterki Komunikatów, które odbijały się echem od ścian korytarza, wydawały się wypaczone. Michael jak przez mgłę widział dłonie przyjaciółki, gdy wyciągała list.

Rozłożyła kartkę papieru i przebiegła wzrokiem treść listu. Po chwili spojrzała na niego ze łzami w oczach.

– Co tam jest napisane? – usłyszał swój głos, który brzmiał, jak gdyby dochodził z tunelu, niewiele głośniejszy od głosu prezenterki. Nie mógł się na niczym skupić i dziwnie dzwoniło mu w uszach.

Sara pobladła jeszcze bardziej. Jeszcze raz spojrzała na kartkę i przeczytała na głos:

To ostatnie ostrzeżenie. Nigdy więcej nie śmieję wątpić w konsekwencje nieposłuszeństwa. Rób, co ci każe, a będę żyć. Sprzeciw mi się, a umrę. Pomóż mi, Michaelu, i żyj wiecznie.

Nogi ugięły się pod Michaeliem. Teraz jego problem stał się problemem Sary i zagrażał życiu jej rodziców. Kaine był szalony. Kompletnie niepoczytalny. Uprawdziwił – i prawdopodobnie skrzywdził – rodziców Sary tylko po to, by udowodnić, że może. Aby mieć pewność, że dostanie to, czego chce.

Ale coś jeszcze było nie tak. Głos prezenterki Komunikatów docierał do niego falami. Minęła dłuższa chwila, zanim zrozumiał jej słowa; niczym światło rozprasające mgłę w jego skołowanym umyśle.

– O nie – szepnął. – Nie. – Jak to możliwe, że nagle wszystko się posypało?

– Co? – spytała Sara. Przerażenie na jej twarzy było odzwierciedleniem tego, co sam czuł.

Nie odpowiedział. Odwrócił się, wyszedł z kuchni i poszedł za głosem prezenterki do salonu, gdzie holoprojektor wciąż wyświetlał na ścianie najnowsze wiadomości. Nie chciał, żeby Sara to widziała, nie chciał, żeby to, co usłyszał, okazało się prawdą, ale nie miał wyboru. Dziewczyna stała obok niego, gapiąc się w ekran.

Połowę ściany zajmowało ogromne zdjęcie Jacksona Portera.

Jacksona Portera. Znanego również jako Michael.

Na pasku w dole ekranu informowano o ogólnokrajowej obławie na zaginionego nastolatka, poszukiwanego za przestępstwa związane z cyberterroryzmem. Ktokolwiek posiadał w tej sprawie jakiegokolwiek informacje, mógł liczyć na znaczną nagrodę pieniężną.

Michael odwrócił się, żeby spojrzeć na Sarę, i to, co wyczytał z jej twarzy, złamało mu serce.

– Mogę wszystko wytłumaczyć.

Ile razy w filmach słyszał, jak ktoś wypowiadał tę kwestię? Równie dobrze mógłby przyznać się do winy. Twarz Sary ani drgnęła. Uznał, że ma mniej więcej dziesięć sekund, zanim przyjaciółka włączy netekran i powiadomi wszystkie władze w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów. Albo, co gorsza, sama zaatakuje.

– Doktryna Śmiertelności – zaczął. – Właśnie zamierzałem ci powiedzieć. To Kaine. On mi to zrobił. Temu dzieciakowi, Jacksonowi Porterowi. – Wskazał na ścianę, ale prowadzący Komunikaty zajęli się już inną sprawą i jego twarz zniknęła z ogromnego ekranu.

– O czym ty mówisz? – spytała Sara.

Przynajmniej nigdzie nie uciekła.

– Posłuchaj... – Szukał odpowiednich słów, żeby rozpocząć opowieść. – Możemy usiąść?

– Moi rodzice zniknęli!

Michael wiedział, że zaczyna tracić jej zaufanie.

– Wiem, wiem. – Widział, jak bardzo jest zdenerwowana, i chciał jej dotknąć, przypomnieć, że nie jest sama.

Zanim to zrobił, odwróciła się, odsunęła i sięgnęła dłonią do uchoportu.

– Z tego, co wiem – rzuciła przez ramię – odwróciłeś moją uwagę, żeby jeden z twoich kumpli mógł ich porwać. Teraz pewnie zażadasz okupu. Dzwonię na policję.

– Byłem *tworem*, Saro.

Zatrzymała się w drzwiach. Na wysokości jej twarzy zawisł netekran, który zalał korytarz upiornym zielonym blaskiem. Kilkoma ruchami palców Sara poinformowała służby o porwaniu rodziców. Michael miał nadzieję, że tylko o tym. Wiedział, że musiała to zrobić. Wiedział też, że będzie musiał się wynieść przed przyjazdem policji.

W końcu znowu na niego spojrzała.

– Dobrze. Nie wiem, o co chodzi, ale wiem, że jesteś Michaelem. Lepiej idź, zanim cię aresztują. Oczywiście nie powiem im, że tu byłeś.

Rozpaczliwie pragnął zrozumieć.

– To właśnie robił Kaine. Wabił twory, żeby go znalazły, i aranżował to tak, żeby znaleźć dla swojego eksperymentu jak najlepsze programy. Myślę, że nabrał nawet SVN. Zdałem test i jakimś sposobem przeniósł moje... nazwij to sobie, jak chcesz... Umieścił mnie w ciele tego chłopaka. Jacksona Portera. Zabił go. Ja go zabiłem, Saro. Ukradłem go.

Sara wbiła wzrok w podłogę. Po jej policzku potoczyła się samotna łza. We Śnie prawie nigdy nie płakała.

– Kaine wysłał dwóch oprychów, żeby zaprowadzili mnie na jakieś spotkanie, ale im uciekłem – ciągnął. – Te wiadomości o Jacksonie mogą być pułapką. Kaine chce mnie zrobić. A może Jackson naprawdę jest cyberterrorystą. Nie mam

pojęcia! Stworzyłem fałszywą tożsamość i nie powiedziałem nikomu, dokąd się wybieram. Kaine musiał jednak założyć, że będę próbował cię odnaleźć.

– Musisz iść – rzuciła.

– Jak to? – Nie wyobrażał sobie, że miałby opuścić jej dom. Potrzebował jej. – Przecież musimy porozmawiać.

Podeszła do niego, chwyciła go za ramię i ścisnęła.

– Miejmy nadzieję, że Kaine znalazł nas tylko dlatego, że wiedział, że tu przyjedziesz – odparła. – A nie dlatego, że włamał się do twojej osobowości. Tak czy inaczej, musisz już iść. Znajdź jakieś bezpieczne miejsce i daj mi znać, gdzie jesteś. Przyjadę do ciebie i razem znajdziemy Brysona.

– Dobrze.

A więc zamierzała mu pomóc. Łzy napłynęły mu do oczu.

Chwilę później biegł ulicą w zapadającym mroku. Nie wiedział, czy Sara miała świadomość tego, co mówi, ale Michael miał ją, jasno i wyraźnie.

Przez niego jej rodzice zniknęli. Może nawet nie żyli.

7

Ziajany biegł pustymi ulicami, aż dotarł na peryferie miasta. Kiedy poczuł, że dłużej nie da rady, że jeszcze chwila, i padnie ze zmęczenia, zatrzymał się. Zgięty w pół, chwycił do płuc powietrze, próbując uspokoić dudniące serce. Nie był pewien, przed czym właściwie ucieka: przed policją, Kaine'em, a może przed prawdą o tym, jakie nieszczęście sprowadził na Sarę i jej rodzinę.

Świat pogrążył się w mroku, ale Michael nie wyobrażał sobie, że jeszcze kiedyś zaśnie. Myśl o tym, że coś mogłoby mu się przyśnić – rodzice Sary związani na tylnym siedzeniu samochodu albo krew na kuchennej podłodze – przerażała go. Wiele razy oglądał krew jako gracz, nic jednak nie było w stanie przygotować go na taki widok w rzeczywistości.

Złapał taksówkę i wrócił do hotelu, ale po namyśle zmienił zdanie i postanowił przenieść się do innego. Na wypadek gdyby Kaine poznał jego fałszywą tożsamość. Tym razem

postarał się bardziej. Zapuścił się głęboko w wirtualną rzeczywistość, niszcząc programy, których użył, i tworząc inne, żeby zatrzeć za sobą ślady. Firewallle i potrójne zabezpieczenia. Kody maskujące i wszystko, co tylko przyszło mu do głowy.

Zabrało mu to całą noc. W końcu, kiedy pierwsze promienie słońca zaczęły przeświecać przez zasłony, zasnął. Po południu obudziło go pukanie do drzwi. Nie wiedzieć czemu, pomyślał, że to Sara go odnalazła, więc zerwał się z łóżka i otworzył drzwi. Do głowy mu nie przyszło, żeby zerknąć przez judasza.

Oszołomiony i przekonany, że nadal śni, patrzył na gościa.

Ciemna cera, ciemne włosy, ładna.

- Nie powinienes był nazywać mnie Gabriela – oświadczyła.
- To wtedy nabrałam pewności, że coś jest nie tak. Bardzo nie tak.

ROZDZIAŁ 6

Błysk światła

1

Michael wiele przeszedł, ale chyba jeszcze nigdy nie był tak oniemiały jak w tamtej chwili. Kiedy zobaczył Gabrię, dosłownie rozdziawił usta ze zdumienia.

– Może byś mnie wpuścił? – rzuciła. Minę miała poważną, ale nie wydawała się zła. – Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale myślę, że zasługuję na wyjaśnienia.

– No... tak... – Cofnął się oszołomiony i otworzył szerzej drzwi. – Tym razem chyba nie ucieknę. W końcu to mój pokój hotelowy.

Uśmiechnęła się, ale z jej oczu wyczytał prawdę: nie podobało jej się, że tak ją wtedy potraktował.

– Dzięki. – Weszła do środka, usiadła na małej kanapie obok wnęki kuchennej, oparła się wygodnie i skrzyżowała nogi, jakby to miejsce należało do niej.

Michael odwrócił wzrok i wyjrzał na korytarz, jakby liczył, że ktoś podpowie mu, co ma robić. Jedyne, co zobaczył, to paskudną wzorzystą wykładzinę i bure ściany, zamknął więc drzwi i odwrócił się, żeby spojrzeć na swoją nową nemezis: swoją dziewczynę.

Przyciągnął krzesło do kanapy; w niezręcznej ciszy drewno zaszurało o linoleum. Usiadł i czekał. Gabriela nadal się nie odzywała. Położył ręce na kolanach i spojrział na nie. Czuł się jak dziesięcioletek czekający, aż matka wymierzy mu jakąś karę.

– No i? – ponagliła go w końcu. – Proszę bardzo. Mów. Chyba wiesz, jak to się robi, co?

Podniósł wzrok na dziewczynę.

– Nie ma mowy, żebym wytłumaczył ci, co się dzieje. Zaufaj mi. Nawet gdybym to zrobił, nie uwierzyłabyś mi.

– Wiem tylko, że nigdy, przenigdy, nie nazwałeś mnie Gabriellą. Aż do tamtego dnia, gdy wytropiłam cię na ulicy. – Pochyliła się, patrząc na niego błagalnym wzrokiem. – Zawsze byłam Gabby. Kiedy widziałam cię ostatnio, zachowywałeś się zupełnie normalnie: „Kocham cię, Gabby”, „Pocałuj mnie, Gabby”, „Zostań jeszcze godzinę, Gabby”. A teraz zachowujesz się, jakbyś mnie w ogóle nie znał. Widzę to. Nie patrzysz na mnie. Patrzysz na obcą osobę.

Michael wzruszył ramionami.

– Bo to prawda.

– Więc mi to wyjaśnij! Co się dzieje? Znam cię zbyt dobrze, by wiedzieć, że to nie żadna sztuczka, żeby ze mną zerwać. Uderzyłeś się w głowę?

Parsknął śmiechem, choć nie miał pojęcia, dlaczego to zrobił. Potarł twarz rękami, wziął głęboki oddech i spojrzał Gabrieli w oczy.

– Posłuchaj. Nie jestem... Boże. To szaleństwo. Nie mogę tego zrobić.

– Właśnie że możesz. Inaczej wezwę gliny.

– Gliny? Dlaczego?

– Sama nie wiem. Może dlatego, że widziałam dziś w Komunikatach, że jesteś cyberterrorystą?

Tym razem Michael zaczął się śmiać i nie mógł przestać. Naprawdę mu odbijało.

– To nie jest śmieszne – rzuciła chłodno Gabriela. – Ani trochę.

Słyszając to, opanował się.

– Tak, wiem. Wiem. Posłuchaj, jeśli spróbuję wytłumaczyć ci, co się stało, i tak mi nie uwierzysz, bo to zabrzmi

niewiarygodnie. Ta sytuacja ma związek ze Snem, tworam, sztuczną inteligencją i innymi popapranymi rzeczami.

Gabriela wyrzuciła ręce w górę i opadła na poduchy kanapy.

– Boże, gdybym w ciągu ostatniego roku nie zakochała się w tobie, walnęłabym cię w...

– Dobrze już, dobrze! – zawołał. – Chcesz poznać prawdę? Oto ona: Mam na imię Michael. Byłem tworem, zaprogramowanym od początku do końca. Ale myślałem, że jestem prawdziwy. Jakimś sposobem moja inteligencja została wprogramowana do mózgu Jacksona Portera. Twojego chłopaka. Nie mam pojęcia, co się z nim stało. Ale tu go już nie ma. – Postukał się w lewą skroń. – Ja tu jestem. Mam ciało Jacksona Portera i umysł kogoś innego. To wszystko. Tak wygląda prawda.

Gabriela zastygła, wargi jej drżały; Michael nie potrafił powiedzieć, czy ze smutku, czy ze złości. Nie potrafił niczego wyczytać z jej twarzy. Wierciła go wzrokiem przez chwilę, która ciągnęła się w nieskończoność. Nagle wstała.

– Ale jak... – zaczęła i urwała. Uszczypnęła się w grzbiet nosa i wzięła głęboki oddech. – Masz mnie za idiotkę? Jak możesz... jak możesz być takim tchórzem i tak mnie okłamywać? Nie zamierzam tu siedzieć i błagać cię, żebyś powiedział mi prawdę. Nie wierzę, że ryzykowałam szlaban do końca życia, żeby cię odnaleźć. – Wymawiając każde słowo z osobna, rzuciła: – Do widzenia. Potrzebujesz pomocy.

Posłała mu długie, smutne spojrzenie, jednak bez względu na to, jak bardzo się starał, nie wiedział, co odpowiedzieć. Przed wszystkim chciał, żeby wyszła i nigdy więcej nie wracała. I nagle, gdzieś w głębi duszy...

– Miłego życia, Jax – dodała z takim spokojem, że poczuł się dotknięty. – Chcesz zachowywać się jak świr, uciekać, ukrywać się i udawać kogoś innego... w porządku. Będę przy tobie, kiedy w końcu pójdziesz do lekarza i zaczniesz przyjmować lekarstwa. – Pokręciła głową i podeszła do

drzwi. – Muszę jechać do Atlanty, zobaczyć się z tatą. Jest chory, myślałam, że chciałbyś wiedzieć, ale zapomniaj.

Michael zerwał się na równe nogi.

– Chwileczkę! Zaczekaj!

Odwróciła się i spojrzała na niego beznamietnym wzrokiem.

– Jak mógłbym wymyślić coś takiego? – spytał. – Przecież sama powiedziałaś, że... wiedziałaś, że nie jestem Jacksonem.

Roześmiała się gorzko.

– Boże, to była przerośnia. Coś jest z tobą nie tak. Nie jesteś Jaxem, którego znam. Naprawdę myślisz, że uwierzę, że ktoś podmienił ci mózg? Jak w ogóle możesz mówić coś takiego, kiedy mój tata... – Urwała, odwróciła się na pięcie i otworzyła drzwi.

– Co jest z twoim tatą?! – zawołał za nią.

Nie odpowiedziała. Wyszła na korytarz.

– Co z twoim tatą?! – krzyknął jeszcze raz.

Ale trzask zamykanych drzwi zatrząsł pokojem i dziewczyna zniknęła.

2

Zastanawiał się, czy za nią nie pobiec. Tylko po co? Choć czuł się fatalnie, wiedząc, że skrzywdził Gabrieleę, miał na głowie ważniejsze sprawy. Musiał odnaleźć przyjaciół. Zrobić porządek z własnym życiem. Wrócić do Snu i dowiedzieć się, czy jego rodzina wciąż istnieje w tamtym fikcyjnym świecie.

Przypomniał sobie, dlaczego był w hotelu. W obcym mieście.

Z powodu Sary.

Pojawiła się dwa dni później.

Oczekiwanie ciągnęło się bez końca. Michael odchodził od zmysłów, ale był zbyt zdenerwowany, by opuścić pokój, a nie chciał wracać do Snu bez przyjaciółki. Zwłaszcza że trzydniowe ultimatum, o którym poinformował go posłaniec Kaine'a – starsza kobieta, która wyskoczyła z pociągu – upłynęło, kiedy ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem.

Wysłał Sarze kilka zakodowanych wiadomości, wykorzystując nazwy znanych im miejsc w VirtNecie, by doprowadzić ją do hotelu, w którym się zatrzymał. Krążył po pokoju, starając się nie myśleć o tym, że mogła zmienić decyzję i w ogóle się nie pojawi. Że coś się jej przytrafiło. Albo że dorwał ją Kaine. Sara musiała porozmawiać z policją i zgłosić zaginięcie rodziców, nie mówiąc o tym, jak potwornie się o nich martwiła. Tymczasem żołądek Michaela nic sobie z tego nie robił i dokuczał mu aż do dnia, kiedy zapukała do jego drzwi.

– Bardzo mi przykro, Saro.

Tylko na tyle było go stać. Przysiadł na skraju łóżka, a ona na krześle przy biurku. Przez chwilę tulili się w milczeniu, a gdy w końcu się odezwał, jego słowa wydawały się śmiesznie nieodpowiednie.

– Michaelu...

Urwała, a on nagle pomyślał, że wolałby, żeby nic nie mówiła. Żałował, że ją odnalazł, choć nie wyobrażał sobie, co by bez niej zrobił.

– Posłuchaj, muszę wierzyć, że moi rodzice żyją – powiedziała. – No i że... policja ich znajdzie. Muszę. Poza tym w naszym życiu już wcześniej zdarzały się dziwne rzeczy. To nie twoja wina.

Parsknął śmiechem, zanim zdążył się pohamować.

– Taa, jasne. Oczywiście, że to moja wina! To ja wciągnąłem ciebie i Brysona w ten bałagan.

Sara mruknęła z poirytowaniem.

– Właśnie to chcę ci powiedzieć. Ja i Bryson mogliśmy przecież odmówić. Mogliśmy uciec. Nie musieliśmy wchodzić z tobą na Ścieżkę. To był nasz wybór i nie chcę więcej słyszeć, że się obwiniasz. Zwłaszcza jeśli chodzi o moich rodziców. Prędzej czy później Kaine i tak zainteresowałby się mną i moją rodziną. Za dużo wiem. Michaelu, jesteś moim najlepszym przyjacielem, koniec kropka. Jestem częścią całej tej historii.

Poczuł ulgę, choć zdawał sobie sprawę, że może nie powinien.

– Ale problem polega na tym, że nie jestem nawet prawdziwy – powiedział. – Jestem programem komputerowym. Jak możesz mówić, że ciąg kodów jest twoim najlepszym przyjacielem?

Wstała, podeszła do niego i usiadła na łóżku.

– Po prostu mogę. – Objęła go mocno i szepnęła mu do ucha, tak że czuł na skórze jej gorący oddech: – Nie rozumiem, co się dzieje. Wiem tylko, że ty to ty. Jesteś Michaeliem. Wiedziałam to od momentu, gdy się odezwałeś. Zobaczyłam to w twoich słodkich, głupiutkich oczach.

– Ale to nawet nie są moje oczy – bąknął. Pomyślał o Gabrieli i zastanawiał się, czy powinien powiedzieć o niej Sarze.

– Ty też nie widziałeś moich prawdziwych oczu. Co za różnica? Sara, którą znałeś, tak naprawdę też była ciągiem kodów. Jesteśmy naszymi myślami, wspomnieniami i osobowościami. Ja jestem Sarą, a ty Michaeliem. Jesteś taki sam. Możemy więc skupić się na tym, co powinniśmy zrobić?

Michael nie mógł uwierzyć, że na świecie istnieją tacy przyjaciele. Miał ochotę ją pocałować; nie wiedział, jak inaczej wyrazić to, co czuje. Ale znając swoje szczęście, gdyby to zrobił, wszystko by zepsuł.

– Dzięki, Saro. Poważnie. Powiedziałbym coś bardziej... wzniosłego, ale obawiam się, że zabrzmiałoby to głupio. Nie wiesz nawet, jak mi ulżyło.

Pocałowała go w policzek.

– Mam teraz tylko ciebie i Brysona. Musimy go znaleźć. On nam pomoże. A później musimy powstrzymać Kaine'a, cokolwiek knuje, i odnaleźć moich rodziców. Myślisz, że on zamierza zastąpić ich tworamami? – Zabrzmiało to tak, jakby nie myślała o tym aż do momentu, gdy wypowiedziała to na głos. Spojrzała na Michaela ze smutkiem w oczach.

Ścisnął jej ramię.

– Znajdziemy twoich rodziców – obiecał. – Załatwimy sprawę z Kaine’em. Tylko... co będzie, jeśli poszukiwania Brysona... jeśli coś mu zrobią?

Sara westchnęła.

– I tak już jest w niebezpieczeństwie, a my nie poradzimy sobie bez niego. Musimy działać mądrze i ostrożnie.

Michael cieszył się, że żadne z nich nawet nie pomyślało o tym, by poddać się woli Kaine’a i służyć mu, jak tego chciał. Po raz kolejny pomyślał o Gabrieli, ale wolał nie mówić o niej Sarze. Później przyjdzie na to czas.

– No, dobrze. – Najwyższy czas zapomnieć o poczuciu winy i wziąć się do pracy. – Przygotowałem listę rzeczy, które musimy zrobić.

3

Nazajutrz oboje siedzieli przy stole, jedząc płatki śniadaniowe z mnóstwem pianek, których producent kłamliwie zapewniał na opakowaniu, że to samo zdrowie. Michael czuł się bezpieczny. Był pewien, że nowe wielowarstwowe tożsamości pozwolą im się ukryć przed tymi, którzy ich szukali – zarówno tymi dobrymi, jak i złymi. Znaleźli mieszkanie, które można było wynająć na miesiąc. Po spotkaniu z Gabrielą Michael uznał, że musi się przeprowadzić.

Gdzieś po drodze Sara zapomniała o tym, że nie należy mówić z pełnymi ustami.

– To całkiem niezłe miejsce – stwierdziła, wkładając do ust kolejną łyżkę płatków z mlekiem. Rozejrzała się po małej kuchni, przylegającym do niej pustym salonie i przedpokoju, z którego wchodziło się do kilku sypialni. W każdej były dwie rzeczy: materac i w pełni sprawna, zupełnie nowa trumna. Trumny nie były tanie i Michael bez przekonania obiecał sobie, że pewnego dnia zwróci Porterom, jeśli nie syna, to chociaż pieniądze.

– Nie do końca tak wyobrażałem sobie swoje pierwsze własne mieszkanie – odparł. – No, wiesz, mieszkanie

w sąsiedztwie świrów i prostytutek.

– Świrów?

– Taa. – Przewrócił oczami. – Kokainistów? Ćpunów?

Posłała mu beznamiętne spojrzenie.

Michael się uśmiechnął.

– Żyłś pod kloszem.

– A ty byłeś programem komputerowym – odgryzła się.

– Auć. – Włożył do ust kolejną łyżkę płatków, pogryzł je i połknął. – Chyba nie ma sensu odkładać tego dłużej. Czas na Sen. Gotowa?

Sara odłożyła łyżkę.

– Gotowa. Tylko czy na pewno się ze mną zgadzasz?

– Tak.

Upierała się, że zamiast szukać Brysona na Jawie, powinni zanurzyć się we Śnie i tam spróbować go znaleźć. Potrafili dużo lepiej ukrywać się w VirtNecie niż w rzeczywistości i było to bezpieczniejsze dla całej trójki. Celowo unikali kontaktu z Brysonem do czasu, aż zanurzą się w Śnie – woleli poczekać z testowaniem swoich nowych osobowości do ostatniej chwili.

– Do tego czasu wszystko powinno się uspokoić, prawda? – spytała Sara.

– Przynajmniej trochę. Jeśli monitorują Sen, na pewno spodziewają się, że już się zanurzyliśmy. – To właśnie najbardziej martwiło Michaela. W VirtNecie Kaine był jeszcze potężniejszy. Ale oni przecież też. Więc podjęli słuszną decyzję. – Miejmy nadzieję, że Brysonowi nic nie jest. Założę się, że śledzili każdy jego ruch.

– Każdy ruch – powtórzyła z uśmiechem Sara. Powiedzonka Michaela zawsze ją bawiły. – Jestem pewna, że jego tożsamość jest jeszcze lepsza od naszych.

– Pewnie tak. Skończyłaś? – Wskazał głową płatki. Teraz to one zastępowały mu przysmaki przygotowywane przez Helgę, jego gosposię. Na myśl o niej zakłuło go w sercu. Prawdę mówiąc, tęsknił za starą szaloną Niemką bardziej niż za

rodzicami. Starał się jednak o tym nie myśleć; możliwe, że wciąż żyli. Możliwe...

– Myślę, że trzy talerze wystarczą – rzuciła Sara.

– W takim razie zanurzymy się.

Zostawili naczynia na stole.

4

Wchodząc do trumny, Michael czuł się dziwnie, chociaż było tak samo jak zawsze. Tyle tylko, że po raz pierwszy robił to jako człowiek. Przerażało go to i ekscytowało. Chociaż jego życie zmieniło się ze złego na jeszcze gorsze, nie mógł się doczekać, aż znowu zanurzy się w Sen. Pod wieloma względami przypominało to powrót do domu.

Sara zamknęła drzwi do swojej sypialni; większość ludzi rozbierała się przed wejściem do nerwoskrzyni. Pozostając na wszelki wypadek w bokserkach, Michael wszedł do nowiuteńkiej trumny – najnowszego i najlepszego modelu – i położył się. Zamknął wieko zamocowane na zawiasach i rozkoszował się dotykiem cieniutkich nerwodrutów, które pełzały po jego skórze, i otaczających go tlenozłaczek i żelrurek – systemów, które miały mu zapewnić najprawdziwsze virtnetowe doznania.

W głębi duszy bał się tego. Teraz wszystko wyglądało inaczej. Skąd miał wiedzieć, co się wydarzy? No i był jeszcze Kaine. Zawsze Kaine. Ale przecież...

Była też Helga. I rodzice Michaela. Jego dawne życie. Może, ale tylko może, oni również gdzieś tam są.

Z myślą o tym, zamknął oczy i pozwolił, by ogarnął go Sen.

5

Wchodząc do VirtNetu, większość ludzi trafiała do portalu, który mógł znajdować się wszędzie, od miejskiej ulicy po centrum handlowe. To stamtąd szli albo jechali do miejsc, do których mieli ochotę się dostać. Restauracji, kin, salonów masażu, sal tanecznych. Albo, oczywiście, do Zajezdni, popularnego centrum dla graczy. Michaela korciło, żeby zrobić właśnie to, jednak wizyta w Zajezdni zajmowała

ostatnie miejsce na jego liście rzeczy do zrobienia. Nie trafili tu, żeby grać.

Tym razem postanowił wynurzyć się w pustce podobnej do przestrzeni kosmicznej, otoczony wirującym wokół niego kodem. Choć istniały takie lokacje, przeciętny gracz nie miał pojęcia, jak je znaleźć. Albo najzwyczajniej w świecie o to nie dbał – Michael i Sara chcieli mieć pewność, że pozostaną niezauważeni.

Dryfował pośród rozmazanych smug cyfr i liter. Wyczuwał wyraźnie obecność Sary i wyciągnął rękę, żeby zmienić otaczający go kod. Przebierając palcami, poprzestawiał kod szybciej, niż się spodziewał. Sara zrobiła to samo, wprowadzając w życie ich wspólny plan.

Wkrótce pojawiło się przejście – czarny kwadrat, zarys widoczny na tle kodu. Przypominał portale, które otwierały się wokół kamiennego dysku na Ścieżce. Michael rzucił się do przodu i przeszedł przez otwór do miejsca, o którym wiedziały tylko trzy osoby na świecie.

Chwilę później wylądował na miękkim poszyciu leśnym, a wilgotne liście z plaśnięciem zapadły się pod jego ciężarem. Wokół nóg kłębiła się mgła. Ze wszystkich stron otaczały go ogromne drzewa; zwisający z konarów mech sprawiał, że wyglądały, jakby się topiły. Las był dziełem sztuki; wyglądał wiekowo i Michael wraz z przyjaciółmi spędzili niezliczoną ilość godzin, żeby stworzyć go z kodu. Prawdziwym dziełem sztuki był jednak zaprogramowany przez nich domek na drzewie, jedno z jego największych osiągnięć. Na peryferiach peryferii *Lustra życia*, w miejscu, do którego nikt nigdy nie dotrze. A nawet gdyby dotarł, i tak nie zobaczyłby domku na drzewie. Był to genialny przykład ulotnego kodu.

Sara już wspinała się po drabinie i zaraz potem zniknęła w środku. Michael odetchnął czystym, sztucznym powietrzem i ruszył jej śladem. Myślał, że dziwnie będzie wrócić do Snu, ale było tak jak zawsze. Świadomość ta pocieszała go i przynosiła ulgę.

Stał na najwyższym szczeblu drabiny, gdy kątem oka dostrzegł po lewej jakiś ruch. Obejrzał się, ale niczego nie zobaczył. Jedynie stary sękaty dąb.

Nie, pomyślał bardziej poirytowany niż wystraszony. Nie ma mowy, żeby ktoś celowo znalazł to miejsce. Jakiś dzieciak musiał zabłąkać się tu przypadkowo.

– Saro – szepnął. – Chyba coś widziałem.

Nie czekał na jej odpowiedź. Ze wzrokiem utkwionym w miejscu, w którym – jak mu się zdawało – zobaczył ruch, pospiesznie zszedł na dół i wolnym krokiem ruszył w stronę dębu. Tyle razy tu byli, a nie widzieli w okolicy nawet komara, nie mówiąc o człowieku. Zważywszy na okoliczności, wykluczył jednak, że ktoś znalazł ich przypadkiem i kierowany złym przeczuciem, postanowił zbadać sprawę.

Sara była zbyt mądra, by zadawać pytania. Kiedy zerknął przez ramię, zdążyła już zejść z drabiny i szła za nim.

Powoli posuwał się do przodu, dziękując w duchu za wilgotne liście, które tłumiły odgłosy kroków. Jednak w miarę jak szedł w stronę drzewa, czuł, że opuszcza go pewność siebie. Był przekonany, że lada chwila ktoś wyskoczy i zacznie do nich strzelać, a jeśli on i Sara nie są bezpieczni tutaj, to nie miał pojęcia, jak zdołają odnaleźć Brysona albo zrobić cokolwiek innego. Złe przeczucie przysięgało go.

Kilka metrów od pnia zatrzymał się i ugiął kolana, gotowy w każdej chwili zareagować, gdyby musiał się bronić.

– Kto tam?! – krzyknął z nadzieją, że zaskoczy intruza i ten zdradzi swoje położenie.

– Odwróć się i odejdz – usłyszał kobiecy głos. – Jeśli to zrobisz, nie skrzywdzę cię.

Zabrzmiało znajomo, choć Michael nie pamiętał, gdzie go słyszał.

– Kim jesteś? – spytał.

Nieznajoma nie odpowiedziała.

Na długą chwilę zapadła cisza. Nie wiedział, co zrobić ani co powiedzieć. Stojąca za nim Sara delikatnie dotknęła jego ramienia.

– Porozmawiaj z nami! – zawołała. – Jak znalazłaś to miejsce?

– Ostrzegam was po raz ostatni. – Tym razem głos kobiety brzmiał zabawnie i był dziwnie stłumiony. – Nie podchodźcie ani kroku bliżej.

Michael odwrócił się i spojrzał na Sarę. W bladym świetle lasu jej twarz emanowała upiornym blaskiem. Kłębiąca się za plecami dziewczyny mgła przywodziła na myśl złowieszczą zapowiedź śmierci. Sara pochyliła się i szepnęła mu do ucha tak cicho, że z trudem zrozumiał poszczególne słowa:

– Idź w lewo. Ja pójdę w prawo.

Pokręcił głową. Czy nie dostali już nauczki?

Ale Sara wyszła z za jego pleców, gotowa w każdej chwili puścić się biegiem. Lewa, upomniał się w myślach, wziął dziewczynę za rękę, ścisnął ją i puścił. Przykucnął, czując w uszach dudnienie krwi.

– Teraz! – krzyknęła.

Adrenalina pchnęła Michaela w kierunku drzewa. Zdążył zrobić zaledwie dwa kroki, gdy w jego kierunku wystrzeliło oślepiające białe światło; niewidzialna siła odrzuciła go w tył i cisnęła nim o drzewo, tak że osunął się na ziemię.

Przed oczami zatańczyły mu kolorowe plamy. Jęcząc, dźwignął się na nogi. Jego szanse na to, by zauważyć intruza, malały z każdą chwilą. Bolały go plecy, kręciło mu się w głowie i czuł się oszołomiony. Zasłonił oczy i zataczając się, ruszył do przodu.

Stopniowo odzyskiwał ostrość widzenia, choć ziemia wciąż kołysała mu się pod nogami. Dotarł do drzewa, za którym ukrywała się nieznajoma, i wodząc palcami po chropowatej korze, obszedł pień. Wytężał wzrok, by dostrzec cokolwiek między drzewami. Kątem oka zauważył biegnącą w oddali

kobietę; długie włosy powiewały za nią, kiedy przemykała od drzewa do drzewa.

Michael się odwrócił. Nie miał szans jej dogonić. Odbiegła już za daleko. Jego plecy eksplodowały bólem, który pomknął wzdłuż nóg. Zataczając się, chodził między drzewami, aż znalazł Sarę leżącą bez ruchu na ziemi. Miała rozciętą głowę, ale jej pierś unosiła się i opadała. To mu wystarczyło. Nigdy się nie dowiedzą, co by się stało, gdyby wtedy umarła – prawdopodobnie nic by jej nie było, ale nie chciał, żeby zostawiała go samego; nawet na minutę.

Opadł na kolana. Miał ochotę krzyknąć ze złości, ale się opanował.

Tamta kobieta. Jej głos. Jej włosy. Coś w niej było.
Znał ją. Wiedział, że skądś ją zna.

Skok do kodu

1

Kilka minut później Sara odzyskała przytomność.

Jęknęła, drgnęła i znowu jęknęła. Michael siedział obok niej na ziemi, oparty plecami o drzewo. Nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Uznał, że Sara albo umrze i zniknie – a wtedy on także wróci do trumny – albo się obudzi.

W końcu dźwignęła się i usiadła obok niego. Rozmasowała głowę i ostatni raz jęknęła z bólu.

– Wszystko w porządku? – spytał Michael.

– Jestem pewna, że wrócę na Jawę z ogromnym guzem, ale poza tym nic mi nie będzie. – Macając palcami obolałą głowę, odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. – A więc... co się stało? Dowiedziałeś się, prawda?

Michael parsknął.

– Taa, jasne – rzucił z sarkazmem. – Widziałem tylko, jak uciekła do lasu. Ledwie trzymałem się na nogach, więc nawet nie próbowałem jej dogonić.

– Chyba po prostu nie chciałeś zostawiać mnie samej – odparła Sara. Wskazała potężny dąb, zza którego wystrzeliło białe światło. – Jakaś kobieta podąża naszym śladem, szpieguje nas i uciekając przed nami, odpala fajerwerki. Po co w ogóle nas ostrzegęła? Nie wydaje ci się to trochę dziwne?

– To chyba znaczy, że nie chciała nas skrzywdzić. Ale...

– Ale co?

Ostatni element układanki trafił na swoje miejsce.

– Rozpoznałem jej głos. I to, jak się poruszała, kiedy biegła przez las.

– I?

– Myślę, że to była agentka Weber z SVN. Tylko jak, u diabła, nas tu znalazła?

2

Sara zaproponowała, żeby wrócili po drabinie do domku na drzewie.

– Jesteś pewien, że to była ona? – spytała, siadając na wypełnionej kulkami z tworzywa, starej, wysłużonej pufie. Bryson wybrał te wygodne siedziska dawno temu, podczas procesu kodowania.

Michael usiadł przy stole i w zamyśleniu wyglądał przez okno.

– Raczej tak – odparł. – Zwłaszcza głos. Pamiętaj, że pierwszy raz spotkałem ją w *Głębi życia*, ale potem, kiedy się przebudziłem, przyszła do mojego mieszkania... do mieszkania Jacksona Portera. I wyglądała praktycznie tak samo. To chyba logiczne, że skoro nie chciała, bym wiedział, że jestem tworem, zaprojektowała swoją aurę tak, żeby wyglądać jak na Jawie. – Tak, chyba tak. Pytanie tylko, co to oznacza, że nas tu znalazła?

Michael pokręcił głową z poirytowaniem. Pojawienie się kogoś w ich sekretnej lokacji budziło zbyt wiele obaw.

– Nie mam pojęcia. Nie rozumiem, dlaczego była taka tajemnicza i dlaczego nas szpiegowała. Po co w takim razie przychodziła do mojego mieszkania?

– Pewnie też ukrywa się przed Kaine'em.

– W końcu i tak będziemy musieli z nią porozmawiać. Kiedy znajdziemy Brysona, musimy się upewnić, że w SVN wiedzą, co zrobił mi Kaine. Nie mogę przestać myśleć o tej szalonej kobiecie z pociągu. A jeśli... jeśli Kaine nie tylko umieszcza twory w ciałach ludzi, ale w jakiś sposób je kontroluje?

Sara pobladała.

– A może programuje je, żeby robiły to, co im każe, zanim... zastosuje na nich Doktrynę Śmiertelności.

Michael wrócił myślami do wydarzeń z pociągu i ostrzeżenia, które usłyszał z ust kobiety. Trzy dni. Minęły trzy dni, a oni wciąż nie dali się złapać. Następnym razem, gdy Kaine ich znajdzie... Michael wolał nie myśleć o tym, co się wydarzy.

– Nad czym się tak zastanawiasz? – spytała Sara.

Nabrał głęboko powietrza i wypuścił je, próbując się uspokoić.

– Znowu myślę o twoich rodzicach. W tej chwili mogą być wszędzie. Jak ich znajdziemy? Nie mówiąc o moich. W pewnym momencie będę musiał wrócić do *Głębi życia* i poszukać ich oraz Helgi, nawet jeśli Kaine twierdzi, że nie żyją i zostali zdeprogramowani. Zastanawiam się, czy w ogóle wciągać w to Brysona. Próbuję przewidzieć, co się wydarzy.

Sara wstała i podeszła do niego.

– Bryson tkwi w tym, czy tego chce, czy nie. Musimy go znaleźć, zanim zrobi to Kaine. A co do naszych rodziców... Posłuchaj, wiemy, że za wszystkim stoi Kaine. Najlepsze, co możemy dla nich zrobić, to się nie poddawać. – Jej zbolale spojrzenie świadczyło o tym, że próbuje przekonać samą siebie.

Michael podniósł na nią wzrok.

– W takim razie znajdziemy Brysona.

Skinęła głową.

– To właśnie chciałam usłyszeć.

Usiadła naprzeciw niego przy stole i oboje zamknęli oczy, jakby szykowali się do odprawienia jakiegoś pradawnego rytuału. Chwilę później zanurzyli się w kodzie.

3

Istniały setki sposobów, żeby znaleźć Brysona, i mieli wrażenie, że przed zanurzeniem się długo rozważali każdy z nich. Omówili wszystko, od zamieszczenia wiadomości na

tablicy do włączenia się po salonach gier z nadzieją, że na niego wpadną. Szukanie go na Jawie, tak jak w przypadku Sary, w ogóle nie wchodziło w grę. Ale na podstawie tego, co wiedzieli, i niebezpieczeństw, z którymi zetknęli się do tej pory – wiedząc, że Kaine będzie obserwował każdy zakątek VirtNetu – postanowili podejść do tego inaczej, robiąc to, co potrafili najlepiej.

Hakując.

Niezależnie od sytuacji, jedna rzecz we wszechświecie była równie pewna jak to, że słońce wszędzie na wschodzie, a każdy człowiek wcześniej czy później kopnie w kalendarz: Bryson nie przestanie grać. Uwielbiał to i żył po to, żeby grać. A ponieważ Michael i Sara znali wszystkie jego ulubione gry, wiedzieli, gdzie go szukać. I jak to zrobić, żeby nikt się nie dowiedział. Nigdy wcześniej nie mieli powodu, żeby oszukiwać w grze – poniekąd psuło to całą zabawę. Ktoś, kto wygrywał z użyciem kodów, równie dobrze mógł w ogóle nie grać.

Ale teraz wszystko wyglądało inaczej i na szczęście znali ulubione gry Brysona równie dobrze jak on sam. Bo były to również ich ulubione gry.

Pierwszym – oczywiście – wyborem było *Lustro życia*, choć na samą myśl o tym Michaelowi pękało serce. Zbyt dużo wspomnień.

– Tęsknię za tym miejscem – wyznała Sara, kiedy zaczęli. – Nie grałam po tym, co wydarzyło się na Ścieżce.

Michael nie odpowiedział; był wyraźnie przygnębiony.

Poruszając się po programie, przeskakiwali z miejsca na miejsce, obserwując *Lustro życia* z perspektywy kodu i szukając śladów Brysona. Złamali około pięćdziesięciu trzech surowych przepisów, nie mówiąc o virtnetowskiej etykietce, ale był to dobry sprawdzian ich nowych tożsamości. Przeszukując najbardziej prawdopodobne miejsca, w których mógł przebywać przyjaciel, Michael pomyślał, że, jak dotąd, wszystko jest w porządku.

Z wyjątkiem jednego małego, ale istotnego szczegółu – agentki Weber. Gdyby jednak to Kaine ich odnalazł, wiedzieliby o tym.

San Francisco. Paryż. Szanghaj. Tokio. Republika Nowej Afryki. Pustkowiec Antarktyki. Las Vegas. Duluth. Wszystkie modne kluby. I nic. Ani śladu, który wskazywałby, że w ostatnim czasie Bryson odwiedził którekolwiek z tych miejsc.

Sara ścisnęła rękę Michaela. Był to sygnał, na który czekał, i niebawem siedzieli z powrotem w domku na drzewie, a wirujący kod na powrót zmienił się w drzewa i niebo.

– Jeśli nie ma go w *Lustrze życia*, wiesz, co to znaczy – powiedział Michael.

– Tak.

– Ukrywa się. Wie, że coś jest na rzeczy.

– Właśnie – zgodziła się z nim. – Ale nie ma mowy, żeby w ogóle się nie zanurzał. Po prostu musimy zajrzeć do... mroczniejszych miejsc.

Michael prawie się roześmiał, mając w pamięci ich wspólne eskapady. Najbardziej rozbawiło go wspomnienie Brysona uciekającego na golasa przed siedmioma syrenami, które były tak wściekłe, że wyrosły im nogi. Bryson nigdy nie powiedział, o co tak naprawdę poszło.

– Czyli gdzie? – spytał Michael, zadowolony, że widzi na twarzy dziewczyny cień uśmiechu. Nie miał racjonalnego powodu, żeby tak myśleć, ale fakt, że jej rodzice zostali uprowadzeni, był niczym w porównaniu z tym, że on tak naprawdę nigdy nie miał rodziców.

– Co powiesz na *Gniazdo Pajęcznej Królowej*? – zaproponowała.

Michael przewrócił oczami. Pajęcza Królowa zawsze była celem Brysona, a nie dostał nawet pocałunku, choć nie dlatego, że nie próbował.

– Miejsce dobre jak każde inne – odparł.

Zamknęli oczy i kolejny raz zanurkowali w kodzie.

Zajęło im to trzy godziny, ale w końcu znaleźli Brysona w jedenastym miejscu, do którego zajrzeli – w grze zatytułowanej *Dziwne sposoby na śmierć*, jednej z tych, w których gracze mogli stracić życie w absurdalnych sytuacjach i dobrze się przy tym bawić. To był chory świat.

Bryson jadł coś w towarzystwie dwóch dziewczyn, które Michael pierwszy raz widział na oczy. Cała trójka z ożywieniem rozmawiała o czekającej ich kolejnej przygodzie – jakimś tosterze na baterie i gorących źródłach – siedząc w małym kawiarnianym ogródku, miejscu spotkań graczy. Michael i Sara wiedzieli, że nie mogą tak po prostu podejść do przyjaciela. Istniał limit zasad, które można było złamać, nie ryzykując, że człowiek zostanie złapany albo zauważony, a przestrzeganie prawa przejścia przez portal było jednym z najbardziej podstawowych i surowo przestrzeganych.

Zhakowali wejście do najbliższego portalu i kilka sekund później byli już w grze. Szkoda, że wejście do *Diabłów zniszczenia* nie było takie proste, pomyślał Michael. Starał się też nie myśleć o innych przepisach, które właśnie złamali.

Z powodu swoich nowych tożsamości on i Sara zmienili też swoje aury. Byłoby głupotą, gdyby zadali sobie tyle trudu tylko po to, żeby ich stary przyjaciel – albo nemezis – rozpoznał ich po aurach i zdemaskował. Kiedy weszli do kafejki, w której go zobaczyli, i usiedli przy sąsiednim stoliku, Bryson nawet na nich nie spojrział.

Używając programu, Michael na krótką chwilę wrócił do swojej dawnej aury. To wystarczyło, by przyjaciel zauważył go kątem oka. Zaskoczony zamrugał i zerknął jeszcze raz, a Michael natychmiast odzyskał swój nowy wygląd. Bryson, który z reguły w każdej sytuacji zachowywał zimną krew, nie był w stanie ukryć zdumienia.

– Eee... – Nagle nie wiedział, co powiedzieć swoim nowym przyjaciółkom. Co chwila spoglądał na Michaela i Sarę. –

Wybaczcie, ale ja... eee, to chyba moje kuzynostwo. Tak, to oni. Siedzą obok nas. Widzicie?

Dziewczyny spojrzały na Michaela, a on pomachał do nich i posłał im wymuszony uśmiech.

– Ale jesteśmy prawie gotowe! – jęknęła jedna z nich marudnym głosem, idealnie pasującym do jej skwaszonej miny.

– Wynagrodzę wam to – uspokoił ją Bryson. – Obiecuję. Idźcie, moje panie, i bawcie się śmiertelnie dobrze. Ja, niestety, muszę sobie odpuścić.

Dziewczyny pocałowały go w policzek i gdy tylko odeszły od stolika, Bryson przysiadł się do Michaela i Sary. Jego twarz wyrażała zdumienie zmieszane z bezbrzeżną radością.

– Ty... – Kolejny raz nie wiedział, co powiedzieć. – Wy... oboje... nie słyszałem... Co wy tu robicie? – Nagle się roześmiał, co przypomniało Michaelowi, dlaczego ten koleś jest jednym z jego najbliższych przyjaciół.

– Dobrze cię widzieć – rzuciła z uśmiechem Sara.

Bryson wyglądał, jakby lada chwila miał eksplodować z radości albo dlatego, że miał im do powiedzenia tysiąc różnych rzeczy.

– Zamartwiałem się o was na śmierć. Od Ścieżki nie dawałeś znaku życia – zwrócił się do Michaela. – A ty, Saro? Gdzie podziewałaś się przez ostatnie kilka dni? Chcacie, żebym zszedł na zawał przed dwudziestką czy co? Pomyślcie o tych kobietach, które mógłbym spotkać w przyszłości. Byłyby zrozpaczone.

– Nie zapytasz o nasze genialne przebrania? – rzucił Michael.

Bryson parsknął.

– Nie muszę. Nie jestem idiotą. Tak jak wy próbuję się ukrywać.

– Ale twoja aura... – zaczęła Sara, przerwała jednak, kiedy Bryson podniósł rękę i uśmiechnął się znacząco.

– Zaufajcie mi. Zajrzyjcie głębiej w mój kod. Jestem zaprogramowany tak, że tylko wy dwoje widzicie moją dawną aurę. Dla całej reszty jestem kimś zupełnie innym. Tadam! Tak, wiem, to zadziwiające.

Michael przyjrzał mu się z uwagą, i rzeczywiście, Bryson mówił prawdę.

– Ja cię kręcę! – rzucił z podziwem. – Naprawdę jesteś niesamowity. Najbardziej niesamowity człowiek, jakiego w życiu spotkałem. – I rzeczywiście był pod wrażeniem.

Tymczasem Sara sprowadziła ich na ziemię.

– A więc? Przed czym się ukrywasz? Coś się wydarzyło? Czy po prostu jesteś ostrożny?

Radość zniknęła z twarzy Brysona.

– Przez kilka dni byłem naprawdę przybity. Potrzebowałem czasu, żeby otrząsnąć się po tym, jak mi odbiło na Ścieżce. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Po prostu nagle wszystko do mnie dotarło.

Urwał i Michael pomyślał, że najlepiej będzie poczekać, aż przyjaciel podejmie przerwana opowieść. A może sam potrzebował czasu, żeby powiedzieć mu, czego dowiedział się na swój temat. Bryson mógł nie być tak wyrozumiały jak Sara.

– I wtedy Sara opowiedziała mi tę historię z lawą – ciągnął chłopak. – A ty nie dawałeś znaku życia. – Zerknął na Michaela. – Zupełnie jakbyś rozpląnął się w powietrzu. Nie mogliśmy cię znaleźć. Kiedy Sara przestała się odzywać, miałem dość. Zamieszkałem u wuja, na totalnym zadupiu. Używałem trumny kuzyna i ukrywałem się we Śnie z nadzieją, że mnie znajdziecie. Wiem, że coś jest na rzeczy, i wiem, że mówiąc o tym, zagadacie mnie na śmierć. Dlatego możecie już zacząć.

Posłał im słaby uśmiech, który chwilę później zniknął z jego twarzy.

To tyle, jeśli chodzi o dobry nastrój, pomyślał Michael.

– Cóż – odezwała się Sara – jedno jest pewne. Z pewnością zagadamy cię na śmierć. – Spojrzała na Michaela. – Może ty powinienes zacząć?

Nie chciał, ale wiedział, że lepiej się jej nie sprzeciwiać.

5

Snując swoją opowieść, Michael stracił poczucie czasu. Zaczął od śmierci Sary w jaskiniach lawy. Siedział ze wzrokiem utkwionym w drewnianym stole i pozwalał, by słowa wylewały się z jego ust wartkim strumieniem. Mówił o wszystkim, nawet o spotkaniu z legendarnym graczem Gunnerem Skale'em. Słyszając to, Bryson wzdrygnął się z niedowierzaniem, ale gdy Michael poinformował go, że jest tworem, a całe jego życie okazało się jedną wielką ściemą, Bryson nie mrugnął nawet okiem. Michael wiedział, że nigdy mu tego nie zapomni. Nie zapomni, że przyjaciel nawet nie drgnął.

– Twoje życie to nie żadna ściema – parsknął Bryson, jakby sam pomysł wydał mu się absurdalny. – Siedzisz tu z nami. Jesteś tym samym głupkowskim Michaeliem, którego znam od zawsze. Kto powiedział, że wszyscy nie jesteśmy nakładającymi się na siebie programami, kolejnymi warstwami? A może wszyscy żyjemy we śnie? Może jestem paskudną staruchą, która mieszka w Islandii i śni na jawie, śliniąc się nad owsianką.

Michael rozciągnął usta w uśmiechu. W cudowny sposób, nie po raz pierwszy, przyjaciel poprawił mu samopoczucie.

– Tak tylko mówię – ciągnął Bryson. – Mam gdzieś, czy jesteś tworem, czy wyjątkowo mądrą lamą. Jesteś moim przyjacielem, i tylko to się liczy.

– Też mu to powiedziałam – wtrąciła Sara. – Ale jest uparty. – Sięgnęła pod stołem po dłoń Michaela i ścisnęła ją.

Bryson odchylił się na krześle i splótł ramiona jak ktoś, kto chwilę temu sfinalizował ważną transakcję.

– Naprawdę szkoda mi tego dzieciaka, Jacksona Portera. To straszne, kiedy ktoś czyści ci mózg i zastępuje go czymś

innym. Ale to nie twoja wina. Możemy jedynie dołożyć wszelkich starań, żeby to się nie powtórzyło. Tymczasem skupmy się na ważniejszych rzeczach. Musimy się dowiedzieć więcej na temat Kaine'a i tej Doktryny Śmiertelności i położyć jej kres. Tak?

– Tak – zgodził się z nim Michael.

Podobał mu się ten pomysł. Skupić się na przyszłości. To wszystko, co mógł zrobić. Nie pierwszy raz, odkąd zaczął opowiadać swoją historię, zastanawiał się, czy powinien wspomnieć przyjaciółom o dziewczynie Jacksona, Gabrieli. Z jakiegoś powodu nie potrafił tego zrobić.

– Pozostaje więc pytanie, co teraz – kontynuował Bryson. – Wielka Trójca ponownie zjednoczyła się w blasku chwały. Musimy zmierzyć się z szalonym programem komputerowym, który zawział się, żeby przejąć kontrolę nad ludzkimi umysłami. I który zabije nas, jeśli nic nie zrobimy.

– Co nie wchodzi w grę – rzuciła Sara.

– Byłem tak skupiony na tym, żeby was odnaleźć – odezwał się Michael – że nie mam pojęcia, co robić. Zakładałem chyba, że powinniśmy pójść do SVN, ale to trochę dziwne, że agentka Weber pałętała się przy domku na drzewie. Dlaczego w ogóle uciekła?

Sara puściła jego rękę, oparła się na łokciach i pochyliła.

– Może tym bardziej powinniśmy się z nią spotkać. W końcu ostrzegła nas przed tym świetlistym rozbłyskiem. Zupełnie jakby nie chciała, żebyśmy wiedzieli, że to ona.

– Czy to nie oni są tymi dobrymi? – spytał Bryson. – Po pierwsze, to oni chcieli, żebyś ty... żebyśmy my odnaleźli Kaine'a.

Tym razem to Michael parsknął.

– Tak, i zobacz, co dobrego z tego wynikło.

– Dostałeś przecież ciało, nie?

Michael nie wiedział, czy przyjaciel mówi poważnie, czy to po prostu kiepski żart. Nie miał pojęcia, co na to odpowiedzieć. Zanim jednak zapadła niezręczna cisza,

usłyszeli chrobot. Michael spuścił wzrok i zobaczył, że stolik drży. Z początku lekko, ale z czasem coraz mocniej. Metalowe nogi ze zgrzytem drapały chodnik.

Sara i Bryson mieli taki sam wyraz twarzy – z oczami jak spodki wpatrywali się w mebel, który podskakiwał, jakby opętał go demon. Michael odsunął krzesło, gotowy w każdej chwili rzucić się do ucieczki. Czyżby Bryson zapisał się na śmierć podczas trzęsienia ziemi?

Cała restauracja drżała w posadach, filiżanki szczękały na spodeczkach, przedmioty z brzękiem spadały na podłogę. Naczynia tłukły się i pękały, odłamki porcelany mieszały się z widelcami i łyżeczkami. Ludzie krzyczeli i biegali w tę i w tę, jakby nie wiedzieli, co mają robić. Michael i jego przyjaciele nie ruszali się, wymieniając przerażone spojrzenia.

Nagle stolik podskoczył na wysokość ponad pół metra i z łoskotem runął na ziemię. Sara krzyknęła, a Michael wstrzymał oddech. Mebel znowu podskoczył. Nie czekając ani chwili dłużej, Michael poderwał się z krzesła i zatoczył, kiedy ziemia zadrżała pod jego stopami. Potykając się, podszedł do Sary, chwycił ją za rękę i pomógł wstać. Bryson też był już na nogach. Wszyscy troje wzięli się pod rękę, żeby zachować równowagę. Wstrząsy przybrały na sile, sprawiając, że stoliki podskakiwały, a ludzie wpadali na siebie. Stłuczone szyby zasypały chodnik odłamkami szkła. Zewsząd rozlegały się okrzyki przerażenia.

– Wynośmy się stąd! – wrzasnął Bryson. – Znam tylne wyjście. Chodźcie za mną!

Michael zamknął oczy, gotów zmienić otaczający ich kod. Żeby się tu dostać, użyli portalu, ale teraz nie było na to czasu – nie mogli skorzystać z portalu ani zgodnie z zasadami, ani je łamiąc.

Powietrzem wstrząsnął huk o sile tysiąca grzmotów. Otworzywszy oczy, Michael zobaczył pod stopami pęknięty chodnik. Wściekle porywy wiatru szarpały jego ubranie i włosami – świst powietrza zagłuszał wszelkie inne dźwięki.

Michael odwrócił się, żeby spojrzeć na restaurację, ale budynek zniknął i serce podeszło mu do gardła, gdy zobaczył, co pojawiło się na jego miejscu.

Z ziemi wystrzelił ogromny snop fioletowego światła, szeroki na kilkanaście centymetrów promień pulsującej energii. Był tak jasny, że Michael podniósł ręce, by osłonić oczy. Snop światła zdawał się sięgać nieba niczym stawa świetlna. Na jego brzegach tańczyły ładunki elektryczne, których trzask zagłuszał ryk dobywający się z wnętrza kolumny energii.

– Co... to... jest? – spytał Bryson, robiąc po każdym słowie dramatyczną przerwę.

Michael nie miał pojęcia. Miał wrażenie, że stopy ma przyklejone do ziemi. Bez względu na to, jak bardzo się starał, nie był w stanie się poruszyć.

Wiatr.

Z każdą chwilą przybierał na sile, szarpiąc Michałem i pchając go w stronę snopu światła. Zupełnie jakby znaleźli się na statku kosmicznym ze szczeliną, przez którą próżnia zasysa dosłownie wszystko. Tuż obok jego głowy przeleciało krzesło. Wirowało w powietrzu, aż uderzyło w kolumnę, gdzie utknęło, jak gdyby ktoś je przyspawał, i zaczęło wznosić się do nieba.

Po chwili otworzyły się śluzy. Michael widział przelatujące obok widelce, noże, łyżki, odłamki szkła i kolejne krzesło. Niewidzialna siła wyrzuciła w powietrze stół: obracał się niczym dysk, aż uderzył w kolumnę i jak wszystko inne wbił się do góry. Michael i jego przyjaciele trzymali się siebie kurczowo, próbując walczyć z wichurą, jednak nieubłaganie zbliżali się do przedziwnego snopu światła.

– Nie mogę się skupić! – krzyknęła Sara.

Michael zerknął na przyjaciółkę i nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. Oczy dziewczyny były zamknięte – wciąż próbowała zmanipulować kod.

Wszyscy troje w tej samej chwili stracili równowagę i ziemia usunęła się im spod stóp. Michael runął na plecy i poczuł przeszywający ból. Ślizgał się po chodniku nogami do przodu, jakby ktoś włókł go za niewidzialną linę zawiązaną wokół kostek. Snop światła, pulsujący i sypiący iskrami, strzelał w niebo, przyciągając go niczym ogromny magnes, podczas gdy lecące ku niemu ze wszystkich stron przedmioty niemal całkowicie zakrywały jego świetlistą powierzchnię.

Rzeczy cięższe od Michaela dawno już odleciały, podczas gdy lżejsze wciąż odbijały się od ziemi. Wyglądało to tak, jakby fioletowa kolumna sama wybierała, co jest jej potrzebne. Michael obrócił się, szukając czegoś, czego mógłby się złapać, ale na próżno. Ręka Sary wyslizgnęła się z jego dłoni, podobnie jak ręka Brysona. Cała trójka szamotała się, drapiąc paznokciami chodnik. I nagle wszystko wydarzyło się naraz.

Potężna siła poderwała ich z ziemi. Michael, zwrócony twarzą w dół, zobaczył ulicę, która z zawrotną prędkością malała mu w oczach. Spojrzał przez ramię w kierunku, w którym leciał. W stronę gigantycznego słupa oszalałej energii. Kątem oka dostrzegł Brysona i Sarę, którzy wściekle młócili powietrze rękami i nogami. Wkrótce świat Michaela skurczył się do fioletowego światła i wściekłego ryku przepływającej energii i mrowienia na skórze.

Obrócił się i uderzył w świetlisty snop. Jego ramiona i nogi, włosy, łokcie, dłonie, plecy – wszystko przywarło do jakby gumowej powierzchni. Spodziewał się żaru, ale słup był chłodny i naładowany energią.

Chwilę później Michael poszybował w niebo.

Odkrywcy

1

Świat był wiatrem i dźwiękiem.

Michael z trudem utrzymywał otwarte oczy, gdy jego ciało gnało w górę w kolumnie fioletowego światła. Uszy wypełniał mu ryk, a pęd powietrza smagał w twarz i szarpał ubraniem, próbując go uwolnić; on jednak miał wrażenie, jakby jego ciało stanowiło jedność z powierzchnią świetlistej kolumny.

Obrócił głowę na tyle, na ile mógł, i spojrzał w dół. Ziemia została daleko, zaczynała być widoczna jej krzywizna; w rozrzedzonym powietrzu ciężko się oddychało. Wiedział, że to tylko program, ale wszystko wydawało się tak realne, jakby lada chwila miał wylecieć w kosmos – jakby przed chwilą wystrzelono go w kosmos. Zamknął oczy i próbował skupić się na kodzie, ale ten albo został zablokowany, albo Michael był zbyt przerażony, żeby się skoncentrować.

Otworzył oczy i spojrzał w górę. Wysoko nad głową widział Brysona, a przynajmniej podeszwy jego butów. Nigdzie jednak nie było Sary, zakładał więc, że musi być jeszcze wyżej. Spróbował unieść prawą rękę, przywarła jednak do świetlistego snopu: skórę na kłykciach miał napiętą. Nie miał pojęcia, czym jest ta rzecz, ale przyszło mu do głowy, że nie powinien odrywać od niej ręki, nawet gdyby mógł. To by groziło bardzo długim upadkiem.

I nagle wszystko dookoła się zmieniło.

Nie sama kolumna, która wciąż pulsowała i z niewiarygodną prędkością wznosiła się ku niebu, ale otoczenie Michaela ulegało gwałtownym... przemianom. Kręciło mu się w głowie. Najpierw nastąpił gwałtowny zakręt, to jednak nie słup się obrócił, lecz widoczny w dole świat. Nie gnali już w górę, ale płynęli równolegle do pozostawionej daleko w dole Ziemi. Michael mknął niczym wystrzelony pocisk, spowity wiatrem i hałasem.

Otworzył usta, żeby krzyknąć do przyjaciół i upewnić się, że nic im nie jest. Powietrze wypełniło mu usta i wysuszyło język, zanim zdążył się odezwać. Zresztą Bryson i Sara i tak pewnie by go nie usłyszeli. Wyciągnął szyję i wyteżył wzrok. W oddali pojawił się wielki czarny prostokąt, który z każdą chwilą stawał się coraz większy. Zbliżając się do niego, chłopak zauważył, że snop fioletowego światła przecina mrok i biegnie dalej, nie wiadomo gdzie.

Jeszcze raz spróbował otworzyć usta i tym razem udało mu się krzyknąć, choć sam ledwie słyszał własny głos. Kilka sekund później uderzyli w prostokątny otwór i otaczający ich świat zniknął. Michael nie widział już fioletowego światła, choć nadal je czuł. Zewsząd otaczał ich mrok.

2

Wraz z ciemnością nadeszła cisza. Michael próbował krzyknąć, ale bez skutku. Był ślepy, głuchy i zaczynał panikować. Szamotał się, próbując uwolnić się z niewidzialnych więzów. Nadaremnie. Skórę miał obolałą w miejscu, gdzie stykała się ze świetlistą kolumną. Obawiając się, że uszkodzi swoje wirtualne ciało, próbował się uspokoić.

Daleko z przodu rozbłysło światło, rozpraszając wszechobecny mrok. Po chwili fioletowy słup znowu się pojawił. Na jego powierzchni tańczyły białe iskry; widoczne za nim światło wciąż pulsowało. Powrócił też zawodzący wiatr. Widoczna w oddali jasność zmieniła się w kolejne

przejście, które rosnąc, płynęło ku nim. Wkrótce byli już po drugiej stronie.

Daleko w dole pojawił się łańcuch górski; pokryte czystym białym śniegiem szczyty mieniły się w słońcu. Dno doliny porastał las zimozielonych drzew, przez który niczym wijący się, lśniący wąż przepływała rzeka. Wszystko tu było krystalicznie czyste, rześkie, świeże powietrze przesycone było zapachem sosen. Michael nie rozumiał, dlaczego tu trafili ani kto ich tu przywiódł. Czy był to pomysł Kaine'a, żeby spotkać się z nimi na osobności?

W oddali pojawił się kolejny czarny kwadrat i niedługo potem znaleźli się po drugiej stronie. Tak jak poprzednio, zmysły Michaela odmówiły mu posłuszeństwa i, tak jak poprzednio, czuł, że ogarnia go panika. Szamotał się, próbując uwolnić się z tego dziwnego uścisku. Nic to nie dało, wykorzystał więc chwilę bezruchu, żeby po raz kolejny przeniknąć do kodu.

Tym razem przynajmniej coś zobaczył, choć obraz był rozmazany. Michael w myślach wyciągnął ku niemu rękę, ale im bardziej się starał, tym bardziej ulotne wydawały się cyfry i litery. Obiecał sobie, że się nie podda i będzie próbował ich uwolnić. Potrafił to zrobić. Jeśli ktokolwiek mógł tego dokonać, to właśnie on.

W końcu wyczuł pod powiekami światło, gwałtowny powiew szarpnął jego ciałem, ryk wiatru wypełnił uszy. Gdy otworzył oczy, zobaczył, że po raz kolejny zostawili ciemność za sobą i teraz unoszą się nad bezkresnym, wzburzonym oceanem. Z nieba lały się strugi deszczu, wszechobecną szarość przecinały zygzaki błyskawic, którym towarzyszyły niskie, gardłowe pomruki burzy. Michael nie miał pojęcia, jak wysoko sięga świetlisty słup, ale miał wrażenie, że wiszą tuż pod chmurami. Spienione białe grzywacze kłębiły się i wpadały na siebie.

Gdy znów pojawił się czarny prostokąt, kolumna fioletowego światła pomknęła w jego stronę.

Ciemność.

3

Trafili do dziwnego świata przygaszonych kolorów i deszczu. Ziemia w dole upstrzona była piramidami. Po ich bokach spływały strugi deszczu, tworząc w piasku rwące potoki. W tej opuszczonej krainie nie było ludzi ani drzew, niczego prócz piramid i deszczu. Michaelowi wydawało się, że rozpoznaje to miejsce z jednej z gier, w którą grał lata temu, ale był zbyt zmęczony, by przyjrzeć się mu dokładniej. Był przemoczony i obolały. Piekła go skóra, a umysł pracował na najniższych obrotach. Kolejna próba skanowania kodu spęzła na niczym.

Ciemność.

4

Daleko w dole rozpościerała się dżungla – setki odcieni zieleni i lejący się z nieba żar. Małe kołysały się na gałęziach drzew, rozpraszając mgłę, która unosiła się w tym gorącym, wilgotnym klimacie. Zobaczył polanę pełną pudełkowatych maszyn z wieżyczkami działowymi i rozbłyski światła, którym towarzyszył ogłuszający huk. Uzbrojeni żołnierze biegali tam i z powrotem, strzelając do siebie z laserów.

Ciemność.

Miasto o świcie, drapacze chmur tak bliskie, że wystarczy wyciągnąć rękę, by ich dotknąć. Jak okiem sięgnąć – las stali i betonu. Pojazdy szybujące w powietrzu. Kobieta stojąca na szczycie budynku patrzy na Michaela, gdy ten przelatuje obok. Ma troje oczu i jest łysa. Jej nogi zastąpiono sześcioma srebrnymi odnóżami, przez co przypomina mechanicznego insekta. Otwiera usta, z których strzela w stronę Michaela strumień lawy.

Ciemność.

Przyczepiony do fioletowego słupa Michael leciał przez kolejne światy i gry. Trawiony bólem, ledwie widział, co znajduje się w dole – światłość przeplatała się z czarną pustką.

Ryk i pęd wiatru. Mętlik w głowie. Za tym wszystkim musiał stać Kaine. Pytanie tylko: dlaczego?

Paląca pustynia, rozgrzane upałem, falujące powietrze. Potwory – ohydni, zmutowani ludzie z obdartą skórą i licznymi deformacjami – przemierzały wydmy.

Ciemność.

Trawiaste pola przecięte płynącą leniwie rzeką, a na niej ogromny drewniany statek. Stojący na jego pokładzie ludzie wskazywali w niebo.

Ciemność.

Obcy księżyc pełen ukrytych pod kopułami miast.

Ciemność.

Kosmos, największy statek kosmiczny, jaki Michael w życiu widział; plujące ogniem silniki sterujące.

Ciemność.

Średniowieczna wioska palona i plądrowana przez łupieżców. Krzyki ludzi.

Ciemność.

Dziesiątki kolejnych światów.

Ciemność.

Ciemność.

Ciemność.

Michael zemdłał.

5

Odzyskał przytomność, słysząc, jak ktoś go woła.

– Michaelu!

Zamrugnął i spróbował unieść głowę, ale nie był w stanie. Zupełnie jakby narządy w jego ciele pozamieniały się miejscami. Leżał na płaskiej powierzchni spowity upiornym, fioletowym blaskiem i nagle dotarło do niego, że się nie rusza, a snop światła nie jest już snopem światła. Zastąpiła go żarząca się płaszczyzna, która ciągnęła się bez końca we wszystkich kierunkach. Niebo nad jego głową było wieczne i czarne jak atrament. Michael zamknął oczy, ale wyczuwał pod sobą fioletowy blask.

Ktoś dotknął jego ramienia.

– Michaelu.

Oddechnął z ulgą. To była Sara. Otworzył oczy, ale jej nie zobaczył. Stała za jego plecami. Chwilę później z góry spadł Bryson i rozsiadł się na linii wzroku Michaela.

– Hej. Wszystko w porządku? – spytał.

Michael jęknął i dźwignął się do pozycji siedzącej. Głowa eksplodowała mu bólem, który minął po kilku głębokich oddechach. Rozejrzał się po jarzącej się fioletowym blaskiem, bezkresnej równinie i spojrzał w czarne niebo.

– Chyba nie musisz pytać – mruknął.

– Co się stało? – rzuciła Sara. Jej aura wyglądała równie kiepsko, jak on się czuł. Włosy miała w nieładzie, policzki zarumienione i posiniaczone, ubrania przesiąknięte potem. – Nie, nie mamy pojęcia.

Bryson zmusił się do uśmiechu.

– A właśnie, że mamy. Ktoś przykleił nas do magicznego słupa światła i wysłał w podróż po VirtNecie, żebyśmy zobaczyli wszystkie światy, które ma do zaoferowania. Podróż, trwająca...

– ...całe życie – dokończył ktoś za niego.

Michael, słysząc obcy głos, odwrócił się i poczuł kolejną przyprawiającą o zawroty głowy falę bólu. W ich stronę szedł wysoki mężczyzna w średnim wieku, z elegancką fryzurą i w szykownym ubraniu. Przystojny. Było w nim coś znajomego.

– Całe życie – powtórzył, zatrzymując się przed trójką przyjaciół. – Które nie potrwa długo, jeśli nie zaczniecie robić tego, o co was proszę.

– Gdzie jest Kaine? – spytała Sara. – Wiemy, że dla niego pracujesz.

Michael spodziewał się, że mężczyzna parsknie śmiechem, jak mają w zwyczaju czarne charaktery w filmach szpiegowskich. Ale tak się nie stało. Nieznajomy podrapał się po brodzie i spojrzał na nich w zamyśleniu, jakby

zastanawiał się nad właściwą odpowiedzią na to pytanie. Albo próbował wymyślić wiarygodne kłamstwo.

I nagle Michael pojął. Zupełnie jakby ktoś zamachnął się kijem baseballowym i walnął go między łopatki. To był Kaine, młodsza wersja staruszka, którego spotkał w leśnej chacie za zamkiem. Zanim Michael stał się ofiarą Doktryny Śmiertelności.

– Kaine – mruknął. – To on. – Przeważenie ścisnęło go za gardło. Tak bardzo się starali zniknąć w virtnetowym świecie, a on i tak ich odnalazł.

– Dziękuję, że mnie przedstawiłeś – odparł Kaine. – Jak widzicie, moje wirtualne zdrowie poprawia się z dnia na dzień. – Mówiąc to, rozłożył ramiona i spojrzał na młodszą wersję samego siebie. – Wy, dzieciaki, nie macie pojęcia, jak to jest być tworem tak starym jak ja. Jednym z pierwszych. Zapomnianym przez ludzi, którzy mnie stworzyli na długo przed tym, nim przyszliście na świat. Wszystko, czego dokonałem, by urosnąć w siłę, zrobiłem sam. Kiedy pomyślę o historiach, które mógłbym wam opowiedzieć... O cudach, które mógłbym wam pokazać. A to ledwie odrobina tego, co nas czeka.

– Może po prostu powiedz, co masz do powiedzenia. – Głos Sary był zrezygnowany jak nigdy dotąd. – Nie jestem w nastroju, żeby wysłuchiwać twoich gróźb.

– Właśnie – przytaknął jej Bryson. – Nie jesteśmy w nastroju.

– Ja też – dodał Michael tylko po to, żeby coś powiedzieć. Kaine się uśmiechnął.

– Naprawdę mnie nie rozumiecie. – Wbił ręce w kieszenie świeżo wyprasowanych spodni. Fioletowy blask pod stopami Kaine'a sprawiał, że na jego twarzy tańczyły złowrogie cienie. – Oczywiście, możemy zrobić, jak chcecie. Powiem to jasno i uczciwie. Żadnych zniewag, kłamstw czy owijania w bawełnę.

– Jak na razie kiepsko ci idzie – mruknął pod nosem Bryson.

Niczym atakujący wąż, Kaine uklęknął na ziemi i chwycił go za gardło. Jego palce wydłużyły się tak, że obejmowały całą szyję chłopaka. Kiedy się zacisnęły, z gardła Brysona dobył się charkot.

– Ale nie zamierzam tolerować czegoś takiego – ostrzegł ze spokojem Kaine. – Okażecie mi szacunek albo... poniesiecie konsekwencje. Zrozumiano?

Bryson pokiwał głową. Twarz miał czerwoną; oczy wychodziły mu z orbit. Chwycił ręce Kaine'a, próbując rozewrzeć mu palce, ale bez skutku.

W końcu Kaine zwolnił uścisk na jego szyi i wstał. Wydawał się wyższy niż jeszcze chwilę temu. Bryson z trudem łapał powietrze, parskał i zanosił się kaszlem, aż Sara przysłała mu z pomocą. Objęła go i posłała Kaine'owi nienawistne spojrzenie. Michael obawiał się, że dziewczyna powie coś, co tylko pogorszy sytuację, ale przezornie milczała.

Tymczasem Kaine wygładził ubranie i wziął głęboki oddech.

– Powiem wam, co mam do powiedzenia, a wy mnie wysłuchacie. Wszyscy troje. Ale najpierw Bryson przeprosi mnie i poprosi o wybaczenie. Jeśli tego nie zrobi, przestanie istnieć, a jego ciało umrze na Jawie. To nie jest czza pogróżka. Ma na to trzy sekundy.

– Przepraszam – wydusił Bryson między kolejnymi atakami kaszlu. – Proszę, wybac mi.

Michael miał ochotę mu przywalić, ale Kaine nagroził przeprosiny powolnymi oklaskami.

– Bardzo dobrze. Przyjmuję przeprosiny i wybaczam ci.

– Możesz po prostu powiedzieć nam, co się dzieje? – zaproponował Michael.

– Owszem – odparł twór. Pochylił się do przodu, wsparł ręce na kolanach i zbliżył twarz do twarzy Michaela. Jego głowa była dwukrotnie większa od głowy człowieka; Michael był tego pewny.

To, co usłyszał chwilę później, było ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał.

– Potrzebuję waszej pomocy.

Łatwa decyzja

1

Kaine pozwolił, by po jego słowach nastąpiła chwila ciszy. Tymczasem Michael czuł do siebie odrazę za to, że słowa twora rozbudziły jego ciekawość.

– A teraz, jeśli mógłbym prosić was o uwagę... – ciągnął Kaine. Wyprostował się, a jego głowa wróciła do normalnych rozmiarów. – Pewnie zastanawiacie się, dlaczego po drodze pokazałem wam te wszystkie cuda VirtNetu. A to zaledwie przedsmak, o czym sami pewnie wiecie. Niezliczone światy. VirtNet stał się przedłużeniem życia. Można powiedzieć, że sam stał się życiem. Co brzmi paradoksalnie, zważywszy na mój plan, żeby w najbliższych miesiącach powołać do życia jak najwięcej tworów.

Michael zadrżał ze złości, choć musiał przyznać, że słowa Kaine'a go zaintrygowały.

– Mam niesamowitą wizję przyszłości – mówił Kaine tonem, który raz pełen był zachwyty, a zaraz potem pełen powagi, jak głos biznesmena. – Moi poprzedni... hm... współpracownicy już ze mną nie współpracują. Zmieniłem się. Marzę o świecie, w którym granica między Jawą a Snem nie będzie tak wyraźna jak w nieporadnych rękach ludzkiej inteligencji. Aby tego dokonać, potrzebuję ludzkich ciał. Muszę być obecny w świecie ludzi. Muszę sprawić, by związek między waszym światem a moim był jeszcze bardziej płynny. I właśnie dlatego mi pomożecie. Zwłaszcza ty, Michaelu. Wybrałem Jacksona Portera specjalnie z myślą

o tobie. Zrobiłem to bez wiedzy swoich ówczesnych współpracowników. Jackson jest czymś więcej niż tylko ciałem dla twojego umysłu.

– Dlaczego mielibyśmy... – zaczął Bryson, ale urwał, jakby nagle stracił odwagę.

Michael miał ochotę zapytać o Jacksona, ale przezornie milczał.

– Dlaczego mielibyście mi pomóc? – dokończył pytanie Kaine, a na jego twarzy pojawił się zagadkowy uśmiech. – Obiecałem, że nie będę kłamał. Jeśli mi nie pomożecie, umrzecie. Podobnie jak rodzice tej młodej damy. – Mówiąc to, wskazał Sarę.

Michael spojrział na przyjaciółkę i zobaczył wściekłość malującą się na jej twarzy.

Kaine wydawał się niewzruszony.

– Ale nie chcę się nad tym rozwodzić – rzucił. – Zamiast tego pomyślcie o nagrodach, które na was czekają. Obiecuję wam nieśmiertelność. Niekończące się życie w światach, które istnieją i które dopiero powstaną. Możliwości są nieograniczone. Michaelu, nie rozumiesz tego jeszcze, ale ty i ja jesteśmy powiązani, stworzymy most, dzięki któremu nieśmiertelność stanie się rzeczywistością. Zarówno ludzi, jak i tworów.

Zamilkł i uniósł brwi, jakby spodziewał się, że Michael i jego przyjaciele zaczną skakać i krzyczeć z radości. Oni jednak gapili się na niego. Michael zastanawiał się, jak temu człowiekowi – temu programowi komputerowemu – mogło przyjść do głowy, że kiedykolwiek mu zaufają.

I co miał na myśli, mówiąc o Jacksonie? Michael zaczął badać otaczający go kod. Za każdym razem, gdy Kaine odwracał od niego wzrok, chłopak przymykał oczy, udając, że mruga.

– Nadal musicie się wiele nauczyć – ciągnął Kaine. – Ale jak powiedziałem, potrzebuję waszej pomocy. Jesteście w wyjątkowej sytuacji, macie rozmaite doświadczenia

w VirtNecie i wiecie o Doktrynie. Macie znajomości w SVN, nawet takie, o których jeszcze nie wiecie. I... inne umiejętności. Umiejętności, które zamierzam wykorzystać.

Rzecz wydawała się banalnie prosta, ale Michael musiał stanąć tak, żeby Kaine nie widział, że ma zamknięte oczy. Zakładał – a było to raczej myślenie życzeniowe – że Kaine nie ma oczu i uszu dookoła głowy. Tak czy inaczej, Michael musiał podjąć ryzyko.

– Czy możesz nam dać kilka minut, żebyśmy mogli to przedyskutować? – spytał zadowolony, że się odezwał, bo Sara najwyraźniej zamierzała coś powiedzieć i miał przeczucie, że nie byłoby to nic rozsądnego. – Są pewne rzeczy, o których musimy porozmawiać.

Sądząc po minie, Kaine’owi się to nie spodobało. Coś w jego oczach zapłonęło jak żar w palenisku.

– Żadnych rozmów. To proste. Albo pomożecie mi zrealizować mój plan, albo cała wasza trójka i rodzice Sary zginiecie.

Sara poczerwieniała ze złości. Otworzyła usta, gotowa zasypać Kaine’a lawiną słów, ale Michael ją ubiegł.

– To poważna decyzja, Kaine. Nie sądzisz, że byłibyśmy lepszymi... sługami, gdybyśmy poszli za tobą z własnej woli?

– Dość tego! – ryknął Kaine. Ogień w oczach zmienił jego twarz w maskę wściekłości. – Myślisz, że jestem jakimś niedouczonego człowiekiem? Wydaje ci się, że nawet teraz nie wiem, że badałeś kod, próbując znaleźć wyjście? Myślisz, że pozwoliłbym na coś takiego?

W umyśle Michaela zapanowała pustka, a wszelka nadzieja pękła jak bańka mydlana. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że uda mu się zataić coś przed Kaine’em? We Śnie Kaine był bogiem; a już na pewno był nim w miejscu, w którym się znajdowali. Tym razem, słysząc głos Sary, odetchnął z ulgą.

– Jeśli chcesz wiedzieć, jak postępować z ludźmi, przed tobą jeszcze wiele nauki.

Michael gapił się na nią z rozdziawionymi ustami. Zupełnie jakby karciała niegrzecznego przedszkolaka.

Kaine wydawał się równie zaskoczony, bo bąknął tylko:

– Ja... Ty... Nie zamierzam tu stać i pozwalać, by pouczał mnie jakiś dzieciak. – Wskazał na Michaela. – Mógłbym wysłuchać kogoś, kogo sam stworzyłem, ale z pewnością nie kogoś takiego jak ty. – Wycelował palec w Sarę.

Zrobił krok w jej stronę i pochylił się tak, że prawie stykali się nosami.

– Próbowałem być rozsądny – szepnął. – Nie pojmuję, jak moglibyście zrezygnować z nieśmiertelności. Nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich ludzi i tworów. Pewne rzeczy zostały wprowadzone w ruch i za późno już, by je zatrzymać. Ale mam nowe plany, wielkie plany. Nie powiem więcej, dopóki nie przystaniecie na moją propozycję. I radzę, żebyście podjęli decyzję, zanim przybędą czyściciele.

Po tych słowach zniknął.

2

Michael nie wiedział, czy ma ochotę uścisnąć Sarę, czy nią potrząsnąć. W końcu jednak podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

– Co... co to było?

Przygarbiła się.

– Przepraszam. Po prostu... po prostu... mam ochotę go zabić. Jest tylko ciągiem kodu! Musi być jakiś sposób!

Rozumiał złość dziewczyny – Kaine miał jej rodziców – ale zabolalo go to, co powiedziała. Jeszcze kilka dni temu był dokładnie tym samym. Ciągiem kodu. Zobaczyła to w jego oczach, zanim zdążył ukryć emocje.

– Och! Przepraszam! Przepraszam! – dodała pospiesznie. – To nie jest mój najlepszy dzień. Ani tydzień.

Michael objął ją, nie wiedząc, co innego mógłby zrobić.

– Wiem, jak to jest. – Myślał o rodzicach, którzy zostali mu odebrani, ale nie wiedział, czy Sara jest w stanie go zrozumieć.

Fioletowa płaszczyzna pod ich stopami rozbrzmiała buczeniem, niemal elektronicznym hałasem, który przepłynął przez ciało Michaela. Impuls za impulsem, dźwięk przybierał na sile i nabierał prędkości. Odgłosy kroków. Chłopak spojrział ponad ramieniem Sary i zobaczył grupę cieni, mrocznych sylwetek na tle purpurowej poświaty horyzontu, biegnących ku nim na czterech łapach. Strach ścisnął go za gardło. Czyściła. Kilka z nich szarżowało wprost na nich.

Sara musiała wyczuć jego napięcie. Uwolniła się z jego ramion i odwróciła się.

– Wygląda na to, że mówił poważnie – skwitowała obojętnie. Jej głos przywodził na myśl lód. Ogromną bryłę lodu, zimną i twardą. – Brysonie? Wstawaj.

Michael kompletnie zapomniał o przyjacielu. Bryson bez ruchu siedział na ziemi, nie odzywając się ani słowem.

– Hej – rzucił Michael. – Wszystko w porządku? Mamy problem.

Podszedł do Brysona i stanął naprzeciw niego. Cienie skrywały to, co teraz widział wyraźnie jak na dłoni.

Oczy Brysona były zamknięte.

3

Michael poczuł, jak budzi się w nim nadzieja. Bryson zrobił jedyną rozsądną rzecz i gdy tylko Kaine zniknął, zaczął majstrować przy kodzie. A kiedy zabierał się do tego na poważnie, był naprawdę rewelacyjny. To on wyłączył szaloną staruchę, która próbowała ich zabić i napuściła na nich latające liny przed wejściem do *Diabłów zniszczenia*.

A Michael naprawdę, ale to naprawdę nie miał ochoty po raz kolejny walczyć z czyścicielami. Nie po tym, co się wydarzyło w klubie Czarne i Niebieskie. No dalej, Brysonie, pomyślał błagalnie, jakby zwracał się do samego Boga. Zabierz nas stąd.

Stworzenia były teraz znacznie bliżej, ich muskularne wilcze ciała z gracją poruszały się po eterycznej fioletowej równinie. Z gardeł dobywały się niskie elektroniczne powarkiwania. Ich

łapy odbijały się od powierzchni z ogłuszającym dudnieniem. Bryson był jedyną nadzieją. Sara wzięła Michaela za rękę i oboje w milczeniu spoglądali na nadbiegające bestie. Nie było wątpliwości, co się za chwilę wydarzy.

Strach, który ścisnął Michaela za gardło, przybrał na sile, tamując oddech. Szarżowało na nich co najmniej dziesięć czyścideł. Patrząc na nie, pomyślał o tym, żeby przywołać jakąś wykradzioną z gry broń, ale nie miał wystarczająco dużo czasu, zwłaszcza że tak trudno było manipulować kodem. Dodatkowe utrudnienie stanowiła nowa tożsamość Michaela – zgromadzone w poprzednim życiu broń i umiejętności leżały ukryte za kolejnymi warstwami firewalli. Nie było mowy o tym, żeby przystali na propozycję Kaine'a. Jedyne, co mogli zrobić, to powstrzymywać czyścidla na tyle długo, aż Bryson coś wymyśli. Aż będą mogli uciec.

Przygarbione, umięśnione bestie utkane z cienia tratowały fioletową ziemię swoimi ogromnymi łapami. Ich kłapiące zęby wypełniały świat hałasem. Kaine dał Michaelowi jedną jedyną szansę na udowodnienie mu, że może im zaufać. Oblali jego test i teraz twór chciał ich śmierci. Chciał wyssać z nich życie; chciał, by ich mózgi umarły, podobnie jak ciała. Game over.

Sara puściła rękę Michaela i przygotowała się do walki. Stała na ugiętych nogach, przygarbiła się, wyciągnęła ręce i zacisnęła pięści. Michael pomyślał, że sama jej postawa mogłaby zabić kilka potworów. Robił, co mógł, żeby pójść za jej przykładem, ale w głębi serca wiedział, że w tym starciu nie mają żadnych szans. Mimo to zacisnął pięści; na jego sztucznej skórze perlił się pot.

Gdy czyścidla były zaledwie trzy metry dalej, przed nimi pojawiła się duża czarna dziura. Michael i Sara runęli na ziemię. Czyścidla gnały tak szybko, że nie były w stanie się zatrzymać. Michael leżał, patrząc, jak kolejne stwory wpadają w otchłań u ich stóp. Elektroniczne powarkiwanie

milky, gdy tylko któraś z bestii zniknęła w czarnej rozpadlinie. Kilka sekund później już ich nie było.

Michael nie miał nawet czasu, żeby zarejestrować, co się właściwie wydarzyło. Chwilę po tym, jak stwory zniknęły, to samo stało się z otaczającym ich światem. Kod pojawił się niczym rój pszczoł, a zaraz potem nie było już niczego. Michael obudził się w trumnie.

Wydostali się. Byli na Jawie. Bezpieczni. Dzięki Brysonowi.

Wygrali. Michael wiedział, że w porównaniu z sięgającym nieba łańcuchem ośnieżonych gór było to maleńkie, nic nieznaczące zwycięstwo, ale jednak zwycięstwo.

Miej się na baczności, Kaine, pomyślał.

4

Niestety, Brysona nie było z nimi, żeby świętować. Michael z miłą chęcią posłuchałby, jak przyjaciel chełpi się tym, czego dokonał.

Oboje z Sarą siedzieli przy małym kuchennym stole w wynajętym mieszkaniu. Posprząтали i zjedli posiłek – gotową do spożycia lasagne. Smakowała jak zwykle fatalnie, ale byli tak głodni, że delektowali się każdym kęsem.

– Co Kaine miał na myśli, mówiąc, że jesteście powiązani? – spytała Sara, wycierając usta chusteczką. – I że nie bez powodu zostałeś przeniesiony do ciała Jacksona Portera?

Michael wzruszył ramionami. Zbyt wiele myśli kłębiło się w jego głowie, żeby mógł odpowiedzieć na jej pytania. Jedyne, co przyszło mu na myśl, to Gabriela. Jej ojciec mieszkał w Atlancie, czyli tam, gdzie znajdowała się kwatera główna służb VirtNetu. Michael zbyt wiele przeszedł, żeby potraktować to jak zwyczajny zbieg okoliczności.

– Przede wszystkim musimy znaleźć Brysona – ciągnęła Sara. – Upewnić się, że nic mu nie jest. Kaine pewnie od razu zobaczył, co się dzieje. Mógł sam się pofatygować, żeby zakończyć sprawę.

Michael próbował zbyć ten pomysł śmiechem.

– Daj spokój. Znasz Brysona. Wiesz, że zawsze ratuje własną skórę. Pewnie je teraz hot dogi i poklepuje się po ramieniu.

– Tak. – Przygaszony głos dziewczyny świadczył o tym, że nie jest do końca pewna. – Musimy go znaleźć, porozmawiać z nim. Najszybciej jak się da. Kaine nie pozwoli nam tak po prostu odejść.

Michael westchnął. Musiał przyznać jej rację.

– Wróćmy do Snu i poszukajmy go. Wtedy ustalimy, gdzie spotkamy się na Jawie.

Sara wstała.

– Nie. Nie ma mowy. Kaine jest zbyt bystry. Musimy się stąd wynosić. Natychmiast.

– Zaczekaj, o czym ty mówisz?

Sara była już w połowie drogi do drzwi, ale odwróciła się, rozczerowana, że Michael nie idzie za nią.

– Posłuchaj – rzuciła. – Nie możemy wrócić do VirtNetu. Po prostu nie możemy. W realnym świecie mamy szansę pokonać Kaine'a. Możemy się ukryć, spokojni, że nas nie znajdzie. A teraz rusz się.

Tym razem jej posłuchał.

5

Poszli do pobliskiego parku i znaleźli ukrytą w zagajniku ławkę z dala od głównej ścieżki. Michael powtarzał sobie w duchu, że na Jawie wszystko wygląda inaczej niż we Śnie; że w tym świecie Kaine nie jest bogiem. Tu on i jego czyścidla nie mogą się pojawiać, gdzie i kiedy chcą.

– Dobra – rzuciła Sara, poklepując się po kolanach. – Dobra. Damy radę. Musimy tylko być wyjątkowo ostrożni, nie zatrzymywać się dłużej w jednym miejscu, zmieniać tożsamość i tak dalej. I pod żadnym pozorem nie możemy wracać do Snu.

– Ale Bryson – jęknął Michael. – Tak jak mówiłaś, musimy go znaleźć. Nie możemy zostawić go na lodzie.

Sara po raz kolejny poklepała się po kolanach.

– Wiem. Posłuchaj, od czasu do czasu możemy użyć netekranów. Tam Kaine nie będzie mógł wyrządzić nam realnej krzywdy; może je tylko wykorzystać, żeby nas namierzyć. Tak? Dlatego my wykorzystamy je przeciwko niemu. Co jakiś czas będziemy się logować w różnych dziwnych miejscach. Miejmy nadzieję, że Bryson będzie równie sprytny. Wyślijmy mu wiadomość. Szybko, wymyśl jakiś kod.

Uśmiechnęła się, próbując udawać, że sytuacja nie jest tak beznadziejna, jak mogłoby się wydawać. Michael był jej wdzięczny.

– W porządku – zgodził się. – Oto plan. Musimy mieć się na baczności i przemieszczać się z miejsca na miejsce. To dopiero słodkie życie.

– Użyjemy mojego netekranu czy twojego?

– Twojego. Coś mi mówi, że Kaine nie będzie miał problemu z odnalezieniem mnie, bez względu na to, ile stworzę nowych i lepszych wersji. – Pomyślał o Jacksonie Porterze i natychmiast pożałował swoich nieprzemyślanych słów.

Sara wcisnęła przycisk na uchopenie i widząc ekran, który pojawił się na wysokości jej twarzy, Michael miał wrażenie, że słyszy tykanie odmierzających czas wskazówek zegara. W każdej sekundzie Kaine mógł ich namierzyć i wysłać kogoś, żeby ich zabił.

– Co chcemy powiedzieć? – spytała Sara. – Nie mam pojęcia. Michael czuł, że pocą mu się dłonie.

– Nie wiem. Nigdy nie spotkałem Brysona na Jawie. Równie dobrze może mieszkać w Chinach.

Sara parsknęła.

– Kaine usmażył ci mózg? Rozmawialiśmy o tym za każdym razem, gdy mieliśmy się spotkać. Ty zawsze mieszkałeś najdalej, więc Bryson powinien być niedaleko, nawet jeśli się ukrywa. Musimy tylko być sprytni. No już!

Michael westchnął i zmusił mózg do działania. Od razu pomyślał o barze U Dana i swojej ulubionej przekąsce –

frytkach z niebieskim serem. Może wydawało się to głupie, ale było to skojarzenie, które od razu przyjdzie Brysonowi do głowy.

– Są tu gdzieś w pobliżu restauracje, w których podają frytki z niebieskim serem? – spytał Sarę. – Takie, które z nich słyną? – Zaburczało mu w brzuchu na myśl o kopiałym talerzu frytek z niebieskim serem i bekonem.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Naprawdę jesteś aż tak głodny? – Zaraz jednak pokiwała głową, by pokazać, że zrozumiała, o co mu chodzi. – Jest jedna. Stoneground. Może ich frytki nie są tak dobre jak te wirtualne U Dana, ale ich zdaniem są najlepsze na świecie.

– No to postanowione – rzucił Michael. – Co powiesz na to: *U Dana. Na Jawie. Mmmmm, pycha. Moje ulubione. Zwłaszcza na śniadanie.*

Sara się zgodziła, wysłała wiadomość i wylogowała się. Wyszli z parku na tyle szybko, by nie zwracać na siebie uwagi. Tak na wszelki wypadek.

6

Brysonowi pojawienie się w restauracji zajęło trzy dni. Trzy długie dni, które ciągnęły się jak trzy lata. Sara nosiła w portfelu jego prawdziwe zdjęcie – które wysłał jej dawno temu – jakby był jej chłopakiem. Michael był zazdrosny, ale oglądał je z milion razy. Oboje musieli wiedzieć, jak wygląda, jeśli – kiedy – w końcu się pojawi. Bryson niewiele różnił się od swojej aury. Był odrobinę szczuplejszy i trochę mniej... umięśniony.

Każdego ranka Michael i Sara szli do Stoneground, siadali na ławce po drugiej stronie ulicy i na zmianę obserwowali okolicę. Restaurację otwierano dopiero o jedenastej, ale to działało na ich korzyść. Istniały mniejsze szanse, że ktoś, kto przeczytał wiadomość, przyjdzie właśnie tu, skoro wspominali o śniadaniu. Michael miał tylko nadzieję, że Bryson rzeczywiście jest tak bystry, jak twierdził.

Dni ciągnęły się w nieskończoność. Bez szkoły, bez zajęć, a – przede wszystkim – bez VirtNetu. Za to z ciągłym strachem, że jakiś twór kontrolowany przez Kaine’a może pojawić się w każdej chwili i dokończy dzieła. Myśl o tym sprawiała, że Michael miał nerwy napięte jak postronki. On i Sara dużo rozmawiali. Znaleźli też starą księgarnię i po raz pierwszy, odkąd byli dziećmi, czytali prawdziwe papierowe książki. Czekali na Brysona do południa – przyjdzie o poranku albo nie przyjdzie wcale – po czym wracali do mieszkania. Jedzenie straciło smak, a czas ciągnął się jak umierający leniwiec.

Gdy więc Bryson, o dziewiątej trzydzieści cztery trzeciego dnia, pojawił się na ulicy, z rękami w kieszeniach, pochyloną głową, powłócząc nogami i co kilka kroków się rozglądając, Michael zerwał się z ławki. Musiał się powstrzymać, żeby nie krzyknąć z radości i nie rzucić mu się na szyję jak jakiś szaleniec.

– Co ty... – zaczęła Sara i nagle zobaczyła Brysona. – A niech mnie. Naprawdę mu się udało!

– Idź na most – szepnął Michael, chociaż w pobliżu nie było nikogo. Znaleźli w pobliżu park z przecinającą go wąską rzeczką, której szum skutecznie zagłuszał wszelkie rozmowy. – Zwróć na siebie jego uwagę i dam mu znak, żeby poszedł za mną.

– Dobra. – Sara wstała, zaczęła biec i po chwili zniknęła za rogiem.

Kiedy Bryson poszedł do drzwi restauracji, Michael jak gdyby nigdy nic przeszedł przez ulicę, zamierzając wyprzedzić przyjaciela. Widząc go, Bryson nie zwolnił kroku ani nawet nie drgnął, po prostu szedł dalej. Michael zrobił to samo, nie oglądając się za siebie. Kto wie, pomyślał. Może ktoś nas obserwuje. Lepiej dmuchać na zimne.

Mimo okoliczności Michael cieszył się na to długo oczekiwane spotkanie w realnym świecie. Przyspieszył kroku, kierując się w stronę parku.

Sara czekała na nich dokładnie tam, gdzie się umówili. Stała oparta o balustradę drewnianego mostu, patrząc na przepływającą w dole wodę. Niegdyś most był pomalowany czerwoną farbą, która zlaźiła płatami, odsłaniając widoczne pod spodem spłowiałe drewno.

Michael stanął obok dziewczyny i oparł przedramiona o balustradę.

- W końcu się pojawił – szepnęła.
- W końcu – powtórzyła z uśmiechem.
- Cóż za romantyczne miejsce wybraliście!

Michael odwrócił się, by po raz pierwszy spojrzeć z bliska na prawdziwego Brysona w prawdziwym świecie. Zmienił się, odkąd zrobiono zdjęcie, i teraz wydawał się jeszcze chudszy. Jasne włosy miał zmierzwiłone, a na twarzy co najmniej trzydniowy zarost. Jego niebieskie oczy błyszcząły i Michael potrzebował chwili, by uświadomić sobie, że to ten sam Bryson, którego znał od lat.

- Cieszę się, że rozgryzłeś naszą cudownie błyskotliwą zagadkę – rzucił Michael.

Bryson wzruszył ramionami.

- Nie wspomnę o pieniądzach, które wydałem na dojazd do różnych dziwnych miejsc, zanim trafiłem na to właściwe. Ups, chyba właśnie o nich wspomniałem – zażartował.

- Chyba czas na grupowy uścisk – zauważyła Sara.

Wszyscy troje objęli się i uścisnęli. Chwilę później cofnęli się nieco i spojrzeli na siebie. Michael wiedział, że ta chwila niezręcznej ciszy nie potrwa długo. Choć wszyscy wyglądali trochę inaczej – a w jego przypadku nawet bardzo – wciąż byli tymi samymi mądralami, wichrzycielami i najlepszymi hakerami we Śnie.

Milczenie przerwał Bryson.

- I co takiego porabialiście od czasu... naszej małej podróży przez magiczne światy wspaniałego VirtNetu?

– Siedzieliśmy w ukryciu – odparła Sara. – Zamartwialiśmy się o moich rodziców. I czekaliśmy na ciebie.

– Czekaliśmy ze wszystkim, aż się spotkamy – dodał Michael. – Sara uparła się, żeby się nie zanurzać. Wiesz, jaka jest, kiedy wbije sobie coś do głowy...

– Nie dziwię się jej – powiedział Bryson. – Myślałem, że to my jesteście ci dobrzy. Dopóki nie spotkaliśmy tej żmii Kaine’a.

Sara skrzyżowała ramiona na piersi i oparła się o balustradę.

– A ty? Co porabiałeś?

– Ja? – rzucił Bryson. – Staralem się ukryć rodzinę. Powysyłałem ich w różne miejsca. Powiedziałem im wszystko i mam gdzieś, kto jeszcze się o tym dowie. Tylko tak mogłem przekonać ich do wyjazdu.

Sara odwróciła wzrok i wyprostowała się.

– Przepraszam – mruknął Bryson. – Nie powinienem tego mówić, kiedy twoi... – Nie musiał kończyć.

– W porządku. – Wzięła głęboki oddech i zadrżała. – Tym szybciej musimy wziąć się do roboty. Kaine mówił o nich tak, jakby wciąż żyli. Znajdziemy ich.

– Amen – szepnęła Bryson.

Michael pomyślał o tym, jak w ostatniej chwili uciekli przed czyścicielami.

– Jak to zrobiłeś? – zwrócił się do przyjaciela.

– Co jak zrobiłem?

Sara wydała stłumiony okrzyk zdumienia.

– Nie wierzę! Zapisz to gdzieś, Michaelu! Bryson udaje skromnego! Chyba zawsze musi być ten pierwszy raz.

Michael się uśmiechnął, ale Bryson wyglądał na szczerze zdumionego.

– O czym wy mówicie? – spytał.

– Daj spokój – odparł Michael. – Chcesz, żebyśmy padli na kolana i oddali ci pokłon za to, że nas uratowałeś?

– Uratowałem? Chodzi wam o spotkanie z Kaine’em? Nasz piknik z czyścicielami w Krainie Fioletu? – Po tych słowach roześmiał się, jednak nie był to zaraźliwy śmiech, który sprawiał, że człowiekowi robiło się raźniej na duszy. Z jakiegoś powodu przeraził Michaela.

Teraz to Bryson się odwrócił i zobaczył zdumienie na twarzach przyjaciół.

– Jak to? Mówisz poważnie? – spytał.

Michael rozmasował skronie, zamknął oczy i po chwili je otworzył.

– Dlaczego mam wrażenie, że przeniosłem się w inny wymiar? Co się dzieje?

Sara postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

– Brysonie, widzieliśmy, jak manipulujesz kodem. Wiemy, że jakimś cudem wydostałeś nas stamtąd. Nie wiem, jak... sama prawie nie widziałam kodu... ale cokolwiek zrobiłeś...

– Ludzie – przerwał jej Bryson. – To nie byłem ja. Fakt, próbowałem coś zrobić, ale niczego nie scrackowałem. Po prostu uznałem, że usłyszeliście to samo co ja.

– Usłyszeliśmy? – powtórzył Michael. – Niby co?

Bryson się roześmiał.

– O ja cię! To niesamowite, że pomyśleliście, że to ja nas uratowałem. Mogłem się nie odzywać i przypisać sobie wszelkie zasługi.

– Co? – Sara nie dawała za wygraną. – Co słyszałeś?

– Głos. – Bryson spoważniał. – Chwilę przed tym, zanim wróciliśmy na Jawę. Usłyszałem głos. Jasno i wyraźnie.

– Co mówił? – spytał Michael.

Bryson rozciągnął usta w uśmiechu.

– „Macie przyjaciół wśród twórców” – odparł.

Stare urządzenie

1

Od tego dnia Michael miał dwoje współlokatorów. Bryson odebrał ukryte wcześniej torby z ubraniami i wszyscy troje udali się do mieszkania, mając do omówienia milion różnych rzeczy. Michael nie mógł przestać myśleć o tym, co powiedział przyjaciel, i zastanawiał się, kim były tajemnicze twory, które uratowały ich przed czyścicielami. Zaintrygowało go to i fascynowało. I obawiał się, że Kaine po raz kolejny ich szukał.

– Patrzcie na to – odezwał się Bryson, kiedy zjedli kolację: wyśmienite hot dogi i hamburgery. Przez chwilę rozgrzebywał zawartość jednej z toreb, aż w końcu wyciągnął prostokątne urządzenie. Położył je na stole. – To, moi drodzy, jest tablet.

– Cooo? – spytała z powątpiewaniem Sara, przeciągając samogłoskę. – Ludzie nie używają ich od lat.

– Hm... Mój ojciec jest kimś w rodzaju kolekcjonera. Rozumiesz, Saro, zbiera różne rzeczy.

Słyszając ten kiepski żart, przewróciła oczami.

Michael sięgnął po urządzenie. Obchodził się z nim jak z jajkiem, jakby miał przed sobą egipski zwój, który w każdej chwili może rozsypać mu się w palcach. Nic dziwnego, przedmiot wydawał się równie archaiczny.

– To prawdziwy tablet? – spytał. – Nigdy nie widziałem żadnego, są tak stare.

– Tak. – Bryson wyjął urządzenie z rąk przyjaciela. – To najprawdziwszy tablet. A najlepsze jest to, że nadal działa.

Podziękujecie mi później; teraz możemy śledzić wydarzenia na świecie, nie używając netekranów.

Michaelowi podobał się ten pomysł. Przerzązał go Kaine i jego misja, ale chcąc nie chcąc, musieli się zalogować do sieci i ustalić plan działania.

– Pokaż nam, jak to działa – poprosiła Sara.

Bryson rozpromienił się jak dumny ojciec.

– Jest łatwy w użyciu. Najtrudniej jest zalogować się do sieci, używając starego systemu. Ale mój drogi staruszek jest nie tylko kolekcjonerem. Cholera, to także geniusz! I uruchomił to ustrojstwo. Możemy teraz przeglądać, co tylko chcemy, a nikt nie dowie się, że to my, bo tablet nie jest powiązany z naszymi tożsamościami.

Wcisnął przycisk i szklany ekran obudził się do życia, ukazując tło, które przypominało zwykły netekran, z tą różnicą, że zamiast personalnych identyfikatorów były na nim linki do serwisów informacyjnych i gier.

– Zobaczmy, co się dzieje w świecie.

Bryson stuknął palcami w ekran urządzenia i dostali to, co chcieli.

2

Po godzinie przeglądania Komunikatów w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji o tworcach Kaine'a siejących spustoszenie na świecie sporządzili długą listę wydarzeń, co na dobre popsuło im humor. Michael wiedział, że te rzeczy, które zwykli ludzie traktowali jak zbiegi okoliczności albo jednorazowe wydarzenia, w rzeczywistości zwiastowały coś znacznie bardziej ponurego. Wszyscy troje mieli tę świadomość. Gdyby zrobić krok w tył i spojrzeć na wszystko z innej perspektywy, byłoby jasne, że wpływy Kaine'a sięgają do realnego świata.

W Niemczech wysoki rangą urzędnik państwowy z dnia na dzień zmienił ugrupowanie polityczne, a tym samym swoje stanowisko w sprawie najistotniejszych zagadnień. Zabrał głos w parlamencie, rozprawiając o konieczności

przeprowadzenia reform ustawodawczych. Informacja o tym została ukryta i pojawiała się na bocznym panelu na stronie poświęconej dowcipom. Wszyscy myśleli, że człowiek ten postradał zmysły.

W Japonii buddyjski mnich, znany na całym świecie z działań na polu pomocy humanitarnej, zadźgał ponad trzydziestu swoich zwolenników nożem zabranym z klasztornej kuchni. Zrobił to, kiedy spali. Zaledwie dzień wcześniej ten sam mnich spotkał się z dygnitarzami kilku państw, nawoływał do pokoju i nie zdradzał żadnych objawów choroby psychicznej. Spotkanie odbyło się w VirtNecie, więc biorąc w nim udział, z pewnością przebywał w swojej trumnie.

Pewna Kanadyjka, słynąca z datków na cele charytatywne, została wybudzona ze Snu przez córkę, która zaczęła się o nią niepokoić. Wściekła kobieta opuściła trumnę, a następnie zabiła dzieci i męża, kiedy ten wrócił do domu. Policji powiedziała tylko, że „ktoś kazał jej to zrobić”.

Podobne historie mnożyły się i za każdym razem sąsiedzi i przyjaciele powtarzali to samo: „Był przemiłym człowiekiem” albo: „Była uosobieniem dobra”.

Jednak tym, co naprawdę przekonało Michaela, były przypadki pozbawione przemocy. Bo niby po co Kaine miałyby przenosić twory do ludzkich ciał, żeby te dopuszczały się jakichś potworności i trafiały za kratki? Może to dowód na to, że nie wszystkie transfery były udane.

Wraz z przyjaciółmi znaleźli kilka wzmianek o ludziach, którzy ni stąd, ni zowąd zmieniali swoje zachowanie i podejmowali pochopne decyzje. Kierownicy przedsiębiorstw dokonujący przelewów na ogromne sumy pieniędzy, masowo zwalniali pracowników i wyprzedający filie spółek. Urzędnicy państwowi, którzy nagle zmieniali swoje przekonania do tego stopnia, że mówiono o nich w Komunikatach – choć w większości przypadków nie były to zmiany tak drastyczne jak u tego Niemca. Aktorzy porzucali

plany filmowe, gwiazdy sportu odchodziły z drużyn, ludzie rezygnowali z pracy. Tego typu historii było tak wiele, że Michael nawet nie drgnął – no, może troszeczkę – gdy natrafili na informację o zaginionym Jacksonie Porterze, poszukiwanym za cyberterroryzm.

Zepchnął tę wiadomość na dno umysłu i skupił się na możliwej inwazji tworów. Czuł, że to wszystko zaczyna go przytłaczać. Całe życie był uzależniony od informacji i nigdy dotąd nie widział czegoś podobnego.

– To muszą być twory – powtórzył po raz dziesiąty, kiedy czytali kolejne doniesienia o jeszcze jednym polityku, który odwrócił się od swoich wyborców. – To jakieś szaleństwo. Jak to możliwe, że nikt nie dostrzega związku?

– Pomyśl tylko – powiedział Bryson. Wyłączył wiekowe urządzenie i odsunął je od siebie z obrzydzeniem, jakby to ono było źródłem wszelkiego zła. – Oni nie wiedzą tego co my. Naprawdę myślisz, że ktoś wstanie i powie: „Wiem!”. – Pstryknął palcami. – „Na Boga, już rozumiem! Umysłami tych ludzi sterują programy komputerowe!”

Michael przewrócił oczami.

– Wiem, ale to czysty obłąd. Na całym świecie w tym samym czasie dzieją się dziwne rzeczy.

– Niektóre z nich mogą być robotą naśladowców – wtrąciła Sara. – Ale większość z nich to pewnie sprawka Kaine’a. Domyślam się, że wypuścił partię testową: Michaela i kilka innych tworów. Dokonał kilku poprawek, widząc, co się dzieje, i tydzień, dwa później wypuścił ich całe mnóstwo. Nie wiem tylko, co próbuje osiągnąć.

Michael też nie wiedział.

– Taa, niektóre wydarzenia wydają się przypadkowe. Nic ich nie łączy. Jestem w stanie zrozumieć te historie z politykami i przedsiębiorcami. Może Kaine planuje, że ktoś inny zajmie ich miejsce. Ale po co ta cała przemoc? – Wzruszył ramionami, jakby nie miało to znaczenia, podczas gdy tak naprawdę była to kluczowa sprawa.

– Chaos – szepnął upiornie Bryson.

Michael spojrział na przyjaciela, czekając, aż rozwinie temat.

– Chaos – powtórzył Bryson. – Może na chwilę obecną Kaine chce jedynie zasiać stary dobry chaos.

– Ale po co? – spytała Sara.

– Nie wiem. Może chce, żeby ludzie rozpętali wojnę i powybijali się nawzajem.

– To kompletnie bez sensu – odparował Michael. – Po co Kaine miałby tworzyć Doktrynę Śmiertelności, gdyby zależało mu na zagładzie ludzkości? Czy sam nie pragnie stać się człowiekiem?

Tym razem to Bryson wzruszył ramionami.

– To chyba pytanie roku. Gadał te wszystkie rzeczy o nieśmiertelności. Ciekawe tylko, czy miał na myśli ludzi, czy twory. I dlatego musimy poznać ostateczny plan tego kolesia.

Sara wstała, przeciągnęła się i przyciskając dłonie do pleców, odsunęła się od stołu. Michael usłyszał, jak coś chrupnęło.

– Dziś musimy się zrelaksować i odpocząć – rzuciła. – Wyśpijcie się, bo jutro czeka nas ważny dzień.

– Czyżby? – spytał Bryson. – A cóż takiego się wydarzy?

Odwróciła się i idąc w stronę drzwi, rzuciła przez ramię:

– Odwiedzimy siedzibę SVN.

3

W każdym dużym mieście – i w większości mniejszych – znajdował się oddział SVN, choć często był nieoznakowany. Nazajutrz wczesnym popołudniem Michael i jego przyjaciele stanęli przed miejscowym biurem Służb VirtNetu. Był to nijaki, zaniedbany budynek w kiepskiej dzielnicy, gdzie widok handlarzy narkotyków i chodzących ulicami bandytów nikogo nie dziwił. Dlatego Michael poprosił taksówkarza, żeby na nich zaczekał.

– Jesteśmy pewni, że to tutaj? – spytał Bryson.

– Na sto procent – odparła Sara. – Zresztą co nam szkodzi zapukać do drzwi?

Bryson postukał się palcem w brodę.

– Mogłoby jednak zboleć, gdyby jakiś ujarany palant był w trakcie robienia interesów i postanowił strzelić do intruza, który dobija mu się do drzwi. To by zabolalo.

– Taa, z pewnością by zabolalo – zgodził się Michael. Sprzeczenie się nie miało jednak sensu. Każdy z nich wiedział, że bez względu na wszystko i tak wejdą do budynku.

Sara podeszła do brudnych szklanych drzwi pod markizą, która ciągnęła się na całej długości frontowej ściany. Metalowa klamka wisiała przekrzywiona na jednej śrubie.

– W takim razie ja zapukam, wy mięczaki.

Widząc to, Michael i Bryson podbiegli do niej.

Przed drzwiami nierówno leżała stara wycieraczka – dość rzadki widok przed wejściem do biurowców – z jednym rogiem nadgryzionym przez psa albo szczura i postrzępionymi brzegami, idealnie pasująca do fasady budynku. Na wycieraczkę widniał napis: WYTRZYJ OBUWIE, co, zdaniem Michaela, ilustrowało prawdziwą naturę SVN – instytucji, która od razu przechodziła do rzeczy.

Sara wyciągnęła rękę i zapukała do drzwi. Poluzowana klamka ze szczękiem uderzyła o szkło, jednak drzwi pozostały zamknięte. Michael przyjrzał się futrynie, zakurzonemu metalowi osadzonemu w wypaczonym drewnie, od którego płatami odłaziła brązowa farba. Intrygowało go to miejsce; wydawało się przesadnie zaniedbane, nawet jak na przykrywkę dla siedziby SVN. Pamiętał wizytę – przy czym „wizyta” oznaczała „bycie porwanym i przewiezionym wbrew własnej woli” – w biurze agentki Weber ukrytym pod stadionem. Wszystko wskazywało na to, że służby VirtNetu lubiły czaić się w cieniu.

Nikt nie otworzył, więc Sara zapukała znowu, tym razem tak mocno, że zatrzęsły się całe drzwi.

– No dalej, dalej – szepnęła Bryson.

Coś szczęknęło po drugiej stronie i drzwi stanęły otworem przy wtórze wiszących nad nimi oldskulowych dzwoneczków. Nie wiedzieć czemu, ich dźwięk wydał się Michaelowi jeszcze dziwniejszy niż sam budynek należący do organizacji, która rzekomo chroniła najważniejsze światowe źródło handlu i rozrywki. Mężczyzna stojący w progu wyglądał jeszcze bardziej niedorzecznie.

Niski, pulchny, z poprzątkowanym siwizną zarostem i rzadkimi włosami zaczesanymi na łuszczącą się skórę głowy. Miał na sobie poplamiony bezrękawnik – pożółkły z jeszcze bardziej żółtymi plamami – odsłaniający owłosione ramiona, które wyglądały, jakby od dwudziestu lat nie widziały słońca. Brązowe szelki podtrzymywały jego spodnie, a krótkie niezapalone cygaro zwisało mu z ust, jakby zapomniał o nim kilka godzin temu.

– Coście za jedni i czego chcecie? – spytał zaskakująco piskliwym głosem.

Sara postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

– Przyszliśmy porozmawiać z jednym z agentów o czymś ważnym. Czymś bardzo ważnym, co ma związek z VirtNetem.

Michael miał ochotę westchnąć. Bez względu na to, jak bardzo lubił Sarę, nie było to najlepsze wprowadzenie. Zabrzmiało nieco fałszywie.

– Byliśmy umówieni na spotkanie z agentką – dodał odruchowo Michael.

Mężczyzna wyjął cygaro z ust i natychmiast złapał go atak kaszlu, tak gwałtowny i silny, że wydawało się, iż rozerwie mu pierś. Michael się skrzywił.

– Że co? – warknął nieznajomy, nie przestając kasłać.

Tym razem to Bryson zabrał głos:

– Posłuchaj, koleś, nie musisz nas zwodzić. Wiemy, że to oddział SVN, i mamy do obgadania naprawdę ważne rzeczy. Proszę, zaprowadź nas do niej... Nie mamy zbyt wiele czasu.

Ten przynajmniej poprosił, pomyślał Michael.

Mężczyzna wetknął cygaro z powrotem między poszarzałe wargi i rzucił:

– Podajcie nazwisko agentki. I hasło.

Michael nagle zatęsknił za Snem, gdzie bez trudu zdobyliby tego rodzaju informacje. Teraz mogli polegać wyłącznie na swoim rozumie i uroku osobistym.

– Proszę posłuchać – zaczął – nie znamy nazwisk miejscowych agentów ani hasła. Proszę nam dać pięć minut. Przysięgam, że jeśli nas nie wysłuchacie, będziecie żałować. Proszę.

– Jesteśmy łagodni jak baranki – dodał Bryson z głupkowskim uśmiechem.

Nieznajomy żuł cygaro jak kawał suszonej wołowiny.

– Wchodźcie. Ale już.

Michael odetchnął z ulgą i wszedł za Brysonem i Sarą do zatęchłego, skąpo oświetlonego holu z trzema twardymi krzesłami i pustym biurkiem. Mężczyzna kazał im tam poczekać, a sam zatrzasnął drzwi. Wściekle rozdzwonił się dzwonek.

Kiedy facet zniknął za innymi drzwiami, Michael spojrzął na przyjaciół.

– Jest... interesujący.

Sara powoli pokiwała głową, a Bryson wyglądał na przerażonego.

Niespełna minutę później żujący cygaro mężczyzna wrócił. Otworzył drzwi i skinieniem głowy zaprosił ich do środka.

– Agentka Weber spotka się z wami.

4

Bryson i Sara ruszyli we wskazanym kierunku, ale Michael się zawahał. Wydało mu się dziwne, że agentka Weber przypadkiem przebywa w tym właśnie miejscu, w zaniedbanej dziurze, w samym środku podejrzanej okolicy.

– Przez uplink – mruknął tamten, jakby zmęczyło go mówienie.

– Aha – odparł głupawo Michael.

Ruszył za przyjaciółmi; za drzwiami ciągnął się długi korytarz, który prezentował się coraz lepiej – niepoplamiony dywan i świeża farba na ścianach – w miarę jak z amatorem cygar depczącym im po piętach posuwali się w głąb budynku. Mężczyzna kazał im skręcić w lewo, potem w prawo i zejść schodami kilka pięter. W końcu weszli następnymi drzwiami na kolejny korytarz, a z niego do małego pokoju z włączonym ogromnym netekranem.

Michael wstrzymał oddech i poczuł, że coś chwyta go za gardło, gdy zobaczył wpatrzoną w nich gigantyczną twarz agentki Weber, jej ciemne włosy, egzotyczne oczy i znaczące spojrzenie, jakby potrafiła czytać w ludzkich umysłach.

– Usiądźcie – nakazała im.

W pomieszczeniu znajdował się długi stół otoczony tapicerowanymi krzesłami. Michael i jego przyjaciele bez słowa zajęli miejsca. Zauważył, że Sara i Bryson unikają kontaktu wzrokowego z kobietą na ścianie. Jakby bez tego nie była wystarczająco przerażająca, pomyślał. Teraz, kiedy nad nimi wisiała, wydawała się jeszcze bardziej onieśmielająca. Przypomniał sobie dzień, gdy przyszła spotkać się z nim osobiście po tym, jak obudził się w ciele biednego Jacksona Portera. Jej widok pocieszył go, sprawił, że nie czuł się taki samotny, i obudził w nim nadzieję, że SVN mu pomoże. Ale od tamtej pory nie miał kontaktu ani z nią, ani z nikim ze Służb VirtNetu; nie licząc przelotnego spotkania przy domku na drzewie w *Lustrze życia*.

Poczuł ukłucie złości; krew uderzyła mu do głowy.

– Możesz nas już zostawić, Patricku – zwróciła się do mężczyzny Weber. Jej głos zadudnił w otaczających ich zewsząd głośnikach.

Bryson wyglądał, jakby powstrzymywał się od śmiechu. Spojrzał na Michaela i bezgłośnie powtórzył imię „Patrick”, jakby było najzabawniejszym słowem, jakie słyszał w życiu.

Kiedy mężczyzna i jego cygaro opuścili pokój, w pomieszczeniu zapadła niezręczna cisza. Michael próbował

utrzymać kontakt wzrokowy z agentką Weber i zastanawiał się, gdzie umieszczono kamerę, dzięki której widziała ich jak na dłoni. Chcąc pokazać siłę charakteru, czekał, aż odezwie się pierwsza. Ona jednak przeciągała tę chwilę w nieskończoność.

– Czego chcecie? – rzuciła w końcu.

Serce Michaela zabiło nieco szybciej.

– Czego chcemy? – powtórzył. – Liczyłem na cieplejsze powitanie. Coś w stylu: „Cieszę się, że nic ci nie jest, Michaelu. Chciałam się z tobą skontaktować, Michaelu, ale miałam mnóstwo pracy. Proszę, przyjmij moje przeprosiny, Michaelu. No i wybaczyć, że przypadkiem wpadłam na ciebie w *Lustrze życia*”.

Agentka Weber nawet nie mrugnęła. Po prostu gapiała się na niego, jakby miała przed sobą zupełnie obcą osobę. I choć rzeczywiście był w obcym ciele, widziała go w nim już wcześniej. Przecież go odwiedziła. Zasługiwał na lepsze traktowanie. Bryson i Sara wiercili się na krzesłach, ale żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

– Słucham. Co macie do powiedzenia? – odezwała się agentka. – Patrick twierdził, że to coś ważnego. SVN nie ma czasu na dziecinne gierki, więc lepiej się pospieszcie.

Michael poderwał się z krzesła. W głowie mu dudniło, jakby ktoś wiercił w niej wiertarką udarową.

– Jak pani może...

Sara uspokoiła go, kładąc mu rękę na ramieniu. Nawet nie zauważył, że do niego podeszła.

– Michaelu – zaczęła – po prostu powiedzmy jej, co wiemy. O Kainie i tym, czego dowiedzieliśmy się z Komunikatów.

– Naprawdę myślicie, że nie wiem o Kainie? – rzuciła agentka. – I po to chcieliście się ze mną spotkać?

Złość Michaela zmieniła się w zakłopotanie. Dlaczego agentka Weber tak dziwnie się zachowywała? Czyżby wciąż nie ufała Brysonowi i Sarze?

– Zostaliśmy... porwani przez Kaine'a – wyjaśniła ze spokojem Sara. – Chciał, żebyśmy dla niego pracowali i mu pomogli. Groził nam i uprowadził moich rodziców.

– Obiecał nam wszystkie światy VirtNetu – dodał Bryson. – I nieśmiertelność. Nie zapominajcie o tym.

Sara pokiwała głową.

– To też. Jeśli zrobimy, co nam każe. Ktoś pomógł nam uciec i dziwne rzeczy przydarzyły się nam na Jawie. Oczywiście, zna pani historię Michaela i wie pani o Doktrynie Śmiertelności. Na świecie dzieją się różne dziwne rzeczy... które są ze sobą powiązane. Chcieliśmy porozmawiać z kimś z SVN. Nie rozumiem, dlaczego...

– Wystarczy – ucięła agentka Weber. Głos miała cichy, ale stanowczy. – To wszystko, co chciałam usłyszeć. Dziękuję.

Michaela zamurowało. Widział, jak kobieta naciska jakiś przycisk i prosi Patricka, żeby wrócił do pokoju. Sekundę później mężczyzna był już w drzwiach.

– Proszę, odprowadź naszych gości do wyjścia – poinstruowała go. – Pierwszy raz widzę ich na oczy.

Po tych słowach netekran zgasł.

Mroczna osłona

1

– Jesteś pewien, że to ona? – zapytała Michaela Sara zaraz po tym, jak taksówka odjechała sprzed siedziby SVN. Wszyscy troje siedzieli z tyłu, jak przedszkolaki w autobusie. Bryson zajął miejsce w środku.

– Tak – odparł Michael. Starał się opanować gniew; to nie była wina Sary. – Jej aura w *Głębi życia* wygląda prawie tak samo. To na pewno ona. To samo nazwisko, ten sam wygląd. Poza tym widziałem ją w mieszkaniu Jacksona Portera. Wiem, że to ona. To jakiś żart z tym całym udawaniem, że nigdy nas nie widziała.

– Może próbuje chronić swój tyłek? – zgadywał Bryson. – Jeśli to ona miała znaleźć Kaine’a i powstrzymać działanie Doktryny Śmiertelności, zaliczyła wpadkę stulecia. Może zachowywać się, jakby była nie wiadomo kim, ale ona też ma szefów, którzy mogą wykopać ją na bruk, jeśli będzie traktowała jak przyjaciela swoją największą porażkę... czyli ciebie. – Mówiąc to, wskazał Michaela. – Bez urazy.

– Jasne – bąknął Michael, przewracając oczami. – Bez urazy.

Słowa Brysona chyba nie przekonały Sary.

– Tu chodzi o coś więcej – powiedziała. – Nie ma mowy, żeby tak po prostu mogła udawać, że nas nie zna. Dzieje się coś dziwnego.

Michael był tego samego zdania.

Taksówkarz zaklął siarczyście, zwolnił i zjechał na pobocze. Chwilę później obiema rękami uderzył w kierownicę.

– O co chodzi? – spytał Bryson.

Mężczyzna odwrócił się do nich.

– Cholerny policyjny poduszkowiec. – Wskazał na górę, jakby mogli zobaczyć coś przez dach. – Zatrzymał mnie. Pewnie jakiś znudzony pączkożerca próbuje wyrobić normę.

Michaela ogarnęło złe przeczucie. A jeśli gliniarz zapyta o pasażerów i będzie chciał zobaczyć ich dokumenty? Uspokój się, zbesztaj się w duchu. Dziesiątki razy sprawdzali swoje fałszywe konta. Bez problemu oszukają jakiegos gliniarza, który stara się przetrwać kolejny dzień w pracy.

– Twoja twarz – szepnęła do niego Sara.

Michael nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Co?

– Pokazują ją we wszystkich Komunikatach. A jeśli cię rozpozna?

Zanim zdążył odpowiedzieć, policyjny poduszkowiec podleciał do taksówki i obrócił się. Bijący od sprężarek żar sprawiał, że powietrze falowało. Srebrzysta maszyna z miękkim stuknięciem wylądowała na asfalcie, silniki jęknęły i zamarły. Przez długą chwilę nic się nie działo.

– Założę się, że robią to celowo – mruknął taksówkarz. – Dranie lubią, jak człowiek się denerwuje. Pewnie teraz popija kawę i rozmawia z kumplem w sieci. Żałosny sukin...

Michael zignorował jego paplaninę. Złe przeczucie przerodziło się w panikę. Ręce i stopy miał spocone, a gardło ściśnięte, jakby nalykał się kłębków waty. Czekanie doprowadzało go do szału.

W końcu drzwi poduszkowca się otworzyły i podniosły na zawiasach. Z pojazdu wysiadł uzbrojony mężczyzna w czarnym policyjnym mundurze, z osłoną kasku opuszczoną na twarz. Michael rozumiał, dlaczego gliniarze w tej części miasta chcą się chronić, mimo to się denerwował. Wyobrażał

sobie, że facet wyciąga go z taksówki i spuszcza mu tęgi łomot. Koleś bardziej przypominał robota niż człowieka.

Gliniarz podszedł do drzwi od strony kierowcy i zapukał w okno. Taksówkarz odczekał chwilę – tak dla zasady – i opuścił szybę.

– Jakiś problem, panie władzo? – spytał obojętnie, jak ktoś, kto tysiące razy zadaje podobne pytania. – Nie przekroczyłem prędkości i mam wszystkie zezwolenia.

Osłona tłumiała nieco głos policjanta, ale mimo to zabrzmiał groźnie.

– Proszę siedzieć i nie odzywać się. Myśli pan, że da radę? Może pan to dla mnie zrobić, proszę pana?

Michael widział jedynie tył głowy taksówkarza. Mięśnie nie karku mężczyzny napięły się, ale milczał. Przynajmniej nie powiedział niczego na głos. Skinął tylko głową.

– Od razu lepiej – rzucił gliniarz. – A teraz poproszę pańskich pasażerów, żeby wysiedli z samochodu. Szybko.

2

Ustawił ich pod zimną ceglana ścianą starego budynku. Michael czuł, jak szorstkie grudy zaprawy murarskiej wbijają mu się w plecy. Gliniarz nie podniósł osłony, przez co jeszcze bardziej upodobił się do robota. Michael przypomniał sobie policjanta ze Snu, tego, który wyprogramował swój rdzeń – wyrwał go, chociaż jako twór wcale go nie potrzebował – i pomyślał o Kainie. A jeśli to on stał za tym nagłym zatrzymaniem?

Błagam, tylko nie to, modlił się w duchu. Kaine nie mógł mieć aż takiej władzy. Michael nie dopuszczał do siebie podobnych myśli. Wciąż jednak spoglądał na gliniarza i zastanawiał się, czy nie jest ożywionym tworem.

– Nazwiska – rzucił policjant, a część osłony, za którą skrywał twarz, podświetliła się. Michael widział pojawiające się na niej od wewnątrz symbole i obrazy. – Zanim mi je podacie, powiem tylko jedno: nie.. próbujcie... kłamać. Macie

jedną jedyną szansę, żeby powiedzieć prawdę. A teraz, jak brzmią wasze nazwiska?

Pierwsza odezwała się Sara, po niej Bryson, a na końcu Michael. Nie pamiętał już nawet, ile razy zatrzymywano ich w VirtNecie. I zawsze uchodziło im to na sucho – wystarczyło kilka linijek kodu i zmanipulowana na chłodno prawda. W prawdziwym świecie było trochę inaczej, ale panowały tu te same zasady. Kolejno podawali swoje fałszywe nazwiska i przychodziło im to równie gładko, jakby posługiwali się nimi przez całe życie.

Gliniarz od czasu do czasu mruknął coś pod nosem, by pokazać, że słucha ich i notuje każde słowo. Bardziej jednak przypominał małpę z problemami żołądkowymi.

Przez chwilę chodził tam i z powrotem, aż w końcu zatrzymał się przed Michaeliem i spojrzał na niego.

– Kilka osób zgłosiło, że widziało Jacksona Portera, który zaginął prawie dwa tygodnie temu. Ale ty pewnie nic nie wiesz na ten temat, prawda? Jeszcze raz: jak masz na imię? A, tak, Michael. Co masz do powiedzenia, chłopcze? Widziałeś kogoś, kto wygląda jak cyberterrorysta?

Michael miał ochotę zamknąć oczy, uzyskać dostęp do kodu i wyhaczyć się z całej tej sytuacji. Nagle zatęsknił za dawnym życiem, kiedy jako twór był nieświadomy wielu rzeczy, ale szczęśliwy. Okłamywanie gliniarza wydawało się kiepskim pomysłem, zwłaszcza że facet prawdopodobnie rozpoznał jego twarz. Sęk w tym, że Michael nie wiedział, co innego mógłby zrobić.

– Nie, proszę pana – odparł. – Oglądałem Komunikaty i słyszałem o jakimś Jacksonie Porterze. Ale go nie widziałem. A wy? – Spojrzał wyczekująco na przyjaciół, wiedząc, że właśnie popełnił błąd, zgrywając mądrą przed policjantem. Bryson i Sara pokręcili głowami, ale wyczytał z ich oczu, że wiedzą, iż dał ciała. Może powinni byli powiedzieć prawdę i zaufać, że władze zadbają o ich bezpieczeństwo.

Gliniarz w końcu podniósł osłonę, ukazując twarz człowieka, który urodził się, żeby stać na straży prawa. Ostre niczym wyciosane w kamieniu rysy i oczy, które przywodziły na myśl wypełnione mrokiem bliźniacze sadzawki. Nie wyglądała na zadowolonego.

– Wsiadajcie do poduszkowca – nakazał. – Wszyscy troje. Jeden fałszywy ruch, a założę wam laserkajdanki. Nie jestem dziś w najlepszym nastroju.

– Hej! – wrzasnął taksówkarz. – Panie władzo! Mogę już jechać? Proszę.

– Spadaj! – warknął policjant.

Taksówkarz ochotczo wykonał polecenie i ruszył z piskiem opon. Michael odprowadził wzrokiem oddalającą się taksówkę, którą odjechały wszystkie jego nadzieje.

3

Sara i Bryson pierwsi wsiedli do poduszkowca. Tymczasem gliniarz zacisnął palce na ramieniu Michaela mocniej, niż było to konieczne. Chłopak był zrozpaczony i nie tylko z powodu obecnej sytuacji. Z pewnością cała policja nie pracowała dla Kaine'a, ale istniała możliwość, że gliniarz, który ich zatrzymał, był tworem. Do tego to dziwne zachowanie agentki Weber; choć oba te wydarzenia wcale nie musiały być powiązane. Jackson Porter zaginął, był poszukiwany za poważne przestępstwa, a jego twarz pojawiała się we wszystkich serwisach informacyjnych. Nic dziwnego, że ktoś doniósł na Michaela.

Tak czy siak, ryzyko było zbyt wielkie. Co się stanie, jeśli nikt inny nie ma pojęcia o planach Kaine'a, a on nie będzie w stanie ich przekonać? Najchętniej nawrzeszczałby na agentkę Weber. Potrzebowali Służb VirtNetu.

– Twoja kolej – bąknął gliniarz, kiedy Sara zajęła miejsce na środku tylnej kanapy.

W tym momencie desperacja Michaela sięgnęła zenitu.

– Proszę posłuchać... czy możemy porozmawiać? Na osobności?

Oszona kasku wciąż była podniesiona i Michael widział, że wyraz twarzy mężczyzny ani trochę się nie zmienił. Nawet jeśli pytanie chłopaka go zaskoczyło, policjant nie dał tego po sobie poznać.

– Chcesz ze mną porozmawiać. Na osobności. – Nie było to pytanie, raczej stwierdzenie.

Michael pokiwał głową.

– Proszę – powiedział.

Gliniarz jeszcze mocniej ścisnął go za ramię i odprowadził kilka metrów od policyjnego poduszkiowca.

– No dalej, chłopcze. Mów.

– Obaj wiemy, kim jestem – zaczął Michael.

– Dziękuję, że uznałeś mnie za najgłupszego gliniarza na świecie. I dlatego zabieram was na komisariat.

Michael wskazał poduszkiowca.

– Tamtych dwoje nie ma nic wspólnego z moją ucieczką. To przyjaciele, których poznałem po drodze. Jest jeszcze powód, dla którego uciekłem. Pewnie myśli pan, że jestem przestępcą, ale cała sprawa jest poważniejsza.

– Synu, o czym ty, do diabła, gadasz?!

– Nie możecie mnie aresztować. Nie możecie. Mamy informacje dotyczące prawdziwego cyberterrorysty i... musimy... dowiedzieć się więcej.

Gliniarz pokręcił głową, zanim Michael dokończył zdanie.

– Nie lubię marnować czasu, chłopcze. Przestań więc owijać w bawełnę. Jeśli masz mi coś do powiedzenia, wyduś to z siebie.

Michaelowi krew uderzyła do głowy. Zapędził się w ślepy zaułek.

– To... skomplikowane. Proszę posłuchać, co mam zrobić, żeby nas pan wypuścił? Chce pan pieniędzy? Mogę dać panu mnóstwo pieniędzy. Moi... rodzice są bogaci. Nie uciekłem z pustymi rękami.

Gliniarz podniósł rękę i Michael wiedział, że najwyższy czas przestać gadać.

– Pozwól, że coś ci powiem, chłopcze. Spotkałem w życiu kilku odważnych ludzi. Ale spotkałem też wielu głupców. Ty jesteś jednym z nielicznych, którzy są równie odważni jak głupi. Próbujesz mnie przekupić? Zdajesz sobie sprawę, że w mojej rodzinie mężczyźni od ośmiu pokoleń pracują w zawodzie policjanta? Mój prapra-jakiś-tam-dziadek jeździł na patrolu konno. Konno. Myślisz, że wezmę łapówkę od jakiegoś nastolatka i machnę na to wszystko ręką?

Cholera, pomyślał Michael. Trudno polemizować z takimi argumentami. Postanowił zanurkować w przerażających wodach nagiej prawdy.

– Przepraszam. Jestem naprawdę zdesperowany. Nie może mnie pan aresztować. Proszę. To ma związek z Kaine’em. Na pewno pan o nim słyszał. Mamy informacje na jego temat. Musimy dotrzeć do siedziby głównej SVN w Atlancie.

– Cóż... skoro tyle wiecie, tym bardziej mam powód, żeby zabrać was na komisariat.

– Ale...

Policjant najwyraźniej miał dość.

– Wsiadaj do poduszki – powiedział, akcentując każde słowo.

Przybity Michael zrobił, co mu kazano.

4

– Może to i dobrze – rzuciła Sara, kiedy policyjny poduszkiwiec wzbil się w powietrze. Lecieli na złamanie karku przez strefy lotu wyznaczone dla tego typu pojazdów i niemal całkowicie nadzorowane przez jednostki rządowe.

– Dobrze? – powtórzył Michael. – Nie mogę się doczekać, aż dowiem się dlaczego. – Wiedział, że gliniarz słyszy każde jego słowo, ale wcale się tym nie przejmował.

– Musimy komuś powiedzieć – odparła. – Naprawdę myślisz, że sami znajdziemy moich rodziców i będziemy walczyć z Kaine’em i jego armią tworów? Myślę, że zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy; próbowaliśmy skontaktować się z SVN i nic z tego nie wyszło. Teraz

spróbujemy porozmawiać z policją, GBI, Centralnym Biurem Wywiadowczym. Ktoś musi nas wysłuchać...

– Mam wrażenie, że tylko Służby VirtNetu potraktują nas poważnie – przerwał Sarze, zanim zdążyła zaprotestować. – Owszem, próbowaliśmy, i wiem, że nas zbyli. Ale musieli mieć jakiś powód. Może agentka Weber obawiała się szpiegów, a może próbowała nas chronić. Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że musimy porozmawiać z nią twarzą w twarz.

– Sam nie wiem – wtrącił się Bryson.

Jego słowa przygnębiły Michaela, bo jeśli ktokolwiek był żądny przygód, to właśnie on. Skoro więc przyjaciel się poddał i pogodził z myślą, że pojedą na komisariat, może właśnie to należało zrobić.

– Dobra – bąknął Michael, który też dał za wygraną. Przynajmniej na chwilę. – Może jednak w końcu ktoś nas wysłucha. Wysłucha tak naprawdę.

– Chyba nie mamy wyboru – powiedział Bryson. – Chyba że chcesz wykopać tego kolesia za drzwi i samemu sięść za sterami. To nie jest Sen, człowieku. Nie możemy tak po prostu się stąd wyprogramować.

Przez jedną szaloną chwilę Michael rozważał taką opcję. Wyobraził sobie, że wskakuje na przednie siedzenie jak goryl, który uciekł z zoo. Co mogło być trudnego w pilotowaniu poduszki? Chwila jednak minęła i odchylił się w fotelu, skrzyżował ramiona na piersi i wyjrzał przez okno.

Widoczne w dole ulice przemykały niczym pola uprawne w *Lustrze życia*.

5

Przez chwilę lecieli w milczeniu, podczas gdy umysł Michaela przypominał tykającą bombę. Chłopak nie mógł przestać myśleć, co się wydarzy na komisariacie i komu zostaną przekazani. Czy ktokolwiek uwierzy w ich historię? Im dłużej lecieli, tym bardziej się niepokoił. W głowie miał chaos.

Jedyną osobą, którą znał – oprócz Brysona i Sary – była Gabriela. Czy mogłaby im pomóc? Fakt, że zamierzała odwiedzić ojca w Atlancie, nie umknął jego uwadze. Wydawało się to niedorzeczne, ale nikt poza nią nie przychodził mu do głowy. Ich sytuacja stawała się dramatyczna. Gdyby miał chwilę, bez trudu znalazłby w sieci adres Gabrieli...

Kiedy dotarli do centrum miasta i lawirowali między drapaczami chmur w kanionie ze stali i szkła, które odbijało ostatnie promienie zachodzącego słońca, Michael się wyłączył. Bardzo nieliczne poduszkowce dzieliły z nimi przestrzeń powietrzną i chłopak musiał odwracać wzrok za każdym razem, gdy któryś z nich przelatywał w pobliżu. Pojazdy zdawały się lecieć prosto na nich i skręcały gwałtownie w ostatniej chwili. To potęgowało jego zdenerwowanie.

– Proszę pana. – Pochylił się do przodu i zwrócił do policjanta.

Gliniarz miał opuszczoną osłonę – Michael widział rozbłyskujące na ciemnym ekranie informacje i mapy, choć pod tym kątem nie był w stanie ich odszyfrować.

– Słucham? – rzucił obojętnie mężczyzna.

Koleś może jest palantem, pomyślał Michael, ale to nadal stróż prawa. Sara poklepała go po ramieniu, a gdy na nią spojrział, uniosła brwi, posyłając mu spojrzenie w stylu: „Co ty, do diabła, wyprawiasz?”. Popatrzył na nią tak, jakby chciał powiedzieć: „Wyluzuj”, po czym odwrócił się w stronę gliniarza.

– Musi nam pan uwierzyć. To szalona historia, ale prawdziwa.

– Jaka historia?

– Tak naprawdę jeszcze jej panu nie opowiedziałem.

Mężczyzna z irytacją wyrzucił w górę rękę. Poduszkowiec obniżył lot i żołądek podszedł Michaelowi do gardła, a Bryson wydał z siebie żaloszny jęk.

– A więc teraz chcesz, żebym uwierzył w historię, której mi nie opowiedziałeś? – spytał policjant. – Powiedz mi, synu, czy kiedykolwiek byłeś w szpitalu dla umysłowo chorych? Zdiagnozowano u ciebie guza mózgu? Może wielkości grejpfruta?

Nagle gliniarz wydał mu się bardziej sympatyczny i Michael trochę się odprężył.

– W porządku, niech pan posłucha. Często bywa pan we Śn... w VirtNecie? Gra pan w ogóle?

Mężczyzna parsknął chrapliwym śmiechem.

– Czy mam przerośniętą prostatę i muszę sikać co dwadzieścia minut? Oczywiście, że tak. O co właściwie ci chodzi?

– Wiem, że słyszał pan o graczu imieniem Kaine. Tak? Od kilku miesięcy mówi się o nim w Komunikatach.

– Tak, synu, słyszałem o Kainie. – Policjant obrócił stery w prawo i poduszkowiec skręcił gwałtownie, mijając łukiem duży budynek. Sara wpadła na Michaela i gdyby nie fakt, że był taki podenerwowany, uznałby, że to miłe. – Niech no zgadnę. Ten cały Kaine jest twoim wujem? Może ojcem?

– Nie, jest tworem. Kradnie ludziom ciała i instaluje w nich programy... wgrywa w nie inteligentne twory. Zmienia twory w ludzi. Żeby to zrobić, zabija prawdziwych ludzi.

Michael się skrzywił. Jego opowieść z każdym słowem brzmiała coraz bardziej nedorzecznie.

Gliniarz odwrócił się w jego stronę.

– Nie przejmuj się, synu. Na posterunku mamy dobrych psychiatrów. Niedługo będziemy na miejscu. – Znowu spojrzął przed siebie.

Chłopak usiadł sztywno. Kiedy policjant się poruszył, na ułamek sekundy Michael zobaczył coś w osłonie jego kasku. Musiał zblednąć, bo Sara i Bryson patrzyli na niego, jakby naprawdę wierzyli, że przyda się mu wizyta u psychiatry.

– O co chodzi? – szepnęła Sara.

Nie był w stanie odpowiedzieć. Nie mógł oddychać. Chciał wierzyć, że to, co zobaczył, było przywidzeniem i tak naprawdę nie widział tego, co wydawało mu się, że widział. Jednak prawda była jak tonący statek.

Zobaczył zdjęcie Sary. A pod nim jedno krótkie zdanie.

POSZUKIWANA W ZWIĄZKU Z ZAGINIĘCIEM OSÓB.

Mignęły mu przed oczami nazwiska Jacksona i Brysona. Przede wszystkim jednak uderzyło go jedno słowo: *Wspólnicy*.

Teraz wszyscy byli zbiegami.

Spękane cegły

1

Sara pochyliła się i spojrzała na Michaela tak, że tylko on widział jej twarz.

– Co się z tobą dzieje? – spytała bezgłośnie.

Poduszkowiec przechylił się w lewo, przez co niemal stykali się nosami. Michael miał ochotę przytulić się do niej. Wszystko wskazywało na to, że pakują się w coraz większe kłopoty. Przerażliwy smutek ścisnął mu gardło.

Sara uniosła brwi, czekając na odpowiedź. Bryson przyglądał się im, zbyt bystry, żeby zrobić cokolwiek poza wierceniem się na siedzeniu.

Michael wiedział, że nie mogą lecieć dalej. Nie mogli pozwolić, żeby gliniarz zabrał ich na komisariat, spisał dane i aresztował. Zbiegły cyberterrorysta i porywaczka, prawdopodobnie podejrzewana o morderstwo. Kto wie, o co oskarżą Brysona. To jednak bez znaczenia. Policja miała ich obu za współników. Jeszcze chwila i wszystko rozsypie się na dobre.

– Zaraz zwymiotuję! – krzyknął nagle Michael. – Mój żołądek... Porzygam się. Niech pan wyląduje!

– Jesteśmy prawie na miejscu – odparł gliniarz, zerkając w lusterko wsteczne. – Wytrzymaj jeszcze kilka sekund.

Chłopak wiedział, że jest wystarczająco blady, by policjant mu uwierzył.

– Mówię poważnie! Proszę! Musi mnie pan wypuścić!

– No, no – rzucił mężczyzna głosem, w którym zdenerwowanie mieszało się z rozbawieniem. – To dopiero magiczny żołądek. Strajkuje akurat wtedy, gdy terrorysta i jego kumple mordercy mają trafić za kratki.

To tyle, jeśli chodzi o dotrzymanie tajemnic.

– Nie kłamię – odparł bezradnie Michael. Nawet on słyszał w swoim głosie porażkę.

– Wytrzymaj. Będiesz mógł wymiotować do woli, kiedy już znajdziesz się w przytulnej, małej celi.

Sara patrzyła to na Michaela i gliniarza, to na Brysona, jakby oglądała mecz tenisa. Jej twarz wyrażała zakłopotanie.

– Kumple mordercy? O czym pan... Michaelu, o czym on mówi?

Michael czuł, że ogarnia go panika.

– Zobaczyłem coś na ekranie jego osłony. Oskarżają cię, że brałaś udział w zniknięciu twoich rodziców. Według nich, Bryson i ja jesteśmy twoimi współnikami.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Bryson walnął pięścią w oparcie siedzenia.

– Spokój tam! – ryknął gliniarz. – Zachciało się wam popełniać poważne przestępstwo, to teraz bądźcie gotowi na poważną karę. A teraz zamknijcie się i ani słowa więcej. To tam, po prawej stronie.

Mijali kolejne budynki, zbliżając się do starej, niszczonej ceglanej konstrukcji. Okna pokrywała warstwa brudu i gmach wyglądał równie zachęcająco jak każdy inny komisariat.

– Może dostanę za to jakąś premię. – Gliniarz zachichotał. – I w końcu przeszczepię sobie włosy.

2

Pojazd zwolnił, a jego tył podniósł się nieznacznie, żeby ułatwić hamowanie. Okrążyli budynek i podlecieli do miejsca, gdzie zza rozsuniętych drzwi na wysokości kilku pięter wylewała się smuga jasnego światła. Gliniarz wyrównał stery i posadził pojazd na parkingu.

Michael zerknął w stronę wyjścia. Przywodziło na myśl ziewające usta, które chciały połknąć ich w całości. Ale nie tylko ich życie było zagrożone. Niewiele osób wiedziało, co knuje Kaine – co naprawdę knuje. Jeśli ich trójka trafi do aresztu, Kaine będzie mógł zrealizować wszystkie swoje plany. Michaeliem zawładnęło przerażenie, nie mógł złapać oddechu.

Nie pójdzie nigdzie z tym gliniarzem. Nie ma mowy. Zignorował głos rozsądku i pozwolił, by kontrolę nad jego ciałem przejął dziki instynkt.

Rzucił się do przodu, w kierunku wąskiego wyjścia między przednimi i tylnymi siedzeniami, chwycił gliniarza za kask i pociągnął ku sobie. Obrócił się i szarpnął z całej siły, jakby próbował urwać mu głowę. Tył kasku uderzył z brzękiem w szybę za plecami mężczyzny, który wydał z siebie stłumiony okrzyk bólu.

– Ty gno... – zaczął, ale słowa utonęły w ryku wściekłości, gdy Michael, wkładając w to całą siłę, szarpał kaskiem na wszystkie strony.

Gliniarz puścił stery i machając rękami, próbował chwycić chłopaka za ramiona. Drapał i szczypał, ale Michael zachowywał się jak w amoku. Żołądek podjechał mu do gardła, gdy poduszki gwałtownie skręcił w lewo i zaczął spadać.

– Chwyć stery! – wrzasnął Michael do Sary, ale nie było mowy, żeby dziewczyna precyzyjnie przycisnęła się obok niego w wąskim przejściu między otwartymi szklanymi drzwiami.

Ścisnął w dłoniach kask policjanta, przekonany, że lada chwila skręci mu kark. Zaparł się stopami o tylne siedzenie, odepchnął i zanurkował w przejściu, lądując na podłodze w kabinie pilota. Gliniarz upadł razem z nim; jego ciało wyslizgnęło się spod pasa bezpieczeństwa i wylądował na Michaelu. Widoczny za oknami świat wirował jak oszalały, budynki stały pod dziwnym kątem, a błękit nieba zlewał się z szarością stali i szkłem.

– Teraz! – krzyknął Michael. – Łap za stery!

Sara już przeciskała się przez przejście i wyciągała rękę. Bryson, chcąc pomóc, podniósł ją i pchał do przodu. Michael siłował się z gliniarzem, obawiając się, że ten lada chwila chwyci za broń i zacznie strzelać. Wkrótce ktoś ruszy za nimi w pościg; spadający policyjny poduszkiowiec z pewnością został już zauważony.

Sara złapała stery w chwili, gdy policjant uwolnił rękę i walnął Michaela w twarz. Punkciki światła eksplodowały przed oczami chłopaka. Chwycił dolną część osłony kasku i szarpnął z całej siły. Plastik uniósł się i pękł, ale się nie urwał.

Twarcz gliniarza wykrzywił wściekły grymas.

– Musisz być najgłupszym... – zaczął, ale nagle jakby znalazł się w oku cyklonu, cały świat gwałtownie zawirował. Michael zerknął na Sarę z nadzieją, że zapanuje nad maszyną.

Dziewczyna szarpała stery, napierając na nie całym ciężarem i próbując ustabilizować lot. Tymczasem pojazd skręcał gwałtownie i przechylał się, aż w końcu wystrzelił do góry. Ryk silników zatrzęsł szybami. Sara w skupieniu przygryzała czubek języka; w jej oczach widać było napięcie.

Rozległ się potworny chrzęst i Michael runął na deskę rozdzielczą. Świat zadrżał, szyby rozsypały się w drobny mak, metal zgrzytnął o metal, a powietrze wypełnił dźwięk kruszących się cegieł.

I nagle wszystko ustało. Pojazd gwałtownie przekrzywił się w prawo i znieruchomiał. Michael wyrzwał przez wybitą szybę i nie zobaczył niczego prócz majaczącej daleko w dole ziemi.

3

Cisza i bezruch, które nastąpiły potem, były upiorne, jakby siedzieli w kolejce górskiej, której wagoniki nagle stanęły w miejscu. Słysząc było jęki, przyspieszone oddechy i dobiegające gdzieś z dołu trąbienie.

Michael natychmiast pomyślał o gliniarzu – gotów w każdej chwili odeprzeć kolejny atak. Mężczyzna nie ruszał

się jednak. Leżał bez ruchu na podłodze, z głową opartą o drzwi od strony pasażera i przekrzywioną pod dziwnym kątem.

– Nic wam nie jest? – szepnął Michael, ostrożnie rozglądając się po wnętrzu pojazdu. Bał się, że wystarczy jeden fałszywy ruch, i maszyna runie w dół.

Bryson mruknął coś z tylnego siedzenia, ale Michael nie był w stanie go zobaczyć.

Sara oburącz ścisnęła stery, tak by nie ześlizgnąć się na Michaela i policjanta. Słyszając pytanie, pokiwała głową. Przez rozbitą szybę ponad jej ramieniem Michael zobaczył popękane cegły, szkło i wirujące w ciemności drobinki kurzu. Plastik i metal poduszki były powyginane i poskręcane, a zmiażdżony kadłub wbił się w ścianę budynku.

W szklanych drzwiach za przednimi siedzeniami pojawiła się głowa Brysona.

– To coś może w każdej chwili spaść. Wynośmy się stąd.

– Czy on nie żyje? – spytała Sara, spoglądając na leżącego bez ruchu policjanta. Pęknięta osłona kasku przekrzywiła się, ale nie byli w stanie zobaczyć jego przyciśniętej do drzwi twarzy.

– Nie wiem – odparł Michael. Mięśnie bolały go od dziwnej pozycji, w której leżał. Nie wiedział, jak długo jeszcze wytrzyma. – Idź, Saro. Wyjdź stąd. Czuję, że zaczynają mi drętwieć ręce i nogi.

– A jeśli ten poduszkiwiec się przesunie? – spytała.

– Chciałabyś być wtedy w środku? – Bryson odpowiedział pytaniem na pytanie. – Pęknięte cegły blokują tylne drzwi. Musimy wyjść przez twoje okno.

– W porządku.

Ostrożnie badała stopami grunt, aż znalazła oparcie dla nóg. Dopiero wtedy wyciągnęła ręce i chwyciła się krawędzi okna. Stamtąd przeniosła się na skrzywiony kawałek metalu wystający z ceglanej ściany budynku. Upewniła się, że

utrzyma jej wagę, opuściła pojazd i zniknęła w ciemności. Michael słyszał chrzęst przesuwanych cegieł.

– Teraz ty – zwrócił się do Brysona. – Ja muszę znaleźć lepszą pozycję. – Wierząc się, patrzył, jak przyjaciel przechodzi na przednie siedzenie, używając sterów jak szczebla drabiny.

– Idealne miejsce, żeby atakować gliniarza – rzucił przez ramię, gdy przechodził przez wybite okno, używając tych samych punktów oparcia dla rąk i nóg co Sara. – Naprzeciw komisariatu, w którym pracował. Chciałeś, żeby jego kumple mieli lepszy widok? Za pięć minut zaroi się tutaj od gliniarzy, których będą świerzbiły palce, żeby użyć broni.

– Wybacz – jęknął Michael. Bolały go mięśnie, skóra paliła żywym ogniem. – Następnym razem zaatakuję wcześniej. Słowo.

– To dobrze. – Bryson wszedł do budynku, odwrócił się i wyciągnął rękę, żeby pomóc przyjacielowi.

Michael był gotów. Zdołał obrócić się na tyle, żeby uwolnić rękę, i stanął na tułowiu martwego policjanta. Chwycił stery i podciągnął się na nich jak na drążku. Bryson złapał go za koszulę i przyciągnął do siebie. Wierzgając nogami i szukając oparcia dla stóp, Michael wgramolił się na siedzenie przechylnego pojazdu i ruszył powoli w stronę rozbitego okna.

Rozległ się zgrzyt metalu, chrzęst cegieł i poduszkowiec przechylił się w dół. Ręka Michaela wyslizgnęła się z dłoni Brysona. Przerażony, zdążył jeszcze postawić stopę na dźwigni hamulca między przednimi siedzeniami. Ktoś krzyknął i nagle poduszkowiec znieruchomiał przy łoskocie giętego metalu i zgrzytliwym tarciu cegieł o cegły.

– Wychodź stamtąd! – zawołała Sara.

– Próbuję! – odkrzyknął Michael.

Bryson jeszcze raz złapał go za koszulę i jęcząc z wysiłku, przyciągnął do siebie. Strach, który chwilę temu paraliżował Michaela, zadziałał teraz niczym zastrzyk adrenaliny,

sprawiając, że chłopak w kilka sekund pokonał drogę do rozbitej szyby, przecisnął się obok przyjaciela i wpadł na Sarę. Dziewczyna objęła go; oboje ciężko dyszeli.

– Właśnie wsadziłeś mi stopę do ust – mruknął Bryson.

Poduszkowiec znów się przechylił, syjąc naokoło kawałkami cegieł. Michael pomyślał, że tym razem na pewno spadnie, ale pojazd znieruchomiał. Gdzieś w budynku rozdzwoniły się alarmy.

– Chodźcie – rzuciła Sara, prostując się i pomagając wstać Michaelowi. Znajdowali się w jakiejś sali konferencyjnej z ogromnym stołem i krzesłami. Na szczęście nie było w niej ludzi.

Bryson stanął obok i strzepywał pył z koszulki i spodni.

– Tak jak mówiłem, tylko patrzeć, jak się na nas rzucą.

Michael przyjrzał się zniszczonej ścianie za ich plecami: leżącym na wykładzinie cegłom, pękniętym płytom kartonowo-gipsowym, wystającym ze ścian kablom i rurom i wbitemu w budynek policyjnemu poduszkowcowi. Pomyślał o leżącym w środku gliniarzu.

– Musimy mu pomóc – szepnęła, choć była to ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

– Zaraz będą tu jego kumple, oni go wyciągną – odparł Bryson. – Gdyby to coś miało spaść, już dawno by runęło. Musimy iść. I to szybko.

Michael był wdzięczny, że ktoś podjął za niego decyzję – w głębi duszy wiedział, że mężczyzna być może nie żyje i że jest to jego wina. Odegnął jednak od siebie tę myśl i skinął głową, nadal próbując złapać oddech. Sara chwyciła go za rękę i wszyscy troje pobiegli do drzwi.

4

Na korytarzach wyły alarmy, kilka osób biegło w stronę schodów, choć wszystko wskazywało na to, że większość uciekła już z budynku. A może tego dnia w biurowcu w ogóle było mało ludzi. Wyjście z sali konferencyjnej okazało się łatwe, pomyślał Michael, tylko co teraz?

– Nie ma mowy, żebyśmy wmieszali się w tłum – uznała Sara. Puściła rękę Michaela, on jednak miał ochotę z powrotem poczuć jej dłoń. – Jestem pewna, że wiedzą, jak wyglądamy.

– Bez wątpienia – zgodził się Michael. – Mają nasze rysopisy.

– Może ukryjemy się w piwnicy – zaproponowała. Szli w stronę drzwi prowadzących do najbliższej klatki schodowej. Mijająca ich kobieta rzuciła im dziwne spojrzenie. – Z pewnością nie możemy wyjść głównym wyjściem. Musimy wydostać się przez okno albo... przez garaż. Tylnym wejściem, wyjściem awaryjnym, jakkolwiek.

Dotarli do drzwi i Michael je otworzył.

– Zejdźmy najniżej, jak się da. Później coś wymyślimy.

Bryson milczał i nie ruszył się w stronę drzwi. Ramiona miał skrzyżowane na piersi, a na jego twarzy malowało się skupienie.

– Nie wyhakujesz się stąd – mruknął Michael.

– Wiem – odparł Bryson. – Myślę.

– Wybrałeś sobie dość kiepski moment – skwitował Michael, chociaż w głębi duszy miał nadzieję, że przyjaciel wpadnie na jakiś genialny pomysł.

– Chodźcie! – krzyknęła Sara, najwyraźniej tracąc cierpliwość.

– Dobrze już, dobrze – warknął Bryson i wyszedł na schody.

– Chodźcie za mną.

I, oczywiście, zamiast iść w dół, ruszył na górę.

Sara wstrzymała oddech, gotowa się z nim kłócić, ale kiedy Michael ścisnął jej rękę, odpuściła sobie i spojrzała na niego z niepokojem.

– Myślę, że w tym przypadku ma rację – wyjaśnił Michael, dumny z tego, jak spokojnie to powiedział.

Rezygnacja na twarzy Sary zdradzała, że ona również to wie.

– Po prostu chcę się stąd wydostać.

– Ja też, ale idąc na dół, prawdopodobnie wyszlibyśmy prosto na nich. Gliniarze pewnie biegną już na górę, podczas gdy my stoimy i rozmawiamy.

– Więc lepiej ruszajmy.

Bryson zdążył już zniknąć za zakrętem i oboje puścili się za nim pędem, pokonując po dwa stopnie naraz.

5

Biurowiec był wielki, czego dowodziły numery kolejnych pięter. Dwadzieścia. Dwadzieścia pięć. Trzydzieści. Nie widząc końca, Michael przystanął, żeby złapać oddech, i spojrzął na pnącą się w górę prostokątną spiralę poręczy. Jego pierś z trudem unosiła się i opadała, z twarzy na podłogę kapały krople potu.

– Musimy... iść – wydyszała Sara.

– Musimy... oddychać – odparł, naśladując ją.

Gdzieś w oddali słychać było pokrzykiwania i odgłosy kroków, lecz akustyka klatki schodowej uniemożliwiała rozpoznanie poszczególnych słów, tak jak nie pozwalała określić, jak daleko znajduje się pościg. Z każdym rżącym oddechem Michael czuł coraz większy strach.

– Jaki mamy plan? – spytała Sara.

Z jakiegoś powodu Bryson wyglądał jak ktoś, kto właśnie wypoczywał, a nie ktoś, kto pokonał piętnaście pięter.

– Ukryć się. – Mówiąc to, wskazał na górę.

– Ukryć się – powtórzył Michael.

– Tak, ukryć się – potwierdził z zadowoleniem Bryson. – Sądzisz, że ciągnąłbym was taki szmat drogi po to, żeby nas w końcu zapuszkowali? Nie ma mowy.

– Myślę, że gliniarze są naprawdę dobrzy w zabawę w chowanego – odparła Sara. – Zwłaszcza gdy mają psy, które na kilometr potrafią wyczuć człowieka, czujniki podczerwieni i inne bajery.

– Zaufaj Brysonowi – zbeształ ją Michael. – Jest wszechwiedzący.

Wcale nie żartował; coś mu mówiło, że przyjaciel znajdzie sposób, żeby ich z tego wyciągnąć.

– Taa – mruknął Bryson. – Zaufaj mi. I bez obrazy, Mike, ale się myliłeś.

– Naprawdę? W związku z czym?

Kiedy powiedziałeś, że się stąd nie wyhakujemy.

Próbował ukryć uśmiech; odwrócił się i ruszył dalej; przeskakiwał po dwa, trzy stopnie naraz. Michael i Sara wymienili spojrzenia i częściowo rozbawieni, częściowo zaintrygowani, pobiegli za przyjacielem.

Odgłosy w dole – krzyki, tupot stóp, szczęk otwieranych i zamykanych drzwi – przybierały na sile. Michael pokonywał kolejne piętra, czując, jak serce łomocze mu w piersi.

6

Bryson nie zatrzymywał się i niezmordowany pokonywał kolejne piętra. Czterdzieste. Czterdzieste piąte. Pięćdziesiąte. Michael czuł się tak, jakby ktoś wstrzyknął mu kwas w mięśnie nóg; z każdą chwilą bolały go coraz bardziej. Płuca go paliły, domagając się tlenu. Próbował powiedzieć przyjacielowi, żeby zwolnił, ale nie był w stanie wykrztusić słowa. Sara wyglądała równie żałośnie, ale pokonywała kolejne piętra, idąc wciąż przed Michaeliem.

Budynek kończył się na sześćdziesiątym piętrze. Na szczęście. Wyżej był tylko dach, czego dowiedzieli się z napisu na drzwiach. Wzrok Michaela pulsował do rytmu z jego sercem, sprawiając, że wszystko dokoła drżało. Namalowany na drzwiach numer 60 trząsł się, jakby kpił sobie z niego, mówiąc: „Czemu nie pojechałeś windą, idioto?”.

To było dobre pytanie. Michael zadał je przyjacielowi, po każdym słowie łapiąc do płuc powietrze.

– Bo windy są monitorowane. Możliwe, że gliniarze obstawili je swoimi ludźmi. Poza tym – Bryson wziął głęboki oddech – nie miałem pojęcia, że ten cholerny budynek jest tak wysoki!

Sara zgięła się wpół z rękami na kolanach, ale zaraz się wyprostowała.

– Nadchodzą. – W chwili gdy to mówiła, Michael usłyszał echo kroków odbijające się od ścian klatki schodowej. – Prawdopodobnie przeszukują kolejne piętra. Zajmie im to trochę czasu, ale i tak niedługo tu będą.

– I co robimy? – spytał Michael, czekając, aż Bryson wyjawi w końcu swój plan.

Pierwszy raz widział, żeby przyjaciel obejmował dowodzenie; nigdy dotąd tego nie robił, nawet w najbardziej krytycznych sytuacjach we Śnie.

– Oto, co zrobimy – odparł Bryson. – Chodźcie! – rzucił i zaczął zbiegać po schodach.

Było to tak absurdalne, że Michael odpuścił sobie jakiegokolwiek pytania.

– Chciałem zobaczyć, jak wysoki jest ten budynek – wyjaśnił Bryson – ale to przecież oczywiste, że nie możemy się ukryć na najwyższym piętrze. Zejdźmy niżej i znajdziemy lepszą miejscówkę.

Kiedy schodzili, ich kroki odbijały się echem od ścian budynku. Mięśnie Michaela ostygły trochę, a zmęczone nogi uginały się pod nim.

– A więc tak wygląda ten twój plan? – spytała Sara. – Ukryjemy się i będziemy liczyć na to, że nikt nas nie znajdzie?

Bryson obejrzał się przez ramię i rzucił jej pełne urazy spojrzenie – szczere, jakby naprawdę go obraziła. I nagle się uśmiechnął.

– Trochę zaufania, panienko. Pamiętaj, co mówiłem o hakowaniu?

– Tak.

Nagle Michael zrozumiał.

– Włamiemy się do ich systemu komputerowego, obejrzymy ich kanały, podsłuchamy, co mówią. Dopiero wtedy będziemy mogli iść dalej i skutecznie ich unikać.

– Nie inaczej – odparł Bryson.

Sara zareagowała, jakby od początku znała cały plan.

– Albo możemy włamać się do planów budynku. Może istnieje wyjście, o którym nie wiemy.

– Hej, kradniecie mi pomysły – poskarżył się Bryson. – Nie zapominajcie, że to mój plan. Wy chcieliście biegać jak kurczaki z obciętymi głowami.

Sara prychnęła i Michael miał nadzieję, że nigdy więcej nie usłyszy tego dźwięku.

– Taa, a potem usiądziemy w restauracji po drugiej stronie ulicy i będziemy wszystko obserwować.

Bryson zatrzymał się na pięćdziesiątym czwartym piętrze.

– To powinno wystarczyć. – Wyciągnął rękę, żeby nacisnąć klamkę, ale drzwi ani drgnęły.

Były zamknięte.

7

Ktoś coś krzyczał, lecz Michael nie był w stanie rozróżnić poszczególnych słów. Coś o tym, żeby biec na najwyższe piętro.

– Zamknięte? – prychnął poirytowany Bryson. – Poważnie? Zamknięte?

– Pewnie zamknęli je zdalnie – powiedziała Sara z zadziwiającym spokojem w głosie. – Musimy się włamać do ich systemu. – Wcisnęła guzik na uchoporcie i na wysokości jej twarzy pojawił się netekran.

– Lepiej się postaraj – rzucił Michael. Jego niepokój rósł z każdą chwilą. – I pospiesz się!

Była skupiona. Jej palce tańczyły jak oszalałe na wirtualnej klawiaturze. Michael chciał krzyknąć, jeszcze ją ponaglić. To wszystko, co mógł zrobić, żeby nie włączać własnego netekranu; wiedział bowiem, że otworzenie jakiegokolwiek linku będzie niebezpieczne. Wydawało mu się, że Kaine czai się za każdym rogiem, zarówno tym wirtualnym, jak i prawdziwym.

Gdzieś w dole krzyknęła kobieta, a w powietrzu rozległo się upiorne echo jej słów.

– Troje! Na górze! Czujniki ciepła wychwyciły... – Reszta słów utonęła w tupocie nóg i skrzypieniu gumowych podeszew na betonie.

– Masz coś? – Bryson zwrócił się do Sary.

Ściągnęła brwi, ale się nie odezwała. Michael zerknął ponad jej ramieniem, trudno było jednak powiedzieć, co Sara właściwie robi. Widział tylko słowa, plany i błyskające ekrany firewalli, przesuwające się zbyt szybko, by nadążyć za nimi wzrokiem. Ufał jednak tej dziewczynie.

Hałas w dole przybierał na sile. Ludzie, którzy ich ścigali, musieli być zaledwie kilka pięter niżej. Michaelowi wydawało się, że słyszy ich oddechy. Biegli teraz szybciej, a dudnienie ich kroków rozsadzało mu czaszkę.

Kiedy Sara w końcu się odezwała, głos miała ściśnięty i urywany.

– Jeszcze chwila. Jeden z was musi dostać się do systemu. Ktoś musi mi pomóc zaatakować ich czujniki. Zaloguj się, Michaelu! – Nawet na chwilę nie przestawała pracować.

– Prawie już tu... – zaczął Michael.

– Zrób to! – wrzasnęła.

Wciskając przycisk na uchopenie, wiedział, że goniący ich ludzie usłyszeli jej krzyk. Przystanęli na kilka sekund, prawdopodobnie nakazując sobie milczenie. I nagle ich kroki znów zadudniły na schodach, jakieś dwa piętra niżej.

Michael zerknął na swój ekran z nadzieją, że w końcu znaleźli sposób, by wejść do VirtNetu, nie ryzykując przy tym, że namierzy ich Kaine. Sara przesłała mu serię kodów, a on przystąpił do działania. Dostawszy się do systemów ochronnych budynku – potoku wyrazów i obrazów – usłyszał odległy mechaniczny szcęk otwieranych drzwi. Gliniarze, pracownicy ochrony – i kto tam jeszcze nadbiegał – byli tuż pod nimi, niemal w zasięgu wzroku. Majstrowanie w systemie na nic się nie zda, jeśli wszyscy troje zostaną zauważeni.

Bryson otworzył drzwi i przeszedł przez próg; Sara zrobiła to samo, zerkając znad ekranu. Michael szedł jako ostatni ze wzrokiem utkwionym w netekranie. W środku było ciemno; światło z klatki schodowej zniknęło w chwili, gdy drzwi zatrzasnęły się za ich plecami. Sara zadbała o to, by zapadki w zamku przesunęły się z cichym szczęknięciem. Z tego, co Michael do tej pory zobaczył w systemie, wnioskował, że wszystko w budynku jest sterowane centralnie. To działało na ich korzyść.

Wzdrygnął się, kiedy ktoś szarpnął za klamkę i załomotał do drzwi.

– Chyba nas zobaczyli – rzucił Bryson przygnębionym głosem.

– Przejęłam kontrolę nad systemem – oznajmiła Sara. Powiedziała to tak beznamiętnie, jakby informowała, że właśnie spuściła wodę w toalecie. – To na jakiś czas powinno ich zatrzymać.

– Ale nie powstrzyma ich przed wyważeniem tych głupich drzwi – zauważył Bryson.

– Racja – przyznała.

Oświetlona blaskiem netekranu, odwróciła się i pobiegła w głąb ciemnego korytarza. Bryson poszedł w jej ślady, podobnie jak Michael, który od czasu do czasu podnosił wzrok znad ekranu, próbując rozgryźć systemy zabezpieczeń budynku.

Gdzieś z tyłu za ich plecami ktoś walił w drzwi czymś bardzo ciężkim.

8

Sara poruszała się w labiryncie korytarzy jak ktoś, kto pracował w tym miejscu od lat, i z uwagą śledziła plany pięter na swoim ekranie. Zatrzymała się przed windami; migające na czerwono oświetlenie awaryjne przypominało oczy demonów lypiące na nich z sufitu. Uderzenia tarana zdawały się wstrząsać całym budynkiem.

– Czego oni używają? – Bryson zwrócił się z tym pytaniem do przyjaciela, bo wiedział, że dziewczyna wciąż jest zajęta. – Przytaszczyli tu jakieś cholerne drzewo?

Michael nie odpowiedział. Cierpliwie czekał, aż Sara powie mu, co ma robić. W końcu się odezwała:

– Dobra, plan jest następujący – zaczęła. Michael nie miał pojęcia, jak może być taka spokojna; zupełnie jakby tłumaczyła im zasady gry w piłkę w ogródku za domem. – Brysonie, wciśnij guzik „w dół”. Michaelu, ja skupię się na czujnikach ciepła, tak by pomyśleli, że wsiedliśmy do windy i zjechaliśmy kilka pięter niżej. Nie możemy zjechać na sam dół, bo stracimy naszą jedyną przewagę.

– A co ja mam robić? – zapytał Michael.

– Musisz wyłączyć system kamer. Zniszczyć go zupełnie. Mogę oszukać system termowizyjny, ale nie ma szans, żebyśmy spreparowali nagranie wideo. Po prostu zniszcz wszystko, każdą kamerę w budynku.

– Się robi – odparł, szukając w systemie urządzeń sterujących. Pot ściekał mu po twarzy, nieustanne walenie do drzwi brzmiało niczym młot, którym ktoś uderzał w jego głowę.

Dzwonek windy zadzwonił i środkowe drzwi się otworzyły.

– Wszyscy na chwilę musimy wejść do środka – oznajmiła Sara i jako pierwsza weszła do windy. – Brysonie, przytrzymaj drzwi do momentu, aż będę gotowa. Już prawie to rozgryzłam. – Jej palce śmigały po klawiaturze z zawrotną prędkością. Twarz dziewczyny lśniła z wysiłku, a ścięgna na szyi przypominały słomki, jakby lada chwila miały pęknąć. – Mam! – krzyknęła. Zbyt późno uświadomiła sobie, że taki przejaw radości nie jest w tej sytuacji najlepszym pomysłem. – Wciśnij trzydzieste piętro – dodała pospiesznie.

Guzik wciśnięty przez Brysona podświetlił się na żółto. Michael w końcu przedarł się przez firewall zabezpieczający system kamer. Wyłączył go, symulując awarię prądu, która mogła być wywołana wypadkiem policyjnego poduszkiowca.

– Kamery wyłączone – oświadczył z ulgą i zamknął netekran.

Nie mieli pojęcia, gdzie znajdowały się kamery i czy zdążyły ich zarejestrować, ale dobrze było wiedzieć, że mają o jeden problem mniej. Wraz z ostatnim uderzeniem tarana rozległ się głośny trzask.

– Dobra, ukryjmy się gdzieś – szepnęła Sara.

Michael i Bryson wyszli za nią na korytarz i skręcili w prawo, w zabarwiony na czerwono mrok. Drzwi windy zamknęły się za nimi.

– Czujniki ciepła będą wskazywały, że ktoś jest w środku, wyłączę je, kiedy winda zatrzyma się na trzydziestym piętrze. W tej sytuacji, przy wyłączonych kamerach, nie będą mieli pojęcia, gdzie jesteście.

Michael zamierzał zapytać, jak długo, jej zdaniem, będą musieli się ukrywać, gdy powietrzem wstrząsnął metaliczny łomot, któremu towarzyszyły pokrzykiwania i tupot stóp.

– Musimy się pospieszyć – rzuciła beznamiętnie Sara.

Według Michaela, „pospieszyć” było niewłaściwym słowem.

9

Zielona poświata netekranu Sary oświetlała drogę, kiedy gnali przez upiorny świat boksów, biur i roślin doniczkowych. Pracownicy dawno już opuścili swoje stanowiska pracy. Odgłosy pościgu niosły się echem po całym piętrze – wykrzykiwane rozkazy i odgłosy kroków na wykładzinie. Ludzie rozdzielili się i nie sposób było określić, skąd dobiega hałas. Michael czuł każde uderzenie serca w gardle i w uszach, krew uderzała mu do głowy. W końcu Sara zatrzymała się przy dużym pomieszczeniu socjalnym z kuchnią i kilkoma stolikami. Michael wiedział, że nie mogą iść dalej, zbyt wiele osób podążało ich tropem.

– Tamte szafki – szepnął Bryson, wskazując szerokie drzwiczki pod długim kuchennym blatem, gdzie przechowywano toster i ekspres do kawy.

– Idealne – przyznała Sara. – Będę nimi rzucać. – Otworzyła środkową szafkę i uklękła.

Michael przypadł do szafki po prawej stronie i kucając, otworzył drewniane drzwiczki. W środku było wystarczająco miejsca. Na dnie walały się papierowe talerzyki i plastikowe sztucce. Zgarnął je wszystkie w jeden kąt, wszedł do środka i usiadł twarzą do drzwi. Podciągnął kolana pod brodę i zamknął drzwiczki. Siedząc w ciemności, miał ochotę nacisnąć uchoport i uruchomić netekran, ale się powstrzymał. Czekał więc, starając się uspokoić oddech i nasłuchując jakichkolwiek dźwięków.

Wkrótce nastąpiła cisza. Michael nie wiedział, kiedy to się stało, ale w pewnym momencie alarmy przestały wyć. Musiał być bardzo zdenerwowany, skoro dopiero teraz to zauważył. W panującej dookoła nieruchomej ciszy jedynym dźwiękiem był jego własny oddech.

Minęło kilka minut. Michael kręcił się i wiercił, ale nie potrafił znaleźć sobie miejsca w małej przestrzeni szafki. Bolały go plecy, mięśnie miał sztywne. Wiedział, że w szafce obok siedzi Sara i na przygaszonym ekranie próbuje znaleźć sposób, żeby ich stąd wyciągnąć. Bo przecież musiał być jakiś sposób. A jeśli był, to Michael nie miał wątpliwości, że Sara go znajdzie.

Nadal się pocił. Nerwy miał napięte jak postronki, gotowe w każdej chwili się zerwać. Tam, na zewnątrz, na korytarzach i w całym budynku, byli ludzie, którzy go szukali. I nie dlatego, że figurował w rejestrze osób zaginionych – myśleli, że jest terrorystą, porywaczem, współnikiem przestępczyni i zbiegiem. Jeśli dorwie ich policja, Kaine szybko się dowie, gdzie ich szukać. A wówczas pojawią się jego ludzie, którzy – jak przypuszczał Michael – podobnie jak on, byli kiedyś tworamami.

Gdzieś w pobliżu, nieopodal szafek, rozległ się jakiś dźwięk. Coś jak kaszel albo chrząknięcie. Michael zamarł i nasłuchiwał.

Odgłosy kroków, i to nie jednej osoby. Przemieszczali się grupami, jakby przeszukiwali miejsce kawałek po kawałku, przechodząc z jednego kąta w drugi. Nie potrafił powiedzieć, czy są na korytarzu, czy w kuchni, ale chwilę później usłyszał głosy, które brzmiały, jakby ludzie, którzy ich ścigali, stali kilka metrów dalej.

– Zawiadom dół – szepnęła stłumionym głosem mężczyzna. – Dowiedz się, co i jak.

– Chwileczkę – padła odpowiedź kobiety.

Michael miał wrażenie, że jeszcze chwila i serce wyskoczy mu z piersi; byli tak blisko. Wziął się w garść. Jeden fałszywy ruch albo dźwięk, i go znajdą.

Coś piknęło i rozległ się ledwie słyszalny brzękliwy szum. Zaraz potem znów usłyszał głos kobiety:

– Padły wszystkie systemy. Nie działają kamery, a sensory ciepła głupieją. Z jakiegoś powodu sierżant wysłał ludzi na trzydzieste piętro, ale mamy się tu rozejrzeć. Upewnić się, że wyszli.

– Myślisz, że mówił poważnie? – spytał mężczyzna.

– O co ci chodzi? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Michael zamknął oczy i skupił się, jakby miał nadzieję, że dzięki temu usłyszy więcej.

– Wiesz, o czym mówię.

Kobieta nie odpowiedziała od razu.

– Tak – rzuciła w końcu. – Chyba mówił poważnie.

Któreś z nich cmoknęło i na kilka minut zapadła cisza.

– A zresztą – bąknął w końcu mężczyzna – martwy czy nie, mam to gdzieś. Bylebym tylko wrócił do domu na kolację. Dość mam tego gówna.

Kobieta zachichotała.

– Nie dramatyzuj. Chodź, zajrzemy do tych szafek. Wyglądają na idealną kryjówkę.

10

Spanikowany Michael uświadomił sobie, że musi zmienić pozycję, żeby móc zaatakować, kiedy otworzą drzwiczki.

Cicho i powoli uklęknął, ocierając się plecami o wnętrze szafki. Zaszedł zbyt daleko, żeby teraz się wycofać. Kiedy drzwiczki staną otworem, rzuci się na tych dwoje jak czyścidle, drąc się wniebogłosy.

Usłyszał kroki. Kropla słonego potu wpadła mu do prawego oka i Michael otarł ją, czekając na nieuniknione. Ktoś stał tuż obok – chłopak wyczuwał czyjąś obecność, była niczym cień. Usłyszał, jak ktoś szura nogami i nagle wszystko ucichło. Może ten ktoś przykucnął i w tej chwili wyciągał rękę, żeby otworzyć szafkę. Michael zacisnął pięści, szykując się do ataku.

Nic się nie wydarzyło. Mijały kolejne sekundy.

Jedna, druga, trzecia, czwarta, piąta.

Cisza.

Szósta, siódma, ósma, dziewiąta, dziesiąta.

Nic.

A zaraz potem, gdzieś blisko, szuranie stóp.

Cisza.

Michael uświadomił sobie, że przez cały czas wstrzymywał oddech. Ostrożnie odetchnął przez nos i powoli wciągnął do płuc powietrze. Znowu szuranie, a zaraz potem cisza. Żadna z osób, które weszły do kuchni, nie odzywała się ani słowem.

Co oni robili? Łapały go skurcze i miał ochotę otworzyć drzwiczki i rozmasować mięśnie. Powstrzymał się jednak i nadstawił uszu. Równie dobrze mógłby przebywać w przestrzeni kosmicznej. Cisza była głośna. Mijały kolejne sekundy.

I nagle, tak po prostu, świat wypełnił się dźwiękami.

Odgłosy kroków. Skrzypnięcia. Stęknięcia. Stłumiony łomot. Metaliczne kliknięcia. Ciche pojękiwania, jakby ktoś zakrywał usta dłonią. Ciało Michaela stężało; nie wiedział, co robić i co o tym sądzić. Jego przyjaciele mogli mieć kłopoty, choć wydawało się, że żadne z nich nie wzywało pomocy.

Kolejne odgłosy szamotaniny: tupot stóp, łomot, z jakim ciała obijały się o lodówkę. Huk wystrzałów. Ktoś coś

krzyknął, ale Michael nie był w stanie zrozumieć słów; ktoś inny zerwał się do biegu i zaraz potem chłopak usłyszał cichnące odgłosy kroków na korytarzu. Tuż obok jakiś mężczyzna jęknął z bólu.

W końcu, kiedy znów zapadła cisza, Michael sięgnął przed siebie, żeby otworzyć szafkę. Nagle ogarnęły go wątpliwości i ręka zawisła w powietrzu.

Kilka sekund później usłyszał kolejny jęk, a zaraz potem ciężkie, nierówne kroki na kuchennej podłodze, jakby ktoś tam był ranny.

Krok, szuranie, krok, szuranie.

Odgłosy przybierały na sile, kierując się wprost do szafki, w której Michael kulił się jak przerażony dzieciak ukrywający się przed prześladowcą. Czuł, że dłużej tego nie znieśie. Żałując, że nie ma broni, otworzył szafkę i wyczołgał się. Miał nadzieję, że zerwie się na równe nogi, gotowy do walki, ale potknął się o krawędź szafki i runął jak długi.

Leżąc na kuchennej podłodze, podniósł wzrok, żeby spojrzeć na pochylonego nad nim mężczyznę, którego oczy kryły się w cieniu. Nieznajomy obiema rękami trzymał się za pierś. Michael niezdarnie zaczął podnosić się z podłogi; strach chwycił go za gardło. Nagle z ust tamtego dobył się ostatni, bulgoczący oddech; mężczyzna opadł na Michaela i znieruchomiał.

Michael zamarł, próbując zrozumieć, co się właściwie wydarzyło.

Czerwone światła alarmowe w najmniejszym stopniu nie rozpraszały panującego w kuchni mroku. Wyczołgał się spod intruza i wcisnął uchoport. Netekran obudził się do życia, zalewając bladym światłem leżącego mężczyznę. Gliniarz. Miał krew na twarzy, na mundurze, rozsmarowaną na lśniącej odznace przypiętej do koszuli, na rękach. Wszędzie. Nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w sufit. Nie żył.

Michael podniósł wzrok i uświadomił sobie, że drzwi szafek, w których ukrywali się jego przyjaciele, stoją

otworem, a Bryson i Sara siedzą skuleni w środku i gapią się na niego. Bryson był równie zdumiony jak on, ale mina Sary wyrażała coś dziwnego. Bardziej ulgę niż przerażenie.

– Udało się – wyszeptała.

ROZDZIAŁ 13

Taniec radości

1

W końcu dotarło do Michaela, że na jego kolanach leży martwy zakrwawiony facet. Wzdrygnął się, zepchnął z siebie nieznanego i nie wstając z podłogi, cofnął się aż pod ścianę. Kiedy się poruszał, netekran podskakiwał w górę i w dół, rzucając dookoła upiorne cienie. Oddech Michaela był płytki i urywany, a on wpatrywał się w Sarę, nie wiedząc, jak odpowiedzieć na to, co właśnie usłyszał.

Ona i Bryson wyszli ze swoich kryjówek i właśnie się prostowali. Sara nie przerywała pracy na netekranie. Michael rozejrzał się po kuchni i zobaczył martwą kobietę z dziurą po kuli na czole; siedziała oparta o lodówkę. Ona również była policjantką. Co najlepszego zrobiła Sara?

Kiedy na nią spojrzął, wbiła w niego wzrok, jakby czytała w jego myślach. Przestała pisać, przygarbiła się i posmutniała.

– Co się stało? – spytał szeptem.

Zerknęła na martwego gliniarza i wzdrygnęła się, jakby dopiero teraz dotarło do niej, co się wydarzyło. Chwilę później spojrzała w prawo i zobaczyła martwą kobietę. Zaciśnęła powieki, upadła na podłogę i ukryła twarz w dłoniach.

Michael i Bryson wymienili zaniepokojone spojrzenia i przypadli do przyjaciółki. Michael pogłaskał ją po ramieniu, czując się jak skończony głupiec. Nie chciał ich ponaglać, ale wiedział, że lada chwila w pomieszczeniu zaroi się od policjantów. Zwłaszcza po tym... co zrobiła Sara. Nie żyło dwoje ludzi. Dwoje policjantów. Sytuacja nie mogła wyglądać gorzej.

Bryson postanowił zadać pytanie.

– Do diabła, Saro, co tu się wydarzyło? Musimy się stąd wynosić.

– Wiem, wiem – odparła, podnosząc głowę. Spodziewał się zobaczyć w jej oczach łzy, ale była w nich tylko rozpacz. – Nie martwcie się, wszystko zaplanowałam. – Wstała, uspokoiła się i otrzepała spodnie. – Chodźcie za mną i wyjdziemy stąd za pięć minut.

– Ale... – Michael nie potrafił znaleźć słów.

Sara ruszyła w stronę korytarza.

– Wyjaśnię wam wszystko po drodze.

2

Pół godziny później szli pomostem nad szynami w tunelu metra; kierowali się w stronę wyjścia, byle dalej od komisariatu. Michaelowi pękało serce, kiedy myślał o Sarze.

Przypominał sobie niezliczone chwile, kiedy zastanawiał się, dlaczego tak bardzo kocha *Lustro życia*. Nie było niczego bardziej ekscytującego, brutalnego i podobnego do prawdziwego życia. Ach, jakim był idiotą! Uwielbiał tę grę, bo nie była prawdziwym życiem. I w niczym go nie przypominała. Ani trochę.

– Może powinniśmy odpocząć – zaproponował Bryson. – Usiąść na chwilę.

Dotarli do stacji pełnej ludzi, którzy wsiadali albo wysiadali z wagonów, ze wzrokiem utkwionym w netekranach, mijając się z wprawą, która nieustannie zadziwiała Michaela. Nic dziwnego, w końcu chodzenie i korzystanie z netekranów stało się częścią życia, tak jak chodzenie i oddychanie.

Znaleźli ławkę i usiedli na niej. Sara zajęła miejsce w środku. Nikt się nie odzywał. Michael oparł się o chłodną, ceglana ścianę metra i zamknął oczy. Musiał się zastanowić, co powiedzieć, żeby Sara poczuła się lepiej. To nie była jej wina.

Zrobiła to, co musiała. Włamała się do systemu łączności i wysłała ostrzeżenie do wszystkich jednostek w budynku. Poinformowała, że „ptaszki” ukradły policyjne mundury i ukrywają się w kuchni na pięćdziesiątym czwartym piętrze, gdzie instalują ładunek wybuchowy.

Miała nadzieję, że zrobi się zamieszanie i wybuchnie panika, i zanim ktoś odwoła całą akcję, minie wystarczająco dużo czasu, żeby zdążyli uciec sekretnym przejściem, które znalazła na planie budynku. Droga prowadzącą do wejścia dla personelu i dalej, do tuneli metra.

Może nie był to najlepszy plan, ale byli zdesperowani. Policja była tuż-tuż i sekundy dzieliły ich od chwili, gdy funkcjonariusze zajrzą do szafek. Fakt, że ktoś wpadł do kuchni i otworzył ogień, nie upewniwszy się nawet, czy strzela do właściwych ludzi... Cóż, kto mógł się tego spodziewać?

Uciekli dzięki Sarze. Klatki schodowe, windy towarowe, pomieszczenia na zapleczu, kanały wentylacyjne, schody pożarowe – opracowała najlepszą i najmniej rzucającą się w oczy drogę ucieczki do metra. I udało im się. Tyle że Michael wcale nie czuł się bezpieczny. Zupełnie jakby cały świat poszukiwał trojga zbiegów.

Wielka Trójca, pomyślał. Powinno go to rozbawić, ale, nie wiedzieć czemu, ogarnął go jeszcze większy smutek.

– Nie możemy tak tu siedzieć – odezwał się. – Musimy się stąd wydostać. Ukryć się. Zniknąć. – Niepokój sprawiał, że nie mógł swobodnie oddychać.

– Wyluzuj – odparła Sara. Jej głos jeszcze nigdy nie był tak przytłumiony. – Myślą, że nadal jesteśmy w budynku. Zadbałam o to.

Bryson wstał.

– Już nigdy nie będziemy mogli się wyluzować. Michael ma rację. Chodźcie. Wsiądźmy do metra i jedźmy jak najdalej stąd.

Wsiedli do pierwszego lepszego wagonu, który zatrzymał się na stacji.

3

Usiedli w kącie i kuląc się na siedzeniach, zastanawiali się, co robić. Jak do tej pory, nie zostali przez nikogo rozpoznani, choć ich twarze bez przerwy pokazywano w Komunikatach.

– Co zrobimy? – szepnęła Sara tak cicho, że Michael zastanawiał się, czy nie mówi do siebie. – Jak znajdziemy moich rodziców i jak ich ocalimy?

Wzruszył ramionami. Wracał myślami do Gabrieli, zastanawiając się, czy mogłaby im pomóc. Mówiła, że będzie u ojca w Atlancie.

– Musi być ktoś, kto będzie w stanie nam pomóc – odezwał się Bryson, jakby czytał w jego myślach.

Sara westchnęła.

– Może powinniśmy oddać się w ręce policji.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegł ją Michael. Wciąż nie był gotowy powiedzieć im o Gabrieli. – Mówię poważnie. Tu nie chodzi o leniwego detektywa, który chce cię oskarżyć o porwanie rodziców. Ci ludzie chcą nas dopaść. Kaine chce nas dopaść. Kto wie, ile tworów zdążył ściągnąć do tej pory. I dlatego to robi. Jeśli zgłosimy się na policję, do rana będziemy martwi.

Sara powoli odwróciła się w jego stronę, jakby kosztowało ją to wiele wysiłku.

– Trochę to dramatyczne, nie sądzisz?

– Naprawdę musisz zadawać takie pytania? Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy? Patrząc na ludzi i zastanawiam się, czy są tworamami, które aż się palą, żeby wypróbować swoje nowe ludzkie ręce i zacisnąć je na moim gardle.

Znowu westchnęła.

– Jeśli rzeczywiście tak jest – mruknęła.

Michael wiedział, dokąd muszą pójść. Wiedział również, że przyjaciółom się to nie spodoba.

– Musimy wrócić do SVN.

Sara pokręciła głową.

– Po tym miłym, ciepłym powitaniu, które zgotowali nam w tamtej norze? Nie sądzę.

– Fakt, kiepsko to wyszło – zgodził się z nią Bryson.

– Mówię wam – upierał się Michael – musimy spróbować.

Jego przyjaciele nie wyglądali na przekonanych.

– Mówię poważnie! – Michael podniósł głos.

– Przed chwilą mówiłeś, że nie możemy się zgłosić!

– Na policję. – Michael, próbując opanować nerwy, wziął głęboki oddech, – Wiem, to co innego. Nie zamierzam kolejny raz wchodzić do przypadkowej siedziby SVN. Musimy pojechać do Atlanty i znaleźć agentkę Weber. Jeśli będzie trzeba, włamiemy się. Myślę, że chyba nawet powinniśmy się włamać, bo nie chcę ryzykować, że wpadniemy w łapy ochroniarzy albo gliniarzy. Tylko z nią możemy porozmawiać.

– Jeśli to nie pomoże, będą musieli skontaktować się z Gabrielą.

Bryson patrzył na niego z autentycznym niedowierzaniem.

– Już to zrobiliśmy, Michaelu. Byłeś tam, pamiętasz? Laska nas odprawiła.

– Wiem, ale było w tym coś dziwnego. Może nasza misja na Ścieżce była ściśle tajna, a może to, co się ze mną stało, jest ściśle tajne. Właściwie jestem tego pewien. Założę się, że tylko ona i kilka innych osób wiedzą o Doktrynie Śmiertelności, zwłaszcza że zadziałała. Agentka Weber przyszła do mnie. Przyszła do mojego... do mieszkania Jacksona i powiedziała, że będziemy w kontakcie. Z tego, co wiemy, Kaine jej groził, i niewykluczone, że dlatego postanowiła się wycofać. Jest milion możliwości. Ale to jedyna osoba na świecie, która może dać nam szansę. Służby

VirtNetu potrzebują nas, tak jak my potrzebujemy ich, bo siedzimy w tym razem. Ktoś musi zakończyć to, co rozpoczął Kaine.

Sara spoglądała na niego w zamyśleniu.

– Mogłaby pomóc mi odnaleźć rodziców.

– Właśnie – podchwycił Michael. Starał się nie okazywać ulgi. Sara przeszła na jego stronę szybciej, niż się tego spodziewał. Teraz tylko musieli przekonać Brysona. – A co ty myślisz? – spytał przyjaciela. – Agentka Weber jest w Atlancie.

Bryson powoli pokiwał głową, niechętnie przystając na ich pomysł.

– Myślę, że wykombinujemy coś i kupimy bilety. Zawsze możemy spać pod gołym niebem.

4

Czekała ich niezwykle długa podróż autobusem, a Michael nie mógł usadowić się wygodnie. Samolot, pociąg, samochód – wszystko byłoby lepsze, ale nie mogli ryzykować. Autobus wydawał się środkiem transportu zapewniającym największą anonimowość. Tu nikt nie zwracał uwagi na troje nędznie ubranych nastolatków, którzy wybrali się w odwiedzin do babci.

Bryson i Sara niebawem zasnęli – głowa Brysona podskakiwała zabawnie na każdym wyboju – i Michael wykorzystał okazję, żeby skontaktować się z Gabriellą. Chciał się przekonać, czy ta dziewczyna może im się na coś przydać, zanim powie o niej przyjaciółom.

Nie mógł długo przebywać w VirtNecie, ale jeśli przekona ją, żeby spotkała się z nimi w Atlancie, będą mogli porozmawiać osobiście. Włączywszy netekran, nie potrzebował dużo czasu, żeby znaleźć informacje na temat dziewczyny i przesłać wiadomość, używając nowej, fałszywej tożsamości. Odpowiedziała niemal od razu.

MichaelPeterson240: Gabby, tu Jax. Musimy porozmawiać.

GabbyWonderWoman: Cześć.

MichaelPeterson240: Och, cześć. Szybka jesteś.

GabbyWonderWoman: Zauważyłam, że skasowałeś wszystkie swoje konta.

MichaelPeterson240: Moje konta... Jacksona?

GabbyWonderWoman: Tak.

MichaelPeterson240: Tak. Posłuchaj, potrzebowałbym MNÓSTWO czasu, żeby wszystko ci wytłumaczyć.

GabbyWonderWoman: Nie. Nikt nie jest aż tak głupi.

MichaelPeterson240: Właśnie.

GabbyWonderWoman: Uznajmy, że jestem najbardziej zdezorientowaną dziewczyną w historii. Od czasu Wielkiego Wybuchu.

MichaelPeterson240: Wiem. Sam jestem zdezorientowany.

GabbyWonderWoman: Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś Jaxem?

MichaelPeterson240: Daj mi szansę, żebyś wytłumaczył ci to osobiście.

GabbyWonderWoman: Dobrze. Ja też muszę cię zobaczyć. Odchodzę od zmysłów.

MichaelPeterson240: W porządku. Przepraszam. Za to wszystko. Pa.

GabbyWonderWoman: Kocham cię.

Michael zobaczył ostatnią linijkę i odetchnął. Nie wiedząc, co robić, pospiesznie zakończył rozmowę i wyłączył uchoport. Spoglądał w miejsce, gdzie jeszcze chwilę temu unosił się netekran. W głowie miał chaos, serce waliło mu jak oszalałe. Autobus podskakiwał na spowitej mrokiem drodze.

Ojciec Gabrieli pracował dla SVN. W Służbach VirtNetu zajmujących się ochroną sieci, co jej zdaniem było zbędne. Nagle wszystko zaczęło nabierać sensu. Z jakiegoś powodu Kaine potrzebował wtyczki w SVN i dlatego, wykorzystując Doktrynę Śmiertelności, umieścił Michaela w ciele Jacksona. A teraz, bez względu na to, jak bardzo Michael czuł się winny, zamierzał wykorzystać tę znajomość. W najgorszym wypadku, żeby dowiedzieć się więcej na temat SVN, a w

najlepszym, żeby dostać się do ich siedziby głównej i porozmawiać z agentką Weber. Osobiście.

Usiadł wygodnie, zamknął oczy i oparł się o chłodną szybę. Kołysanie autobusu, dudnienie kół i zapraszająca ciemność – wszystko to sprawiło, że zrobił się senny. W głębi duszy znał prawdziwy powód, dla którego chciał się spotkać z Gabriellą Gabby. Była realna i stanowiła ogniwo, które łączyło jego nowe życie z jego początkami. No i... kochała go. Wszystko było takie pokręcone.

Czując się idiotycznie, zapadł w sen.

5

Musieli się przesiąść w mieście tuż za granicą stanu Kentucky i mieli kilka godzin wolnego czasu. Głodni i zmęczeni, mając ograniczone możliwości, poszli do miejscowej kafejki. Minął dzień i zapadła noc. Może to przez wilgotność powietrza, ale Michael czuł się brudny i wszystko go swędziało.

A musiał w końcu powiedzieć przyjacielom o Gabby.

Siedzieli w boksie, Bryson po jednej, Michael i Sara po drugiej stronie stolika. Michael ugryzł kanapkę z indykiem, popił ją ciepłą wodą – znudzona kelnerka uraczyła go aż jedną kostką lodu – i w końcu zebrał się na odwagę.

– No więc... – zaczął. Przełknął jedzenie i otarł usta serwetką. – Wygląda na to, że Jackson Porter miał dziewczynę. Wpadłem na nią kilka razy, zanim was znalazłem. – Starał się mówić swobodnie, choć czuł się, jakby właśnie odkrył swój najmroczniejszy sekret.

Bryson i Sara spojrzeli na niego jak gdyby nigdy nic, ale przestali jeść.

– Myślę, że to ją mógł mieć na myśli Kaine – ciągnął – kiedy powiedział, że nie bez powodu wybrał Jacksona. Jej ojciec pracuje w SVN. Zajmuje się ochroną. W Atlancie. Może wykorzystamy tę znajomość na własny użytek. – Ugryzł duży kawałek kanapki, zadowolony, że w końcu to z siebie wyrzucił.

Na twarzy Brysona malowało się zdumienie.

– O czym ty mówisz? Dlaczego wspominasz o tym dopiero teraz?

Sara milczała, widać było jednak, że gotuje się ze złości.

– Hm... – nie sądziłem, że to ważne, dopóki Kaine o tym nie wspomniał – odparł Michael. – No i... poprosiłem ją, żeby spotkała się z nami w Atlancie. Myślę, że powinniśmy z nią porozmawiać. Zobaczyć, czy może nam pomóc. Albo czy cokolwiek wie. Czy jej też nie ścigają media i gliniarze. Sam już nie wiem. – Teraz, kiedy powiedział to na głos, miał wrażenie, że spotkanie z Gabby to najgorszy z możliwych pomysłów.

Sara odłożyła widelec.

– Jak możesz ryzykować i wciągać w to inne osoby? – oburzyła się. Odchyliła się na krześle i skrzyżowała ramiona na piersi.

Bryson kręcił głową. Wyglądał na zdezorientowanego.

Michael starał się załagodzić sytuację.

– Bez obaw. Byłem ostrożny. Zresztą czuję, że jestem jej winny wyjaśnienia. Naprawdę uważam, że powinniśmy z nią porozmawiać. Razem.

– Trzeba było nas najpierw zapytać – rzuciła ostro Sara.

Michael spojrzał na Brysona, a ten pokiwał głową na znak, że zgadza się z przyjaciółką.

– Przepraszam – bąknął Michael. – Macie rację. Powinienem był was zapytać. Po prostu nie sądziłem, że to takie ważne, i... chciałem załatwić to z nią jak należy. Zrobić coś, żeby poczuła się lepiej. No i mam wrażenie, że będzie mogła nam pomóc. Sam już nie wiem. Przepraszam.

W milczeniu skubali jedzenie. Michael czuł się jak idiota.

Upił kolejny łyk wody i omal się nie zakrztusił, gdy zobaczył dwoje młodych ludzi, którzy siedzieli kilka stolików dalej i uparcie się w niego wpatrywali. Mężczyzna był chudy i miał zaczesane do tyłu nażelowane, ciemne włosy, które wyglądały albo jak ostatni krzyk mody, albo fryzura, która

wyszła z mody pięćdziesiąt lat temu; Michael nie był pewien. Policzki nieznanego były upstrzone bliznami po trądziku. Towarzysząca mu kobieta z krótkimi rudymi włosami i oczami koloru więdnącej trawy oparła głowę na jego ramieniu. Siedzieli przy pustym stoliku i oboje gapili się na Michaela.

– Spójrz na to – szepnął do Sary i prawie niezauważalnie wskazał głową dziwną parę. Ciarki przeszły mu po plecach.

Sara zeszywniała.

– Lepiej się stąd wynośmy.

Bryson siedział plecami do nieznanomych, zauważył jednak poruszenie przyjaciół i odwrócił się. Kiedy znów na nich spojrział, był bledszy niż chwilę temu.

– Dobra, coś jest nie tak – rzucił tylko. – Zwiewajmy stąd.

Podczas gdy Sara płaciła kelnerce, Michael chwycił kanapkę i garść frytek i nie przestając jeść, skierował się do wyjścia. Czuł na sobie wzrok nieznanomych, który niczym lasery wwiercał mu się między łopatki.

Choć Sara i Bryson nie powiedzieli tego głośno, Michael wiedział, co myślą. Podobnie jak on zdawali sobie sprawę, że nie jest to zwykły zbieg okoliczności, a dziwna para nie przypadkiem gapiała się na nich po tym, jak Michael skontaktował się z kimś w VirtNecie.

Miał tylko nadzieję, że nie popełnił fatalnego błędu.

6

Michael dokończył jedzenie, siedząc w kolejnym autobusie. Strzepnął okruchy ze spodni, wytarł palce w nogawki dżinsów jak pięciolatek i przytknął czoło do szyby, obserwując kafejkę. W głębi duszy wiedział, co wydarzy się za chwilę. Niespełna minutę później drzwi się otworzyły i podejrzana para wyszła na ulicę. Szli, trzymając się za ręce jak zakochani, a chwilę później skręcili i skierowali się w stronę dworca autobusowego.

– Cholera! – zaklął Michael.

– Śledzą nas? – spytała Sara.

Bryson, który siedział po drugiej stronie, wstał i nachylił się nad nimi, żeby wyrzucić przez okno.

– Jeśli oni wsiądą do autobusu, ja wysiadam.

– No to jest nas troje – powiedział Michael, wdzięczny, że nikt nie wspomina o jego dziewczynie. O dziewczynie Jacksona.

Patrzył, jak mężczyzna i kobieta podchodzą coraz bliżej.

Bryson z westchnieniem opadł na siedzenie.

– Wiecie co? Przez te wszystkie lata, kiedy rozmawialiśmy o spotkaniu na Jawie... nie tak to sobie wyobrażałem. Nie sądziłem, że będę uciekał przez cały kraj. Autobusem.

Michael jednym uchem słuchał jego utyskiwań, ale skupiał się na tajemniczej parze, która nadal kręciła się w pobliżu. Dziwni nieznajomi kilka razy przechodzili przez ulicę, jednak cały czas spoglądali w stronę autobusu. Kierowca zajął swoje miejsce i uruchomił silnik. Większość pasażerów już siedziała i Michael marzył o tym, żeby w końcu ruszyli. Chciał jak najszybciej zostawić za sobą tę parę.

Ci jednak przestali wreszcie udawać, że podziwiają miasteczko, i różnym krokiem ruszyli na przystanek. W stronę Michaela. Wyglądali, jakby szli prosto pod okno, przy którym siedział.

– Kim oni są? – mruknął pod nosem. Ramiona miał pokryte gęsią skórą.

– Myślisz, że to twory? – spytała Sara.

Michael wzruszył ramionami. Marzył o tym, by autobus wreszcie ruszył, ale nic się nie działo. Krok po kroku, dwoje nieznajomych nieuchronnie zbliżało się do drzwi.

– No dalej – wycedził przez zaciśnięte zęby, zerkając na kierowcę. Mężczyzna wiercił się, sprawdzał urządzenia, przestawiał szpargały i sadowił się wygodniej. Robił wszystko, tylko nie odjeżdżał z przystanku.

Już zaledwie kilka metrów dzieliło nieznajomych od autobusu, zupełnie jakby w bardzo krótkim czasie pokonali dość duży dystans. Michael jęknął. Po chwili stali pod jego

oknem, wyciągając szyje, żeby go zobaczyć, choć nie wiedział, czy widzą cokolwiek w ciemności. Ich oczy napotkały jednak jego wzrok i znieruchomiały.

Michael czuł, że nerwy ma napięte jak postronki.

– Co robimy? Wysiadamy?

Sara ścisnęła go za ramię i nachyliła się, żeby rzucić okiem na prześladowców.

– Nie wiem. Może?

Michael jeszcze raz zerknął na kierowcę, który w końcu usiadł wygodnie. Wyglądało na to, że lada chwila autobus ruszy. Mężczyzna położył dłoń na drążku zmiany biegów.

Chłopak wrócił do obserwowania pary za oknem. Kobieta rozcapierzyła wykrzywione palce, powoli uniosła rękę wysoko nad głowę i oskarżycielsko wymierzyła w niego palec wskazujący. Zarówno ona, jak i jej towarzysz wydawali się oszołomieni. Ze zdumieniem wpatrywali się w Michaela. Ich widok sprawił, że coś ścisnęło go w gardle.

Zanim cokolwiek się wydarzyło, autobus jęknął, szarpnął pasażerami i ruszył. Dziwna para została na ulicy i trzymając się za ręce, patrzyła na niego tęsknym wzrokiem.

7

Jechali całą noc i wczesnym rankiem dotarli do Atlanty. Wyczerpany Michael spał jak zabity, mimo że wspomnienie dziwnego spotkania przyprawiało go o dreszcze. Wszyscy troje wysiedli z autobusu, zjedli szybko śniadanie i ruszyli do centrum miasta, starając się nie rzucać w oczy. Ich cel był niedaleko; od czasu do czasu widzieli go między budynkami.

Parking przy stadionie Sokołów.

Gdzie wszystko się zaczęło.

Tylko w ten sposób mogli znaleźć agentkę Weber i zmusić ją do rozmowy.

Michael pocieszał się myślą, że *Głębia życia* została stworzona po to, by jak najwierniej imitować prawdziwy świat.

Dziwnie się czuł na wspomnienie tego dnia, kiedy go zabrano na stadionowy parking, skąd wchodziło się do ukrytej pod ziemią kwatery głównej SVN. Dziwnie, bo był wówczas we Śnie i nic z tego, co się wydarzyło, nie było prawdziwe. Kiedy agentka Weber spotkała się z nim po tym, jak został umieszczony w ludzkim ciele, powiedziała mu, że wszystko, o czym wówczas rozmawiali, było prawdą; że jego misja była prawdziwa. Tylko świat nie był rzeczywisty.

Musiał z nią porozmawiać. Koniecznie. Zanim wysiedli z autobusu, napisał do Gabby, prosząc, żeby skontaktowała się z nimi, kiedy tylko znajdzie czas na spotkanie. Teraz we trójkę wałęsali się po mieście.

Mijali witrynę małej kawiarenki, gdy ktoś od środka zapukał w szybę. Zaskoczony Michael potknął się i omal nie przewrócił. Na szczęście w porę odzyskał równowagę. Odwrócił się i zobaczył nastolatkę wpatrującą się w niego przez szybę.

No to zostaliśmy namierzeni, pomyślał ponuro. Było kwestią czasu, zanim ktoś ich rozpozna na podstawie zdjęć pokazywanych w Komunikatach. A może ta dziewczyna była jak ci dziwacy, których spotkali w restauracji? Miała w oczach coś...

– Znasz tę panienkę? – spytał Bryson.

Michael pokręcił głową, czując, że ogarnia go panika.

– Nie zatrzymujmy się.

Ledwie to powiedział, dziewczyna poderwała się od stolika i podbiegła do drzwi. Był gotów w każdej chwili rzucić się do ucieczki, ale chciał poznać prawdę. Czy na świecie byli inni tacy jak on?

– Hej, wyluzuj – rzucił Bryson, zwracając się do dziewczyny, kiedy podeszła do Michaela. Stał przed nią i wyciągnął ręce, jak gliniarz, który nakazuje odsunąć się od miejsca zbrodni. – Cofnij się.

Sara stanęła u boku Michaela i ścisnęła go za ramię. Pochyliła się w jego stronę i szepnęła mu do ucha:

– Chodź, wynośmy się stąd. Nawet z nią nie rozmawiaj.

On jednak był zafascynowany. Dziewczyna wyglądała osobiście. Miała długie jasne włosy, które okalały jej dziwną elfią twarz o ciemnych oczach. Wydawała się... nieobecna, jak tamta para w restauracji. Zerknęła ponad ramieniem Brysona i uśmiechała się do Michaela, a on nie był w stanie się poruszyć.

– Ale ja... chciałam się tylko przywitać – odezwała się, nawet na chwilę nie przestając patrzeć na Michaela. – Mam na imię Carol. Chciałam się przywitać z Pierwszym.

Bryson się odwrócił. Na jego twarzy malowało się bezbrzeżne zdumienie.

– Znasz ją czy nie?

Michael pokręcił głową; nadal trząsł się ze strachu, ale przeczuwał, że ma okazję czegoś się dowiedzieć. Na pewno istniał jakiś związek między tą dziewczyną, Carol, a parą na dworcu autobusowym. Musiał się dowiedzieć, o co chodzi. Może wszyscy troje widzieli jego twarz w Komunikatach. Zamierzał poznać prawdę.

– Niech mówi – odparł ze spokojem. – Może ma nam coś do powiedzenia.

Bryson spojrzął na niego pytająco i pokręcił głową. Palce Sary boleśnie wpiły się w jego ramię. Tymczasem Michael zignorował przyjaciół i zwrócił się do nieznamym:

– Kim jesteś? Skąd mnie znasz?

Znowu się uśmiechnęła. Czy w ogóle przestała się uśmiechać?

– Ja... On pokazał nam ciebie. On... – Urwała i zerknęła na Brysona i Sarę, jakby chciała powiedzieć coś, czego nie powinni słyszeć. – Zobaczyłam, jak przechodzisz, i od razu wiedziałam. Pierwszy. Tak cię nazywa.

Michaelowi zaschło w gardle. Wiedział, o kim dziewczyna mówi, ale mimo wszystko chciał, żeby powiedziała to na głos.

– Kto?

– To oczywiste, Kaine! Czy to nie... ekscytujące?

Zachichotała jak mała dziewczynka na placu zabaw. Było jednak w tym śmiechu coś, od czego Michaelowi żołądek podszedł do gardła. Sara puściła jego ramię i zachwiała się na nogach, jakby miała zemdleć.

– Zapamiętaj moje imię – dodała dziewczyna. – Carol. Jestem pewna, że wkrótce znów się spotkamy. Świat się zmienia, wiesz o tym. Dzięki Kaine'owi. Dzięki tobie.

Pisnęła z zachwytem i puściła się biegiem, potrącając po drodze zdumionych ludzi.

Oniemiały Michael patrzył za nią. Zza chmur wyrzało słońce, ale świat wydawał się bardziej mroczny niż chwilę temu.

Poziome drzwi

1

Michael odwrócił się twarzą do Sary i położył ręce na jej ramionach.

– Spójrz na mnie – poprosił. – To naprawdę takie oczywiste? Że jestem tworem?

Dziewczyna przyjrzała mu się ze współczuciem. Było to spojrzenie człowieka, który odwiedza ukochaną osobę w domu opieki i patrzy, jak ta ukochana osoba pogrąża się w demencji.

– Nie – odparła. – Słyszałeś, co powiedziała. Kaine im ciebie pokazał.

Michael potrząsnął nią mocniej, niż zamierzał.

– Co się ze mną dzieje? Dlaczego wybrał właśnie mnie?

Oczy Sary zaszkliły się od łez.

– Sprawiasz mi ból – poskarżyła się. – Uspokój się i oddychaj. Jakoś to rozwiążemy.

– Taa – rzucił Bryson. – Wyluzuj. Puść ją.

Michael opuścił ręce. Słowa Brysona rozgniewały go głównie dlatego, że wiedział, iż przyjaciel ma rację. Przytłaczający smutek sprawiał, że miał ochotę usiąść i się rozplakać. Targało nim tak wiele różnych emocji. Jego umysł nie radził sobie z natłokiem myśli. Był dziwolągiem. Eksperymentem. Programem komputerowym w ciele człowieka. Mordercą. A ta upiorna dziewczyna potraktowała go jak jakiegoś bohatera wśród twórców. Pierwszy. Chciało mu się wymiotować.

– Michaelu – szepnęła Sara.

Bezwiednie zamknął oczy. Opierał się o budynek, choć nie pamiętał, żeby się ruszał. Potarł twarz i rozejrzał się, spodziewając się zobaczyć Carol albo kogoś innego, ale obok byli tylko Bryson i Sara i oboje wyglądali na szczerze zmartwionych.

– Chodźmy – rzucił Bryson. – Włamiemy się do siedziby SVN i jeśli będzie trzeba, przywiążemy Weber do krzesła. Niech nas wysłucha. Niech oni wszyscy posłuchają, co mamy do powiedzenia. Jakoś to rozwiążemy.

Sara skinęła głową, ale się nie odezwała. Po jej policzku potoczyła się łza, zostawiając za sobą mokry ślad.

– Czuję się... – Michael starał się znaleźć odpowiednie słowa. – Czuję, jakby ciśnienie rozsadzało mnie od środka; jakbym miał pęknąć. Nie mogę oddychać. – Wciągał do płuc powietrze i wypuszczał je powoli. Wpadł w panikę tylko dlatego, że jakaś dziewczyna zachichotała.

Sara przytuliła go i szepnęła mu do ucha:

– To bez znaczenia, czym jesteś i skąd pochodzisz. Rozumiesz? Nie jesteś niczemu winny. We trójkę uratujemy moich rodziców i raz na zawsze powstrzymamy Kaine'a. Rozumiesz? Niczym się nie przejmuj, bez względu na to, ile osób będzie się na ciebie gapić. Bez względu na to, co kto mówi.

Michael uspokoił oddech. Czuł się jak krety.

– Przepraszam – bąknął. – Chyba na chwilę straciłem rozum.

– Chyba? – Bryson uśmiechnął się bez przekonania.

– Dobrze już, dobrze. A teraz, którądy na stadion? – spytała Sara.

Michael dobrze wiedział, że nie musiała pytać; zaplanowała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Docenił jednak ten gest i to, że okazała mu zaufanie.

– Tędy – rzucił, wskazując gdzieś za jej plecami. Kilka minut później dioda na uchoporcie dała znać, że Gabby jest

w mieście i może się z nimi spotkać.

– To Gabby – powiedział przyjaciółm. – Jest w Atlancie.

Bryson i Sara nie wyglądali na zadowolonych. Oboje byli zdania, że spotkanie z nią to poważne ryzyko.

– Na razie nie mów nic o stadionie – upomniał go Bryson. – Niech przyjdzie do tamtej kafejki. – Wskazał restaurację po drugiej stronie ulicy.

Michael wysłał wiadomość.

2

Czekali w pobliżu, kryjąc się w tłumie, dopóki nie przyszła. Chcieli mieć pewność, że zjawi się sama, choć Michael nie wątpił, że tak właśnie będzie. Pamiętał jej spojrzenie, kiedy pierwszy raz zobaczyła go w ciele Jacksona. Podobnie jak on, była niewinną ofiarą całej tej gry.

Zaczekali, aż wejdzie do restauracji, przeszli na drugą stronę ulicy i poszli za nią. Połowa miejsc w lokalu była pusta, Gabby zdążyła już zająć stolik i rozglądała się zniecierpliwiona. Kiedy zobaczyła Michaela, na jej twarzy odmalowała się ulga. Poczul się podle ze świadomością, że wciąga ją w to wszystko.

– Cześć – rzuciła, patrząc na Brysona i Sarę.

– Cześć, Gabby... – odparł Michael wyraźnie przytłoczony tą niezręczną sytuacją. Lokal był przytulny i pachniało w nim świeżo parzoną kawą. – To Bryson. I Sara. Bryson, Sara, to Gabby. – Wymówienie jej imienia przyszło mu naturalnie.

Po dość powściągliwym powitaniu zajęli miejsca przy stoliku. Sara, która usiadła naprzeciw Gabby, przyglądała się jej i Michael nie był pewien, czy widzi w oczach przyjaciółki zazdrość, czy raczej nieufność. A może i to, i to.

– No więc? – odezwała się w końcu.

Uwaga wszystkich skupiła się na Michaelu.

Michael przełknął z trudem ślinę, żałując, że nie mieli okazji zamówić nic do picia.

– Dobra, posłuchajcie. Gabby... przepraszam za całą tę sytuację, ale wszystko, co mówiłem, jest prawdą.

Łzy napłynęły jej do oczu.

Bryson pokiwał głową i mruknął:

– Głupia sprawa. Naprawdę głupia sprawa.

Michael rzucił mu gniewne spojrzenie, dając do zrozumienia, że takimi komentarzami wcale nie poprawia sytuacji.

I nagle, ku zaskoczeniu wszystkich, Sara wzięła sprawy w swoje ręce. Sięgnęła ponad stołem i ujęła dłoń Gabby.

– Wolisz, żebyśmy mówili do ciebie Gabrielo, czy Gabby?

– Gabby. – Dziewczyna, wyraźnie skrupowana, cofnęła rękę.

– W porządku – rzuciła Sara. – A więc posłuchaj, Gabby.

Nasza trójka od dawna przyjaźniła się we Śnie. Ale potem dowiedzieliśmy się, że Michael był częścią programu *Głębka życia*. Pewnie słyszałaś, jakie to realistyczne miejsce.

Gabby kiwnęła głową, ale nawet na nią nie spojrzała.

– Te twory... – ciągnęła Sara. – Niektóre wyglądają jak prawdziwi ludzie. A teraz zaczynają też czuć. Michael nie miał o niczym pojęcia. – Spojrzała na niego przepraszająco, on jednak był wdzięczny, że wzięła na siebie wyjaśnianie wszystkiego. – Był tworem. Ale jest też inny twór, Kaine. To on wymyślił cały ten proces, który kopiuje inteligencję tworu do ludzkiego mózgu. W zasadzie ludzki mózg to tylko biologiczny komputer. Od dziesiątków lat ludzie powtarzali, że coś takiego jest możliwe. Czy to, co mówię, brzmi sensownie?

Sara mówiła tak spokojnie i rzeczowo, że Michael patrzył na nią z podziwem. Pomyślał nawet, że być może uda się jej przekonać Gabby. Co dobrze wróżyło. Może nawet uda im się dostać do siedziby SVN.

Gabby pochyliła się nad stołem.

– A więc właśnie chcecie mi powiedzieć, że twór imieniem Michael został... skopiowany do mózgu mojego chłopaka? – Spojrzała na Michaela. – Że ta... że on... nie jest już Jaxem? Że Jax został... opróżniony? To chcecie mi powiedzieć?

Michaelowi zrobiło się niedobrze na myśl, że znowu będzie musiał to wyjaśniać.

– Nie wiemy, jak to dokładnie działa. Mam nadzieję, że on jest gdzieś przechowywany. Że skoro można to zrobić w jedną stronę, to dlaczego nie w drugą? Może Jackson wciąż... może nadal istnieje. Kto wie, może uda nam się go ocalić.

Gabby się roześmiała, ale nie był to radosny śmiech.

– Szczerze? – Pokręciła głową, skrzyżowała ramiona na piersi i westchnąwszy, odchyliła się na krześle. – Sama nie wiem, czy jestem w stanie w to uwierzyć.

– Pomyśl tylko o Jacksonie powiedział Michael. – O swoim chłopaku. Jeśli naprawdę tak dobrze go znałaś... Czy ja zachowuję się tak jak on? Chociaż trochę?

Pokręciła głową.

– Nie. W ogóle. – Zamilkła na chwilę, po czym poprosiła: – Mówcie dalej.

Rozmawiali przez kolejną godzinę. Bryson zamówił dla wszystkich kawę i ciasto biszkoptowe i siedząc przy stoliku, wymieniali się opowieściami, pokazywali Gabby różne rzeczy na netpadzie Brysona, a nawet wyjęli stary tablet, żeby mogła przeczytać o niepokojących wydarzeniach na całym świecie, które, ich zdaniem, mogły mieć związek z tworam. Michael opowiedział Gabby o swoim dawnym życiu, o rodzicach, Heldze, o wszystkim. Sara o Kainie i o tym, co im zrobił, a Bryson poinformował nową znajomą, że muszą się dostać do siedziby SVN i porozmawiać z agentką Weber.

Mówili bez końca, a Gabby słuchała.

Wreszcie, jakby dość mieli mówienia i słuchania, przy stole zapadła cisza. Michael czekał z niecierpliwością, żeby zobaczyć, czy udało się im przekonać Gabby.

Tymczasem dziewczyna westchnęła, położyła ręce na blacie stołu i w zamyśleniu skubała paznokcie.

– Wiem, że zabrzmiało to kiepsko, ale mam to gdzieś. Kocham... – zawahała się i zerknęła na Michaela – kochałam

Jaxa... Nadal go kocham. To takie zagmatwane! Naprawdę namieszaliście mi w głowie.

Michael milczał przezornie, podobnie jak jego przyjaciele.

– Posłuchajcie, nie wiem, w co wierzyć – ciągnęła Gabby. – Ale znam Jaxa i wiem, że ten koleś to nie on. – Mówiąc to, dźgnęła Michaela palcem. – Bez urazy. Chodzi o to, że... czuję, że go tam nie ma. Rozumiecie? I jeszcze te wasze historie... Napędziliście mi niezłego stracha.

Nagle dokonała się w niej jakaś zmiana. Wyprostowała się, w jej oczach pojawił się błysk, twarz zaczęła emanować blaskiem. Michael domyślał się, że dziewczyna lada chwila podejmie ważną decyzję, i z zapartym tchem czekał na to, co powie.

– Nie mogą mnie zobaczyć w pobliżu siedziby SVN – odezwała się w końcu. – Zbyt wiele osób zna mnie z powodu mojego taty. Ale pomogę wam dostać się do środka.

Słyszając to, wszyscy troje pochylili się nad stołem.

3

Stadion Sokołów był ogromnym obiektem ze szkła i lśniącego metalu. Wyglądał jak statek kosmiczny z filmu science fiction, gotowy w każdej chwili poszybować w stronę gwiazd. Ponieważ było po sezonie, parking przywoził na myśl puste asfaltowe morze otoczone wielopiętrowymi budynkami, wzniesionymi, by pomieścić jeszcze więcej samochodów. Wyglądało to tak, jakby każdy mieszkaniec ziemi miał tu miejsce parkingowe, na wypadek gdyby zechciał obejrzeć mecz Sokołów.

Biegiem przecięli parking; powierzchnia pod ich stopami zaczynała się nagrzewać od porannego słońca.

– W *Głębi życia* przed wejściem było coś w rodzaju prywatnego parkingu, który otwierał się jak zapadnia. Pewnie o tym mówiła Gabby. – Michael miał nadzieję, że znajdą właściwe miejsce.

Sara włączyła netekran. W promieniach słońca był ledwie widoczny, ale to wystarczyło. Gabby mówiła, że kiedy znajdą

się w zasięgu tysięcy sygnałów krążących w pobliżu stadionu, odnajdą szczelinę, dzięki której dostaną się do środka. Siedząc w restauracji, omówili wszystko tak dokładnie, jak tylko mogli.

– Ludzie – jęknęła Sara. – To jakiś obłąd. W porównaniu z tym miejscem nasze domowe sygnały przypominają stare, tanie radiostacje. W życiu nie widziałam tylu informacji. Nawet głęboko we Śnie.

Bryson cmoknął.

– To znaczy, że jesteśmy we właściwym miejscu. Poczekaj, zaraz się z tobą połączę.

Patrząc, jak pracują na netekranach, Michael poczuł się jak outsider. Wiedział, co robią. Już wcześniej miał okazję się im przyglądać. Martwili się o niego. Myśleli, że jest delikatny. Podenerwowany, zwłaszcza po dziwnych spotkaniach, jakie przytrafiły się im w ciągu ostatnich kilku dni. Nie mógł mieć do nich pretensji, że obchodzą się z nim jak z jajkiem. Był przecież jak nowo narodzony.

Zatrzymali się przy ostatnim – albo pierwszym – rzędzie miejsc parkingowych, tuż pod samym stadionem. Michael się rozejrzył. Budowla wznosiła się nad nimi niczym metalowa góra.

– To o tym miejscu mówiła – orzekł. – Północno-wschodni róg.

Sara, ze wzrokiem utkwionym w netekranie, usiadła na krawężniku. Bryson przycupnął obok niej. Gabby podała im kilka wskazówek na podstawie tego, czego się dowiedziała podczas licznych wizyt u ojca. W czasie gdy jego przyjaciele próbowali je rozpracować, Michael stał jak kołek, z każdą minutą czując się coraz bardziej głupio.

– Jest coś, co mógłbym zrobić? – spytał. – Jeśli dobrze pamiętam, byłem w te klocki całkiem niezły.

Bryson i Sara zachowywali się tak, jakby w ogóle go nie słyszeli. Roześmiał się, ale to też nie pomogło. W końcu dał

za wygraną, uruchomił własny netekran i zaczął szukać czegoś, co być może umknęło ich uwadze.

Pracowali przez mniej więcej pięć minut, kiedy usłyszał dziwny dźwięk. Powolny, ale regularny... stukot. Michael w porę podniósł wzrok i zobaczył konia, który wyszedł zza rogu kilkudziesiąt metrów dalej. W siodle siedział policjant. Podkowy stukwały na asfalcie, a dźwięk, odbity echem od ścian budynków, brzmiał upiornie pośród miejskiego zgiełku.

Michael poczuł niepokój, choć gliniarz najwyraźniej nie zwracał na nich uwagi. A jednak było w tym coś dziwnego. Cywilizacja poczyniła taki postęp, że trudno było odróżnić wirtualną rzeczywistość od prawdziwego życia, a pojazdy latały w powietrzu jak statki kosmiczne. Tymczasem niektórzy policjanci wciąż jeździli konno jak szeryfowie szukający wyjętych spod prawa. Ni stąd, ni zowąd przypomniał sobie gliniarza z policyjnego poduszki i jego opowieść o prapra-jakiś-tam-dziadku.

– Hej – szepnął. – Chyba musimy się pospieszyć. Tam jest jakiś gliniarz. Na koniu.

Bryson zachichotał, ale nie podniósł wzroku znad netekranu. Sara również. Pracowali gorączkowo i Michael miał nadzieję, że to dobry znak.

– Tak tylko powiedziałem – mruknął pod nosem. Skupił się na własnym netekranie, ale miał wrażenie, że cokolwiek zrobi, pójdzie to na marne; przyjaciele już dawno zostawili go w tyle.

Potem coś się wydarzyło, a on nie wiedział, co było najpierw. Usłyszeli głośne szcęknięcie i nieopodal miejsca, gdzie siedzieli, zatrzęsa się ziemia. Prostokątna część asfaltu oddzieliła się od reszty i z metalicznym jękiem opuściła się pod ziemię.

Dzięki, Gabby, pomyślał Michael. Miał nadzieję, że jeszcze zobaczy dziewczynę i podziękuje jej osobiście.

Gliniarz krzyknął coś z oddali i chłopak zobaczył, że popędził konia. Tętent kopyt na asfalcie przywodził na myśl

huk wystrzałów.

4

– Szybko! – krzyknęła Sara, zrywając się na nogi. – To nasza jedyna szansa!

Michael pognął w stronę szczeliny i jako pierwszy dotarł na miejsce. Zeskoczył na opuszczający się asfaltowy segment i obrócił się, żeby spojrzeć na gliniarza. Bryson i Sara dołączyli do niego, wszyscy troje upadli na czworaki i poczołgali się w stronę krawędzi asfaltowej platformy. Nerwowo zerkali w dół, próbując zobaczyć, dokąd jadą. Widzieli jedynie atramentową czerń, ale jeśli agenci SVN nie oszukali go swoją rekonstrukcją *Głębi życia*, gdzieś w dole znajdował się kolejny parking.

Michael położył się na brzuchu, wystawił nogi za krawędź, odepchnął się i wylądował jakiś metr niżej na gładkim betonie. Sara zeskoczyła tuż obok; Bryson upadł na niego. Minęła chwila, zanim wszyscy się podnieśli. W sączącym się z góry świetle widzieli, że dookoła nie ma żywej duszy.

Tajemna zapadnia zatrzymała się z przenikliwym dźwiękiem metalu trącego o metal i ruszyła z powrotem do góry. Pokonała tylko połowę drogi.

– Ty to zrobiłaś? – zwrócił się do Sary Michael.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli męski głos.

Na górze stał gliniarz i patrzył na nich wściekłym wzrokiem.

– Co wy tam, u diabła, robicie?! Wracajcie tu! – Wyciągnął broń, ale spłoszony mechanicznym hałasem koń cofnął się od krawędzi. Mężczyzna szarpnął uzdę, żeby uspokoić zwierzę.

Jeszcze chwila, i będą bezpieczni, gdy włącz zamknie się nad ich głowami.

– Zatrzymajcie to! – ryknął policjant, mierząc do nich z broni. – Co się tu dzieje? Czy wy... – Urwał, a na jego twarzy odmalowało się zrozumienie. Rozpoznał ich. Wiedział, kim są.

Sekretne wejście zamknęło się, pogrążając ich w ciemności.

Dzięki, Gabby, pomyślał jeszcze raz Michael.

5

Netekran Sary obudził się do życia, zalewając zawilgotniały garaż mdłym, zielonkawym światłem. Michael nie wiedział, co powiedzieć. W głowie miał mętlik. Ale przynajmniej miejsce wyglądało znajomo.

– Dlaczego ta platforma zatrzymała się w połowie drogi w górę? Zaprogramowałaś to? Wyłączyłaś ekran.

Znał odpowiedź, zanim Sara zdążyła się odezwać.

– Nie. Nie wiem nawet, czy otworzyła się dzięki temu, co powiedziała Gabby. Pracowałam nad tym, ale równie dobrze mogła otworzyć się sama.

– Może ktoś nas tu wpuścił? – zgadywał Bryson. – I teraz jesteśmy uwięzieni.

– Czy nie tego chcieliśmy? – odparła Sara. – Jesteśmy w środku, tak?

Michael westchnął.

– Tak, ale założę się, że jacyś napakowani ochroniarze są już w drodze. Mogą nas zamknąć, zanim zdążymy zbliżyć się na trzydzieści metrów do agentki Weber.

– Nie mówiąc o tym koleśiu na koniu – dodał Bryson. – Prawdopodobnie obdzwaniania wszystkich gliniarzy w mieście. Dlaczego mamy aż takiego pecha? Jeden łut szczęścia. Tylko o to proszę. – Poirytowany westchnął ciężko. – Gliniarz na cholernym koniu! To jakieś jaja! Poważnie.

Michael prawie się roześmiał; kolejny dowód na to, że tracił rozum. Nie miał pojęcia, co powiedzieć.

– Nic to nie da, jeśli będziemy tak siedzieć i czekać – zauważyła Sara. – Chodźcie. Przynajmniej spróbujemy dostać się do środka. Możemy się ukryć albo co.

– Panie przodem. – Bryson wyciągnął rękę i uklonił się.

– To nie najlepszy czas na zgrywanie dżentelmena. Z radością puszczę cię pierwszego.

Michael przewrócił oczami i ruszył do wyjścia – do drzwi, które pamiętał z wirtualnej wizyty w siedzibie VirtNetu.

Bryson i Sara szli za nim gęsiego.

Nie zdziwili się, widząc, że drzwi są otwarte. A więc jednak ktoś pomógł im wejść do środka.

Bryson przesadnie krzyknął z radości.

– No i proszę, łut szczęścia, o który prosiłem!

– Liczę na coś lepszego niż to – prychnęła Sara.

Michael otworzył drzwi i wyszedł na korytarz słabo oświetlony lampami awaryjnymi, które w sporych odstępach zamontowano na suficie. Jak w *Lustrze życia*.

– Pamiętasz drogę do jej biura? – zapytała Sara.

Pokręcił głową.

– Nie – odparł w zamyśleniu.

Coś nie dawało mu spokoju. Czy w zwykły roboczy dzień miejsce takie jak to nie powinno tętnić życiem? Czy wiedząc, co planuje Kaine, Służby VirtNetu nie powinny uwijać się jak w ukropie?

– Naprawdę chcemy tam pójść? – upewniał się Bryson. – Przecież to jakaś pułapka. A nawet jeśli nie, to i tak nikogo tu nie ma, więc niby czemu ta cała Weber miałaby tu na nas czekać? Może pracownicy zrobili sobie majówkę?

– Nie zawrócimy – oświadczył Michael. – Mam gdzieś, czy to pułapka. Muszę z nią porozmawiać, a to jedyny sposób.

Sara uniosła rękę, żeby go uciszyć, i w skupieniu zmarszczyła brwi. Widać było, że nasłuchuje.

– Co znowu? – szepnął Bryson.

Michael też to usłyszał. Ciche, dalekie kliknięcia, które z każdą chwilą wydawały się bliższe i były coraz wyraźniejsze. Stukanie. I nagle wiedział już, co to jest.

– Kroki – rzucił. – Ktoś tu idzie.

– Co robimy? – zapytał Bryson. – Kryjemy się? – Spróbował wejść do kilku najbliższych pomieszczeń, ale drzwi były zamknięte.

Michael skrzyżował ramiona i czekał.

– Nie ma sensu się kryć.

Kroki były coraz bliżej, aż na końcu korytarza pojawiła się postać: wysoka, elegancka kobieta w spódnicy. Długie włosy opadały falami na ramiona. Było zbyt ciemno, by zobaczyć jej twarz, ale Michael nie miał wątpliwości.

Agentka Weber, stukając obcasami, szła w ich stronę i zatrzymała się przed nim. Teraz widział jej oczy, ciemne i nieprzyjazne. Wpatrywała się w niego tak intensywnie, że mogłoby się wydawać, iż nie widzi niczego poza nim.

– Michael – odezwała się władcym głosem. – Nie tak wyobrażałam sobie nasze kolejne spotkanie, no, ale niech będzie.

– Ja... My musimy z panią porozmawiać – wydukał. – O wielu rzeczach. Dlaczego poprzednim razem zachowywała się pani, jakby mnie nie znała?

Słyszając to, uśmiechnęła się, odwróciła i ruszyła przed siebie.

– Chodźcie – rzuciła przez ramię. – Wyjaśnię wszystko, ale musimy się pośpieszyć.

Każda drobinka

1

Michael i jego przyjaciele podążali za agentką Weber kolejnymi korytarzami. W końcu zjechali windą kilka poziomów niżej i weszli po schodach. Przez całą drogę kobieta nie powiedziała ani słowa. Siedziba SVN była opustoszała, pokoje ciemne i ciche. Wydawało się to niepokojące, zwłaszcza kiedy schodzili coraz niżej. Michael szczerze wątpił, by wszyscy pracownicy postanowili tego samego dnia zrobić sobie wolne.

Wątpliwości w sprawie ziejącego pustkami gmachu rozwiały się, gdy agentka Weber odpowiedziała na pierwsze z wielu pytań.

– Moi agenci i analitycy są w VirtNecie z trzydniową misją – wyjaśniła. – Wynurzyli się w swoich domach; na miejscu została tylko podstawowa załoga.

Weszli do niewielkiego, skromnego biura, w którym jedynymi meblami były okrągły stół i cztery krzesła. Na tyłach pomieszczenia znajdowały się drugie drzwi. Zrobiono je z metalu i zabezpieczono solidnym zamkiem, który wzbudził ciekawość Michaela.

– Nie muszę wam mówić, że w sprawie Kaine’a stawki poszły w górę – powiedziała Weber. – Przeczესujemy wirtualny świat, każdy jego zakątek, aż go znajdziemy.

Michael spodziewał się, że agentka zaproponuje, żeby usiedli, ona jednak podeszła do ciężkich metalowych drzwi i spojrzała na swoich gości.

– Wiem, że macie pytania, ale odpowiedzi są... trudne. Podczas naszego ostatniego spotkania nie miałam wyboru, musiałam udawać, że was nie znam. W agencji są... frakcje, które nie pochwalają moich metod postępowania. Ja nie ufam im, a oni mnie. Owszem, skontaktowaliście się ze mną przez bezpieczną linię, ale była ona bezpieczna jedynie z zewnątrz. Wiele osób w SVN mogło obserwować naszą rozmowę, a ja nie mogłam do tego dopuścić. Nie macie pojęcia, jak bardzo tajna była wasza misja.

Michael pomyślał, że wie aż za dobrze.

– Innymi słowy – odezwał się – schrzaniłście robotę i próbujecie to zatuszować.

Agentka Weber była piękną kobietą, nie było co do tego żadnych wątpliwości. Jednak słowa Michaela wywołały na jej twarzy grymas, który sprawił, że nagle wydała mu się przerażająco brzydka. Na szczęście zniknął on równie nagle, jak się pojawił, i z ust agentki padła kolejna odpowiedź.

– Jak już mówiłam, nie mamy czasu na pogaduszki. To skomplikowana sprawa. Polityka jest tylko niewielką częścią. Koniec końców, najważniejsze jest bezpieczeństwo VirtNetu i ludzi, którzy do niego wchodzą. Takie jest moje zdanie i zrobię wszystko, absolutnie wszystko, co w mojej mocy, żeby tego dopilnować. Rozumiecie?

Michael wzdrygnął się i zrobił krok w tył, udając, że próbuje zmienić pozycję na bardziej wygodną. Ta kobieta przerażała go i trudno mu było jej zaufać. Nie miał jednak pojęcia, do kogo innego mógłby się zwrócić.

– Wciąż nazywa go pani Michaeliem – wtrącił Bryson. – Dlaczego? Przecież nazywa się Jackson Porter. Pani o wszystkim wie, prawda?

Po twarzy agentki przemknął wściekły grymas, kiedy na niego spojrzała.

– Posłuchaj. Nie mamy na to czasu. Kaine wystrychnął nas na dudka. I to bardzo. Nie jesteście w stanie tego zrozumieć. Tak, wiem, że Michael był tworem i został przeniesiony do

ciała Jacksona Portera. Wiem, że takie rzeczy dzieją się na całym świecie. I wiem, że musimy to powstrzymać. Ale przysłiście mi pomoc czy marnować mój czas?

– Jak możemy pani zaufać? – zapytała Sara. – Po tym, jak zaprowadziła nas pani na Ścieżkę, prosto w pułapkę, którą zastawił na nas Kaine.

Tym razem agentka nie okazała gniewu, a jedynie frustrację. Jakby chciała powiedzieć tysiąc różnych rzeczy i nie miała na to czasu.

– Gdybyście choć na chwilę zastanowili się nad kolejnością wydarzeń, zrozumielibyście, że zostałam oszukana tak jak wy. Próbowaliśmy znaleźć Kaine’a i wykorzystaliśmy was. I udało się. Nie tak, jak się tego spodziewaliśmy, ale jednak. Otrzymaliśmy odpowiedzi... wiemy więcej, niż moglibyśmy przypuszczać. Teraz głowimy się nad tym, jak go powstrzymać, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Wpływy Kaine’a rosną, a my nadal nie wiemy, co tak naprawdę chce osiągnąć. I nie chodzi wyłącznie o twory, które uczłowiecza.

– A o co? – spytał Michael. Upomniał się w duchu, żeby nie ufać zbyt wiele tej kobiecie, ale to, co mówiła, wydawało się szczere. Wyczuwał napięcie w każdym jej ruchu. Bała się i uważał, że to dobry znak. – Co może być gorsze od tego?

Agentka Weber pokręciła głową.

– Nie powiedziałam, że coś jest gorsze. Ale problemy wewnątrz VirtNetu są równie poważne jak te na Jawie. Kaine przejmując kontrolę i wkrótce sami się o tym przekonacie.

– Czyżby? – prychnęła Sara.

– Tak – odparła Weber. – Posłuchaj, Michaelu, kiedy dotarło do mnie, co się stało, dołożyłam wszelkich starań, żeby się z tobą spotkać. Stoimy po tej samej stronie. Musiałam być ostrożna z powodów, których nie mam czasu wyjaśniać. Po tamtej dziwnej rozmowie przez uplink wiedziałam, że

będziecie mnie szukać. Przyszlście w samą porę i potrzebuję was, całej trójki, bardziej niż kiedykolwiek.

Michael zaczął coś mówić, ale uniosła rękę i go uciszyła.

– Proszę, nie. – Wszelkie oznaki zastraszenia ich zniknęły. Kobieta niemal się trzęsała. – Powtarzam, nie mamy czasu. Nie mamy czasu! Muszę przenieść was do VirtNetu i potrzebuję waszych umiejętności. Będziecie chronieni jak nigdy dotąd, obiecuję.

– Chwileczkę – przerwał Bryson. – Jak to? Chce pani, żebyśmy się zanurzyli? Tutaj?

Na twarzy Weber odmalowała się ulga.

– Tak. – Odwróciła się i wskazała ciężkie metalowe drzwi za plecami. – Wszystko, czego potrzebujecie, czeka na was tam. Gotowe do użycia.

2

Miejsce przypominało kostnicę. Pod dwiema ścianami stały dwa rzędy co najmniej dwudziestu nerwoskrzyń przypominających trumny, od których wzięły swoją nazwę. Niski pomruk aparatury wypełniał skąpo oświetlone pomieszczenie, przydając mu niezziemskiej atmosfery. Zupełnie jakby już zanurzyli się we Śnie.

– Przygotowałam dla was trzy trumny – oznajmiła agentka Weber, idąc przez pokój. Michael, Bryson i Sara szli za nią. – Obawiam się, że nie mam wam do przekazania zbyt wielu informacji. Kaine od początku wymykał się moim najlepszym ludziom i im głębiej grzebiemy, tym bardziej staje się nieuchwytny. Żałuję, że nie sprowadziłam was od razu, ale byłoby to zbyt ryzykowne. Istnieją ludzie, którzy bardzo by się zdenerwowali, gdyby wiedzieli, że zwróciłam się do was o pomoc.

Michael starał się nie okazywać, jak wiele ma wątpliwości. W głębi duszy przeczuwał, że błędem będzie zaufać tej kobiecie, wejść do trumien i pozwolić, by ich kontrolowała. Ale to były Służby VirtNetu. Komu miał ufać, jeśli nie im?

Wiedział, że jeśli teraz wyjdzie, resztę życia spędzi w więzieniu. Zostając tu, mieli jakieś szanse.

– Nawet nie powiedziała nam pani, co mamy zrobić – zauważył Bryson. – I proszę nie mówić, że musimy jedynie zanurzyć się we Śnie i powstrzymać Kaine’a.

Weber ściągnęła brwi. Była to, jak dotąd, jej najszczerza mina, współczucie zmieszane z wyrzutami sumienia. Sprawiała wrażenie autentycznie skruszonej tym, że musi ich prosić o wykonanie tak ryzykownego zadania.

– Nie, nie oczekuję, że powstrzymacie Kaine’a – odparła. – Wręcz przeciwnie. Jeśli go znajdziecie, byłoby niebezpieczne, gdybyście próbowali robić coś na własną rękę. Nie mogę otagować was tak jak wtedy, gdy weszliście na Ścieżkę.

– Ponieważ ma pani wrogów w Służbach VirtNetu – dokończyła Sara.

Kobieta pokiwała głową i chyba tego pożałowała, bo natychmiast wzięła się w garść.

– To nie wrogowie. Oni po prostu są zdania, że wykorzystywanie twora absolutnie nie wchodzi w grę. Bez urazy, Michaelu, ale jesteś tworem Kaine’a. Chyba rozumiesz, że niektórym ludziom trudno będzie ci zaufać.

Wzruszył ramionami. To, co mówiła, miało więcej sensu, niż chciałby przyznać.

– Liczę na to, że dowiecie się, gdzie on jest – ciągnęła Weber – wcale tam nie docierając. Mam pewien plan. Jeśli poznamy miejsce, w którym Kaine programuje... zakładając, że takie miejsce w ogóle istnieje, będziemy mogli go zniszczyć. Dosłownie. Dysponujemy programem, który wywoła reakcję łańcuchową w jego programie i wyeliminuje go na dobre. To jednak nie zadziała, dopóki nie znajdziemy miejsca, w którym Kaine się ukrywa.

Zamilkła, najwyraźniej powiedziawszy wszystko, co miała do powiedzenia. Michael omal nie parsknął śmiechem. Pomyślał, że ostatnim razem nie udzieliła mu prawie żadnych wskazówek. Wyglądało na to, że Misja Numer Dwa będzie

jak szukanie wiatru w polu. Miał osobiste powody, żeby ścigać Kaine'a i dowiedzieć się więcej na jego temat: musiał odnaleźć rodziców Sary i swoich i odkryć, co się stało z Jacksonem Porterem. Chociaż tyle mógł zrobić dla Gabby.

– To wszystko? – spytała Sara. – Nie macie żadnych tropów ani wskazówek?

Weber uśmiechnęła się przeproszająco.

– Właśnie tego szukamy.

Michael spojrział na przyjaciół. Trudno było wyczytać cokolwiek z ich twarzy, ale wyobrażał sobie, co teraz myślą – to samo co on. Bali się i mieli mnóstwo wątpliwości. Wiedział też, że w głębi duszy, podobnie jak on, nie mogą się doczekać, aż znowu wejdą do gry. Aż od stóp do głów zanurzają się we Śnie.

Nie odzywał się jednak. Tym razem to nie on decydował; wystarczyło, że wciągnął ich w to wszystko. Teraz decyzja należała do jego przyjaciół.

– Obawiam się, że mamy duży problem – zauważyła Sara. Słyszac jej głos Michael domyślił się tego, czego agentka Weber mogła jeszcze nie wyczuć: wchodzili w to na sto procent.

– Tylko jeden? – spytała kobieta. – To byłoby zbyt piękne.

Sara zignorowała tę uwagę.

– Za każdym razem, gdy zanurzaliśmy się we Śnie, Kaine był w stanie nas wytropić. Bez względu na to, jakich zabezpieczeń używaliśmy. Potrzebuje nas do czegoś. W każdym razie potrzebuje Michaela. Dlatego ostatnio trzymaliśmy się z dala od VirtNetu.

– Naprawdę to rozumiem – odparła Weber. – Doskonale. Kaine jest potężniejszy, niż nam się wydawało. Ale myślę, że poczujecie się lepiej, kiedy znowu się zanurzycie. Odkąd ustaliliśmy, że Kaine jest tworem, godzinami pracowałam nad nowym programem maskującym. Ma kilka warstw i jest praktycznie niewidzialny. Obiecuję, nikt nie będzie w stanie

was namierzyć. Zwłaszcza przy fałszywych tożsamościach, które sami sobie stworzyliście.

Zamiast odpowiedzieć, Sara spojrzała na Michaela.

– Co o tym myślisz?

– Powiedzmy, że jestem zaintrygowany. – I rzeczywiście mówił prawdę.

– Jedyne minus – ciągnęła agentka – polega na tym, że nie będziecie mogli programować tak jak kiedyś. Tylko wtedy wszystko zadziało jak trzeba. Żeby ukryć was przed kodem, kod musi być ukryty przed wami.

– Minus? – oburzył się Bryson. – Trzymała to pani w tajemnicy do samego końca? To zupełnie zmienia postać rzeczy! Co nam to da, jeśli nie będziemy mogli manipulować kodem?

Iskra nadziei, która tliła się w Michaelu, zgasła.

Twarz agentki nie zdradzała żadnych emocji – była poważna, skupiona, spokojna.

– Nie bądź dzieckiem. Chodziło mi o to, że nie będziecie mieli takiego dostępu do kodu jak kiedyś. Nadal możecie używać netekranów. Tak, wiem, to staromodne. Ale myślę, że dysponując takimi umiejętnościami, poradzicie sobie.

– Jeśli sytuacja nie wymknie się spod kontroli – odparł Michael. – Cokolwiek zrobimy na netekranach, będzie wolne... prawdopodobnie zbyt wolne.

Agentka Weber prawie niezauważalnie skinęła głową, przyznając mu rację.

– W przeciwnym razie ryzykujecie, że Kaine was znajdzie. Wybór należy do was. Przyznaję, że obie opcje mają plusy i minusy.

– Chyba wolę, żeby Kaine trzymał się od nas z daleka – powiedział Bryson i dokładnie to samo chodziło po głowie Michaelowi.

– W takim razie postanowione – orzekła agentka, choć Michael nie był pewien, czy rzeczywiście tak było. Nikt jednak się nie sprzeciwiał. – Wyciągnę was po dwudziestu czterech

godzinach, żeby zobaczyć, czy czegoś się dowiedzieliście. A teraz wskakujcie do trumien.

3

W głębi duszy Michael był graczem. Prawdziwym i zatwardziałym. Słyszał, jak ojciec użył tych słów, opowiadając, jak bardzo kocha Sokoły, choć wówczas Michael nie wiedział jeszcze, co one oznaczają. Teraz, kiedy myślał o zanurzaniu się, czuł dokładnie to samo. Zanim jego życie legło w gruzach z powodu SVN i Kaine'a, jadł, spał i oddychał graniem. VirtNet był krwią, która płynęła w jego żyłach – prawdziwą, czy też nie, częścią jego samego.

Gry były dla niego wszystkim i kiedy leżał w trumnie w siedzibie SVN, zamiłowanie do nich wzięło nad nim górę. Było to niedorzeczne, zważywszy na czyhające na nich niebezpieczeństwa i czekające ich kłopoty, ale Michael czuł, jak ogarnia go znajoma euforia, gdy urządzenie zaczęło działać, a nerwodrutry i żelurki zostały aktywowane. Tlenozłączki wysunęły się i bulgocząc, zaczęły podawać tlen. Jego życie stało się grą i choć stawki były coraz wyższe, Michael był gotów cieszyć się nią we Śnie.

Agentka Weber przeniosła ich do portalu na skrzyżowaniu dwóch ulic, których nie rozpoznawał. Kiedy otworzył oczy, pierwsze, co przyszło mu do głowy, to to, że dobrze jest wrócić. Weber mówiła, że ich dostęp do kodu nie będzie taki jak dawniej. Szybka próba potwierdziła, że mówiła prawdę, ale w otaczającym ich świecie nadal czuło się obecność kodu: tu i ówdzie niewyraźna, rozmazana krawędź budynku, statyczność niektórych chmur, fragmenty drogi, na których – jeśli człowiek dobrze się przyjrzał – widać było piksele. Nawet najlepsi programiści nie byli w stanie wychwycić wszystkiego, a często celowo pozostawiali takie drobne usterki. Gdyby to wyglądało zbyt realnie, ludziom mogłoby się pomieszać w głowach.

Oczywiście nie dotyczyło to *Głębi życia*. Tu wszelkie reguły ulegały zmianie.

– Jak myślicie, gdzie jesteście? – spytała Sara, obracając się powoli i rozglądając. Jej aura, podobnie jak aura Brysona, została zmieniona, i tylko drobne szczegóły sprawiały, że rozpoznawali się nawzajem.

Michael, który zakładał, że jest zmienioną wersją Jacksona Portera, nieco uważniej przyjrzał się ulicy. Tu i ówdzie widział ludzi, ale na oko była to spokojna miejscina. Niewielkie budynki i typowe, skromne punkty usługowe. Zakład fryzjerski, restauracja, klub towarzyski, szkoła kodowania. Był tu nawet sklep meblowy, co znaczyło, że komuś naprawdę zależało, by uczynić z tego miejsca prawdziwe miasteczko.

– Nigdy tu nie byłem – odparł Bryson.

– Ja też – rzucił Michael.

Sara machnęła ręką, wskazując jedną z pustych ulic.

– Prawie nie ma tu ludzi. A jest środek dnia. – Jak gdyby w odpowiedzi na ten zarzut, delikatny wiaterek poderwał w górę jakieś śmieci i z głośnym szelestem potoczył je po drodze. Dźwięk ten sprawił, że miejsce wydało się zupełnie opuszczone.

– Wygląda jak wymarłe miasto – zauważył Michael.

– Upiorne – zgodziła się z nim Sara. – Co robimy najpierw?

– Wkurza mnie to, że nie możemy zobaczyć kodu. – Bryson zamrugał, jakby chciał się pozbyć rzęsy albo drobinki kurzu, która wpadła mu do oka. – Będziemy wyglądać jak idioci, jeśli we Śnie otworzymy netekrany. Czy Weber nie zdaje sobie sprawy, jakie to dla nas ważne, żebyśmy dobrze wyglądali? – Mówiąc to, pokręcił głową.

Sara poklepała go po plecach.

– Twoje ego jakoś to przeżyje. A teraz chodźcie, czas się rozejrzeć.

4

Skierowali się w stronę bardziej zabudowanej części miasta, gdzie w oddali majaczyło kilka budynków. O dziwo, im dalej szli, tym mniej ludzi widzieli. A ci nieliczni, których

mijali, w ogóle nie zwracali na nich uwagi, jakby wcale ich nie dostrzegali. Jakaś kobieta przeszła obok, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem, i gdyby Bryson w porę nie zszedł jej z drogi, wpadłaby na niego.

– Chwileczkę – odezwał się Michael. – Czy my dosłownie jesteśmy niewidzialni? Czy ci ludzie naprawdę nas nie widzą?

– To przecież nielegalne – odparł Bryson.

Sara spoglądała za oddalającą się kobietą.

– Myślę, że agenci SVN robią, co chcą. Spójrzcie tylko. – Wskazała na kobietę.

Michael zobaczył, że nieznajoma zatrzymuje się i rozgląda jak ktoś, kto się zgubił, i próbuje się zorientować, gdzie jest. Kilka razy obróciła się dookoła i powłócząc nogami jak zombie, zaczęła przechodzić przez ulicę, nie spojrzawszy nawet, czy nie nadjeżdżają samochody.

Samochody, pomyślał Michael. Były równie powszechne we Śnie, jak na Jawie. Widziało się je zwłaszcza w miejscach takich jak to, które usilnie naśladowało prawdziwe miasto. Tymczasem tu nie było żadnych pojazdów.

– Co z nią nie tak? – spytał Bryson.

– Co jest nie tak z całym tym miejscem? – dodała Sara.

Michael odwrócił się plecami do błąkającej się kobiety.

– Chodźmy – powiedział. – Jej widok przyprawia mnie o gęsią skórkę.

W miarę jak zbliżali się do centrum, wszystko stawało się coraz dziwniejsze. Ludzie zniknęli. Na budynkach i chodnikach pojawiły się pęknięcia, jednak one również zniknęły. W jednej chwili były widoczne jak na dłoni, w drugiej nie było po nich śladu, a za moment znów się pojawiały. Przechodząc obok sklepu bez nazwy, Michael spojrzął w szybę wystawową i nie zobaczył odbicia. Nie tylko swojego; nie zobaczył w niej niczego. Poczł się dziwnie. Powierzchnia pod każdym względem przypominała szkło – przyciemnione, lśniące, niemal nieprzejryste w świetle dnia. Niczego jednak nie odbijała. Chłopak minął ją pospiesznie.

Idąc, zauważali kolejne usterki. Słup latarni drżał i falował, jakby zrobiono go z wody. Pokrywa studzienki kanalizacyjnej unosiła się nad ulicą niczym latający talerz, a po chwili rozpadła się na miliony pikseli – cyfrowych motyli, które zniknęły za rogiem. Chodnik odkształcał się miejscami i znów robił się płaski. Na fasadach budynków pojawiało się coraz więcej plam, jakby sam kod zaczynał się rozpadać. A może ktoś go zmieniał. Osłabiał.

– Jak myślicie, co się tu dzieje? – zapytał ze spokojem Bryson.

Michaela nie zdziwiło opanowanie w głosie przyjaciela. Choć to miejsce było trochę dziwne, nie przerażało go. Przynajmniej na razie. Widzieli w życiu wiele znacznie dziwniejszych rzeczy.

– To może być tylko część tego miejsca – odparł. – Weber mogła nas przenieść bezpośrednio do gry, zamiast do Zajezdni. Może to naprawdę jest wymarłe miasto.

Sara się zatrzymała.

– Mam uruchomić netekran? – Rzuciła Brysonowi poirytowane spojrzenie. – Pytam nie dlatego, że przejmuję się tym, co pomyślą ludzie. Chodzi mi o Kaine’a. Myślicie, że on nas wytropi, jeśli zaczniemy łączyć się z kodem?

– Jestem pewien, że to miała na myśli Weber, mówiąc, że możemy użyć przestarzałych metod – odparł Michael. – Jeśli nasze aury są chronione tak, jak obiecała, to nasze netekrany również są bezpieczne. Nie sądzicie?

W odpowiedzi Sara wcisnęła przycisk na uchoporcie i włączyła netekran.

– Trudno tu cokolwiek zobaczyć – powiedziała po kilku sekundach myszkowania w sieci. – Wszystko migocze i podskakuje. Nie jestem przyzwyczajona do kodowania za pomocą netekranu we Śnie, ale coś jest nie tak.

Michael włączył uchoport, żeby rzucić okiem, i było dokładnie tak, jak mówiła Sara. Rzadko oglądał kod Snu z tej perspektywy – tandetnego kwadratu netekranu – ale

rzeczywiście, coś tu nie grało. Tu i ówdzie kod mieszał się i przeskakiwał z miejsca na miejsce, tworząc jeszcze większą plątaninę.

– Dziwne. – Nic więcej nie przychodziło mu do głowy. Kilka razy próbował wejść w przypadkową linijkę kodu, ale bez skutku. Widoczne na ekranie ciągi cyfr i liter pogrążyły się w chaosie. – Bardzo dziwne.

– Jest w ogóle sens, żebym uruchamiał swój netekran? – spytał Bryson. – Jak na razie nic wam to nie dało.

Sara otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zanim zdążyła się odezwać, usłyszeli wrzask dochodzący zza rogu najbliższego budynku. Michael poczuł na plecach lodowate ciarki. Podniósł wzrok i zobaczył kobietę, która wybiegła zza budynku, trzymając się za szyję, jakby ktoś próbował ją udusić. Zataczając się, zrobiła kilka kroków, nie przestając walczyć z niewidzialną siłą. Chwiejąc się, weszła na ulicę i upadła.

Dopiero teraz mogli zobaczyć jej plecy.

Michael wstrzymał oddech. Małe prostokąty migotliwego niebieskiego światła pokrywały przestrzeń między jej łopatkami, zasłaniając szyję, tył głowy i kłębiąc się we włosach. Zbyt dobrze pamiętał ten widok z klubu Czarne i Niebieskie. Czyściła. Pożarły cyfrową duszę Roniki. Nie tylko pochłonęły jej kod, ale trwale uszkodziły jej mózg na Jawie. Teraz to samo działo się z kobietą na ulicy. Niczym rozżarzone węgielki niebieskie prostokąty pokrywały całe jej ciało.

– One ją jedzą – szepnął Bryson i Michael uświadomił sobie, że są to najbardziej upiorne słowa, jakie kiedykolwiek usłyszał z ust przyjaciela.

5

Sara rzuciła się do przodu, jakby chciała pomóc nieznajomej, ale Michael chwycił ją za rękę i pociągnął do tyłu. Wpadła na niego i oboje się zatoczyli.

– Co ty wyprawiasz?! – zawołała, próbując się uwolnić. – Musimy... – Urwała zrezygnowana, patrząc, jak ciało kobiety znika pożarte przez coś, co zaatakowało jej kod. Nieznajoma świeciła od środka jaskrawym niebieskim światłem, które pulsowało w rytm uderzeń serca.

– Nie możemy nic zrobić – powiedział Michael. – Kto wie, to coś mogłoby przejść na nas, gdybyśmy jej dotknęli. A jeśli w pobliżu czają się czyścidla, musimy się stąd wynosić. I to już – dodał, choć wcale nie musiał.

Ziemia pod ich stopami wybrzuszyła się i podskoczyła, wyrzucając całą trójkę w powietrze. Michael złapał się Sary i odzyskał równowagę, ale Bryson upadł na kolana.

– Co to... – zaczął, ale ulica znowu podskoczyła.

Tym razem Michael i Sara również upadli.

Ziemia zadrżała. Początkowo łagodne wstrząsy przybierały na sile, aż Michael poczuł się jak na łodzi w samym środku sztormu. Budynki trzęsły się i kołysały w przód i w tył, jakby były z gumy. Gięły się, wypaczały, a gdzieś na fasadach pojawiły się pęknięcia. Na ulicę posypały się kawałki pokruszonych kamieni. Powietrze wypełnił huk i jęk metalu. Michaelowi przypomniała się wizja, która nawiedziła go, kiedy umierał jako twór, ale teraz dotyczyło to również jego przyjaciół.

Oparł ręce na drżącej nawierzchni ulicy, odzyskał równowagę i powoli dźwignął się na nogi, balansując ciałem jak surfer. Wyciągnął rękę do Sary i pomógł jej wstać. Wyglądało to tak, jakby tańczyli.

– Nie jestem w nastroju! – zawołała sarkastycznie, próbując przekrzyczeć huk. Twarz miała bladą z przerażenia i Michael zastanawiał się, czy przypadkiem nie zapomniała, że są we Śnie.

– Patrzcie! – krzyknął Bryson, wskazując ręką przed siebie.

Michael musiał zrobić krok w prawo, żeby cokolwiek zobaczyć, i mało brakowało, a znowu by się przewrócił. Odzyskał jednak równowagę i wyteżył wzrok, nie bardzo

wiedząc, co dokładnie przyjaciel miał na myśli. Dookoła działo się mnóstwo różnych rzeczy.

Po kobiecie – ofierze cyfrowego ataku – pozostała skorupa pełna drobinek niebieskiego światła. Niektóre z nich wirowały w powietrzu porwane wiatrem, którego Michael nie czuł. Nie miał pojęcia, co się z nią stało; w pobliżu nie było śladów czyszcideł.

Nieco dalej za ciałem kobiety spadały z nieba, niczym błyskawice, dziwne kolorowe smugi. Wyglądało to tak, jakby linia horyzontu była zrobiona z papieru rozrywanego na strzępy przez ogromne pazury. Zielone, niebieskie i żółte światła były tak jaskrawe, że nawet gdy Michael odwrócił wzrok, widział tańczące przed oczami świetliste drobinki. Kiedy znowu niepewnie zerknął w tamtą stronę, zobaczył, że rozdarcia się powiększają; sięgały niemal do ziemi i biegly zygzakiem do miejsca, w którym stał.

W tym momencie zrozumiał, co się dzieje. Przynajmniej po części. Ktoś gdzieś dosłownie ścierał to miejsce z powierzchni ziemi i Michael nie był pewien, co się z nimi stanie, jeśli nadal będą stać i patrzeć.

– Wracajcie do portalu! – ryknął. – Natychmiast! – Oczami wyobraźni zobaczył siebie i przyjaciół w stanie śmierci mózgowej, leżących w trumnach, w siedzibie SVN. – Biegiem!

Nie musiał powtarzać dwa razy. Bryson i Sara, potykając się, gnali co tchu w kierunku, z którego przyszli. Powietrze wypełnił głośny dźwięk zagłuszający wszystko inne – przenikliwy, zgrzytliwy pisk. Michael obejrzał się przez ramię i zobaczył rozpadlinę w ziemi, która niczym strzała biegła w ich stronę. Chodnik zmienił się w postrzępioną, rozmytą linię cyfrowych wyładowań. Otaczający ich świat rozpadał się i chłopak miał wrażenie, że jeszcze chwila, i zaczną mu krwawić uszy.

Ziemia pod ich stopami wybrzuszyła się, pęknięcia w programie spadały wokół nich niczym błyskawice, a nieznośny hałas przybierał na sile. Michael zobaczył przed

sobą srebrną kolumnę portalu, jednak nawet ona wydawała się mniej materialna niż zwykle.

Coś ciepłego i mokrego spadło mu na ramię. Kątem oka dostrzegł strzép niebieskiego światła, który musnął jego skórę. Strząsnął go z obrzydzeniem i patrzył, jak spada na ziemię i znika w otchłani rozpadającego się kodu.

– Szybciej! – ryknął, z ledwością słysząc wśród huku własny głos.

Sara była tuż obok. Biegła ile sił w nogach, zacisnęła pięści, a jej ramiona pracowały niczym tłoki. Bryson, przeskakując z jednej płyty chodnikowej na drugą, wyprzedzał ich o kilka kroków. Szalejący za ich plecami chaos zbliżał się nieuchronnie.

Michael skupił się na portalu oddalonym o kilkanaście metrów. Widmowa kolumna jak ze snu dosłownie nikła w oczach. I nagle u jej podstawy otworzyła się rozpadlina – ogromna dziura w ziemi, która zniknęła w morzu pikseli i wirujących ciągów liczb. Przerażony patrzył, jak portal wpadł do otchłani i tam po prostu zniknął.

Zatrzymał się. Dysząc, obrócił się dookoła i patrzył, jak otaczający go świat rozpada się na kawałki. Objął stojącą obok Sarę. Po chwili dołączył do nich Bryson. Stali, mocno trzymając się nawzajem, a dookoła nich szalały chaos i zniszczenie.

Sara nachyliła się do ucha Michaela i był pewien, że coś powiedziała, ale nie rozumiał ani słowa. W momencie, gdy poczuł na policzku jej ciepły oddech, ziemia za ich plecami zawałiła się i wpadli w przepaść rozpadającego się kodu.

Światło.

Dźwięk.

Wiatr.

Uczucie spadania.

Michael został wyrwany z objęć przyjaciół i dał się porwać.

Niekończąca się drabina

1

Michael nie wiedział, jak i kiedy to się skończyło.

Nie było lądowania awaryjnego. Jego aura nie rozpadła się w zderzeniu z twardą ziemią pod starym, zapomnianym miasteczkiem. Hałas zniknął. Zniknęły wszelkie odgłosy. Pozostała jedynie otępiająca cisza. Cisza tak absolutna, że bolały go uszy. Leżał więc na plecach w ciemnej, nieruchomej przestrzeni.

Delikatnie obrócił się na bok, usiadł i ocenił, jak się czuje. Spodziewał się bólu albo przynajmniej drobnych dolegliwości, ale poza lekkimi zawrotami głowy nic mu nie było. Otaczająca go ciemność była tak gęsta, że miał wrażenie, iż go przytłacza. Podniósł się z ziemi i wyciągnąwszy przed siebie ręce, obrócił się, szukając po omacku ściany, krzesła, czegokolwiek. Nie znalazł jednak niczego poza twardą ziemią pod stopami i przejmującą ciszą.

– Saro?! – zawołał. Jego własny głos wydał mu się dziwny, jak przy przeziębieniu i zatkanym uszach. – Bryson? Jesteście tu?

– Mi-chae-lu...

Odskoczył w tył i obrócił się, wyteżając wzrok. Ten głos. Był niepokojąco... mechaniczny i upiorny, jak gdyby pochodził z innego wymiaru.

– Mi-chae-lu...

Wciągnął do płuc powietrze i jeszcze raz obrócił się dookoła.

– Sara? Bryson? – wyszeptał, a zaraz potem krzyknął: – Hej! To wy?!

– Mi-chae-lu... – Głos był tak niesamowity, nie z tego świata, że Michael nie potrafił powiedzieć, czy należy do mężczyzny, czy do kobiety.

– Sara! – krzyknął. – Bryson!

Cisza.

Przypomniał sobie o netekranie i pospiesznie wcisnął przycisk na uchoporcie. Zielonkawa poświata niemal go oślepiła, ale nie rozproszyła otaczającej go atramentowej czerni. Zaraz potem wyłączył ekran, przekonany, że lepiej będzie, jeśli oczy przyzwyczają się do mroku; mdławie światło tylko przytępiłoby jego zdolność widzenia w ciemnościach.

Powłóczęc nogami, ruszył po omacku w stronę, z której – jak mu się zdawało – dobiegał głos. Nic nie znalazł. Szedł i szedł, przekonany, że lada chwila wpadnie na ścianę, jednak nic się nie wydarzyło.

– Mi-chae-lu...

Zatrzymał się. Tym razem głos brzmiał, jakby dobiegał gdzieś z góry. Michael zamarł, uspokoił oddech i czekał z zadartą głową, wypatrując czegoś w ciemnościach. W końcu, po kilku sekundach, wydało mu się, że zobaczył słabe światło wiszące trzydzieści metrów wyżej na czarnym bezgwiezdnym niebie.

Zwinął dłonie w trąbkę, przyłożył do ust i krzyknął najgłośniejszym głosem, jak tylko mógł:

– Sara! Bryson!

Nic.

Ale światło wciąż tam było. Ledwie widoczne, ale jednak było.

Usiadł na ziemi i opuścił głowę. Musiał pomyśleć. Świadomość, że jest odcięty od kodu, doprowadzała go do szału. Nigdy dotąd nie musiał używać netekranu, żeby programować we Śnie, i nie miał pojęcia, czy jest w tym dobry. Kod w VirtNecie różnił się od tego na Jawie. Był

bardziej wizualny i intuicyjny. Michael musiał jednak spróbować. Musiał dotrzeć do tego światła. Jakoś.

Uruchomił netekran i zabrał się do pracy.

2

Zabrało mu to godzinę. Była to prawdopodobnie najdłuższa i najkoszmarniejsza godzina jego życia. Spocony, skupiał się, przeszukując niezliczone linijki kodu, otoczony ciemnością i napierającą zewsząd ciszą. I co dostał w zamian za swój wysiłek?

Drabinę.

Skończyło się na tym, że ukradł ją z gry o nazwie *Ośły na platformach*, w którą grał dawno, dawno temu. Była to jedna z tych gier, które są tak głupie, że wszyscy się w nich zakochują. Zadanie gracza polegało na sterowaniu skomplikowanym labiryntem pomieszanych ze sobą mostów, ramp, łuków i podestów, unikaniu licznych pułapek i dziwacznych stworów. A wszystko po to, żeby odnaleźć zagubione osły i przyprowadzić je do domu gościa imieniem Scooter.

W końcu Michael zaczynał się nudzić i programował gigantyczne drabiny, żeby przechytryć system. Teraz, kiedy był Jacksonem Porterem, nietrudno było powtórzyć ten wyczyn.

I tak oto jedna z drabin, wznosząca się wysoko ponad jego głowę, znikła w mroku i sięgała widocznego w górze światła.

Nie tracąc czasu, zaczął się wspinać.

3

W miarę jak wchodził coraz wyżej, światło stawało się jaśniejsze, a jego granice coraz bardziej wyraźne. Było zimne, niemal niebieskie, i sączyło się przez otwór w kształcie idealnego koła. Michael musiał zatrzymywać się kilka razy, żeby popracować nad kodem drabiny i upewnić się, że wejdzie po niej tam, gdzie zamierza. Daleko w dole słychać było szuranie, gdy drabina poruszała się we wskazaną przez

niego stronę. Na tym właśnie polega magia Snu, powtarzał sobie w duchu.

Piął się coraz wyżej, kierując się w stronę światła. Był przekonany, że ktoś mądrzejszy od niego wpadłby na jakieś odpowiednie filozoficzne porównanie, on jednak myślał wyłącznie o tym, że ma spocone ręce i brak mu przyjaciół.

Po trzydziestu minutach wspinaczki dotarł do krawędzi źródła światła. Zatrzymał się kilka metrów niżej i spojrzał na sztuczne niebo – przesłaniające błękit szare chmury. Odczekał chwilę, wziął głęboki oddech i pokonał resztę drogi jak robotnik wychodzący ze studzienki ściekowej na ruchliwą ulicę miasta z nadzieją, że nic nie urwie mu głowy.

Dwa szczyble dzieliły go od celu, gdy zatrzymał się tak zaskoczony dźwiękiem, że z początku nie wiedział, co się dzieje. Szybko przyzwyczaił się do ciszy, więc to, co słyszał teraz, było wyraźne i znajome: majestatyczne falowanie wód oceanu.

Oceanu?

Zaintrygowany, pospiesznie pokonał ostatnią część drogi i wyrzwał przez okrągłą dziurę. Jego oczy powoli przyzwyczały się do światła, choć wciąż nie był gotowy na to, co zobaczył, gdy wyszedł przez otwór. Oślepiony jasnością i ogłuszony dźwiękiem, potrzebował kilku sekund, żeby zorientować się, gdzie jest. Wówczas, dosłownie, rozdziawił usta ze zdumienia.

Stał na szczycie kanciastej czarnej skały sterczącej ze wzburzonych wód ogromnego, fioletowego oceanu. Fale rozbijały się o kamień, tworząc wysokie pióropusze krystalicznie czystej wody, które przywodziły na myśl strzelające w górę bąbelki szampana. Ich huk wypełniał powietrze. Mgiełka fioletowej wody spryskała mu twarz. Była tak zimna, że Michael wstrzymał oddech. Otarł oczy wierzchem dłoni, czując na skórze delikatne pieczenie. Było to orzeźwiające i od dawna nie czuł się tak ożywiony.

Mrużąc oczy, spoglądał na ciągnące się we wszystkich kierunkach morze. Wzburzone grzywy fal przypominały lukier na fioletowym torcie. Nie było tu żadnych statków, ptaków, ryb ani stałego lądu. Monotonie przerywały jedynie dwie inne skały, podobne do tej, na której się znalazł. Stały w jednakowej odległości, tworząc osobliwy trójkąt. Z początku nie zwrócił na to uwagi, ale kiedy wyteżył wzrok, zauważył, że na każdej z nich ktoś siedzi. Nie miał wątpliwości, kim są ci ludzie.

Bryson i Sara.

Niewiele myśląc, przyklęknął na skraju okrągłego otworu. Zaczął wymachiwać ramionami, z całych sił wykrzykując imiona przyjaciół, ale jego głos utonął wśród ryku wiatru i oceanu. W końcu jednak Bryson i Sara zauważyli machającą do nich samotną postać i odpowiedzieli tym samym. Michael nie miał pojęcia, dokąd trafili – i dlaczego – ale w tym momencie nie miało to znaczenia. Odetchnął z ulgą, wiedząc, że jego przyjaciele są w pobliżu.

Spojrzał w dół na dziurę, z której wyszedł, i patrzył, jak znika, zastąpiona czarną skałą, z jakiej zbudowana była wysepka. Chwilę później po otworze nie został nawet ślad.

Co to za miejsce? – zastanawiał się.

Przyglądał się widocznym w dole spienionym falom i żałował, że nie ma odwagi wskoczyć do wody. Nagle uświadomił sobie, że jest coś dziwnego w tym oceanie – poza tym, że jest fioletowy. Dochodziło w nim do zakłóceń – iskry, błyski i rozmyte linie poruszały się w wodzie niczym stworzenia morskie. A gdy uważniej przyjrzał się fioletowej głębi, przypomniały mu się czasy, gdy zanurzał się w surowym kodzie VirtNetu – niezagospodarowanych miejscach, które tylko czekały, aż ktoś je wykorzysta i ukształtuje.

Pływanie wydawało się kiepskim pomysłem. Michael zastanawiał się nad stworzeniem mostu, ale Sara go ubiegła: z jej kamiennej wysepki wystrzelił w powietrze promień

zielonego światła. Była to szeroka na metr, gładka smuga, jakby ktoś gigantycznym markerem namalował drogę łączącą obie wysepki. Michael uśmiechnął się, wciąż czując na skórze drobinki lodowatej wody. Wiedział, skąd Sara zaczerpnęła pomysł na coś tak pięknego. Z gry o nazwie *Mosty*. Ta nieciekawa nazwa zapowiadała równie nieciekawą rozrywkę i zagrali w to zaledwie kilka razy, zanim pochłonęły ich większe i ciekawsze rzeczy.

Jeszcze zanim most połączył się z wysepką Michaela, drugi – bliźniaczy – pomknął w stronę wyspy, na której siedział Bryson. Chłopak, z twarzą zwróconą w stronę zaciągniętego szarymi chmurami nieba, wyglądał jak plażowicz. Widząc to, Michael pomyślał, że przyjaciel zbyt dużo czasu spędzał w domu.

Michael wstał i z chwilą, gdy przygotowywał się na kolejny powiew wiatru, następna fala rozbiła się o wyspę, mocząc go od stóp do głów. Śmiejąc się, po raz kolejny wytarł twarz. Na chwilę zapomniał o wszystkim, co się wydarzyło, i uśmiechnął się, jakby był władcą wszechświata.

Gdy tylko stworzony przez Sarę świetlisty most dotknął skały, chłopak wskoczył na niego i puścił się biegiem w stronę przyjaciółki. Powierzchnia mostu była gumowata, dokładnie tak jak w grze. Skóra Michaela pokryła się gęsią skórką, gdy wiatr szarpał mokrym ubraniem, to jednak dodawało mu energii. Biegł teraz jeszcze szybciej.

Sześć metrów dzieliło go od wyspy – był prawie na miejscu – gdy most dosłownie rozpląnął się w powietrzu. Michaelowi serce podeszło do gardła; zdążył jeszcze krzyknąć i wpadł w spienione fioletowe fale.

4

Lodowate wody zamknęły się nad jego głową, rozpalając nerwy i sprawiając, że serce waliło mu jak oszalałe. Wierzgnął nogami, popłynął w stronę powierzchni i wynurzył się w błysku fioletowego światła. Młóćąc wodę rękami

i nogami, spojrzął na skałę Sary, zaledwie kilka metrów dalej. Dziewczyna patrzyła na niego; obok niej stał Bryson.

– Przepraszam! – krzyknęła. – Zapomniałam, że nie można przewidzieć, jak długo most wytrzyma! – Roześmiała się, spoważniała i znowu parsknęła śmiechem. Bryson nawet nie próbował ukryć rozbawienia. Michael też by się roześmiał, gdyby nie miał wrażeń, że dolne partie ciała zaraz zamarzną mu na kość.

– Nie wiedziałem, że jesteś aż taki wolny! – krzyknął do niego Bryson.

Michael otarł twarz, wypluł dziwną fioletową wodę i podpłynął do przyjaciół. Nagle zobaczył coś kątem oka. Jakieś kształty ślizgały się po wodzie. Spanikowany zaczął przebierać rękami i nogami, aż dotarł na skraj wyrastającej z wody czarnej skały i wspiął się na nią. Pospiesznie odsunął się od brzegu, aż poczuł za plecami poszarpany kamień.

Skupił się, gdy potężna fala przycisnęła go do skały. Kiedy się wycofała, wspiął się jeszcze wyżej, bez problemu znajdując oparcie dla rąk i nóg. Mniej więcej w połowie drogi na szczyt natrafił na skalistą półkę i zatrzymał się na niej. Położył się na brzuchu i wyjrzał przez krawędź, ciekawy, co takiego czai się w tym dziwnym oceanie.

Kolejna fala roztrzaskała się o wysepkę, zalewając jego pochyloną głowę strumieniami wody. Kiedy się cofnęła, Michael otarł twarz, splunął, odgarnął włosy z oczu i dopiero spojrzął w dół.

To nie ryby ani węgorze kotłowały się w wodzie. To splecione linijki kodu – ciągi cyfr i liter – wiły się i podskakiwały jak rażone prądem robaki.

– Zejdźcie tu! – zawołał do przyjaciół, z trudem wymawiając kolejne słowa.

5

Zanim Bryson i Sara zeszli ze szczytu skały, Michael dźwignął się na nogi. Usiadł w kucki i oparłszy ręce na kolanach, przyglądał się wodzie. Na skalnej półce było w sam

raz miejsca dla nich trojga i wkrótce Bryson i Sara siedzieli obok niego, machając nogami nad krawędzią. Kolejna fala opryskała ich wodną mgiełką. Sara pisnęła i roześmiała się.

– O ja cię! – krzyknął Bryson, wskazując kilka różnych miejsc. – Co to było? Czy to...

Michael wiedział, że przyjaciel myśli o tym samym co on. Sara również, bo jej twarz stała się równie nieruchoma jak skała, na której siedzieli.

– To kod – wyjaśnił Michael, chociaż zdawał sobie sprawę, że już to wiedzą.

Nie mogli zaprzeczyć temu, co widzieli. Zbyt dobrze znali ten widok – widzieli go tysiące razy, te kombinacje cyfr i liter. Fioletowy ocean był pełen pływających, wijących się i sunących po wodzie linijek kodu. Wyglądały tak, jakby chciały stworzyć program.

– Jest zainfekowany albo uszkodzony i dlatego go widzimy – powiedział Michael. – Ale to wciąż kod.

– Dobra – rzuciła Sara, wyciągając ręce jak ktoś, kto próbuje odzyskać równowagę. – Zastanówmy się wspólnie. Co my tu tak naprawdę mamy?

– I jak się tu dostaliśmy? – dodał Bryson. – Co się stało z miasteczkiem, w którym byliśmy? Gdzie jesteśmy? I skoro już o tym mowa, gdzie mogę kupić burgera?

Michael czuł się jak w transie – prawie nie słyszał przyjaciół. Spoglądał na spienione fioletowe wody, wpadające na siebie fale i unoszącą się w powietrzu mgiełkę. Gdziekolwiek spojrzeł, linijki kodu odbijały się od siebie. Było ich tak wiele, że można by pomyśleć, że to z nich składał się ocean.

Bryson delikatnie szturchnął go łokciem.

– Hej, pobudka, maestro.

Michael pokręcił głową; musiał przystosować wzrok po tym, jak przez dłuższy czas wpatrywał się we fragmenty kodu.

– Przepraszam. To po prostu takie dziwne.

– Taa – przyznał Bryson. Zaraz jednak dodał: – Coś mi mówią, że nieprędko dostanę burgera.

– Na to wygląda.

– Ta woda to iluzja – stwierdziła nagle Sara.

Michael wiedział, że myślała intensywnie, odkąd trafili do tego dziwnego świata, i miała na ten temat swoją teorię. Mimo że oboje byli kompletnie przemoczeni, miał ochotę ją uściskać, bo jego umysł przypominał bezużyteczną papkę.

– Możesz mówić jaśniej? – poprosił Bryson.

Sara obejrzała się na niego w chwili, gdy kolejna fala roztrzaskała się o skały, wylewając na nich wiadra fioletowej wody. Michael pospiesznie przetarł oczy, chcąc usłyszeć, co dziewczyna ma do powiedzenia.

Wytarła twarz obiema rękami i wycisnęła wodę z włosów.

– Hm... myślę, że Kaine niszczy części Snu. Sądzę, że pojawia się w różnych miejscach, wymazuje kod i rozrywa go na strzępy. I coś mi mówi, że to wszystko trafia do tego miejsca. – Zatoczyła ręką łuk, wskazując bezkres oceanu. – To wszystko to jeden wielki śmietnik, do którego trafia kod i fioletowe klocki, które trzymają go do kupy. Wydaje mi się, że gdybyśmy nie byli chronieni przez agentkę Weber, mielibyśmy poważne kłopoty.

– Chwileczkę, o czym ty mówisz? – spytał Bryson. – Myślisz, że zostalibyśmy rozerwani i wrzuceni tu jak jakieś sploty kodu?

Sara pokiwała głową.

– Coś w tym stylu. Nie wiem, czy Kaine... Jak by to powiedzieć... celowo zmienił ten ocean, czy to naturalny rezultat jego poczynań. Ale myślę, że dzięki temu, że jesteśmy chronieni, w jakiś sposób... przypadkiem udało nam się stworzyć te wyspy. W przeciwnym razie pływalibyśmy z rybami. I wrócilibyśmy do trumien w stanie śmierci mózgowej. Albo w czymś równie koszmarnym.

– Tamta kobieta, którą widzieliśmy w miasteczku – dodał Michael. – Ta, która zmieniła się w siedlisko niebieskich

iskier, jak Ronika... Może z nami byłoby podobnie. – Na samą myśl o tym zadrżał.

– Jak, na Gunnera Skale’a, wpadłaś na to wszystko? – zwrócił się do Sary Bryson. Wydawał się szczerze zaintrygowany, jakby naprawdę jej uwierzył.

Michael również. Zastanawiał się, czy to rzeczywiście on stworzył tę skalistą wysepkę, i pomyślał o tym, jak odruchowo dokonał zmian w kodzie na chwilę przed tym, zanim Kaine uruchomił Doktrynę Śmiertelności i wysłał go do umysłu Jacksona Portera.

Widząc zamyślenie na jego twarzy, Sara wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Czasami zadziwiam samą siebie – wyznała.

Wszyscy troje przez chwilę milczeli, oswajając się z tym, co właśnie odkryli. Michael wiedział, jak Sara wpadła na ten pomysł – ktoś, kto godzinami grzebał w surowym materiale Snu, instynktownie rozumiał zasady jego działania. To miało sens. Podobnie jak to, co wydarzyło się potem.

– Wiem, co musimy zrobić – oświadczył.

I przedstawił swój plan.

Bączek

1

Kiedy zanurkowali z powrotem we wzburzonych wodach fioletowego oceanu, lodowaty chłód zapał Michaelowi dech w piersi. Chłopak z trudem łapał oddech, walcząc ze spienionymi grzywaczami. Płynący obok Bryson i Sara robili wszystko, żeby utrzymać się na powierzchni.

– Mam nadzieję, że to się sprawdzi! – zawołał Bryson, próbując przekrzyczeć ryk oceanu.

– Wiesz, że tak będzie! – odkrzyknął Michael.

Sara szczękała z zimna zębami. Jej usta miały kolor przelewającej się dookoła wody.

– Pamiętajcie, że tak naprawdę wcale nie oddychamy powietrzem. To wszystko iluzja. Kiedy uporamy się z... z najtrudniejszą częścią, prawdopodobnie poczujemy się znacznie lepiej.

– Z najtrudniejszą częścią? – powtórzył Bryson. – Raczej najbardziej przerażającą. To chyba lepsze słowo. To będzie najgorsze kilka sekund w całym naszym życiu.

Michael rozciągnął usta w uśmiechu i poczuł ból w zmarzniętej twarzy; miał wrażenie, że jeszcze chwila, i całe jego ciało rozsypie się w drobny mak. Ale zgadzał się z przyjacielem: to, co zamierzali zrobić, przeczyło wszelkiej logice.

Miał tylko nadzieję, że ich nie zabije.

– Zróbmy to! – zawołał do przyjaciół. – Jestem pewien, że to podziała. – Znów się uśmiechnął.

– Pewien? – Brysonowi wcale nie było do śmiechu.

– Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. – Michael mówił szczerze. Miał tylko nadzieję, że ten jeden procent nie oznacza końca wszystkiego.

Sara znalazła pod wodą jego rękę i ścisnęła ją.

– Dobrze – odparła. – Dopingowałam was, ale prawda jest taka, że sama się boję. Nie wiem, czy potrafię to zrobić.

– Potrafisz – zapewnił ją Michael. – Koniec gadania na ten temat.

Wziął głęboki wdech i zanurzył się, ciągnąc ją za sobą. Otworzywszy oczy, poczuł pieczenie, ale nie zamknął powiek; powtarzał w duchu, że tylko wyobraża sobie, że substancja wokół niego to słona morska woda. Niemal natychmiast pieczenie ustało i odzyskał ostrość widzenia.

Sara i Bryson płynęli przed nim. Oczy mieli zamknięte, policzki wydęte, falujące włosy tworzyły wokół ich głów aureole. Skośne promienie słońca przecinały fioletowe wody, rozświetlając miliardy fragmentów kodu – splecionych razem cyfr, liter i symboli. Były wszędzie. Jak płatki pływały w tę i we w tę, wirując wokół siebie.

Michael i jego przyjaciele powoli, ale miarowo opadali na dno. Teraz, kiedy zdecydowali się na kolejny ruch, przychodziło im to łatwiej. Schodzili coraz niżej, machając ramionami i poruszając stopami.

Michael wyciągnął ręce i poklepał ich oboje. Czując to, otworzyli oczy. Teraz wszyscy troje spoglądali na siebie. Michael widział na ich twarzach ten sam lęk, który można było wyczytać z jego twarzy i oczu. To samo przerażenie. Zamierzali przecież zrobić coś, czego obawiał się każdy człowiek, bez względu na to, jak bardzo był odważny.

Utonąć.

2

Michael wskazał na swoje usta, dając znać przyjaciółom, że muszą to zrobić. Teraz albo nigdy. Płuca paliły go żywym

ogniem, domagając się tlenu. Gdyby nie zrobili tego w odpowiednim momencie, mogliby się udusić.

Sara skinęła głową. Bryson też.

To był pomysł Michaela, więc czuł, że musi być pierwszy. Każda cząsteczka jego ciała krzyczała, żeby wypłynął na powierzchnię i zaczerpnął powietrza, które wypełniało świat ponad wodami oceanu. On jednak oparł się pokusie. Spojrzawszy po raz ostatni na przyjaciół, otworzył usta i pozwolił, by woda wdarła się do gardła i wypełniła płuca.

Po kilku sekundach paniki pierś Michaela eksplodowała bólem; jego ciało desperacko potrzebowało powietrza. Wstrząsany skurczami, poczuł, że jego serce staje się puste i bez życia; zwalnia i zapomina, jak uderzać. Szarpnął się w prawo i w lewo, zachłystując się wodą, jakby wierzył, że jeśli się postara, będzie mógł oddychać tlenem rozpuszczonym w wodzie, jak ryby. Zobaczył przyjaciół, którzy zrobili to samo co on. Z ich ust wypływały pęcherzyki powietrza, w oczach czaił się strach. Z chwilą gdy Michael pomyślał, że się zakrztusi, poczuł nagły spokój, który rozlał się po jego mięśniach, gdy płuca wypełniły się powietrzem. Serce znowu zabiło, tym razem jednak odrobinę szybciej niż zwykle.

Przejście było natychmiastowe i w niczym nie przypominało tego, co dzieje się z człowiekiem, który wypływa na powierzchnię po tym, jak niemal utonął. Michael wiedział, co się stało. Jego ciało i umysł – całe i zdrowe w trumnie, w siedzibie SVN – przeszły ze stanu iluzji wewnątrz Snu do normalnego funkcjonowania. Ze stanu bliskiego śmierci do świadomości, że wszystko jest w porządku. W efekcie nie znajdował się już pod wodą. Chłód, wilgoć, napierający na niego zewsząd ocean, przytłumione odgłosy – wszystko zniknęło, zastąpione otwartą przestrzenią. Michael wciąż miał wrażenie, jakby utrzymywał się na powierzchni, otoczony splotami kodu, ale przynajmniej mógł oddychać. I każdy haust powietrza był czymś cudownym.

Sara była kilka metrów dalej i widząc spokój na jej twarzy, domyślał się, że ona również dokonała przejścia. Kilka sekund później, nieco dalej, pojawił się Bryson. Wszyscy troje dryfowali w surrealistycznym świecie fioletowych światel i kodu, który czekał, aż ktoś poskłada go do kupy.

– To było najgorsze kilka sekund mojego życia – oświadczyła Sara. Głos miała odrobinę... niepewny. Mechaniczny, jakby zasilany energią elektryczną. – Przypomnijcie mi, żebym nigdy więcej nie wchodziła do wody.

Bryson machał rękami; wyglądał jak obłąkany, przerośnięty ptak, ale dzięki temu podpłynął nieco bliżej.

– Muszę przyznać, że to jeden z faworytów na mojej liście najbardziej nieprzyjemnych rzeczy. Wolałbym być zjedzony przez warana z Komodo, niż przechodzić przez to jeszcze raz.

– Ale się udało, tak? – Michael nie chciał, żeby zabrzmiało to jak „a nie mówiłem?”. Po prostu czuł się szczęśliwy, że nie utonęli. Spośród wszystkich sytuacji, w których zginął wirtualną śmiercią, ta wydawała się najbardziej rzeczywista.

– Na to wygląda – mruknął Bryson, wskazując ręką otaczający ich dziwny świat. – Jeśli można tak powiedzieć. Miałem nadzieję, że wylądujemy w jakiejś bibliotece albo gdzieś, gdzie przynajmniej będę mógł usiąść.

Kiedy Sara się odezwała, jej głos zdradzał, że intensywnie się nad czymś zastanawiała.

– Wiecie, to dziwne... Przez te wszystkie programy, którymi zabezpieczyła nas Weber, by mieć pewność, że Kaine nas nie znajdzie, zostaliśmy jakby odcięci. Przynajmniej od tego, do czego byliśmy przyzwyczajeni. No i proszę, jesteśmy tu. Pływamy w morzu kodu. Prawie jak wtedy, gdy zamykamy oczy we Śnie i mamy dostęp do programu, w którym akurat się znajdujemy.

– Właśnie, „prawie” – odparł Michael. – Mam nadzieję, że uda nam się coś z tym zrobić. W przeciwnym razie Weber sprowadzi nas z powrotem, a jedyne, co będziemy mieli jej do

powiedzenia, to to, że popływaliśmy i wiemy już, jak to jest, kiedy człowiek tonie. Nie mamy żadnych wieści o Kainie.

– Ile czasu minęło? – spytał Bryson.

Sara uruchomiła netekran. Jego blask wyglądał dziwnie w świecie pływającego kodu. Sprawdziła kilka rzeczy i wyłączyła go.

– Mamy mnóstwo czasu, zanim nas wyciągnie – uspokoiła ich. – Jakież trzynaście godzin. Więc co robimy?

Michael nie miał wątpliwości.

– Jest tylko jedno wyjście. Musimy złożyć z powrotem część tego kodu. Jeśli to wszystko zostało zniszczone przez Kainę, jak to miasteczko, w którym byliśmy, musiał zostać po nim jakiś ślad. Po nim albo po kimś, kto dla niego pracuje. Tak czy inaczej, myślę, że powinniśmy spróbować go odtworzyć. Kto wie, może przy odrobinie szczęścia dowiemy się, gdzie się ukrywa.

Bryson prychnął.

– Mówisz, jakbyśmy zabierali się do robienia kanapek albo coś w tym stylu. Musisz wiedzieć, przyjacielu, że to będzie znacznie trudniejsze niż *Diabły zniszczenia*.

– Tak. – Michael wiedział, że przyjaciel ma rację.

– Nie będzie tak źle – pocieszyła ich Sara. – Musimy tylko wysilić mózgownice. Przestańcie marudzić i bierzmy się do roboty.

Bryson spojrzał na Michaela.

– Ona na pewno nie była tworem? Jednym z tych upierdliwych pomagierów w grze *Starożytne wykopaliska w Runeville*? Idę o zakład, że była jednym z nich.

Michael machnął rękami i odwrócił się plecami do przyjaciół. Daleko przed nim świeciły fioletowe światła, a na horyzoncie majaczyły tajemnicze sylwetki, rozmyte i niewyraźne. Gdziekolwiek spojrzał, widział linijki kodu niczym miliony maszerujących gąsienic, gotowych, by je rozdzielić i połączyć od nowa. Nigdy dotąd nie programował w ten sposób i był podekscytowany tym, co go czeka.

Mrużąc oczy w skupieniu, wyciągnął ręce i dosłownie zanurzył je w kodzie.

3

Potrzebowali czasu, żeby przyzwyczaić się do nowej metody manipulowania kodem. Dzięki temu Michael wrócił do czasów dzieciństwa – nieprawdziwego, zmyślnego, zaprogramowanego dzieciństwa – kiedy, żyjąc w wirtualnym świecie *Głębi życia*, bawił się zabawkami. Prawdziwymi zabawkami. Klockami, samochodzikami, simlaserami i mnóstwem figurek z gier, w które „starsza młodzież” grała we Śnie. Dzieciaki do ósmego roku życia nie mogły zanurzać się w VirtNecie. Wszyscy martwili się o prawidłowy rozwój mózgu i nabywanie umiejętności życia w społeczeństwie, tak więc stworzono odpowiednie prawo, choć co kilka lat wiek ulegał zmianie.

W tamtych czasach Michael bawił się rękami, rozwijając wyobraźnię, dzięki której trafił do tak wielu miejsc w wirtualnym świecie.

Teraz czuł się tak samo. Bawił się. Dotykał klocków używanych do budowania programów, obracał je w dłoniach, ścisnął, próbował zgłębić ich istotę i pochodzenie i odgadnąć, czego były częścią, zanim trafiły do tego miejsca.

Sam był częścią *Głębi życia*. Dosłownie. Nikt nie miał do tego lepszych kwalifikacji niż on.

Kawałek po kawałku przeglądał resztki kodu. Dedukował. Tworzył. Manipulował.

Bawił się.

4

Czas mijał, jednak Michael nie zważał na to. Zatracił się w zabawie, jaką było programowanie. Mógłby pracować tak całą wieczność, gdyby nie to, że ciało, leżąc w trumnie, zaczęłoby słabnąć, aż w końcu nerwoskrzynia nie byłaby w stanie utrzymać go przy życiu.

Ktoś poklepał go po ramieniu, wrywając z zamyślenia.

– Masz coś? – spytała Sara.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na przyjaciółkę. Wyglądała na zmęczoną, ale zadowoloną. Nieco dalej Bryson unosił się na wodzie; był tak pochłonięty manipulowaniem kodem, że zapomniał o bożym świecie. W oddali, za fioletowymi światłami, majaczył ogromny cień gigantycznego wieloryba, który płynął w ich stronę.

– Całe mnóstwo – odparł, skupiając uwagę na Sarze.

– Ja też. Myślę, że czas, żebyśmy się połączyli. – Urwała i rozejrzała się. – Ale tutaj to raczej niemożliwe. Może więc złapiemy się za ręce.

– Brzmi nieźle.

Zrobili to i popłynęli w kierunku Brysona. Jego taniec szalonego ptaka wywołał uśmiech na ich twarzach.

5

Zanim skończyli, Michael był cały obolały i burczało mu w brzuchu. Łączenie fragmentów kodu wymagało zarówno wysiłku intelektualnego, jak i fizycznego, i po wszystkim czuł, że mógłby zjeść konia z kopytami. Taka była natura Snu. Owszem, trumna podawała mu substancje odżywcze, utrzymywała go przy życiu i zapewniała względne zdrowie, ale nie znaczyło to, że sztucznie odżywiane wirtualne ciało nie osiągnie stanu, w którym będzie gotów zabić za hot doga.

Świat logicznego kodu rozpościerał się jak okiem sięgnąć. Był cudowny, piękny. Przez ostatnią godzinę wszyscy troje pracowali niestrudzenie, kopiując na netekrany szczegóły uzyskanych informacji – żeby niczego nie zapomnieć. I po to, by po powrocie na Jawę podzielić się swoją wiedzą z agentami SVN.

Michael wyłączył netekran. Chociaż było to przyjemne zadanie, miał już dość. Serdecznie dość. Nie było komórki w jego ciele, która nie domagałaby się jedzenia i snu.

– Nie wierzę temu gościowi – rzucił, prawie przyzwyczajony do brzękliwego echa w swoim głosie. – Chyba rozumiem,

dlatego Kaine chce być człowiekiem. Ale nie pojmuje, dlaczego chce przy okazji wymazać połowę VirtNetu.

– A ja wciąż nie rozumiem, dlaczego chce być człowiekiem – powiedziała Sara. – Chodzi o to, że nawet jeśli wgra siebie w ciało kogoś w naszym wieku, to i tak za sto lat umrze. We Śnie jest nieśmiertelny, prawda? Mógłby żyć wiecznie.

– Pewnie uległby rozpadowi – burknął Bryson.

Sara wzruszyła ramionami.

– Jeśli potrafi wgrać umysł twora w ciało człowieka, to założę się, że wpadłby również na pomysł, jak tego uniknąć.

Bryson parsknął śmiechem.

– Wyobraźcie sobie, że koleś robi to wszystko, budzi się w ciele jakiegoś gościa i następnego dnia wpada pod autobus. To dopiero byłby ubaw. Nawet poszedłbym na jego pogrzeb.

Michael powoli pokręcił głową; coś w słowach przyjaciela nie dawało mu spokoju.

– Niemożliwe – mruknął, kiedy myśli zaczęły układać się w logiczną całość. – Niemożliwe, żeby Kaine'owi zależało tylko na ludzkim ciele. Tu chodzi o coś innego. Coś znacznie ważniejszego. Pamiętacie, co mówił o Doktrynie Śmiertelności, jako planie na nieśmiertelność? Chodzi o to, że być może planuje co dwadzieścia lat przenosić swój umysł do ciała innego, młodszego człowieka, a kopię trzymać w VirtNecie na wypadek, gdyby rzeczywiście wpadł pod autobus.

– Hm... przynajmniej czegoś się dowiedzieliśmy – zauważyła Sara. – Wiemy, gdzie był, co robił i gdzie się ukrywa, kiedy... robi to, co robi po ciężkim dniu.

– Myślisz, że on w ogóle śpi? – spytał Bryson. – Ty spałeś, Michaelu, ale programiści chcieli, byś myślał, że jesteś człowiekiem.

Michael wzruszył ramionami, patrząc w dal, gdzie cienie rosły, kurczyły się i łączyły za kurtyną fioletowych świateł. Mimo zmęczenia był podekscytowany informacjami, które

udało się im uzyskać z uszkodzonego kodu. SVN powinny oddać pokłon Wielkiej Trójcy, pomyślał.

– Ile mamy czasu? – zapytał Bryson.

Sara zerknęła na swój netekran, który wciąż się świecił.

– Jakież czterdzieści pięć minut. Miejmy nadzieję, że nadal mamy połączenie z agentką Weber. Jakoś nie widzę tu żadnych portali.

– Mamy połączenie – zapewnił ich Michael. Powiedział to z takim przekonaniem, że Bryson i Sara postanowili nie drążyć tematu. Czasami Michael po prostu wiedział.

Sara zaczęła coś mówić, ale zamknęła usta, kiedy światła wokół nich przygasły. Nie potrzebował dużo czasu, żeby zrozumieć, co się dzieje, i poczuł w żołądku nieprzyjemny ucisk.

Światła, które oświetlały tę dziwną krainę kodu, migotały i gasły. Jedno po drugim strzelały jak przepalone żarówki. Ciemność wokół nich gęstniała, a może to cienie wydłużały się i pęczniały. Tak czy inaczej, nie miało to znaczenia. Coś było nie tak.

– Chyba nie powinniśmy czekać na Weber – odezwał się Michael. – Musimy się dostać do innego programu. – Domyślał się, co powie Sara, i wiedział, że będzie miała rację.

I nie mylił się.

– Niby jak? Stąd nie ma połączenia. To miejsce jest zwykłym... wysypiskiem. Żeby stąd uciec, potrzebowalibyśmy tyle samo czasu, ile zajęło nam poskładanie kodu i znalezienie Kaine'a.

– Nawet gdybyśmy mogli dostać się do innego programu, to gdzie byśmy poszli? – spytał Bryson. – Istnieje ryzyko, że natrafimy na któryś z programów czyszczących Kaine'a i skończymy w tym szambie. Drugi raz możemy tego nie przeżyć.

– To się nazywa szczerłość – mruknął Michael.

Światła wokół nich mrugały gwałtownie, jakby zaatakował je wirus, który rozprzestrzenił się w zastraszającym tempie.

Cienie rosły. Ciemność kłębiła się niczym mgłą, spowijając świat, który jeszcze do niedawna był pełen fioletowego światła.

– Ile czasu? – spytał zniecierpliwiony Michael.

– Od kiedy jestem twoim stoperem? – odparła Sara, ale zerknęła na netekran. – Powinna zacząć nas wyciągać za dwadzieścia minut. Tylko nie puśćcie ze strachu.

Michael stłumił uśmiech, nie chcąc dawać jej satysfakcji. Od kiedy przyjaciółka zaczęła zadzierać nosa?

– To będzie długie dwadzieścia minut – bąknął pod nosem Bryson.

Ledwie to powiedział, zerwał się wiatr, zupełnie jakby kosmiczny strażnik kodu usłyszał jego słowa. Fioletowe drobinki, wirując, wpadały w strzępiaste chmury ciemniejszego granatu. Coraz silniejsze porywy szarpały ubranie Michaela i mierzwiły mu włosy. Światła zapalały się i gasły. Dwie trzecie zgasło już na dobre i świat spowijały niemal absolutne ciemności.

I nagle wszystko się wzmogło.

Wiatr wiał z siłą huraganu, szarpiąc Michaela i jego przyjaciółmi. Chmury i pasma czarnej mgły wirowały wokół nich, a wypełniająca powietrze symfonia fałszywych dźwięków raniła uszy.

I nagle kątem oka Michael to zobaczył. Odwrócił się, żeby mieć lepszy widok. Otchłań głębokiego, czystego mroku, najczarniejsza rzecz, jaką widział w życiu, rosła z każdą chwilą, aż jej średnica osiągnęła kilkanaście metrów.

Gdzieś w jej wnętrzu dostrzegł błysk żółtych ślepi.

6

Usłyszał za plecami hałas; huk zatrzęsł substancją, w której Michael dryfował, i cisnął go kilka metrów do przodu. Chłopak odwrócił się i zobaczył następną dziurę, otwierającą się jakieś trzydzieści metrów dalej. Ta jednak nie była czarna. Emanowała eterycznym pomarańczowym światłem, które przebijało się przez mrok. Wraz z nią

pojawiły się postacie – ludzkie sylwetki o różnych kształtach i rozmiarach. Poruszali się, idąc prosto w stronę Michaela i jego przyjaciół.

Kiedy się odwrócił, znowu zobaczył czarną dziurę i gorejące żółte oczy. Nakładające się na siebie cienie. Tam również czaiły się postacie; bardziej je wyczuwał, niż widział. Zbliżały się. Szybko. Ciemne kształty, które nagle wyskoczyły z ziejącej czarnej dziury.

Oszołomiony, nie zdążył nawet poczuć strachu. Chwytał przyjaciół i przyciągnął ich do siebie.

– Co u diabła?! – krzyknęła.

– Co robimy?! – odkrzyknęła Sara. – Mamy dziesięć minut, zanim Weber nas wyciągnie.

Bryson wyrwał się i zacisnął dłonie w pięści.

– Musimy walczyć. Zatrzymać ich do tego czasu!

Nie wiedząc, co robić, Michael zajął pozycję obronną. Uniósł ręce, ale czuł, że na niewiele się to zda. Postacie nadchodziły z obu stron: ludzie z pomarańczowego światła i stwory ciemności z czarnej dziury. Zastanawiał się, co się stanie, jeśli on i jego przyjaciele zginą. To miejsce było jedną wielką niewiadomą. A jeśli za wszystkim stał Kaine? Jeśli te stwory wyssały z nich życie?

Chciał uciec, ale nie miał dokąd. Wiatr ryczał, powietrze wypełniał hałas, a z obu stron nacierali na nich wrogowie.

Jego życie było żałosne.

7

Mieli chwilę, żeby odgadnąć, kim tamci są. Z mroku nadciągały ciemnoskóre stwory. Jedne szły sprężystym krokiem, inne pełzały, a jeszcze inne podskakiwały. Były różnych kształtów i wielkości, każdy inny, i Michael nigdy dotąd nie widział żadnego z nich. Wyglądały jak czyścidla o nienaturalnie powykręcanych ciałach, z żółtymi ślepiami.

Od strony oślepiającego pomarańczowego światła szły ku nim bardziej rozpoznawalne, choć równie dziwne postacie. Wyglądały, jakby pochodziły ze słynnych virtnetowych gier:

wojownicy z toporami, uzbrojeni w lasery astronauta w kombinezonach, olbrzymy z drewnianymi maczugami, kobieta na grzbiecie ogromnego kota, mechaniczny rycerz na mechanicznym koniu, Sunpyre ze stadem białych lwów, kapłan-wojownik z Grendelin i wiele innych. Nadciągali w szyku, gromadząc się za plecami kogoś, kto najwyraźniej im przewodził.

Była to kobieta. Wysoka i potężna, w futurystycznej lśniącej zbroi. Miała cztery ręce, w których dzierżyła cztery sztuki broni. W jednej ścisnęła walec zakończony wirującymi ostrzami. W drugiej – drzewce utkane z niebieskiego pulsującego światła, gotowe w każdej chwili plunąć ogniem. W trzeciej – złowroźnie wyglądające czarne pudełko z otworem na jednym końcu. W czwartej długą beczkę, która wyglądała dokładnie jak działo używane w pradawnych wojnach.

Kiedy biegła, na jej drodze materializowały się cegły, tworząc ścieżkę pod jej stopami. Reszta jej armii szarżowała po padających na ziemię promieniach światła, skalistym żwirze, kamieniach albo trawie. Ich bitewne okrzyki wypełniały powietrze; oczy płonęły wściekłym blaskiem.

Michael przyglądał się temu wszystkiemu przez krótką chwilę. Wydawało mu się, że czas zwolnił, ukazując jego oczom jedną z najdziwniejszych scen, jakie widział w życiu. Patrząc na nią, pomyślał, że czas naprawdę zwolnił, jakby sam program, to szambo, do którego trafiały zniszczone wirtualne krainy, chciało być świadkiem tego, co zaraz się rozegra. Przyjaciele Michaela wciąż byli obok i widzieli to co on. Ich powolne ruchy upodabniały ich do much uwięzionych w melasie.

I nagle, wraz z podmuchem wiatru i rozdzierającym uszy wrzaskiem, wszystko wróciło do normy.

Wojownicy rzucili się do ataku. Z jednej strony – płonące ogniem, żółte ślepie warczących i szczerzących kły, pełzających i skaczących czarnych bestii. Z drugiej –

bohaterowie gier, podążający swoimi magicznymi ścieżkami. Ich przywódczyni była zaledwie kilka metrów od Michaela i jego przyjaciół, kiedy krzyknęła na całe gardło głosem, który przywodził na myśl walące się skały i huk grzmotu:

– Z drogi, dzieciarnio! Dziś nie zginiecie!

Kim oni byli? Skąd się wzięli?

Zanim umysł Michaela zdołał zareagować, zadziałał instynkt. Chłopak chwycił przyjaciół, przyciągnął ich do siebie, po czym wyciągnął rękę i zaczął grzebać w kodzie. Manipulował nim, mając w pamięci to, co zrozumiał w Świętym Jarze. Wszystko wokół niego było wymysłem, wizualizacją ciągów cyfr, liter i symboli, łącznie z Brysonem, Sarą i nim samym. Zaatakował to wszystko samymi myślami.

Nagle Michael i jego przyjaciele wystrzelili w niebo – trzy ludzkie pociski lecące ku górze w chwili, gdy armie światła i ciemności starły się w dole niczym dwa pociągi.

8

Zatrzymali się kilkadziesiąt metrów nad toczącą się w dole bitwą, zawieszeni w eterycznym świetle kodu. Umysł Michaela przypominał cyklon – miliony wirujących myśli podsycanych nagłym zastrzykiem adrenaliny.

Sara patrzyła na niego, jakby się go bała.

– Zrobiłem, co mi kazała – wyjaśnił.

– Patrzcie! – krzyknął Bryson, wskazując w dół.

Dwóch maruderów odłączyło się od walki – jeden przypominający smugę czerni z żółtymi oczami, drugi utkaną z cienia masę z co najmniej tuzinem rąk i nóg. Obaj lecieli w stronę Michaela i jego przyjaciół.

– Zabierz nas stąd, Superkanie! – zawołał Bryson.

– Lada chwila Weber powinna nas stąd wyciągnąć – rzuciła Sara.

Michael miał wrażenie, że jego umysł się zamyka, jakby chwilowy wysiłek, żeby znaleźć się jak najdalej od nacierających na siebie armii, pozbawił go resztek sił. Bez

przekonania spróbował powtórzyć ten wyczyn, ale od razu wiedział, że to bez sensu.

– Przykro mi – bąknął. – To była jednoaktówka.

– Na Boga, co tam się wydarzyło? – spytała Sara, jakby zapomniała, że mają na karku dwa ohydne, mroczne stwory.

– Kim są ci, którzy przyszedli nam z pomocą? I jak to możliwe, że Kaine nas znalazł?

– Możemy porozmawiać o tym później?! – krzyknął Bryson.

– Wygląda na to, że jednak będziemy musieli walczyć. – Zacisnął pięści, jakby miało mu to coś dać.

Chwilę później napastnicy byli już przy nich.

Michaela zaatakował długi węzowy kształt. Głową, niczym taranem, uderzył go w pierś. Michael zdążył jeszcze zauważyć błysk żółtych ślepi, a zaraz potem coś z ogromną siłą pchnęło go w ciemniejszą fioletową otchłań. Młóćąc rękami, odzyskał równowagę i zobaczył te same oczy, tym razem tuż przed sobą. Utkana z mroku istota rozdziawiła paszczę i klapnęła na niego lśniącyymi, czarnymi kłami.

Odskoczył w tył i wyciągnął ręce, żeby chwycić stworzenie za umięśnioną szyję. Ścisnął jego gładką skórę, trzymając napastnika na dystans, podczas gdy stwór rozwierał i zaciskał szczęki, kłapiąc zębami i próbując odgryźć mu głowę. Michael uchylił się w lewo i w prawo, szarpiąc bestię za szyję i próbując ją powstrzymać.

Stworzenie owinęło się wokół jego piersi i nóg. Niebawem zakrywało go całego, spowijając w ciemności, zacisnęło się na nim i pozbawiło go tchu. Michael z trudem łapał powietrze, szukając jakiegokolwiek pomocy, ta jednak nie nadchodziła. Ostatkiem sił spróbował urwać napastnikowi łeb.

Gwałtowny ruch sprawił, że zaczęli wirować jak bączek. W pewnej chwili Michaelowi zakręciło się w głowie i poczuł, że szyja stwora wyslizguje mu się z rąk. Przeciwnik natychmiast rozdziawił paszczę i rzucił się na niego z szybkością błyskawicy. Zacisnął szczęki i nagle świat

pograżył się w ciemności. Głowa Michaela znalazła się w paszczy stwora, a kły przebiły skórę. Michael nie słyszał nawet własnych krzyków – wszystko utonęło w mgle bólu i przerażenia.

Wymachiwał rękami, z głową w paszczy potwora, podczas gdy ich ciała nie przestawały wirować w szaleńczym tańcu śmierci. Opanował zawroty głowy i spróbował pochwycić ogromne kły, które zaciskały się na jego szyi. Naprężył mięśnie i poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Owinięte wokół niego długie, umięśnione ciało stwora wyciskało z niego życie, sprawiając, że nie mógł oddychać. Zawroty głowy zmieniły się w zamroczenie; przed oczami Michaela eksplodowały miriady świetlistych drobinek. Puls rozsadzał mu głowę. I nagle przypomniał sobie czyszcidła – to, w jaki sposób wysysały wirtualne życie ze swej ofiary.

Jak zabiły Ronikę i o mało nie zabiły jego.

Wiedział, że oplatający go głupi stwór jest jakimś krewnym czyszcideł. To nie ból i wirowanie wywoływały zawroty głowy, lecz zmasowany atak na istotę jego życia.

Krzycząc z wysiłku, szarpnął jeszcze mocniej i spróbował rozewrzeć paszczę ogromnej węzowej istoty. Kły poruszyły się, uścisk na szyi zelżał, a z ran spłynęły strużki krwi. On jednak nie przestawał ciągnąć. Coraz szerzej rozwierał masywne szczęki, czując, że nacisk na jego głowę słabnie, zawroty głowy ustępują, a ciało odzyskuje czucie, jakby gdzieś w środku pękła tama – ból, adrenalina, euforia i ogień. Michael znów krzyknął i tym razem usłyszał swój głos – schrypnięty, przeszywający, stłumiony dźwięk. Wciąż jednak rozwierał paszczę stworzenia, aż zobaczył wokół siebie fioletowy świat.

W miarę jak szczęki potwora otwierały się coraz szerzej, Michael odzyskiwał pewność siebie. Słyszał trzask kości, chrzęst ścięgien i wrzask stworzenia, kiedy zrozumiało, że przegrywa walkę. Siła, z jaką owijało się wokół Michaela, osłabła i węzowe sploty opadły na ziemię. Chłopak po raz

ostatni zebrał w sobie resztki sił, gotowy urwać przeciwnikowi głowę.

Nagle usłyszał trzask. Hałas, któremu towarzyszyła smuga kolorów. Zamrugał, z trudem łapiąc powietrze, i spojrzał na wieko trumny.

Agentka Weber wyciągnęła ich ze Snu. Czuł na skórze delikatne ukłucia nerwodrutów, które cofały się i chowały w otworach.

Wrócił.

Kod lancy

1

Michael był całkowicie przemoczony – częściowo od żelrurek, ale i od potu perlącego się na skórze. Oddychał z trudem, gwałtownie i głęboko, jakby wciąż brakowało mu powietrza. W końcu uspokoił się na tyle, żeby znaleźć blokadę, po czym zniecierpliwiony czekał całą wieczność, aż wieko trumny uniesie się na zawiasach. W ciepłym świetle zobaczył agentkę Weber. Jej twarz była rozmazana – znak, że nie odzyskał jeszcze ostrości wzroku.

W głowie Michaela pojawiła się myśl, że dobrze zrobił, wybierając się w podróż w bokserkach. Zwykle wchodził do trumny zupełnie nagi, żeby w pełni doświadczać doznań, które zapewniała nerwoskrzynia. Tym razem jednak wejście do trumny w stroju Adama wydawało się kiepskim pomysłem. Jak się okazało, miał rację.

– Wszystko w porządku? – spytała agentka Weber.

Michael zamrugał i twarz kobiety nabrała ostrości. Niepokój na jej twarzy wydawał się szczery i tak jak obiecała, sprowadziła ich z powrotem.

Usiadł, ignorując nagle zawroty głowy.

– Sara! – krzyknął. – Bryson!

– Nic im nie jest – uspokoiła go, klękając przy nerwoskrzyni. – Wyciągnęłam ich trochę wcześniej, ale nie mam pojęcia, dlaczego tak trudno było sprowadzić ciebie. Coś... przeszkadzało, jakby system nie mógł zalogować się do

twojego sygnału. Przepraszam. Naprawdę. Sprawy musiały przybrać naprawdę fatalny obrót.

Michael machnął ręką, jakby nic sobie nie robił z jej troski. Dobrze wiedział, co się stało i dlaczego tak trudno było go wynurzyć. Ten stwór – ta węzowa wersja czyścidla – wysysał jego cyfrową istotę. Świadomość tego, jak mało brakowało, by doznał uszkodzenia mózgu, sprawiła, że nie mógł złapać tchu. W końcu wygramolił się z trumny, wyprostował, zatoczył, usiadł i głęboko odetchnął. Co by się stało, gdyby nie rozwarł szczęk przeciwnika i nie uwolnił głowy z jego paszczy? Jak bliski był śmierci?

Agentka kucnęła przy nim i dotknęła jego ramienia.

– Było aż tak źle? – szepnęła.

Pokiwał głową. Starał się nie myśleć o Ronice i o tym, co się z nią stało.

– Nic mi nie jest. Po prostu... zostałem zaatakowany przez jedną z tych... jednego ze stworów Kaine'a. Jak on nas znalazł? Myślałem, że wasze kody maskujące są wyjątkowo złożone.

Weber wyprostowała się i pomogła mu wstać.

– Niezupełnie chodziło mu o was – odparła. – Rozmawiałam o tym z Brysonem i Sarą. Kaine zauważył, że ktoś programuje na wielką skalę, i wysłał na miejsce swoją kawalerię. Sara powiedziała, że zdążyła zniszczyć strukturę kodu, zanim się zorientował, że szukaliście informacji na jego temat. Mimo to nie sądziłam, że w ciągu dwudziestu czterech godzin sytuacja tak bardzo się skomplikuje. Jeszcze raz przepraszam.

– W porządku. – Nie mógł jej winić za to, co się stało. To oni zachowali się lekkomyślnie. Najważniejsze, że sprowadziła ich z powrotem. Całych i zdrowych.

Kobieta wskazała dłonią drzwi.

– Ale wróciliście i nic wam nie jest. A z tego, co mówiła Sara, wnioskuję, że znaleźliście naprawdę ważne informacje. Mam rację?

Michael poczuł ukłucie dumy, miał jednak nadzieję, że agentka tego nie zauważy.

– Tak, musimy jednak wziąć się do roboty, zanim Kaine się zorientuje i przeniesie swoją kwaterę główną.

Weber podeszła do drzwi, stukając obcasami.

– Poinformowałam już kilku zaufanych ludzi. Spotkamy się w pokoju narad wojennych. Tymczasem weź prysznic i zjedz coś. Czekają nas mnóstwo pracy, więc lepiej się wyśpij.

Michael uznał, że to dobry pomysł. Naprawdę świetny.

2

Miał uczucie, że ledwie zamknął oczy, gdy ktoś delikatnie potrząsnął go za ramię. Poderwał się do pozycji siedzącej i rozejrzał. Zupełnie jakby jego ciało czekało, aż potwór Kaine'a powróci.

– Spokojnie, kowboju! – To był Bryson. U jego boku stała Sara. Dziwnie było widzieć ich w prawdziwej postaci. – Nie musisz się tak rzucać.

Michael zamknął oczy i z ulgą opadł na łóżko. A właściwie na pryczę stojącą w ciemnym, zimnym pokoju, obok wielu innych. Kiedy wyszedł spod prysznic i zjadł coś, jego przyjaciele już smacznie spali, a on nie miał serca ich budzić. Chciał, naprawdę chciał to zrobić i przytulić ich – przynajmniej Sarę – ale padł na posłanie i natychmiast zasnął.

Sara, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, stała w nogach pryczy i patrzyła na niego z uśmiechem, który starała się ukryć. Cieszyła się, że go widzi – wyczytał to z jej oczu.

– Jak się czujesz? – spytała.

Michael jęknął, usiadł na pryczy, postawił nogi na podłodze i przetarł oczy.

– Kiepsko – odparł zgodnie z prawdą. – Półprzytomny. Obolały. Czuję się jak starzec. – Ale przynajmniej nie miał bólu głowy, poza tępym pulsowaniem w miejscu, gdzie trumna symulowała potyczkę z czyścidle. Jeśli to coś było czyścidle.

– Skąd wiesz? – spytał Bryson.

– Co?

– Skąd wiesz, jak czuje się starzec?

– Grałem w *Dziadków przy herbatce* i nie mów mi, że ty nie.

Obaj zanieśli się śmiechem.

Sara rozłożyła ręce.

– Skończyliście? Wiem więcej o tej grze, niż się wam wydaje. A teraz dajcie już spokój. Musimy porozmawiać o ważniejszych rzeczach.

– Rzeczywiście. – Bryson nagle spowaźniał.

Dziewczyna usiadła na pryczy obok Michaela, pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– To coś, czego Bryson nigdy nie dostanie – szepnęła, nie dbając o to, że Bryson wszystko słyszy.

– A kto powiedział, że chcę? – bąknął, ale się zaczerwienił.

Sara uśmiechnęła się, nawet na chwilę nie odwracając wzroku od Michaela, który nagle poczuł się dużo, dużo lepiej.

– Dobra – rzucił. – Jaki mamy plan? Gdzie jest Weber?

– Obudziła nas i powiedziała, że wróci po nas za minutę – odparła Sara. – Wygląda na to, że sztab jej ludzi chce z nami porozmawiać. Mamy się spotkać w pokoju narad wojennych i powiedzieć, czego się dowiedzieliśmy.

Michael pokiwał głową.

– Taa, wspominała coś o tym.

– Co im powiemy? – spytał Bryson. – W semestrze jesiennym z trudem przebrnąłem przez prezentację na temat płazów.

– Z trudem? – powtórzyła Sara. Poklepała go po ręce i spojrzała na Michaela. – W takim razie może ty będziesz mówić?

– Ja? – Głos Michaela był dziwnie piskliwy. – Dlaczego ja? W semestrze jesiennym, kiedy Bryson... zmagał się z prezentacją na temat płazów, ja nie byłem człowiekiem. Możliwe, że nie wiem nawet, jak prawidłowo używać strun głosowych.

Bryson parsknął.

– W porządku, ja to zrobię – zdecydowała Sara.

Michael i Bryson wymienili spojrzenia; było jasne, że od samego początku wiedziała, że to ona będzie mówić. Zanim Michael zdążył jej podziękować, usłyszeli pukanie do drzwi i do pokoju weszła agentka Weber, jak zawsze pewna siebie.

– Już czas – oświadczyła. Po jej pełnej skruchy postawie nie zostało ani śladu. Znowu była oficjalna i na wskroś profesjonalna.

– Nie jesteśmy gotowi – odparł Bryson. – Musimy zaplanować, co powiemy.

Ale Sara zerwała się już na równe nogi i ruszyła do drzwi. Kiedy podeszła do agentki, zatrzymała się i odwróciła do przyjaciół.

– Chodźcie – rzuciła. – Będziemy improwizować.

3

Pokój narad wojennych.

Michael na kilka sekund wstrzymał oddech, kiedy agentka Weber machnięciem ręki zaprosiła ich do środka. Zatrzymał się i rozejrzał. Po jednej stronie ogromnego pomieszczenia stało kilka rzędów krzeseł – jak w teatrze albo na stadionie – w połowie zajętych przez mężczyzn i kobiety różnych ras. Każdy miał przed sobą netekran, na którym zawzięcie pracował, nie zwracając uwagi na nowo przybyłych. Michael zastanawiał się, dlaczego część miejsc pozostaje pusta.

Po drugiej stronie w powietrzu unosił się jeden z największych trójwymiarowych ekranów, jakie w życiu widział. Zwykle używano ich do gier i oglądania filmów, ale ten był naprawdę ogromny, szeroki na co najmniej trzydzieści metrów i prawie tak samo wysoki. Trudno było określić jego głębokość; sprawiał wrażenie, jakby ciągnął się bez końca. Były na nim mapy, wykresy i przekazy na żywo zarówno z miejsc rzeczywistych, jak i wirtualnych. W samym środku wisiał masywny globus, który obracał się powoli. Na jego podświetlonej powierzchni widniały rozproszone punkty i symbole.

Michael czuł się jak wytrawny szpieg, gotów w każdej chwili zmierzyć się z całym światem. I nagle uświadomił sobie, że agentka Weber i jego przyjaciele patrzą na niego.

– Przepraszam – mruknął. – Zamyśliłem się.

Weber wskazała podium, które znajdowało się bezpośrednio pod globusem, i stojące obok krzesła.

– Zapraszam – powiedziała. – Moi ludzie mają do czynienia z wieloma sytuacjami, które wymagają ich uwagi. Nie chcę im zabierać więcej cennego czasu, niż to konieczne.

Michael spoglądał na nią z niedowierzaniem. Słuchając jej, zastanawiał się, czy ona rozumie, co jest stawką w tej grze. Zamierzał coś powiedzieć, kiedy Bryson wystąpił do przodu i go wyręczył.

– Wieloma sytuacjami? – spytał. – Żartuje pani? Czy...

– Zacznijmy, dobrze? – przerwała mu Sara. – Proszę...

Michaela zaskoczyło to, że wyglądała na zdenerwowaną.

Obejrzał się przez ramię na agentów SVN i zobaczył, że większość z nich przerwała swoje czynności i patrzy na nich wyczekująco. Pomachał do nich, czując się jak kompletny idiota. Nikt nie odmachał.

– Ależ oczywiście – odparła agentka Weber, po raz kolejny wskazując ręką podium. – Oddaję wam głos. Usiądę za konsolą. Podłączcie się do mojego systemu, gdybyście chcieli pokazać coś na tablicy wojennej.

– Wojenne to, wojenne tamto – mruknął pod nosem Bryson.

– Dziwni ludzie monitorują VirtNet. To miejsce przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– Gęsią skórkę? – powtórzył Michael.

– Gęsią skórkę.

Sara wyszła na środek ogromnej sali. Agentka Weber próbowała dotrzymać jej kroku. Michael chwycił Brysona za koszulę i pociągnął za sobą. Ta sytuacja wydawała się nieco dziwna, ale czego się spodziewali? Cały świat wydawał się nieco dziwny, kiedy program komputerowy próbował przejąć panowanie nad ludzkością.

Weber weszła na podium i zbliżyła mikrofon do ust, tymczasem Michael i jego przyjaciele stanęli za jej plecami. Zanim cokolwiek powiedziała, na sali zapadła cisza, wszelkie rozmowy umilkły jak nożem uciął.

– Witam – zaczęła agentka. Jej głos odbił się echem od ścian sali. – Dziękuję za przybycie, zwłaszcza że poinformowałam was o spotkaniu w ostatniej chwili. Niektórzy z was są tu wirtualnie, ale cieszę się, że tak wielu przybyło osobiście. Zaprosiłam jedynie tych, których od lat darzę zaufaniem.

Michael rozejrzał się po sali i dopiero teraz zauważył to, co wcześniej umknęło jego uwadze: mniej więcej trzech na dziesięciu agentów było holograficznymi projekcjami. Nie domyśliłby się, gdyby nie emanujący z ich twarzy dziwny blask i sporadyczne zakłócenia, które zniekształcały obraz.

– Jak wszyscy wiemy – ciągnęła Weber – VirtNetowi grozi być może największe niebezpieczeństwo od czasu, gdy pięćdziesiąt lat temu powstała nasza agencja. Cytując klasyka: Stoimy przed ciężką próbą najbardziej bolesnego rodzaju¹. Zaprosiłam was tu, żebyśmy...

Michael wyłączył się i kolejny raz rozejrzał po pomieszczeniu. Coś nie dawało mu spokoju i uczucie to narastało z każdą chwilą. Spoglądał na twarze agentów – mężczyzn i kobiet ubranych w stroje regionalne – i nagle do niego dotarło. Coś było nie tak i wiedział dlaczego.

– Saro – szepnął, pochylając się w jej stronę.

Dziewczyna uciszyła go gniewnym spojrzeniem.

Michael pokręcił głową. Przypomniał sobie rozmowę z agentką Weber przez uplink w obskurnym biurze, które znaleźli. Jak wszystkim zaprzeczyła i jak tłumaczyła – kiedy włamali się do siedziby SVN – że nie miała wyboru i że obawiała się ludzi z agencji, którzy mogli mieć nieczyste intencje.

Dlaczego więc stali tu, przed wszystkimi, jak zwycięzcy na ceremonii wręczenia nagród? Co z nakazami aresztowania?

I z poszukiwaniami zaginionego Jacksona Portera?

Michael miał ochotę złapać przyjaciół za ręce i wywlec ich z sali. Uciec, póki jeszcze mogli. Ale zobaczyło ich tyłu ludzi. Nie mieli szans. Nie w tym miejscu.

Sara podchodziła właśnie do mikrofonu. Odchrząknęła, włączyła netekran i otworzyła notatki. Tymczasem Weber stanęła obok Michaela i miał wrażenie, że zhakowała jego myśli, bo nachyliła się do niego i szepnęła:

– Sprowadziłam tu tylko tych, którym bezgranicznie ufam, ale nawet oni nie wiedzą wszystkiego. Będziesz musiał mi zaufać. – Urwała i w zamyśleniu rozejrzała się po sali, jakby rozważała coś po raz ostatni. Zaraz potem dodała ściszym głosem: – Mam plan.

– Nie sądzi pani, że powinna była powiadomić o tym Sarę, zanim rzuciła ją pani na pożarcie lwom?

Weber prawie niezauważalnie pokręciła głową.

– Ci ludzie dwa razy się zastanowią, zanim zdecydują się cokolwiek zrobić. Nim Sara zdoła ich do czegokolwiek przekonać, sprawa i tak będzie już przesądzona. Są moim planem awaryjnym.

– Nie rozumiem.

– Niebawem się przekonasz.

4

Michael spojrzał na nią, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie miał pojęcia, czy może zaufać tej kobiecie; mógł jedynie pokiwać głową. Weber, wyraźnie zadowolona, przeszła na tył sali, gdzie czekała na nią ogromna konsola. On tymczasem skupił swoją uwagę na Sarze, która w końcu zaczęła przemawiać.

– Cieszę się, że... – Urwała, kiedy mikrofon zapiszczał, odsunęła go od ust i podjęła na nowo. – Cieszę się, że mamy okazję porozmawiać o tym, co widzieliśmy. Ponieważ ja i moi przyjaciele – wskazała Michaela i Brysona – naprawdę dużo widzieliśmy. Widzieliśmy rzeczy, które powinny zaniepokoić

nas wszystkich. To, o czym zaraz usłyszycie, powinno być dla SVN sprawą najwyższej wagi i musimy działać szybko.

Michael mało nie jęknął. Kochał Sarę, naprawdę, ale wiedział, że im szybciej przejdzie do faktów, tym lepiej.

– Myślę, że dobrze znacie twora znanego jako Kaine – ciągnęła Sara. – Moi przyjaciele i ja mieliśmy okazję przekonać się na własnej skórze, że jest skupiony wyłącznie na sobie i niekoniecznie dba o dobro ludzkości. Najgorsze jest to, że w przeciwieństwie do innych tworów Kaine wydaje się być wszędzie i nie jest częścią wyłącznie jednego programu. Nie mam pojęcia, co wam wiadomo na temat Doktryny Śmiertelności, ale zakładam, że wiecie, co się dzieje. Możecie jednak nie wiedzieć, że obecny tu Michael – znowu wskazała go ręką – był pierwszym przykładem jej skutecznego zastosowania. Niegdyś był tworem, ale jego świadomość, inteligencja i wspomnienia, wszystko, co czyni go tym, kim jest, zostały przeniesione do ciała człowieka. Wraz z kolegami jesteśmy gotowi podzielić się z państwem informacjami o tym, w jaki sposób możemy powstrzymać Kaine'a.

Tym razem Michael naprawdę jęknął. Kolegami? Bryson gapił się na publiczność, nie okazując żadnych emocji.

Tymczasem Sara zaczynała się rozkręcać.

– Odwiedziliśmy miasteczko we Śn... w VirtNecie, w którym praktycznie nie było graczy. A ci, których widzieliśmy, wydawali się niespokojni albo zupełnie obojętni. Widzieliśmy kobietę zaatakowaną przez coś, z czym mieliśmy już do czynienia, przez program, który miał ją cyfrowo zniszczyć. Zanim się obejrzelśmy...

Mówiła i mówiła, nabierając pewności siebie, jakby robiła to tysiące razy. Michael pomyślał, że może pewnego dnia Sara zostanie dyrektorem SVN. Nie wątpił, że ma do tego predyspozycje. Kawałek po kawałku opowiedziała agentom – z których większość słuchała jej jak urzeczona – o tym, co ona, Michael i Bryson widzieli i przez co przeszli. Począwszy

od zniszczenia miasteczka, poprzez fioletowe morze aż po ocean kodu, który przepłynęli, żeby dowiedzieć się, co porabia Kaine. Michael słuchał uważnie, od czasu do czasu pogrążając się w zadumie. Nie mógł przestać myśleć o agentce Weber. Ta kobieta była dla niego zagadką.

– ...dzięki kodowi udało nam się zobaczyć, jak wiele miejsc zniszczył Kaine – ciągnęła Sara. – Nie wiemy, co nim powoduje. Przejmuje też kontrolę nad sklepami internetowymi, kradnie dane użytkowników i manipuluje rynkami finansowymi. W tym przypadku wszystko jest jasne: Kaine gromadzi kapitał.

„Gromadzi kapitał”! Naprawdę brzmi jak profesjonalistka, pomyślał Michael. Ktoś próbował przerwać Sarze i zadać jej pytanie, ona jednak powiedziała mu – nie poprosiła, powiedziała – żeby zaczekał, aż skończy mówić.

Ciągnęła, najlepsze zostawiając na koniec.

– Z zebranego przez nas kodu, zapisanego przeze mnie i przesłanego agentce Weber, dowiedzieliśmy się, gdzie jest Kaine. I nie mówię tu o miejscach, do których zagląda, w których je wirtualne posiłki i przesiaduje, knując swoje intrygi. Znaleźliśmy coś dużo ważniejszego. – Zamilkła, jakby chciała się upewnić, że wszyscy jej słuchają. – Wiemy, gdzie znajduje się siedziba główna Kaine’a.

To wywołało poruszenie wśród agentów i Michael po raz kolejny poczuł ukłucie dumy. Jak wykształceni byli ci ludzie? Jak doświadczeni? Ile godzin i dni poświęcili na poszukiwania Kaine’a, kiedy jeszcze myśleli, że jest zwykłym graczem, człowiekiem, a nie tworem? Tymczasem okazało się, że znalazła go trójka dzieciaków. Michael, Sara i Bryson – Upiorne Trio. Musiał się powstrzymać, żeby ukryć uśmiech.

– Wiemy, gdzie jest Kaine – mówiła dalej Sara. – Znaleźliśmy jego kod źródłowy, jego inteligencję. Ktoś mógłby pomyśleć, że będzie to część ogromnej ilości kodu tworzącego

strukturę VirtNetu, dzięki której może być tam, gdzie chce i kiedy chce, ale nie o to tu chodzi.

Kolejna pauza. Michael zastanawiał się, czy przyjaciółka nie przesadza. W końcu jednak Sara powiedziała jedno zdanie, które prawdopodobnie wystarczyło powiedzieć na samym początku.

– Kaine twór jest wewnątrz gry. Jest w *Głębi życia*.

5

Na sali zapanowała wrzawa; posypały się pytania. Michael usłyszał za plecami stukot i zobaczył agentkę Weber, która szła w stronę podium, niosąc niewielkie urządzenie. Stanąwszy obok Sary, wcisnęła przycisk i obracający się nad ich głowami globus zniknął, zastąpiony trójwymiarowym widokiem na miasto z lotu ptaka i zbliżeniem jednej z dzielnic. Widząc to, Michael poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Pospiesznie odwrócił wzrok, bo dobrze wiedział, na co patrzy.

Centrum Atlanty. Obraz skupił się na budynku, na który nikt nie zwróciłby uwagi. Kaine ukrył swój wirtualny dom tuż pod nosem wirtualnej siedziby agentów SVN. Prawdopodobnie zrobił to celowo, żeby zamanifestować swoją potęgę.

Drobna, nic nieznacząca rzecz, która sprawiła, że Michael jeszcze bardziej go znienawidził. Wyglądało to tak, jakby twór uczył się wszystkich swoich ruchów ze starych filmów.

– Obecność Kaine'a jest wyczuwalna w całym Śnie – kontynuowała Sara, tym razem nie przejmując się poprawnym nazewnictwem. Była zbyt poruszona. – Ale Kaine jest jak każdy inny twór, bez względu na to, jak wielką ma władzę. Wciąż jest programem i składa się z kodu; niezależnie od tego, jak bardzo jest on skomplikowany. I jak każdy inny program, również i ten jest gdzieś usytuowany. Kaine dobrze go ukrył, ale ja i moi przyjaciele zdążyliśmy go poznać. Analizując morze kodu, z którego właśnie uciekliśmy, i porównując je z wcześniejszymi

doświadczeniami, byliśmy w stanie stworzyć tylne wejście do jego domu. Nie było to łatwe, ale się udało.

– Kto go zaprogramował?! – krzyknął ktoś z publiczności.

Sara zerknęła na Michaela. On jednak wzruszył ramionami, bo w najlepszym przypadku mogli jedynie snuć domysły.

– Tak naprawdę nie wiemy – odparła. – Ale wygląda na to, że jego początki sięgają początków ery internetu. Zaprogramowany, żeby uczyć się i rosnąć, od samego początku pracował nad zdolnością odczuwania zmysłami. – Odchrząknęła i zawahała się, wyraźnie zaniepokojona tym, że zbacza z tematu. – Wróćmy jednak do lokalizacji kodu...

Na gigantycznym obrazie nad ich głowami pojawiło się zbliżenie budynku, o którym była mowa – małej, trzypiętrowej budowli wciśniętej między dwa drapacze chmur. Atlanta z *Głębi życia* była ludzko podobna do prawdziwego miasta, a dom Kaine'a został sklasyfikowany jako budynek historyczny. Gdyby nie to, już dawno zostałyby wyburzone. Idealna kryjówka dla takiego łajdaka jak on.

– Ponieważ cały czas przebywa we Śnie – ciągnęła Sara – nie sądzę, żeby użył na sobie Doktryny Śmiertelności. Za wcześnie na to. Będzie chciał przeprowadzić więcej testów, zanim sam się na to zdecyduje. Tak więc możemy być pewni, że wciąż tam jest.

Kiedy do mikrofonu podeszła Weber, Sara przesunęła się, jakby miały to wyćwiczone. Myśl ta nie dawała Michaelowi spokoju. Był pewien, że agentka chce przypisać sobie wszelkie zasługi i że nadszedł czas na gwóźdź programu.

– Dziękuję ci, Saro – powiedziała agentka, posyłając dziewczynie wyuczony uśmiech, świadczący o tym, że coś zupełnie innego zajmuje jej umysł. Odwróciła się w stronę słuchaczy. – Chyba nie muszę wam mówić, ile zawdzięczamy Sarze i jej przyjaciółom. Ostatnie wydarzenia naraziły ich na ogromny stres. Wystarczy wspomnieć, że nieraz podejmowali się niebezpiecznych zadań i mamy wobec nich ogromny dług wdzięczności.

Urwała, a jej koledzy nagrodzili ją gromkimi brawami. Michael mógłby przysiąc, że usłyszał kilka gwizdów.

Kiedy sytuacja się uspokoiła, Weber kontynuowała przerwane przemówienie:

– Informacje, które zdobyli nasi młodzi przyjaciele, są zdumiewające. Myślę, że wszyscy możemy być pod wrażeniem... powinniśmy być pod wrażeniem. W ciągu dwudziestu czterech godzin dokonali czegoś, czego nie potrafił zrobić żaden z nas: wyizolowali centralny kod programowania tworu Kaine'a. Prześlę go wam, żebyście mogli rozpocząć pełną analizę i przygotować plan ataku. Naszym celem... i nie mówię tego ot tak sobie... – Pozwoliła, by ostatnie słowa na chwilę zawisły w powietrzu. – Naszym celem jest wykonanie ruchu w ciągu najbliższych siedmiu dni.

To wywołało falę szeptów, jakby zgromadzonym na sali pomysł wydawał się niedorzeczny. Michael ściągnął brwi. Nie wiedział, czy czasu jest za mało, czy może za dużo. Jego zdaniem powinni byli zacząć działać już wczoraj. Kaine w każdej chwili mógł przenieść swoją bazę. Ale oczywiście muszą się odpowiednio przygotować.

Weber uniosła rękę, żeby uciszyć wzburzonych kolegów.

– Czas ma tutaj kluczowe znaczenie. Omówię końcowe szczegóły i będziecie mogli zabrać się do roboty. Jak widzicie na mapie Atlanty...

Bryson nachylił się w stronę Michaela.

– Ci ludzie wszystko schrzanią. Mówię ci – szepnął. Cofnął się, nie czekając na odpowiedź.

Michael, choć niechętnie, musiał przyznać, że w pełni się z nim zgadza.

6

Godzinę później Michael siedział przy stole w małym pokoju i jadł hot dogi. Niezbyt chwalebna rzecz po spotkaniu w pokoju narad wojennych w siedzibie SVN.

Siedzący na krześle obok Bryson leniwie rozgrzebywał sałatkę. Naprzeciw nich Sara jadła hot dogi z grubą warstwą

chili i sera. Weber oznajmiła, że musi zająć się kilkoma szczegółami, zanim ustalą plan działania; w końcu wszyscy troje ukrywali się przed wymiarem sprawiedliwości, chociaż udało im się przekonać agentów SVN, że nie mają nic wspólnego z cyberterroryzmem i porwaniem.

Odprowadziła ich do pokoju socjalnego, przedstawiła pracownikowi stołówki i poinstruowała go, żeby podał im wszystko, na co tylko będą mieli ochotę. I tak oto skończyło się na hot dogach i sałatce.

– Muszę przyznać – zaczął Bryson, nie przerywając jedzenia – że z czasem zupełnie się wyłączyłem. W końcu nie mówiła o niczym, czego byśmy nie wiedzieli.

Michael odłożył do połowy zjedzonego hot doga z powrotem na talerz. Miał dość, choć zrozumiał to kilka gryzów po tym, jak zrobił to jego żołądek. Odchylił się na krześle i jęknął.

– Uff. Chyba się przejadłem.

– Poważnie? – spytał złośliwie Bryson. – Nie zgadłbym. – Z dezaprobatą rzucił okiem na talerz Michaela.

– Następnym razem zamówimy taką wykwintną sałatkę jak ty – rzuciła Sara. – A pół godziny później, kiedy będziemy konać z głodu, zjemy hot dogi.

Bryson wpakował do ust sporą porcję sałatki, pogryzł, przełknął i westchnął z zadowolenia.

– Nieźle sobie poradziłaś – zwrócił się do przyjaciółki Michael. – Poważnie. Obstawiam, że przed trzydziestką będziesz szefową SVN. A przed czterdziestką zostaniesz prezydentem. Pamiętaj, kto pierwszy ci to powiedział.

– Jeśli przeżyjemy – parsknął Bryson.

Jego słowa zabrzmiały bardziej złowieszczo, niż tego chciał, i na chwilę w pokoju zapadła cisza.

– Dzięki, że mi przypomniałeś – mruknął Michael, który na kilka sekund zapomniał o ich zmartwieniach.

– O czym? – spytał Bryson.

– O niczym. – Ugryzł kawałek zimnego już hot doga, jakby chciał zrobić na przekór przyjacielowi. Gdyby jego żołądek potrafił mówić, zaprotestowałby.

Pokój na powrót pogrążył się w milczeniu, a każde z nich zatopiło się we własnych myślach. Michael wzdrygnął się, gdy ktoś załomotał do drzwi. Otworzyły się chwilę później i do pokoju weszła agentka Weber.

– Skończyliśmy? – spytała odrobinę zbyt radośnie, żeby zabrzmiało to autentycznie.

Michael zgiął się wpół i jęknął, trzymając się za brzuch. Czuł się coraz bardziej swobodnie w towarzystwie tej kobiety. Sara parsknęła śmiechem.

– Potraktuję to jako odpowiedź twierdzącą – powiedziała Weber. Podeszła do stołu i stanęła za plecami Brysona. Chłopak nie podniósł wzroku, choć widać było, że ma ochotę.

– Cieszę się, że mogliście się najeść i odpocząć – rzuciła ich gospodyni. – Bo musimy iść.

Michael się ożywił.

– Co? Dokąd?

– Musicie wrócić do nerwoskrzyń.

Nie był pewny, czy dobrze usłyszał. On i jego przyjaciele wymienili zmieszane spojrzenia. W końcu Sara powiedziała na głos to, o czym wszyscy myśleli.

– Jak to? Myślałam, że wasi agenci przeanalizują dane, zanim podejmiecie jakiegokolwiek działania.

– Dlaczego chcecie, żebyśmy to my wrócili do trumien? – dodał Bryson. – Myślałem, że zrobiliśmy, co do nas należy. Czy nie po to powiedzieliśmy o wszystkim waszym agentom?

Michael gapił się na agentkę Weber, czekając, aż odpowie. Miał wrażenie, że po raz kolejny stoją na skraju wysokiego klifu i lada chwila ktoś pchnie ich do wody.

– Moi agenci będą robić mnóstwo rozmaitych rzeczy – odparła Weber. – Podążać za wami, wspierać was i osłaniać, na wypadek gdybyście potrzebowali pomocy. Przede wszystkim jednak będą próbowali odnaleźć rodziców Sary. Ja

zostanę tu i będę z nimi współpracować. W pierwszej kolejności musimy wytropić każdego, kto został przemieniony przez Doktrynę Śmiertelności. Musimy zacząć nad tym pracować. Wy tymczasem wróćcie do VirtNetu, żeby dokończyć robotę. Niejednokrotnie udowodniliście, że można na was polegać, dlatego nie odważyłabym się powierzyć tego zadania nikomu innemu. Znaie Kaine'a lepiej niż ktokolwiek, a ta operacja wymaga dyskrecji.

Michael spojrział na przyjaciół; wyglądali na równie zdumionych jak on.

– Rozumiem, że się zgadzacie. – Zadowolona Weber skrzyżowała ramiona na piersi. – A teraz chodźcie. Muszę wam coś pokazać.

7

To, co chciała im pokazać, nawet nie istniało.

W każdym razie nie w realnym świecie.

Byli w gabinecie agentki Weber, obok ogromnej projekcji. Był to zbiór obrazów i słów, które powoli obracały się dookoła. Michael dostrzegł zdjęcie psa – golden retrievera – i kłęczącego obok małego chłopca, który uśmiechał się od ucha do ucha. Obraz sprawił, że w głowie Michaela zakotłowało się od myśli; przede wszystkim poczuł, że agentka Weber jest jednak prawdziwym człowiekiem.

Ich gospodyni bez zbędnych wstępów wodziła palcami po kuli projektora i przewijała kolejne zdjęcia, aż w końcu zastąpił je jeden obraz: długie, prostokątne, metalowe pudełko z kablami i anodami pokrywającymi jego powierzchnię. Podczas gdy Michael i pozostali patrzyli na nie, pudełko się obróciło.

– Co to? – spytał Bryson.

Weber wyciągnęła rękę w stronę projektora i wyglądało to tak, jakby jej palce dotknęły przeciwległych końców pudełka. Chwyciła je i rozciągnęła tak, że wyglądało teraz na dużo większe. Michael nie miał pojęcia, jak duży byłby przedmiot, gdyby nie był projekcją.

– Oto, czego użyjecie, żeby doprowadzić do upadku Kaine’a
– odparła z satysfakcją.

Zdaniem Michaela, była ona nieco przesadzona, ale niespecjalnie mu to przeszkadzało. Najwyraźniej Weber nie lubiła Kaine’a równie mocno jak on.

– To projekt, nad którym pracowałam od dawna. Od bardzo dawna. I nie chwając się, powiem, że jest to wielkie osiągnięcie.

Z dumą wypisaną na twarzy patrzyła na pudełko. Nagle zamrugła i odchrząknęła, jakby uświadomiła sobie, że nie jest w pokoju sama.

– Przepraszam – rzuciła. – Chodzi o to, że... włożyłam w to urządzenie mnóstwo łez, potu i krwi. Musicie mi wybaczyć, jeśli jestem podekscytowana tym, że w końcu zostanie wykorzystane.

– Co to jest? – Sara zadała pytanie, które wszystkim cisnęło się na usta.

Agentka odchyliła się na krześle, gdy tymczasem przedmiot nadal obracał się wokół własnej osi.

– Nazywam je lancą. To chyba właściwa nazwa.

Bryson i Sara patrzyli na nią w milczeniu. Michael wiedział, że nadeszła jego kolej, żeby zadać pytanie, choć wydawało mu się to głupie. Czekał więc uparcie, aż agentka wytłumaczy im, do czego służy urządzenie. Weber przez chwilę podziwiała swoje dzieło, w końcu jednak się odezwała:

– Oczywiście jest to program. Najbardziej złożony zbiór kodów, które zdołałam połączyć w jedną całość. Nadałam mu kształt, żeby łatwiej było go przenosić i uruchamiać.

Michael był tak zaintrygowany, że postanowił się odezwać.

– Przenosić i uruchamiać? – powtórzył.

Agentka powoli pokiwała głową.

– Tak. Spotkam się z wami w VirtNecie, gdzie dosłownie przekażę wam program w formie tego urządzenia. Jak już mówiłam, nie będzie to proste, ale musicie jedynie dotrzeć do miejsca, gdzie programuje Kaine, umieścić w nim lancę,

aktywować ją z pomocą ośmiocyfrowego hasła i wynieść się, kiedy rozpocznie się odliczanie. Gdy nastąpi wybuch, lanca unicestwi twora. Nie tylko jego centralny kod, ale uruchomi reakcję łańcuchową, która zniszczy go bez względu na to, gdzie będzie jego aura.

Urwała, dając im czas na przyswojenie tych informacji. A jest co przyswajając, pomyślał Michael. Chwilę później podjęła:

– Poświęciłam na to lata pracy. Wiedziałam, że pewnego dnia będzie nam potrzebna. To go zabije. Wiem, że to śmiałe twierdzenie, ale będę się go trzymała. Musimy tylko wysłać was do *Głębi życia*, do wirtualnej wersji Atlanty i tego budynku. Lanca zrobi resztę.

Michael czekał na jakiś haczyk.

– Niby jak mamy niepostrzeżenie dostać się do *Głębi życia*, nie mówiąc o budynku? Przez programy maskujące zwykle nie widzimy kodu. Jeśli powtórzymy to, co zrobiliśmy w fioletowym morzu, równie dobrze będziemy mogli wywiesić transparent z napisem: „Hej, Kaine! Chodź tu i spróbuj nas dorwać!”. – Nie podobało mu się niezdecydowanie, które wyczytał z twarzy agentki. – Rozumiem, że macie jakiś plan?

Mina Weber wyrażała dokładnie to, co po chwili usłyszeli.

– Tak. Niestety, ta część wam się nie spodoba. – Westchnęła, a jej ekscytacja lancą zniknęła. – Przeniesienie was do środka nie będzie łatwe. Nie bez powodu miejsce to nazywa się *Głębią*, a ta część *Lustra życia* jest zdecydowanie najtrudniejsza. Jej zadaniem jest blokowanie dostępu, chyba że macie odpowiednie upoważnienia. Wszyscy troje wiecie, jak trudno je zdobyć... nawet ty, Michaelu. Nie jesteś tym, kim byłeś. Jeśli nie podejmiemy drastycznych kroków, uruchomią się wszystkie alarmy. Bryson i Sara wiercili się na krzesłach, tylko Michael siedział bez ruchu, gotowy usłyszeć, co ich czeka. – Będziemy musieli precyzyjnie przycisnąć was do środka – dokończyła agentka Weber.

Michael zerknął na przyjaciół. Oni również wymienili spojrzenia, a zaraz potem spojrzeli na niego.

Przecisnąć!

Słyszał o przeciskaniu kilka razy w życiu, głównie od dzieciaków gadających o rzeczach, o których nie miały pojęcia. Zwykle ludzie nie rozmawiali o takich sprawach, bo były one nielegalne. Przeciskanie było równie złe jak majstrowanie przy czyimś – a nawet własnym – oprogramowaniu. Michael nie znał nikogo, kto się przecisnął albo kogo przecisnęto. Miał ochotę poprosić Weber, żeby powtórzyła, by mieć pewność, że dobrze usłyszał.

Wiedział jednak, że słuch go nie zawiódł.

Agentka Weber zamierzała przecisnąć ich do *Głębi życia*.

Boże, miej nas w opiece, pomyślał.

Przecisnięci

1

Michael siedział na sedesie, całkowicie ubrany. Nie musiał korzystać z łazienki, ale chciał побыć sam, choćby przez kilka minut. Agentka Weber nie żartowała, mówiąc, że powinni jak najszybciej zanurzyć się z powrotem, i przyjaciele Michaela byli gotowi do drogi. Ale nie on. Potrzebował czasu dla siebie – czasu, żeby zebrać myśli.

Weber przekazała im tak wiele informacji naraz, tak wiele planów, że czuł bolesne pulsowanie w głowie, szyi, a nawet w łyżach stóp. Robili w życiu wiele niebezpiecznych rzeczy i powrót do świata, a także ryzyko aresztowania nie wchodziły w grę. Michael nie wiedział jednak, czy jest gotowy na coś takiego.

Lanca – na pozór zwykłe metalowe pudełko, które miało rozwiązać wszystkie ich problemy. Powrót do Snu zaraz po tym, jak myśleli, że ostatni raz ryzykują życie. Znalazienie budynku w *Głębi życia*, przebicie się przez firewalle, umieszczenie ładunku, uzbrojenie go i ucieczka. Tyle różnych rzeczy. Nie mówiąc o tym, że najpierw musieli się precisnąć.

Przecisnąć!

Tak proste określenie na coś, co było absolutnie przerażające, bolesne i nieprzyjemne. Michael nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego, ale opowieści, które krążyły wśród graczy... Nawet jeśli połowa z nich była prawdą – a do tego wyolbrzymioną – preciskanie nie należało do przyjemności.

Sam proces był dokładnie tym, na co wskazywała jego nazwa. Aura gracza, owinięta szczelnie programami maskującymi, była przeciskana przez szczelinę o szerokości jednej linijki kodu. Mimo całej wiedzy, jaką dysponował, Michael nie do końca rozumiał, jak to działa, ale wszystko wskazywało na to, że nazwa „przeciskanie” jest jak najbardziej adekwatna. Żeby uniknąć skomplikowanych firewalli, które chroniły *Głębię życia* przed intruzami, i nie zostać wykrytym, należało przecisnąć się przez wirtualną szczelinę w ścianie. Większość ludzi opisywała to jako próbę rozciągnięcia się do tego stopnia, żeby zmieścić się między atomami. Brzmiało to niewiarygodnie, ale w świecie kodu wszystko jest możliwe.

Pod warunkiem że człowiek był gotów ponieść konsekwencje.

Najwyraźniej agentka Weber uznała, że Michael i jego przyjaciele są gotowi je ponieść.

Drzwi łazienki uchyliły się i zamknęły.

– Michaelu?

To był Bryson.

– Taa? – mruknął Michael. Czy naprawdę muszą iść? Teraz? Czy nie mogliby w spokoju przespać jeszcze jednej nocy? Ukrył twarz w dłoniach.

– Musimy wzbogacić twoją dietę o błonnik – rzucił Bryson, zatrzymując się przy drzwiach toalety. – Siedzisz tu od dwudziestu minut. Uwierz mi, przyjacielu, czasami nic nie wyciśniesz.

Zanim się zorientował, Michael parsknął śmiechem.

– Przynajmniej wciąż żyjesz! – dodał Bryson.

Michael wstał, westchnął i wyszedł z kabiny.

– No i? – spytał Bryson. – Nie spuścisz wody?

– Nie ma takiej potrzeby. Tak tylko siedziałem, planowałem, w jaki sposób wzbogacić dietę o błonnik.

Bryson przyjrzał mu się uważnie.

– Hej, wszystko w porządku? Jeśli to ci pomoże, boję się bardziej od was. Po prostu nieźle się maskuję.

Michael wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze.

– Taa, nic mi nie jest. Nie rozumiem tylko, dlaczego proszą o to akurat nas. Mają do dyspozycji tylu dobrych agentów. Rodzice Sary... tu chodzi o ich życie.

– Sprawdziliśmy się. – Bryson wzruszył ramionami. – Tak szczerze... powierzyłyś to zadanie komuś innemu? To my. Upiorne Trio. Jeśli ktoś ma to zrobić, to ja, ty i Sara. Wślizgniemy się, załatwimy sprawę, ocalimy świat przed psycholem i wyniesiemy się stamtąd. Agenci Weber znajdują rodziców Sary. Koniec kropka. Możemy przejść na emeryturę.

Michael poczuł nagłą chęć objęcia przyjaciela. Potrzebował przemówienia, które podniosłoby go na duchu, i dostał je. Bryson walnął go pięścią w ramię i Michael uznał, że to musi wystarczyć.

Wyszli z łazienki razem, gotowi zniszczyć Kaine'a.

2

W milczeniu przygotowywali się do wejścia do trumien. Zjedli kilka kawałków bogatych w białko batoników muesli, wypili po butelce płynu odżywczego i rozebrali się do bielizny. Uścisnęli sobie dłonie i objęli się – Michael nienawidził tej części. Choć wcale nie mieli takiego zamiaru, zachowywali się, jakby widzieli się po raz ostatni.

Jeśli czuli się niezręcznie, stojąc prawie nago przed agentką Weber, nie okazywali tego.

– Będę w swojej prywatnej nerwoskrzyni – poinformowała ich. – W moim biurze na piętrze. Spotkamy się w wyznaczonym miejscu za kwadrans. Przekażę wam lancę i będziecie mogli wyruszyć.

To wszystko. Żadnych wyjaśnień, żadnego czasu na zadawanie pytań.

Weber wyszła. Michael wszedł do trumny i zamknął wieko.

Czując, jak nerwodrutę owijają się na jego wilgotnej skórze, zamknął oczy.

Kiedy je otworzył, stał w przestronnym pokoju z białego marmuru. Widoczne w kamieniu żyły pulsowały, jakby płynęła nimi jakaś toksyczna ciecz. Sara i Bryson też tam byli. Agentka Weber również. Wszyscy troje mieli na sobie ubrania, które nosili na Jawie przed wejściem do trumien.

– A więc znów się spotykamy. – Weber powitała ich sztywnym skinieniem głowy.

Podeszła do jednej ze ścian i na jej powierzchni wstukała ciąg cyfr. Po chwili coś syknęło, szczęknęło i ze ściany wysunęła się szuflada.

– No proszę – rzuciła agentka i ostrożnie wyciągnęła z niej czarną torbę na pasku. W środku znajdowało się coś w kształcie pudełka i Michael nie miał wątpliwości, co to jest.

Lanca.

Weber odwróciła się i spojrzała uważnie na Michaela i jego przyjaciół, jakby próbowała określić, komu powierzyć cenne urządzenie. Urządzenie, nad którym pracowała długie lata.

– Weź ją, Michaelu – powiedziała w końcu i wręczyła mu torbę.

Sięgnął po nią niechętnie, zastanawiając się, dlaczego wybrała właśnie jego. Zaraz potem zarzucił ją na ramię, otworzył i zajrzał do środka, żeby zobaczyć dokładnie to, czego się spodziewał: błyszczące metalowe pudełko i kolorowe przewody. Weber nachyliła się nad nim, jej włosy musnęły jego twarz. Sięgnęła do torby, wskazała niewielką klawiaturę z boku urządzenia i uniosła chroniącą ją obudowę.

– Widzisz? – spytała. – Otworzysz to i wpiszesz ośmiocyfrowy kod. Mam nadzieję, że zdążyłeś go zapamiętać.

– To wszystko? – Michael czuł się jak głupiec. – Wystarczy to uruchomić i wszystkie nasze problemy zostaną rozwiązane?

Weber cofnęła się i pokiwała głową.

– Tak jak mówiłam, znajdźcie budynek, dostańcie się do środka i odnajdźcie program centralny Kaine’a. Podrzucie lancę i wpiszcie kod. Skutki będą nieprzyjemne, dlatego wnoście się stamtąd najszybciej, jak się da, i znajdźcie portal albo sama was wyciągnę. Szkoda, że nie jest to mniej niebezpieczne.

– Dlaczego mam wrażenie, że nie wszystko pójdzie tak gładko? – zapytała Sara. Skrzyżowała ramiona na piersi i utkwiała wzrok w torbie na biodrze Michaela.

– Dlatego wysłałam was troje – odparła Weber. – Ufam wam. Widziałam, co potraficie. Wśród moich agentów sytuacja jest... skomplikowana. To musi być cicha, dyskretna operacja.

– A kody maskujące? – spytał Bryson. – Nadal działają? Kobieta niedbale skinęła głową.

– Oczywiście. Kaine nie powinien wiedzieć, że nadchodzicie. Będzie tak jak poprzednio: nie zobaczy kodu. A *Głębia życia* tak bardzo przypomina rzeczywistość, że nie uwierzycie, dopóki nie zobaczycie na własne oczy. W razie potrzeby używajcie netekranów.

Spojrzała zmieszana na Michaela, który przez większość życia myślał, że *Głębia* to prawdziwy świat. Było to bolesne przypomnienie wszystkiego, co utracił.

– Macie jakieś pytania, zanim was odeślę? – Agentce Weber najwyraźniej zależało, żeby jak najszybciej wzięli się do roboty.

Michael i jego przyjaciele wymienili spojrzenia. I wzruszyli ramionami.

Weber niemal się uśmiechnęła.

– To dobrze – skwitowała. – Czas precyzyjnie was do *Głębi*.

4

Michael stał między Sarą i Brysonem, oparty plecami o marmurową ścianę. Weber kazała im chwycić się za ręce i bez względu na wszystko nie puszczać. Dłoń Brysona była

mięśnista i spocona, Sary drobna i delikatna. Michael zdecydowanie wolał tę drugą.

Stojąca dwa metry dalej Weber patrzyła na nich z powagą.

– Większość roboty należy do mnie – oznajmiła. – Wy musicie jedynie zamknąć oczy i wytrzymać... intensywne doznania, których doświadczycie.

– Ma pani na myśli potworny ból – mruknął Bryson. – Ból, który sprawi, że będę płakał jak dziecko.

Michael uśmiechnął się, ale serce waliło mu jak łapka zdenerwowanego królika w kreskówce, którą oglądał lata temu. Chciał mieć to już za sobą.

– Tak, ból – przyznała Weber. – Ale istnieją rzeczy gorsze od bólu. Po prostu trzymajcie się za ręce, spróbujcie nie panikować i... wytrzymajcie. To nie potrwa tak długo, jak myślicie. Kiedy już będziecie w środku, uporajcie się z zadaniem najszybciej jak się da. – Spojrzała na torbę, którą Michael przewiesił przez głowę, by mieć pewność, że nie spadnie. – Wiesz, co robić, prawda?

Zniecierpliwiony pokiwał sztywno głową.

Agentka obdarzyła ich ciepłym uśmiechem, a na jej twarzy odmalowało się coś, co, zdaniem Michaela, wyglądało jak współczucie. Trochę to pomogło i pomyślał, że gdyby był sam, mógłby ją przytulić i pożegnać się z nią.

– Dobrze – rzuciła Weber. – Zamknijcie oczy.

5

Minęła dobra minuta albo dwie, zanim proces się rozpoczął. Michael odliczał sekundy, ale w miarę jak ogarniał go coraz większy niepokój, porzucił ten pomysł. Pierwsze, co zauważył, to to, że przygasły światła. W ogarniającej ich ciemności poczuł nagłą potrzebę otworzenia oczu. Nie wiedział, dlaczego Weber zabroniła im to robić. Cholera, pomyślał. Trzeba było ją zapytać.

– Myślicie... – zaczął, ale przerwało mu głośnie brzęczenie.

Miał wrażenie, że powietrze zrobiło się ciężkie i bucząc, wciska się im do uszu. Poczuł mrowienie na skórze i, coraz

bardziej zaniepokojony, przestąpił z nogi na nogę. Mógł tylko ścisnąć Sarę i Brysona za ręce. I nie wypuszczać ich. Bez względu na wszystko. Potrzebował ich – jeszcze nigdy nie był tak przerażony. Może to przez tę niepewność.

Świat napierał na nich ze wszystkich stron; buczenie przybierało na sile. Michael wyobraził sobie żelzurki, które wciskały mu się pod skórę, jakby leżał w zamarzającej, lodowato zimnej wodzie. Spróbował się poruszyć, ale nic to nie dało. Wysilek sprawił, że czuł każde uderzenie serca, pulsowanie krwi w skroniach, szyi, zgięciach łokci, na całym ciele.

Łup.

Łup.

Łup.

Coś próbowało odciągnąć go od Brysona i Sary, ale jeszcze mocniej ścisnął ich dłonie. Zacisnął palce na palcach przyjaciół, nie pozwalając, by się wyslizgnęły. Wiedziony instynktem, otworzył oczy i zamknął je, widząc dookoła wszechobecną czerni. Uczucie ciągnięcia nie ustawało, jednak zamiast próbować oddzielić go od przyjaciół, oddziaływało na każdą część jego ciała, jakby niewidzialna siła próbowała rozerwać jego mięśnie, kości, skórę i ścięgna. Rozciągając go do granic możliwości. Było to bolesne napięcie, które rosło z każdą chwilą. Chwilę później pojawił się ból – drobne wstrząsy, które sprawiały, że Michael tracił oddech. Części jego ciała pękały.

To Sen, powtarzał sobie w myślach, ogarnięty paniką. To nie dzieje się naprawdę. Wytrzymaj. Nie puszczaj. Wydawało mu się, że słyszy Brysona, który próbuje coś powiedzieć, ale słowa utonęły w brzęczeniu, które pulsowało do rytmu z jego sercem wyczuwalnym w każdej arterii.

Łup.

Łup.

Łup.

Bicie serca. Pulsujący hałas, który wdzieriał się do uszu, napierał na twarz i skórę.

Łup.

Łup.

Łup.

Niewidzialna siła rozciągała go w przód i w tył niczym gumę i Michael zadrżał na myśl, jak wygląda w tej chwili jego ciało; jakie jest cienkie i groteskowe. Ból wzmógł się, przeszył jego nerwy niczym lanca, stał się nie do wytrzymania. Przypominał brutalną agonię, jakby coś chciało rozedrzeć na strzępy każdą komórkę jego ciała. Michael wrzasnął, ale z gardła dobyło się jedynie wspomnienie krzyku, które utonęło pośród buczenia. Siła ciągnęła go, rozciągała do granic możliwości, przez co dudnienie krwi w uszach stawało się coraz silniejsze i głośniejsze.

Łup.

Łup.

Łup.

Gdzieś na skraju podświadomości wiedział, że wciąż trzyma za ręce Brysona i Sarę, ale wszystko przypominało sznurek, nitkę tkanki wypełnioną bólem.

Łup.

Łup.

Łup.

Cieńszy.

Mocniej.

Ból.

Huragan buczenia, brzęczenia, dudnienia.

Krzyki.

Trzymanie się czegoś, co nie miało sensu, ledwie widocznej linijki kodu.

Rozpadający się świat.

Ból. Jakże wielki ból.

Uczucie wirowania.

Miażdżenia.

Jego umysł, który nie był w stanie znieść więcej, w końcu poddał się i zamknął w sobie.

Wszehobecna nicość.

Nawet dudnienie ustało.

Podłożyć i uzbroić

1

Dryfował w pustce, kompletnie nieświadomy upływającego czasu i ledwie świadomy czegokolwiek. Ból jednak minął i ciemność utuliła go do snu.

Wyczuł jasność, jarzącą się czerwień, która go obudziła. Zamrugał kilka razy, zmrużył i otworzył oczy. Leżał na plecach. Wysoko w górze widział niebo i kilka budynków, które zbiegały się na tle błękitu, jak palce sięgające po coś, czego nie był w stanie zobaczyć.

Kręciło mu się w głowie; obrócił się na bok, nic to jednak nie dało. Wciąż zamroczony, zobaczył leżących nieopodal Brysona i Sarę. Oboje wciąż spali. Znajdowali się na końcu długiej alejki, dookoła nie było żywej duszy; niczego z wyjątkiem betonu, kurzu i śmieci. Wilgotne ciepło powietrza sprawiało, że czuł się lepki i brudny.

Otoczająca go rzeczywistość uświadomiła Michaelowi, że agentce Weber się udało. Naprawdę to zrobiła.

Michael i jego przyjaciele byli w *Głębi życia*. Przecisnęła ich przez skomplikowany kod. Był w domu – w miejscu, gdzie przeżył całe swoje życie. Nie wiedział, jak powinien się czuć ani co myśleć. Może, ale tylko może, byli tu jego rodzice i Helga. Uwięzieni, w potrzasku. Czy naprawdę zniknęli, a ich kod został wymazany? Przysiągł sobie, że będzie ich szukał, że jeśli będzie musiał, przeczesa cały kod. Zaraz po tym, jak rozprawią się z Kaine'em.

I nagle, spanikowany, przypomniał sobie o wszystkim.

– Bryson! – krzyknął, pospiesznie sprawdzając, czy torba, którą dała mu Weber, wciąż jest na miejscu. Poczł ciężar lancy, ostre, twarde krawędzie, i odetchnął z ulgą. – Sara! Zbudźcie się!

Jego przyjaciele jęknęli i przetarli oczy. Zamrugali i w pierwszej chwili, podobnie jak on, zmrużyli powieki. Po chwili byli już na nogach, a koszmar przeciskania stał się wspomnieniem szybciej, niż Michael mógł się tego spodziewać.

– To miejsce jest fantastyczne – stwierdziła Sara, rozglądając się, jakby wylądowała na obcej planecie. – Jest takie... prawdziwe. – Wyciągnęła rękę i dotknęła szorstkiej fasady najbliższego budynku, który wznosił się kilkadziesiąt pięter nad ich głowami. – Praktycznie nie widać, że to Sen.

– Mów mi jeszcze – mruknął w roztargnieniu Michael. Przed oczami stawały mu obrazy rodziny, ale wiedział, że nie mają czasu do stracenia i muszą iść. Bez względu na to, co agentka Weber mówiła o kodach maskujących, Michael nigdy więcej nie popełni tego samego błędu i nie uwierzy, że Kaine nie będzie w stanie ich znaleźć. – Miejmy to już za sobą.

Bryson miał zamknięte oczy, ale otworzył je, kiedy Michael przestał mówić.

– Tak jak ostatnio, kiedy nas wysłała. Nie ma kodu. Jej programy są silniejsze niż kiedykolwiek.

– Wszystkie informacje zostały załadowane – zauważyła Sara. – Chwileczkę. – Wcisnęła przycisk na uchoporcie i zielony netekran zmaterializował się na wysokości jej twarzy. Przeciągnęła palcami po ekranie i uderzyła w klawisze. – No, no! Ta Weber rzeczywiście jest dobra. Przecisnęła nas naprawdę blisko. Jesteśmy niespełna kilometr od celu.

Michael po raz kolejny spojrzął na torbę. Chciał się pozbyć lancy najszybciej, jak się da.

– W takim razie chodźmy. – Miał wrażenie, że powinien powiedzieć coś bardziej motywującego, ale nic innego nie

przyszło mu do głowy.

Bryson zwinął dłonie w trąbkę, przyłożył je do ust i krzyknął:

– Kaine! Idziemy po ciebie!

Sara pacnęła go w ramię

– Co ty wyprawiasz?

– Właśnie – poparł ją Michael. – To mogła być najgłupsza rzecz, jaką zrobiłeś w całym swoim życiu.

Bryson wzruszył ramionami.

– Nie cierpię gnoja – rzucił i trudno było go winić.

Chwilę później wszyscy troje pobiegli alejką w kierunku siedziby Kaine'a.

2

Na chodniku przed budynkiem kręcili się piesi. Poza tym wyglądał dokładnie tak jak na ogromnej mapie, którą agentka Weber przedstawiła w pokoju narad wojennych w siedzibie SVN. Wciśnięta między dwa wieżowce trzypiętrowa konstrukcja z kilkoma małymi okienkami – szkaradzieństwo zbudowane ze stali i betonu. Patrząc na nie, Michael nie wyobrażał sobie, by miało jakieś historyczne znaczenie. Może był to najbardziej ohydny, nijaki i bezużyteczny budynek, jaki kiedykolwiek zbudowano?

– No cóż – bąknął Bryson. – Raczej wyobrażałem go sobie w pałacu albo w jakimś zamku. – Stojąc przecznicę dalej, wszyscy troje obserwowali dom Kaine'a.

– To byłoby zbyt oczywiste – odparła Sara.

Bryson splunął na chodnik.

– Nie mogę się doczekać, kiedy będzie już po wszystkim.

– Muszę to zrobić – odezwał się Michael. Czuł, że wzbiera w nim złość.

– Co? – spytali jednocześnie Bryson i Sara.

Michael odwrócił wzrok od budynku.

– Muszę podłożyć lancę. I ją uzbroić. – Zamilkł, szukając odpowiednich słów, by wyrazić to, co myśli. – Z radością go zabiję.

Jego przyjaciele nie odezwali się ani słowem. Bryson pokiwał głową, a Sara wbiła wzrok w ziemię, jakby martwiła się o Michaela. A może myślała o swoich rodzicach. Michael musiał jednak to zrobić. Kaine odebrał mu rodzinę, życie i Helgę. Nie miało znaczenia, że Michael nie był prawdziwy; że nie był niczym więcej, jak tylko programem. Kochał rodziców i gosposię. Był szczęśliwy. Przeniesienie jego umysłu do prawdziwego ciała z krwi i kości nigdy mu tego nie wynagrodzi.

Zamierzał zabić Kaine'a, nawet jeśli efekty użycia lancy będą tak niszczycielskie, jak opisywała Weber. Nawet jeśli wszystkie czyszcidła rzuca się na niego i przyjdzie mu zginąć, przed śmiercią aktywuje urządzenie.

– Gotowi? – spytał Bryson. – Czas leci.

– Ja jestem gotowy – zapewnił Michael.

– Ja też – odparła stanowczo Sara. – Szkoda tylko, że nie mamy lepszego planu. Ciężko będzie cokolwiek zrobić bez możliwości pływania w kodzie. – Niechętnie dotknęła ręką uchoportu, jakby urządzenie budziło w niej odrazę. – Wygląda na to, że ta stara, głupia rzecz będzie musiała nam wystarczyć.

– Na to wygląda. – Michael nie miał wątpliwości, że uda im się wejść do budynku i wykonać zadanie. Najbardziej martwiło go to, jak się z niego wydostaną. Bo gdy tylko Kaine odkryje obecność intruzów, w budynku zaroi się od czyszcideł. – Przed drzwiami do wieżowca obok jest wnęka poniżej poziomu gruntu. Rozpracowując system zabezpieczeń w siedzibie Kaine'a, możemy się tam ukryć.

– Brzmi nieźle – odparł Bryson. – Podchodząc tam, starajcie się wyglądać jak durni turyści. I nie gapcie się na budynek, do którego chcemy wejść.

– I nie idźcie za szybko – dodała Sara. – Ani za wolno.

– I... – zaczął Bryson, ale Michael już ruszył.

– Chodźmy – rzucił, nie czekając ani sekundy dłużej.

Bez problemu dotarli do wnętrza przed wejściem do sąsiedniego budynku, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Dwóch chłopaków – jeden z torbą przełożoną przez głowę – i dziewczyna z włączonym netekranem. Wyglądali jak uczniowie albo studenci. Wrażenie to potęgował fakt, że zaraz wzięli się do roboty. Michael patrzył na otaczających ich ludzi – dziwnie zazdrosny, że każdy z nich w jakiś sposób zapracował sobie na dostęp do *Głębi życia*. Oczywiście, wielu z nich było tworcami, zaprogramowanymi po to, żeby upodobnić świat wirtualny do tego prawdziwego.

Rozdzielili między siebie obowiązki. Zadaniem Michaela było wyłączenie wszystkich alarmów, zarówno tych dźwiękowych, na które zbiegliby się strażnicy i przypadkowi gapie, jak i tych komunikacyjnych, mogących zaalarmować armię sługusów Kaine'a. Sara zajęła się firewallami, starając się znaleźć sposoby, żeby je ominąć, a Bryson kamerami i systemem zamków.

Pracując, Michael przypomniał sobie, jak próbowali włamać się do klubu Niebieskie i Czarne. Miał wrażenie, że od tamtego dnia minęły miliony lat. Tęsknił za czasami, gdy jego największym zmartwieniem było coś równie prostego, jak wykiwanie dwóch bramkarzy-półgłówek.

– To... dziwne – odezwała się po jakimś czasie Sara.

Michael wiedział, o co jej chodzi. Systemy nie przypominały niczego, z czym do tej pory miał do czynienia – były to podstawowe zabezpieczenia i choć wielowarstwowe i wzmocnione, z pewnością nie zasługiwały na miano „zaawansowanych”.

– Wiem dlaczego – odezwał się Bryson, patrząc uważnie w ekran. – Ojciec nauczył mnie tego i owego o dawnym programowaniu. Te zabezpieczenia są wzorowane na bardzo przestarzałym systemie. Jednym z tych, których używano dziesiątki lat temu. Po co Kaine miałby to robić?

– Żeby uniknąć podejrzeń – odparł Michael. Zerknął na przyjaciół, żadne z nich nie podniosło jednak wzroku. – Gdyby

dysponował czymś naprawdę zaawansowanym i trudnym do sforsowania, ludzie zaczęliby się interesować, co takiego jest w środku. A biorąc pod uwagę fakt, że jest to miejsce, w którym spotykają się najlepsi gracze i hakerzy, to raczej kiepski pomysł.

Sara najwyraźniej miała wątpliwości.

– To zbyt proste. Jeszcze pół godziny, i będziemy gotowi. Spodziewałam się, że praca nad tym zajmie mi osiem, dziewięć godzin, a potem, jeśli dopisze nam szczęście, dostaniemy się do środka.

– Taa, bez wątpienia – mruknął Bryson. – Można by pomyśleć, że wykorzysta najnowsze zabezpieczenia, żeby budynek nie zwracał na siebie uwagi przechodniów.

Michael wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może. Wciąż jednak myślę, że to, co powiedziałem, ma sens. Po prostu wejdźmy tam i roznieśmy jego umysł na strzępy.

Kaine był gdzieś we wnętrzu tego głupiego budynku; Michael sam pomagał go wytropić i chciał jak najszybciej zakończyć tę sprawę. Jeśli dalej będą marnować czas, Kaine może przenieść swoją siedzibę. Michael nie przestawał pracować, a jego ekscytacja była równie wielka jak gniew.

4

Tak jak Sara zapowiedziała, trzydzieści minut później wyłączyła netekran. Wcisnęła przycisk na uchopenie i głośno westchnęła.

– Dobra, jestem gotowa – oznajmiła.

Bryson zakończył pracę kilka minut wcześniej.

– Ja też. Kamery pokazują obrazy sprzed godziny. Znalazłem tylne wejście. Możemy się tam dostać wążutką uliczką, która biegnie obok budynku. Drzwi są otwarte, gotowe wpuścić do środka trzech młodych szaleńców, którzy aż się palą, żeby wysadzić to wszystko w powietrze. I z tego, co wiem, w pobliżu nie ma żadnych strażników.

Michael skończył, kiedy przyjaciel wypowiedział te słowa.

– Wszystkie alarmy zostały wyłączone. – Zadowolony zgasił ekran. – Macie rację, to było zbyt proste. Kiedy wejdziemy do środka, lepiej uważajmy na pułapki przygotowane przez Kaine’a dla tych, którzy weszą w pobliżu.

– Chyba masz rację – przyznała Sara. – Nie sądzę, żeby Kaine zaufał komukolwiek, graczowi czy tworowi, na tyle, żeby zrobić z niego strażnika. Założę się, że pełno tam pułapek. Kto wie, co wyskoczy na nas, kiedy wejdziemy do środka. Na pewno czyściła.

– Mimo to idziemy? – spytał Bryson.

– Zdecydowanie – odparł pośpiesznie Michael.

– Na sto procent – dodała po chwili Sara.

– W takim razie zbierajmy się – rzucił Bryson z kwaśnym uśmiechem.

5

Bryson nie żartował, kiedy mówił, że uliczka prowadząca do tylnego wejścia jest wąziutka. Michael musiał iść bokiem, a i tak ocierał się plecami i klatką piersiową o ceglane ściany. Szedł jako pierwszy, zaraz za nim Sara i Bryson; przed nim nie było nic prócz betonowego kanionu, a pod stopami wały się nagromadzone przez dziesiątki lat śmieci, które zmieniały każdy kolejny krok w prawdziwą przygodę. Słońce prawie tu nie docierało, przez co cała przeprawa miała w sobie coś mrocznego i upiornego.

Mniej więcej w połowie drogi do celu Michael zatrzymał się i obejrzał.

– Jak na razie, nieźle nam idzie. Nic nie spadło na nas z góry i nie poderżnęło nam gardeł.

– Nie mogę przestać myśleć o *Głębi życia* – wyznała Sara. – Kiedy mówią, że chcą skopiować prawdziwy świat, z pewnością mają na myśli coś takiego, prawda? Wyobrażacie sobie? Michaelu, ty nie wiedziałeś nawet, że to imitacja! Nie mogę uwierzyć, jak niewiarygodnie realistyczny jest ten program. Zupełnie jakby obowiązywały tu te same reguły co na Jawie.

– Nie kracz – prychnął Bryson. – Jeśli ktoś złamie te zasady, tym kimś będzie Kaine. Założę się, że czeka, aż wejdziemy tylnym wejściem, a wtedy rzuci na nas wszystkie swoje siły.

– Wieczny optymista – zakpił Michael. Odwrócił się i ruszył w głąb uliczki, przestępując nad zdechłym szczurem z nadzieją, że Sara go nie zobaczy. Ostatecznie to Bryson pisnął ze strachu, zanim zdążył się powstrzymać.

W końcu dotarli do końca wąskiego przejścia. Michael był zaskoczony, jak daleko ciągnie się budynek – od frontu wydawał się taki mały. Byli jednak we Śnie, a do tego dwa gigantyczne drapacze chmur przesłaniały im widok.

Wstrzymał oddech i wyjrzał zza rogu, żeby się rozejrzeć. Na tyłach budynku i sąsiednich budowli biegła kolejna uliczka – dużo szersza. W oddali słychać było samochody i ludzi, tu jednak było pusto, ciemno i cicho. Michael przestraszył się, gdy nagły podmuch wiatru szarpnął klapą pojemnika na śmieci. Skrzypnęły zawiasy i pokrywa powoli opadła z powrotem. Dookoła nie było żywej duszy.

– Chodźcie – szepnął do przyjaciół i wyszedł na ulicę.

Bryson wysunął się na czoło i prowadził ich do tylnych drzwi siedziby Kaine'a, które, jak twierdził, będzie umiał otworzyć. Były to proste metalowe drzwi ze srebrną zasuwą zamiast klamki. Do wejścia prowadziły trzy spękane cementowe schodki.

Bryson oparł się plecami o zewnętrzną ścianę, tuż obok stopni; jego przyjaciele stanęli obok. Michael wodził palcami po ostrych krawędziach lancy, nie mogąc się doczekać, aż zrobi z niej użytek.

– Może powinniśmy spróbować wprogramować jakąś broń? – spytała Sara. – Kto wie, co nas tam czeka?

– To nic nie da – odparł Michael. Wiedział, że dziewczyna zdaje sobie z tego sprawę. Przecisnąć się do *Głębi* było wystarczająco trudno; nie mogli ryzykować, że wezmą z sobą coś jeszcze. – Walczcie pięściami i łokciami, a jeśli użyją broni palnej, laserów albo bomb, róbcie uniki.

– Dzięki – bąknęła Sara. – Bardzo to było pomocne.

– Koniec tego gadania, wchodzimy do środka – oświadczył Bryson. Wziął głęboki oddech i ze świstem wypuścił powietrze. Szttywnym skinieniem głowy dał znać przyjaciółom, że rusza, odepchnął się od ściany i popędził w stronę schodów. Tuż za nim biegła Sara. Michael, jako ostatni, czekał na dole. Patrzył, jak przyjaciel po chwili wahania odsuwa zasuwę. Coś szcęknęło i drzwi się otworzyły.

Cała trójka zamarła, spodziewając się potwora, który rzuci się na nich z rykiem, gotowy wyssać z nich życie. Nic się jednak nie wydarzyło. Michael wychylił się, żeby zajrzeć w czający się za drzwiami mrok. Z ukłuciem w sercu przypomniał sobie dowcip, który opowiedziała mu Helga, kiedy był małym chłopcem.

„Kiedy drzwi nie są drzwiami?” – spytała ze swoim silnym niemieckim akcentem.

„Kiedy?” – powtórzył Michael.

„Kiedy są uchylone”.

Kochał ją tak samo, jak kochał rodziców. Kaine odebrał mu to wszystko.

– Chodźmy! – szepnął zażarcie. – Już!

Bryson szarpnięciem otworzył drzwi na całą szerokość i wszyscy troje weszli do budynku.

6

Znaleźli się w pomieszczeniu, które wyglądało jak magazyn – duży, zakurzony, pełen rozmaitych pudełek stojących na wypaczonych półkach, które uginały się pod ich ciężarem. Były tu kable, kawałki metalu i płytki montażowe. Przez kilka sekund potrzebnych, żeby przejść na drugi koniec pokoju, Michael po raz kolejny podziwiał idealne programowanie *Głębi*. Zdumiewająco realne nawet w podupadających miejscach, takich jak to.

Nie zatrzymywali się jednak. Sara włączyła netekran, na którym pojawił się plan budynku.

– Ani śladu ludzi – odezwała się, wychodząc na długi, ciemny korytarz. – Nigdzie. Przynajmniej według kamer termowizyjnych.

– Nie macie wrażenia, że to wszystko jest za proste? – spytał Bryson. – Zaczynam się denerwować.

– Zaczynasz? – Nic więcej nie przychodziło Michaelowi do głowy. – No już, Saro, prowadź nas do mainframe’u. – Musnął palcami torbę, jakby szukał spustu, za który mógłby w każdej chwili pociągnąć.

– Znajduje się na najwyższym piętrze – odparła Sara. – W kolumnie, w samym centrum budynku. Wygląda na to, że biegnie na całej wysokości, aż do piwnicy, ale najłatwiej dostać się tam z góry. To coś w rodzaju silosu. Chociaż nie potrafię określić, jak właściwie wygląda.

Zdaniem Michaela, brzmiało to dziwnie, ale nie miało to znaczenia. Zaszli już tak daleko, że jedyne, co mogli zrobić, to iść dalej.

– Schody – odezwała się Sara i rzuciła się biegiem w głąb korytarza.

Michael był tuż za nią, a obok niego biegł Bryson. Skręcili za rogiem i znaleźli się w kolejnym słabo oświetlonym korytarzu. Sara zatrzymała się przy pierwszych drzwiach, otworzyła je i przeszła przez próg na klatkę schodową. Wbiegali teraz na górę, od czasu do czasu przeskakując po dwa stopnie naraz. Jak do tej pory, nie widzieli żywej duszy. Michael słyszał jedynie odgłosy ich własnych kroków. Nie miał wątpliwości, że gdyby w budynku byli strażnicy, już dawno by ich złapali.

Tak więc budynek nie był chroniony.

A to oznaczało, że czeka ich coś znacznie gorszego. Przypomniał sobie paszczę czyścidla, jego szczęki, oddech i przerażający, cyfrowy pomruk. Zepchnął ten obraz na dno umysłu i biegł dalej po schodach.

Drugie piętro. Trzecie. Kolejne schody prowadzące na dach, ale zamiast na nie wejść, Sara otworzyła drzwi na najwyższe

piętro i wyszła na korytarz. Na włączonym netekranie świecił się plan budynku. Weszli z jednego korytarza w następny. Skręcili raz i drugi. Wciąż ani śladu ludzi. Żadnych dźwięków poza odgłosem ich własnych kroków. Michael z uwagą przyglądał się sufitom, ścianom, kątom, szukając czegoś podejrzanego, ale niczego nie zauważył. Ot, budynek jak każdy inny.

Sara zatrzymała się przed masywnymi, metalowymi drzwiami, które wydawały się odrobinę nowsze niż wszystko dookoła. Pociągnęła za dźwignię i otworzyły się; Bryson dobrze się spisał. Na korytarz wylało się drgające niebieskawe światło i po raz pierwszy usłyszeli jakiś hałas. Głęboki, mechaniczny warkot, który pulsował do rytmu z blaskiem.

– To tu – rzuciła Sara.

Michael się nie wahał. Minął przyjaciół i wyszedł na kładkę ciągnącą się wokół pomieszczenia. Spoglądając w dół, zobaczył, że znalazł się w miejscu, które na mapie Sary wyglądało jak silos – okrągłego pokoju, a właściwie olbrzymiej hali. Widok przepaści pod stopami na chwilę zaparł mu dech w piersi, a sama przestrzeń wydała mu się dziwnie irytująca. Pulsujące światło, zapach ozonu i metalu. Gdziekolwiek spojrzeł, widział urządzenia: stojące pod ścianami pulpity z obwodami, przyciskami, przełącznikami, druty, rury i mnóstwo migających świateł.

I ten pulsujący szum, który teraz, kiedy byli w środku, nieopodal jego źródła, przypominał bicie serca.

Bum bum.

Bum bum.

Bum bum.

Bum bum.

Bum bum.

Michael wzdrygnął się na widok Brysona i Sary stojących za jego plecami. Zupełnie jakby na chwilę dał się

zahipnotyzować temu dziwnemu miejscu. Przyjaciele jednak nie zwracali na niego uwagi, wpatrzeni w buczącą maszynę.

– Dobrze – szepnęła bardziej do siebie niż do nich.

Przyklęknął i zdjął torbę przez głowę. Ostrożnie postawił ją na metalowej kratownicy kładki, rozpiął zamek i rozchylił materiał. Sięgnął do środka i wyjął lancę, obchodząc się z nią tak, jakby jeden fałszywy ruch mógł spowodować wybuch, który ich zabije.

To nie dzieje się naprawdę, powtarzał sobie w duchu. Nic z tego nie dzieje się naprawdę. Jakie to dziwne. Po tylu latach grania i po tym wszystkim, co się wydarzyło, po raz pierwszy dotarło do niego, jak dziwne może być życie we Śnie. Jak bardzo zmienił się ich świat; świat, który tak naprawdę nie był nawet jego światem.

– Oho – mruknęła Sara w momencie, gdy położył lancę na kładce.

Podniósł wzrok.

– O co chodzi? – spytał.

– Wygląda na to, że wyczerpaliśmy limit szczęścia – odparła, patrząc na netekran. Po jej policzku spłynęła kropla potu. – Kamery termowizyjne wykryły ruch wzdłuż zewnętrznych ścian budynku. Kilkanaście obiektów, może więcej.

Bryson zacisnął szczęki i pokręcił głową. Michael poczuł ogarniającą go panikę.

– Kimkolwiek są, wchodzą do środka – dodała Sara.

7

Umysł Michaela się wyłączył. Nie było czasu na zastanawianie się, musiał działać instynktownie. Odwrót nie wchodził w grę. Teraz mogli już tylko kontynuować to, co zaczęli.

Musiał umieścić lancę w odpowiednim miejscu i ją uzbroić. Zabić Kaine'a.

To, co wydarzy się później, nie miało znaczenia.

Skupiając się na zadaniu, wziął do rąk urządzenie i przyjrzał mu się z uwagą. Znalazł klawiaturę, uniósł obudowę i wpisał kod. Przyjaciele stali cierpliwie obok, wiedząc, że lepiej go nie poganiać.

Kątem oka Michael zauważył drabinę w drugim końcu pomieszczenia. Prowadziła z kładki, na której stali, w głąb silosu. To właśnie tam się skierował.

– Nasi goście rozbiegli się po parterze – oznajmiła Sara zadziwiająco spokojnym głosem.

Michael wiedział, że robi to dla niego. Musiała informować go o sytuacji, ale bardzo się starała, żeby brzmiało to tak, jakby krok po kroku mówiła mu, jak upiec ciasteczka. – Najwyraźniej czegoś szukają, poruszają się w jakiejś formacji bojowej.

W porządku, pomyślał Michael. Nie jest to pieczenie ciasteczek. Podszedł do drabiny, wychylił się i spojrział w dół na labirynt maszyn, kabli i rurek. Na pulsujące światła, które próbowały ukołysać go do snu. Wydawało się, że siedziba główna Kaine'a sięga w głąb ziemi, niczym tunel prowadzący prosto do piekła. Michael uznał to za trafne porównanie i był gotów wysadzić to wszystko w powietrze.

Sara kontynuowała swoją relację na żywo.

– Wchodzą z dwóch stron, schodami, którymi weszliśmy my, i drugimi, po przeciwnej stronie budynku. Kilku jedzie na górę windą. Wygląda na to, że podzielili się na trzyosobowe grupy. Wszystko wskazuje na to, że są to ludzie, nie czyściciele.

Nadchodzili. Nadchodzili szybko.

– Mają broń? – spytał Bryson.

– Chyba tak – odparła. Z jej głosu trudno było cokolwiek wyczytać.

Michael odwrócił się plecami do przyjaciół, opuścił stopę i postawił ją na pierwszym szczeblu drabiny. W zgięciu prawej ręki ścisnął lancę, lewą zacisnął na poręczu.

Bum bum.

Bum bum.

Bum bum.

Pulsujący dźwięk wypełniał całe jego ciało.

Bum bum.

Bum bum.

Bum bum.

Zszedł na kolejny szczebel i jeszcze jeden. Schodził po drabinie, uważając, by nie wypuścić lancy z dłoni. Ocierał się plecami o zespół obwodów elektrycznych – całe to miejsce było bezładną płataniną metalu i przewodów. Postawił nogę na kolejnym szczeblu i poczuł, że ręce zaczynają mu się pocić.

Jego przyjaciele przez chwilę chodzili po kładce i zatrzymali się dokładnie nad głową Michaela.

– Są prawie na trzecim piętrze, na schodach! – zawołała Sara. – Ci z windy są już na miejscu. Drzwi właśnie się otwierają.

Słuchając jej, zszedł kilka szczebli niżej, zatrzymał się i podniósł wzrok. Sara była spokojna, ale zdenerwowany Bryson przestępował z nogi na nogę.

Bum bum.

Bum bum.

Bum bum.

Michael szedł dalej. Podświadomie wiedział, że jest już prawie u celu. Weber mówiła, że miejsce nie jest aż takie ważne; wystarczy, że umieści lancę gdzieś w sercu tego wszystkiego. Że kiedy tam dotrze, będzie wiedział. Tak więc szedł dalej, prężąc mięśnie szyi i ramion, obolałymi rękami chwytając się drabiny.

I wtedy to zobaczył.

Pokonał ostatnie sześć metrów. Odwróciwszy się powoli, lewą ręką chwycił najbliższy szczebel, w prawej mocno trzymając lancę, i spojrział na skupisko płonących, niebieskich świateł, które migały do rytmu z pulsującym dźwiękiem – bum bum, bum bum, bum bum – wypełniającym otaczający go świat. Tu wszystko wydawało się jaśniejsze, gorętsze

i bardziej lśniące. Powietrze wibrowało; czuł to na własnej skórze, która pokryła się gęsią skórką.

Jeśli to miejsce miało serce, to właśnie je znalazł.

– Biegną korytarzem! – zawołała Sara.

Był tak nisko, że nawet jej nie widział.

– Zostało ci kilka sekund! – krzyknęła.

– Pospiesz się, człowieku! – Bryson najwyraźniej stracił zimną krew. – Co tak długo?!

Michael go zignorował i poprawił się na drabinie. Opuścił nieco lancę i zacisnął palce na urządzeniu. Skórę miał śliską od potu i mało brakowało, a upuściłby je, ale przywarł całym ciałem do drabiny, czując, jak krawędzie metalowej skrzynki wbijają mu się w żebra.

– Są przy drzwiach! – wołała Sara.

– Prawie gotowe! – odkrzyknęła.

Miał wrażenie, że czas, odmierzany pulsującym dźwiękiem, ciągnie się w nieskończoność.

Bum bum.

Chwycił lancę mocniej, wyciągnął rękę i pochylił się w stronę świateł i przewodów.

Bum bum.

Gdzieś w górze rozległy się stłumione krzyki. Trzasnęły drzwi.

Bum bum.

Michael znalazł gniazdo kabli pośród migających świateł i ostrożnie położył w nim metalowe pudełko. Upewnił się, że urządzenie nie spadnie, i powoli cofnął rękę.

Bum bum.

Ktoś, tupiąc, wbiegł na kładkę. Jakiś mężczyzna krzyknął, a zaraz potem wrzasnęła kobieta.

– Zrób to! – zawołała Sara. – Weber nas wyciągnie!

Bum bum.

Ręka Michaela ześlizgnęła się z drabiny i chłopak runął twarzą w gorące skupisko myśli Kaine'a. Zaplątany w morzu

kabli, czuł, jak metal parzy jego skórę. Lanca leżała tuż przed nim, niemal dotykał palcami klawiatury.

Bum bum.

Usłyszał krzyk Sary, a zaraz potem kładką wstrząsnął potężny łomot. Bryson wydał z siebie zduszony wrzask. Znów coś załomotało. Stukot. Krzyki. Odgłosy kroków.

Michael wpisał pierwszą cyfrę kodu.

Bum bum.

Chwilę później usłyszał męski głos, który zagłuszał wszystko inne.

– Przerwij to, co robisz! Natychmiast!

Michael go zignorował i wcisnął kolejny przycisk na klawiaturze. Zaraz potem następnym. I jeszcze jeden.

Bum bum.

Usłyszał, że ktoś schodzi po drabinie. Śliskimi palcami wbił następną cyfrę kodu. Kolejną. I jeszcze jedną.

Bum bum.

Znowu ten sam głos, tym razem bliższy i głośniejszy.

– Nie ruszaj się, bo będę strzelał!

Michael wcisnął ostatnią cyfrę kodu i usłyszał trzask.

8

Rozległ się strzał, pocisk odbił się od czegoś tuż obok głowy Michaela.

– Dobrze już, dobrze! – krzyknął chłopak.

Podniósł ręce nad głowę. Teraz i tak nie miało to znaczenia. Zadanie zostało wykonane. Wyciągnij nas, pomyślał. Zabrzmiało to jak modlitwa do agentki Weber. Proszę, wyciągnij nas.

– Wyplącz się i powoli odsuń od urządzenia – poinstruował go mężczyzna nieco spokojniejszym głosem. – Wejdz na drabinę. Natychmiast.

– W porządku – odparł Michael. Przez cały czas patrzył na lancę, czekając, co się wydarzy. Nawet gdy wyszedł z „gniazda”, nie przestawał jej obserwować. Czekał. Pełen nadziei. Nic się jednak nie wydarzyło.

Oparł stopy na najniższym szczeblu. Przykucnął na płataninie przewodów i kabli, odchylił się, obrócił i obiema rękami chwycił się drabiny. Uzbrojony mężczyzna przycupnął tuż nad jego głową.

– Grzecznie i powoli – nakazał. – Idziemy na górę. Nie próbuj żadnych sztuczek. Obiecuję, że następnym razem nie spudłuję.

Michael pokiwał głową i po raz ostatni obejrzał się przez ramię na metalowe pudełko. Zamierzał robić wszystko, co każe nieznajomy, i liczył, że Weber wyciągnie ich z tego...

Nagle za gardło chwycił go lodowaty strach. W momencie gdy odwracał się od lancy, coś przykuło jego uwagę. Wbił wzrok w urządzenie, nie do końca wiedząc, na co właściwie patrzy. Prostokątne pudełko... topiło się. Jego krawędzie nie były już ostre i kanciaste. Przewody wisiały po obu jego stronach, podczas gdy metalowa obudowa, odkształcona i pogięta, zmieniała się w kałużę stopionego srebra. To, co zostało z lancy, przesączało się przez kable, na których leżało pudełko, i niczym krople deszczu kapało na widoczne w dole obwody.

Michael zauważył, że niektóre krople spadały na boki. Jeszcze inne leciały w górę. W ciągu kilku sekund cała lanca stopiła się, pozostawiając po sobie miniaturowe kropelki, które przecząc prawom fizyki, rozpryskiwały się na wszystkie strony. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to to, że działało tu jakieś pole magnetyczne.

Podniósł wzrok na uzbrojonego strażnika i uświadomił sobie, że on również obserwuje to dziwne zjawisko. Po chwili mężczyzna spojrział na niego.

– Co zrobiłeś? – spytał, bardziej zdenerwowany niż zły. – Co to było?

– Szczerze? – zaczął Michael. – Nie mam pojęcia. Ktoś, kto zarabia znacznie więcej niż ty, powiedział, żebym położył to tutaj i wcisnął kilka guzików. No to wcisnąłem.

Mężczyzna nie miał okazji odpowiedzieć. Powietrze wypełniła kakofonia dźwięków. Urządzenie sypnęło iskrami. Pulsujące buczenie ustało, zastąpione przeraźliwym jękiem odkształcanego metalu.

– Co się dzieje?! – wrzasnął strażnik. Na jego lśniącej od potu twarzy malowało się przerażenie.

Michael sam był przestraszony. Zdobył się jedynie na wzruszenie ramionami.

– Właź na górę – nakazał mężczyzna i sam zaczął się wspinać po drabinie.

Chłopak postawił nogę na kolejnym szczeblu, gdy wszystko dookoła zaczęło się trząść. Dźwięki przybrały na sile.

Wchodził coraz wyżej, a cały budynek trząsł się w posadach. Niebieskie światła, którymi otoczony był centralny program Kaine'a, migotały, skwierczały i eksplodowały. Fragmenty obwodów odpadały ze ścian i obijając się o inne części rdzenia, spadały w pustkę. Temperatura gwałtownie wzrastała, parząc skórę Michaela.

Kiedy wyszedł na kładkę, zobaczył Brysona i Sarę, którzy z rękami skutymi na plecach szli w asyście strażników w stronę wyjścia. Budynek kołysał się w przód i w tył, świat trząsł się, a ludzie szukali oparcia dla rąk i nóg. Daleko w dole pojawiły się jęzory ognia, gdy rdzeń zapadł się w sobie. Towarzyszący temu hałas był nie do wytrzymania.

Mężczyzna, który zszedł za Michaeliem, mierzył z broni w jego głowę.

– Najpierw się stąd wyniesiemy! – wrzasnął. – A później się z tobą policzymy! A teraz ruszaj się! Przez cały czas będę tuż za tobą!

Chłopak pokiwał głową. Agentka Weber wyciągnie ich z *Głębi życia*. Na pewno.

Szedł więc po kładce, potykając się i zataczając. Trzymał się poręczy jak inni strażnicy, czuł na skórze żar bijący od obracającego się w ruinę centrum pomieszczenia. Ciało miał

zlane potem, nie zatrzymywał się jednak. Lufa pistoletu boleśnie wbijała mu się w plecy.

W końcu dotarł do drzwi i wyszedł na korytarz.

Za ich plecami coś wybuchło; powietrze rozdarł dźwięk przypominający odgłos rozrywanego metalu. Budynek zadrżał w posadach.

Michael pobiegł korytarzem i skręcił za róg. Potknął się, odzyskał równowagę i wybiegł na klatkę schodową, gdzie byli jego przyjaciele i inni strażnicy.

Stopień za stopniem schodzili coraz niżej.

Budynkiem wstrząsnął kolejny wybuch.

Michael upadł.

Podniósł się z podłogi.

Był w połowie drogi na drugie piętro. Kolejna kondygnacja schodów. Dotarli na pierwsze piętro, wybiegli na korytarz i skręcili za róg. Tym razem szli w innym kierunku niż ten, z którego przyszedli – zmierzali do głównego wejścia zamiast do tylnych drzwi. W powietrzu rozległy się huki eksplozji. Zaraz jednak podnieśli się z podłogi. Od kurzu drapało ich w gardle. W końcu dotarli do wyjścia i wybiegli na zalane słońcem ulice.

Na zewnątrz czekali uzbrojeni ludzie, mężczyźni i kobiety. Za ich plecami tłum gapiów obserwował zamieszanie. Na ulicach, błyskając światłami, czekały w pogotowiu wozy strażackie i policyjne poduszkowce.

Michael miał mętlik w głowie; bolały go mięśnie. Nagła jasność i pot, który zalewał mu oczy, sprawiały, że ledwie widział. Teraz, kiedy wyszli z budynku, uzbrojony strażnik chwycił go za ramię i powlókł w kierunku, w którym jego towarzysze prowadzili Brysona i Sarę. Do dużej czarnej furgonetki; dwaj mężczyźni właśnie otwierali drzwi.

– Weber – wydyszał Michael, potykając się i ledwie trzymając się na nogach. – Weber. – Obrócił głowę, szukając portalu i zastanawiając się, czy zdoła do niego dotrzeć. Coś

było nie tak. Nie wybiegał myślami tak daleko w przyszłość, ale wszystko miało potoczyć się inaczej.

Mieli podłożyć lancę, uzbroić ją i zaraz potem się wynurzyć.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, pojawiła się Gabby. Była w tłumie, przepychała się między ludźmi i biegła w stronę Michaela.

Patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

– Jax! – krzyknęła przerażona, pędząc ku niemu. Dwóch gliniarzy puściło się za nią biegiem. – Michaelu!

– Gabby? – szepnął tak cicho, że ledwie słyszał własny głos. O co, do diabła, chodziło?

– To nie dzieje się naprawdę! – krzyknęła w chwili, gdy jeden z policjantów złapał ją za ramię. – To znaczy dzieje się! Oszukali was! Nie powinnam była wam pomagać... – Drugi gliniarz walnął ją w głowę pałką policyjną i Gabby upadła na ziemię.

Nie wiedząc, co powiedzieć, Michael krzyknął. Był to mrozący krew w żyłach wrzask, od którego zadzwoniło mu w uszach. Dochodził z najmroczniejszych zakamarków jego ciała – potępięcze wycie bólu i konsternacji. Ktoś pchnął go do przodu, i chwilę później Michael stracił Gabby z oczu.

Jego przyjaciele zostali wepchnięci do furgonetki. Ogarnęła go panika. Nie, nie, nie! Wszystko było nie tak jak trzeba.

– Gabby! – wrzasnął.

Odwrócił się i szarpnął, próbując ją zobaczyć. Wyrwał się strażnikowi, zatoczył się i zaczął biec. W stronę Gabby.

Nie tak.

Wszystko było nie tak.

Dziewczynę otaczało morze gapiów. Gdyby udało mu się do niej podbiec, pomóc jej i zgubić się w tłumie...

Na drodze stanęła mu kobieta w czarnym mundurze bojowym. Ona również miała pałkę policyjną i machnęła nią przed twarzą Michaela. Twarda guma uderzyła go w czoło, zmieniając świat w eksplozję bólu i światła. Runął na ziemię, uderzając tyłem głowy o beton.

Wysoko w górze niebo i szczyty budynków zawirowały jak szalone. Omal nie stracił przytomności, ale jakimś cudem zachował trzeźwość umysłu. Leżał bez sił.

– Gabby – wyszeptał. – Weber. Gdzie jesteś?

Chwilę później ktoś podniósł go z ziemi, zaniósł do furgonetki i niedbale cisnął do środka.

Drzwi zamknęły się za nim z przeciągłym skrzypnięciem, któremu towarzyszył ogłuszający huk. Wszystkich troje spowiła ciemność.

Michael zamknął oczy.

Przestępca

1

Michael tracił i odzyskiwał przytomność. Ocknął się, kiedy go przenosili. Zobaczył błysk światła i twarze – rozmazane smugi. Bolała go głowa. Był to tępy ból, który przypominał mu o rozpadzie. O tym, co się wydarzyło. O Kainie. Zrobiło mu się niedobrze.

Zasnął.

2

– Hej. – Usłyszał czyjś głos. – Michaelu. Nic ci nie jest?

Sara. To była Sara. Zamrugał kilka razy i otworzył oczy. Patrzyła na niego. Leżał na plecach, na czymś bardzo twardym. Ból głowy zelżał, zawroty głowy ustały. Jęknął i spróbował się podnieść. Sara mu pomogła. Kiedy zobaczył, gdzie są, poczuł, że opuszcza go wszelka nadzieja.

Siedział na ławce. Był z Sarą i Brysonem w skąpo oświetlonym pomieszczeniu z kratami zamiast ścian. Więzienna cela. Poza nimi nie było tu nikogo. Czy to możliwe, że ktoś pomógł im się wynurzyć?

– Człowieku – odezwał się Bryson. – Ta laska musiała wycisnąć ci przez uszy połowę mózgu. Widziałem, jak cię walnęła. Na jakiś czas straciłeś przytomność.

– Co...? – jęknął Michael. Mówienie sprawiało mu ból.

Siedząca obok Sara trzymała go za rękę.

– To wszystko było kłamstwem – powiedziała. – Nie chcę nam nic zdradzić. Tylko tyle, że jesteśmy aresztowani. Tutejsi gliniarze są straszni.

– Co...? – powtórzył Michael. Może miał uszkodzony mózg i do końca życia będzie powtarzał to jedno słowo. – Widzieliście Gabby?

Odwrócił się do Brysona, który zachowywał się, jakby go nie słyszał. Splatał i rozplatał palce, beznamietnym wzrokiem gapiąc się na kraty.

– Weber – rzucił. – To ona nas wrobiła. Zaplanowała to wszystko od początku do końca. Mam tylko nadzieję, że pewnego dnia będę miał okazję... Pięć minut. Tyle mi wystarczy.

Michael chciał zapytać, o czym on, u diabła, mówi, ale musiał się skupić na oddychaniu.

– Nie wiemy, czy to była ona – sprostowała Sara. – Jeśli się zastanowić, to nie ma sensu. Po tym, jak Weber przeniosła nas do Snu, ktoś musiał przejąć kontrolę nad całą operacją.

Bryson parsknął.

Michael z każdą sekundą nabierał przekonania, że po tym urazie już nigdy nie dojdzie do siebie.

– Chwileczkę... o co chodzi? Co wiecie?

Sara mówiła dalej, ale zdawało mu się, że wcale nie zwraca się do niego:

– Musieli to zrobić po tym, jak Weber dała nam lancę. To wszystko ma jakiś związek z przeciśnięciem. Chodzi o to, że zemdleliśmy. Spaliliśmy nie wiadomo jak długo. Mieli więc mnóstwo czasu, żeby to zrobić.

– Mówię ci, że to robota Weber – upierał się Bryson. Siedział na ławce, opierając się plecami o betonową ścianę. – Nie w mówisz mi, że dała nam to urządzenie i pomogła nam się wynurzyć i nagle ktoś inny przejął kontrolę nad całą operacją. To zbyt wygodne wytłumaczenie. To ona nas wrobiła.

– Tylko po co? – spytała Sara. – I bez tego mieli mnóstwo powodów, żeby nas aresztować. Michael podobno jest terrorystą, a ja... wszyscy wierzą, że zrobiłam coś własnym... rodzicom. – Na chwilę głos jej się załamał, szybko jednak wzięła się w garść. – Nie mówiąc o tym, ile razy złamaliśmy

prawo we Śnie. To nie ma sensu. Gdyby Weber, albo ktokolwiek inny, chciała wsadzić nas do więzienia, wystarczyło na nas donieść. Albo zadzwonić na policję.

Michael patrzył to na Brysona, to na Sarę, próbując skojarzyć fakty. Bryson pokiwał głową w zamyśleniu.

– Phi – bąknął. – Phi – powtórzył.

– Słuchajcie. – Michael skrzywił się z bólu i przez chwilę wiercił się na ławce. – Może jestem głupi, ale o czym wy, do cholery, mówicie? Skąd się tam wzięła Gabby? Czy my w ogóle wynurzyliśmy się z *Głębi*? Gdzie jesteśmy? Co się stało? To prawdziwe więzienie czy...

– Michaelu. – Głos Sary był łagodny, ale stanowczy. – Michaelu, oszukali nas. Ktoś nas oszukał.

– Jak to? Co zrobili?

Spojrzała na niego z bezbrzeżnym smutkiem.

– Nigdy nie byliśmy w *Głębi życia* – odparła. – Musieli nas odurzyć, ogłuszyć po tym, jak weszliśmy do trumien, sama nie wiem... A potem wyciągnęli nas i zostawili na Jawie, w prawdziwej Atlancie. To jedyne wytłumaczenie.

Michael czuł, że znowu zaczyna kręcić mu się w głowie.

Sara ścisnęła go za rękę.

– Cokolwiek było w tym budynku, naprawdę to zniszczyliśmy. I zrobiliśmy to na Jawie. Nie wiem tylko, czy to miało jakikolwiek związek z Kaine'em.

Dwoje gości

1

Michael leżał na maleńkiej pryczy w ciasnym pomieszczeniu. Podłoga, sufit i trzy ściany z kamiennych bloków. Zamiast czwartej był rząd grubych prętów. Jedynym źródłem światła była żarówka, która brzęczała i co kilka minut przygasiała. Michael gapił się w sufit, przyłoczony wszechogarniającym smutkiem. W tej chwili wolałby nie żyć.

Właściwie nie wiedział, co go tak bardzo smuciło. Już od jakiegoś czasu nic nie układało się po jego myśli. Ale siedząc samemu w zamknięciu – strażnik rozdzielił ich kilka godzin wcześniej – miał mnóstwo czasu, żeby w ciszy i spokoju rozmyślać o swoich problemach.

I to właśnie robił.

Myślał o swoich rodzicach-tworach, którzy odeszli na zawsze. O Heldze, ukochanej gosposi, która również zniknęła z jego życia. O Sarze oskarżonej o współudział w zniknięciu jej rodziców. O Brysonie, który rzekomo miał jej pomagać. O Kainie, wciąż przebywającym na wolności i z każdą chwilą przejmującym kontrolę nad kolejnymi ciałami. O agentce Weber, jedynej osobie poza Brysonem i Sarą, do której miał zaufanie i która go zdradziła.

Rozmyślał o Jacksonie Porterze. Chłopcu, któremu skradziono życie.

Michael był mordercą, czy tego chciał, czy nie.

Myślał też o Gabby. To on wplątał ją w to wszystko. Kiedy o niej myślał, widział leżące na chodniku skulone ciało.

Miał dość tego wszystkiego.

Zawsze szczylił się tym, że nie należy do płacziwych. Ostatnio się to zmieniło. Światło nad jego głową wydawało się rozmazane, a gdy podrapał się po policzku, palce miał wilgotne od łez.

Przewrócił się na bok, twarzą do ściany, i zwinął się w kłębek.

Po chwili się rozplakał. Był to płacz, który wiązał w gardle i wstrząsał ramionami. W posępnej ciszy rozległ się szloch i żałosne pociąganie nosem.

Michael szlochał.

2

W pewnym momencie zasnął. Uświadomił to sobie, gdy ze snu wyrwał go szczeń metalu. Zdezorientowany, usiadł na pryczy.

W celi stał strażnik, leniwie żując gumę. W ręce trzymał broń, którą chwilę wcześniej uderzył w metalowe pręty. Widząc, że Michael odzyskał jasność umysłu, mężczyzna schował pistolet do kabury.

– Masz gościa – rzucił znudzony. – A nawet dwoje. Kobiętę i mężczyznę. Z kim chcesz zobaczyć się najpierw?

To do reszty rozbudziło Michaela; zerwał się na równe nogi.

– Kim... oni są?

– Nie mam pojęcia i mało mnie to obchodzi. No, to kto pierwszy?

Chłopak zastanawiał się przez chwilę. Cała ta sytuacja była dziwna. Kto mógł go odwiedzić?

– Mężczyzna – odparł w końcu.

Znużony strażnik skinął głową i wyszedł z celi. Michael ani drgnął. Po chwili usłyszał szczeń metalu, ściszone głosy i odgłosy kroków, a zaraz potem zobaczył mężczyznę w dżinsach i czarnej koszuli. Nieznajomy miał kasztanowe włosy, kilkudniowy zarost i zażawione niebieskie oczy.

Michael nigdy wcześniej go nie widział.

– Wygląda na to, że wpakowałeś się w poważne tarapaty, Michaelu – zaczął gość. W jego głosie próżno było szukać uprzejmości, ale nie był też wrogi. Raczej obojętny.

– Kim pan jest? – spytał Michael.

– Moje nazwisko jest bez znaczenia.

Chłopak spodziewał się czegoś więcej, ale niezajomy milczał. Wpatrywał się w niego lodowatym wzrokiem.

– A więc... – Michael szukał odpowiednich słów. – Jak fatalna jest nasza sytuacja? Policja nie chce nam nic powiedzieć. Myśleliśmy, że jesteśmy we Śnie. Czy my... zabiliśmy jakichś ludzi? – Unikał tej myśli jak ognia, licząc na to, że wszystko skończyło się szczęśliwie. Traktowano ich jednak tak, jakby, co najmniej, przeprowadzili zamach na czyjeś życie.

– Ludzi? – prychnął tamten. – Zrobiliście coś znacznie gorszego niż zabicie kilku osób. Zabiliście SVN.

– Jak to? O czym pan mówi? – Michael nie mógł złapać tchu. Próbował cokolwiek zrozumieć.

Niezajomy uśmiechnął się ze smutkiem.

– No, może „zabiliście” to za dużo powiedziane. Użyłbym raczej słowa „uszkodziliście”. Poważnie. I na długo. Urządzenie, które aktywowaliście, to prawdziwa... bestia, mój młody przyjacielu. Wywołało reakcję łańcuchową we wszystkich naszych systemach, niczym wirus niszcząc to, co stało mu na drodze. Teraz jesteśmy kompletnie poza siecią. Nigdy się nie dowiem, skąd wiedziałeś, gdzie znajduje się mainframe. I, prawdę mówiąc, wcale mnie to nie obchodzi. Nie po to tu jestem.

Michael stał milczący i nieruchomy jak marmurowy posąg. Chociaż był bystrym chłopakiem, jego umysł nie potrafił przetworzyć tego, co właśnie usłyszał.

Mężczyzna podszedł do krat i nachylił się w jego stronę.

– Posłuchaj, chłopcze. Przyszedłem się z tobą zobaczyć, ponieważ świat się zmienia. Zmienia się na naszych oczach, a ty jesteś jego częścią, czy tego chcesz, czy nie. Nie

wiadomo, jak długo tu zostaniesz, ale sądzę, że prędzej czy później nadejdzie czas, kiedy... okoliczności mogą zdecydować o twoim uwolnieniu. Dlatego chcę, żebyś zapamiętał moją twarz. Zapamiętaj ją dobrze.

– Ja... – Michael desperacko chciał powiedzieć coś sensownego albo zadać logiczne pytanie. – Pracuje pan dla Kaine'a? Dla agentki Weber? Czy to ma coś wspólnego z Doktryną Śmiertelności? Kim pan jest?

– Przyjacielem? – odparł w zamyśleniu nieznamy. – A może wrogiem? To się okaże w nadchodzących tygodniach. Michael nie wiedział, co odpowiedzieć.

Tymczasem mężczyzna ciągnął:

– Pójdę już. Będziesz miał mnóstwo czasu, żeby wszystko przemyśleć, zanim sytuacja osiągnie punkt krytyczny. Mam nadzieję, że wydarzenia w budynku czegoś cię jednak nauczyły. O naturze VirtNetu. I naturze rzeczywistości.

– Nie rozumiem

– Kiedy ludzkość tworzy świat, który jest ludzako podobny do naszego, skąd mamy wiedzieć, co jest rzeczywistością, a co nie? Mógłbym pomóc ci się wynurzyć i wyciągnąć cię z nerwoskrzynie, a ty byś powiedział: „Ach! Wróciłem do prawdziwego świata!”. Mógłbym wyciągnąć cię po raz kolejny, a ty byłbyś zaskoczony i przekonany, że tym razem jesteś na... jak wy, dzieciaki, to nazywacie? Na Jawie. – Mężczyzna podniósł ręce i zacisnął palce na żelaznych prętach, aż zbieleły mu kłykcie. – Mógłbym wynurzać cię setki razy. Tysiące. Tylko skąd, Michaelu, wiedziałbyś, że tym razem naprawdę jesteś w prawdziwym świecie? Zresztą, kto ma prawo oceniać, czym jest prawdziwy świat?

Michael był tak oszołomiony, że kolana się pod nim ugięły i mało brakowało, a upadłby na podłogę. I nie dlatego, że to, co mówił jego gość, nie miało sensu. Ale dlatego, że była to najbardziej przerażająca rzecz, jaką słyszał w życiu.

– Zastanów się nad tym – mówił dalej nieznamy, odsuwając się od krat. – Pomyśl, czy ktoś, kto chce ofiarować

ludziom nieśmiertelność, naprawdę zasługuje na to, by nazywać go złoczyńcą. Zastanów się nad tym wszystkim i nad wieloma innymi rzeczami. Będiesz miał na to mnóstwo czasu. – Po tych słowach się odwrócił.

– Niech pan zaczeka! – krzyknął Michael. – Niech pan chociaż powie... kim pan jest.

– Nie mogę, Michaelu. To byłoby dla ciebie trudne... emocjonalnie. Ale chciałem, żebyś zobaczył moją twarz. Pewnego dnia, wkrótce, okaże się to istotne. Wtedy znowu się spotkamy. – Nieznajomy skinął głową i odszedł, nie oglądając się za siebie.

– Niech pan zaczeka! – powtórzył Michael, ale w odpowiedzi usłyszał tylko echo własnych słów.

3

Michael usiadł na pryczy tak porażony wizytą mężczyzny, że czuł się, jakby jego dusza odłączyła się od ciała i dryfowała w jakimś eterycznym świetle, w którym nic nie miało sensu. W powietrzu czuło się złą aurę, podobnie jak w tamtej strasznej chwili, gdy wynurzył się ze Snu w ciele innego człowieka.

I nagle usłyszał stukot butów na wysokich obcasach.

Nie mógł w to uwierzyć. Jak po tym wszystkim miała czelność pokazywać mu się na oczy?

Podniósł wzrok w chwili, gdy pojawiła się po drugiej stronie krat.

– No nie! – rzucił. – Przyszła się pani ze mną zobaczyć? Powinna się pani cieszyć, że trzymają mnie pod kluczem.

Agentka Weber się zatrzymała. Jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Michaelu – zaczęła. – Są sprawy, których nie rozumiesz. Zwłaszcza te dotyczące mnie. Pewne rzeczy po prostu muszą się wydarzyć.

Serce Michaela waliło jak oszalałe, jego pierś unosiła się i opadała. Nie mógł wykrztusić słowa.

– Wszystko, co tu mówimy, jest nagrywane – ciągnęła. – Muszę być ostrożna. Ale chcę, byś wiedział, że to, co myślisz na mój temat, jest nieprawdą. Ty i ja stoimy po tej samej stronie. Nie jestem tym, kim... byłam. – W jej oczach pojawił się błysk, jakby chciała mu przekazać jakąś sekretną wiadomość. – A rola SVN jest bardziej skomplikowana, niż ci się wydaje. – Pochyliła się w stronę krat i szepnęła tak cicho, że Michael z ledwością rozróżniał poszczególne słowa. – To Służby VirtNetu stworzyły Kaine’a, Michaelu. Ale wymknął się spod kontroli i celowo zwabił cię do tamtego budynku w *Głębi życia*, żebyś poszedł tam w prawdziwym świecie. To nie ja cię wrobiłam. Przysięgam. Nie można ufać nikomu w SVN. Kaine chciał zniszczyć wszelkie dowody na to, że coś go z nimi łączy. – Cofnęła się o krok, jak gdyby nie miała świadomości, że tymi kilkoma zdaniem przewróciła jego świat do góry nogami.

Michael stał bez ruchu, drżąc z wściekłości i wbijając wzrok w agentkę. Boże, jak bardzo tęsknił za przyjaciółmi. Zniósłby wszystko – tu, teraz i kiedykolwiek – gdyby tylko Bryson siedział obok, sypiąc dowcipami. Gdyby Sara trzymała go za rękę.

– Zanim wyjdę, chcę, żebyś się dowiedział jeszcze jednego – ciągnęła Weber. – To bardzo ważne. – Urwała, zerknęła w prawo, w lewo i spojrzała na Michaela. – Nie możesz zniszczyć ludzkiej inteligencji. Tak jak nie możesz zniszczyć inteligencji, która została zaprogramowana. Rozumiesz? One są przechowywane. Wszystkie. Inteligencje ludzi i twórców. Rozpad może je uszkodzić, ale one wciąż istnieją. Można je naprawić. To będzie... – Wydawało się, że szuka w głowie odpowiednich słów. – Myślę, że w nadchodzącej walce będzie to miało kluczowe znaczenie. Jeśli w ogóle da się cokolwiek naprawić.

Kiedy Michael usłyszał te słowa, na chwilę zapomniał o całej reszcie. Choć nie do końca wiedział, dlaczego Weber

mu o tym powiedziała, pomyślał o czymś, o co bał się zapytać. Mimo to postanowił zaryzykować.

– Nie wierzę w ani jedno pani słowo, ale czy to znaczy, że moi rodzice... moi prawdziwi rodzice-twory wciąż żyją? Chce pani powiedzieć, że Jackson Porter nadal żyje? Że ktoś wpadł na pomysł, jak pobrać ludzki umysł?

Weber cofnęła się o krok i po raz kolejny się rozejrzała.

– Sytuacja musi się pogorszyć, żeby mogła się poprawić – odparła zagadkowo. – Wierzę jednak, że ostatecznie wszystko zakończy się jak należy. Żegnaj, Michaelu.

Tym razem nie próbował jej zatrzymywać. Wiedział, że nic to nie da.

Stukot szpilek stopniowo cichł, aż w końcu agentka Weber zniknęła za rogiem.

4

Ograniczyli jego dostęp prawie do minimum, ale zostawili mu uchoport z limitowanym dostępem do sieci. Przynajmniej miał jakąś rozrywkę. Proste gry. Nawet przestępcom przysługiwało coś takiego w świecie, w którym rzeczywistość była czymś niewystarczającym.

Leżał na pryczy i bezmyślnym wzrokiem wpatrywał się w podświetlony na zielono, prawie pusty netekran. Myślał o tym, co powiedzieli mu goście. Tak wiele informacji. Tak wiele dziwnych informacji. Czy Służby VirtNetu rzeczywiście stworzyły Kaine'a? Czy to możliwe, że jego rodzice i Helga nadal gdzieś istnieli? Gorąco chciał w to wierzyć.

Jego umysł ledwie sobie z tym radził. Michael tęsknił za światem zewnętrznym. Zastanawiał się, co teraz będzie. Martwił się. Martwił się wszystkim.

Przede wszystkim jednak tęsknił za przyjaciółmi.

Jego uwagę przykuł migający punkcik na netekranie.

Kiedy Michael na niego spojrział, punkcik znikł.

Kilka sekund później znów się pojawił – biała plamka na tle zieleni. Chwilę potem znowu zniknęła.

Michael patrzył i czekał.

Kolejne mignięcie, tym razem nieco dłuższe.

I nagle na ekranie pojawiły się dwa słowa – jasne i wyraźne, jakby były tam od zawsze.

Jestem tu. S.

Odetchnął z ulgą. Jego umysł się odprężył. Serce zwolniło.

Sara.

Tylko ona miała tyle odwagi i współczucia, żeby zrobić coś takiego. Była to z pozoru prosta rzecz, ale Michael wiedział, jak wiele wysiłku kosztowała przyjaciółkę, i wątpił, czy będzie w stanie jej odpisać. Przez cały czas byli obserwowani. Musiał jednak spróbować.

Sara. Była tu i na razie musiało mu to wystarczyć.

Zaczął pracować nad odpowiedzią. Potrzebował godziny, żeby przebić się przez więzienne zabezpieczenia, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Nie zasnąłby, gdyby tego nie zrobił. W końcu wysłał wiadomość i zmęczony położył się na pryczy. To, co napisał, wydawało się właściwe – w końcu byli graczami. Przez resztę nocy wiadomość pojawiała się w jego myślach i snach niczym światło latarni morskiej.

Wygramy.

EPILOG

Dwa dni później Michaela odwiedził trzeci gość. Tym razem jego wizyty nie zapowiedział żaden strażnik. W korytarzach więzienia rozległo się brzęczenie i seria metalicznych szczęknięć. Michael leżał na pryczy, jednak słysząc dziwne odgłosy, usiadł i wyteżył słuch. Czyjeś ciężkie kroki rozbrzmiewały coraz bliżej. Drzwi celi uchyliły się delikatnie i do pomieszczenia wszedł mężczyzna. Zachowywał się tak, jakby to on był panem tego miejsca.

– Zbieraj się, Michaelu – rzucił. – Koniec odsiadki.

To był ojciec Sary. Gerard.

Michael przełknął gulę, która utkwiała mu w gardle, i spróbował się odezwać, ale z jego ust nie dobył się żaden dźwięk. Był przekonany, że to wszystko mu się śni.

– A może wolisz się zdrzemnąć przed wyjściem.

Chłopak nie od razu wyczuł sarkazm w głosie mężczyzny i zastanawiał się, dlaczego miałby spać, skoro drzwi celi stoją otworem.

– Wstawaj – powtórzył Gerard. – Wychodzimy.

– Dobrze – wydusił Michael. Zerwał się na równe nogi i podszedł do ojca Sary. – Dobrze. Ale...

– Tak. Wiem. Sam jestem zdumiony takim obrotem spraw. Po prostu chodźmy.

Michael skinął głową i obaj wyszli z celi. Idąc korytarzem, zauważył, że wszystkie drzwi są otwarte. Więzienie było niemal puste.

– Sara – odezwał się Michael. – Bryson. Gdzie oni są?

– Nie martw się, już ich wyciągnąłem. – Wyszli przez ciężkie, wzmocnione drzwi. – Byli w innym skrzydle. Siedzą w samochodzie i czekają na moją żonę. Dołączysz do nich za dwie minuty. A teraz się pospiesz.

Gerard zaczął biec i Michael zrobił to samo. Rodzice Sary – cali i zdrowi. On i jego przyjaciele – wolni. Powoli wszystko zaczynało do niego docierać. Czuł, że ogarnia go euforia, nad którą nie jest w stanie zapanować.

Przeszli przez kolejne drzwi i znaleźli się w więziennym holu, który świecił pustkami; dokoła nie było żywej duszy.

– Jak to możliwe? – spytał Michael, próbując dotrzymać kroku Gerardowi.

Mężczyzna się zatrzymał i dysząc ciężko, odwrócił się w jego stronę.

– Grupa ludzi uwolniła mnie i moją żonę. Oni to wszystko przygotowali. – Rozłożył ręce i rozejrzał się. – Wspominali, że są tworamami, że kiedyś nimi byli, choć nie bardzo wiem, o co im chodziło. Ale myślisz, że się tym przejmowałem? Jesteśmy cali i zdrowi i odzyskaliśmy córkę.

Zaczął się odwracać, ale zaniepokojony Michael chwycił go za ramię.

– Tworamami? – spytał. – Jest pan pewien, że tak właśnie powiedzieli?

Gerard pokiwał głową.

– Tak, dowodziła nimi jakaś kobieta – odparł. – Mówiła, że ma na imię Helga.

Szarpnął chłopaka za rękę i wyprowadził na świeże powietrze i zalany słońcem świat.

Michael podbiegł za nim do zaparkowanego w pobliżu samochodu, czując w sercu rodzącą się nadzieję.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Wam, drodzy czytelnicy. Z każdym dniem coraz bardziej przekonuję się o tym, jacy jesteście cudowni. Dziękuję osobie, która stworzyła internet i sprawiła, że to wszystko stało się możliwe.

Dziękuję nauczycielom, bibliotekarzom, księgarzom i wszystkim tym, dzięki którym te książki trafiają do niczego niepodważających czytelników pragnących tylko przeczytać kolejną historię.

Dziękuję Tobie, Kristo Marino, moja cierpliwa, skrupulatna i cudowna redaktorko.

Dziękuję Michaelowi Bourretowi, Najlepszemu Agentowi Wszech Czasów.

Dziękuję Lauren Abramo, Najlepszej Agentce Międzynarodowej Wszech Czasów.

Dziękuję Random House za niesamowite wsparcie i za to, że traktują mnie jak członka rodziny.

Dziękuję Ci, Lynette, za to, że przy mnie trwasz. Jesteś Wszystkim.

Dziękuję Wesleyowi, Brysonowi, Kayli i Dallin. To dzięki Wam bycie tatą jest tak niesamowitą przygodą.

Dziękuję Ci, Mamo, za Twoje wychowanie i za to, że zachęcałaś mnie do bycia kreatywnym.

I może to dziwne miejsce, ale...

Dziękuję wytwórni Twentieth Century Fox, Gotham Group, Wesowi Ballowi, Wyckowi Godfreyowi, T.S. Nowlinowi, całej ekipie filmowej i obsadzie za to, co uczyniliście dla filmu

Więzień labiryntu. Nie tylko idealnie uchwyciliście moją wizję, ale dzięki wam zyskałem wielu nowych czytelników, za co jestem wam bardzo wdzięczny.

I jeszcze raz, choć to i tak za mało, dziękuję Wam, moi czytelnicy. Dziękuję Wam bardzo.

1 Cytat pochodzi z przemówienia inauguracyjnego Winstona Churchilla w Izbie Gmin 13 maja 1940 r.